

MATEUSZ GOLIŃSKI

ŚLĄSKI CECH KOTLARZY I JEGO „CZARNA LISTA”

Na końcu niewielkiej, pergaminowej księgi pochodzącej ze świdnickiego ratu-sza, a zawierającej najstarszą znaną listę proskrypcyjną prowadzoną przez tamtej-szą radę w latach 1315–1332 i 1337–1338¹, wpisano treść dokumentu wydanego również przez rajców, ale dopiero w roku 1378². Do „obiegu” naukowego infor-macje o zawartości wspomnianej księgi wprowadził dopiero tuż przed II wojną światową Paul Gantzer, pobieżnie omawiając przy okazji edycji listy proskrypcyj-nej treść interesującego nas aktu³. Wszystkie te okoliczności razem sprawiły, iż fakt istnienia źródła nadal umyka uwadze badaczy. Tymczasem ze względu na uni-katowość zawartych w nim danych zasługuje ono na szerszą analizę, połączoną z edycją, któremu to postulatowi niniejszy tekst wychodzi naprzeciw.

Przywołane źródło stanowi proklamację analogicznego dokumentu przedłożo-nego radzie świdnickiej przez „przysięgłych mistrzów kotlarzy z niektórych ziem i miast”, a wydanego przez rajców Wrocławia 6 X 1377 r. na podstawie przedsta-wionego im przez tak samo zdefiniowane gremium rzemieślnicze dokumentu rady miasta Strzelina. Ten ostatni więc, a chronologicznie pierwszy, zawierał właściwą treść, którą kotlarze (*kesseler*) postanowili jak najszerzej upublicznić i zarazem nadać jej moc prawną poprzez publikację za pośrednictwem rad różnych ośrod-ków położonych w różnych księstwach. Domyślać się można, iż lista adresatów, którym przedłożono pismo wychodzące pierwotnie ze Strzelina, odpowiadała li-ście miast, z których pochodzili zainteresowani rzemieślnicy, wybór zaś Wrocława jako pierwszego ogniwa pośredniego wynikał z ponadregionalnego autoryte-

¹ P. Gantzer, *Ältestes Strafbuch der Stadt Schweidnitz* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens, t. 71, 1937, s. 184–210).

² Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr.), Akta miasta Świdnicy (dalej: Św.), nr 412 (dawna sygnatura świdnickiego archiwum miejskiego S I, 84b), k. 19–21.

³ Gantzer, *op. cit.*, s. 184: „Auf fol. 19 bis 21 steht ein Schreiben des Rates von Breslau, das den Schweidnitzer Ratsherren mitteilt, der Rat zu Strehlen habe ihm eine Liste von Kesselschmieden gesandt, welche, ohne ihr Handwerk ordentlich gelernt zu haben, es auf dem Lande ausübten und außerdem Heiratschwindeleien, ja Verbrechen wie Diebstahl, Mord und Totschlag begingen und des-halb nirgends in schlesischen Städten Beschäftigung verdienen. Zu den Namen, die in diesem vom 6. Oktober (*an deme dienstage nach Franciscitage*) 1377 datierten Briefe genannt werden, fügt der Schweidnitzer Rat noch einige hinzu, als er nach Besprechung im Rate das Schreiben am 13. November (*an dem sonnabende noch sente Mertinitage*) 1378 weitergab”. Tamże (s. 184–185) opis rękopisu.

tu władz tegoż ośrodka (podobną funkcję dla wybranego obszaru spełniać mogło odwołanie się w następnym etapie do świdniczan). Jak czytamy w dokumencie, miejsca zdarzeń lub pochodzenia osób tam wymienionych to m.in. Wrocław, Głogów, Bierutów, Syców, Ziębice, Głogówek, Legnica, Jawor i Nysa. Stanowi to podpowiedź co do kręgu dużych i małych miast śląskich, które potencjalnie reprezentowali lub w których się poruszali wspomniani przysięgli mistrzowie. „Przysięgli” to funkcja kadencyjna – tak na Śląsku nazywano tych spośród mistrzów danego rzemiosła, których rada miejska względnie własni konfratryzy wybrali w danym roku na kierowników i reprezentantów cechu⁴. Ale, oczywiście, przysięgli stać mogli również na czele jakiegokolwiek innego zaprzysiężonego stowarzyszenia (gildii), z jakiegoś powodu grupującego majstrów określonej specjalności.

Rajcy strzelińscy rzezonym aktem udokumentowali informacje otrzymane, jak ogłosili, od 60 kotlarzy „w wymienionym mieście Strzelinie”, którzy to właśnie stawili się przed nimi dla przekazania ustaleń podjętych w kwestiach ich „cechu i bractwa” (*inunge vnd brudirschafft*). Trudno przyjąć, aby w tej niewielkiej miejscowości pracować mogło kilkudziesięciu majstrów jednej specjalności – problem ten zresztą dalej rozwinie my. W Strzelinie zgromadzić się mogli kotlarze tylko z wielu ośrodków, który to wniosek potwierdza omówiony wyżej fakt upowszechniania przyjętych przez nich ustaleń za pośrednictwem przysięgłych mistrzów kotlarzy „z niektórych ziem i miast”. Przynajmniej sporadyczne odbywanie w XIV w. śląskich zjazdów przedstawicieli poszczególnych rzemiosł i podejmowanie przez nich decyzji wiążących wszystkich uczestników pozostaje skądinąd potwierdzone – 14 VI 1361 r. rada świdnicka udokumentowała uchwały zjazdu krawców⁵. Podobnie działo się na ziemiach sąsiednich⁶. W przypadku kotlarzy cytowanego zwrotu „cech i bractwo” nieprzypadkowo użyto w liczbie pojedynczej. W źródłach z XIV i pierwszej połowy XV w. nie pojawiają się jakiegokolwiek wzmianki czy to o cechach kotlarzy, czy to o przynależności kotlarzy do cechów zbiorowych w poszczególnych miastach śląskich. „Cech i bractwo” mogło więc być tylko organizacją regionalną, ponadmiejską (międzymiejską), łączącą rzemieślników z różnych ośrodków. To jej reprezentantami właśnie byli wspomniani na wstępie przysięgli. Mamy do czynienia z fenomenem, choć oczywiście nie możemy być pewni, czy stosowanie przez tę organizację nomenklatury przyjętej w „normalnych” cechach przełożyło się na automatyczne uznanie jej we wszystkich miastach. Głównie zależało to od tego, kto istnienie cechu zatwierdził, kto sprawował nad nim nadzór, kto

⁴ *Schlesische Urkunden zur Geschichte des Gewerberechts insbesondere des Innungswesens aus der Zeit vor 1400*, wyd. G. Korn (*Codex Diplomaticus Silesiae*, t. VIII), Breslau 1867 (dalej: CDS 8), s. XXVII–XXVIII.

⁵ CDS 8, nr XXXV; E. Małeczyńska, *Miasta i mieszczaństwo (Historia Śląska, t. I, pod red. K. Małeczyńskiego, cz. 2, Wrocław 1961, s. 131)*, gdzie też przykłady innych zjazdów, szczególnie z XVI w. O międzymiastowych układach cechowych F. Lenczowski, *Z zagadnień ustrojowych miast śląskich w okresie XIII–XIV wieku (Prace z dziejów Polski feudalnej ofiarowane Romanowi Grodeckiemu w 70 rocznicę urodzin, Warszawa 1960, s. 179)*.

⁶ O porozumieniach cechów sukieniczych w Małopolsce w drugiej połowie XV w. J. Wyrozumski, *Tkactwo małopolskie w późnym średniowieczu, Warszawa–Kraków 1972, s. 118*.

wyzaczył lub przyjął do wiadomości wybór przysięgłych. Odpowiedzi na te pytania nie znamy, choć w dalszym ciągu próbować będziemy, poprzez analogie, wyrazić w tym względzie pewne sugestie.

Cechy kotlarzy na pewno nie istniały w Strzelinie ani tam, gdzie transumowano dokument strzeleński, tj. we Wrocławiu i Świdnicy – dwóch najważniejszych ośrodkach życia gospodarczego Śląska, w których najwcześniej i najliczniej wykształciły się korporacje zawodowe rzemiosła. Pierwszą przyczyną tego stanu rzeczy mogła być minimalna liczba i rozproszenie osób parających się kotlarstwem. Wrocławski spis szosu z lat 1403–1404 notuje zaledwie jedną osobę uiszczającą podatek z tytułu wykonywania zawodu zdefiniowanego interesującą nas nazwą *kessler* i ani jednej pracującej jako *koppirsmied*⁷. To drugie określenie w języku polskim także zwykło się tłumaczyć jako kotlarz⁸, zresztą zgodnie ze słownikami języka niemieckiego, które biorą obie nazwy za synonimy⁹. Najstaranniej kwestię tę próbował wyjaśnić Friedrich Hornschuch na podstawie materiału górnoniemieckiego. Podział nazewniczy wynikać więc miał nie ze specjalności, ale z pierwotnego statusu rzemieślników. „Kowale miedzi” należeli do miejskich cechów kowali i jako tacy mogli prowadzić sprzedaż i przyjmować zamówienia tylko w swym warsztacie. „Kotlarze” zaś lub „zimni kowale” (*Kaltschmiede*) robili to w całym okręgu wiejskim. Stąd np. patent palatyna reńskiego dla kotlarzy z 1425 r. ostro rozróżniał obie grupy, napomykając o zawartej przez nie ugodzie. Ale żywemu językowi obca była konsekwencja – w przywileju Zygmunta Luksemburczyka dla kotlarzy alzackich z 1434 r. obu słów używano zamiennie. W końcu świadomość różnic uległa zapomnieniu – zmiana oficjalnej nazwy rzemiosła górnoszwabskiego z *Keßlerhandwerk* na *Kupferschmiede* nastąpiła w drugiej połowie XVII w., a w Palatynacie w ciągu drugiej połowy XVI–pierwszej połowy XVII w.¹⁰ Wróćmy jednak do sytuacji na Śląsku. Zachowane fragmenty średniowiecznych spisów szosu ze Świdnicy w ogóle nie uwzględniają rzeczonych rzemieślników, jakkolwiek jedno z zestawień przedstawicieli wszelkich zawodów (zdaje się nieposesjo-

⁷ Był to *Hannos Kaulheupt kessler*, pomijając osoby używające obu wskazanych nazw w charakterze nazwiska, wykonujące bowiem inne zawody, lub też o nieujawnionym fachu (*Wrocławskie księgi szosu z lat 1370–1404*, wyd. M. Goliński, Wrocław 2008, s. 306, 309). W nieobjętej spisem wyższej klasie podatkowej potencjalnie również znajdować się mogli pojedynczy kotlarze.

⁸ Kotlarzy – *caldariste, kessler* – czyli kocielników z „kowałami miedzi” – *cuprifabri, kupirsmede* – utożsamiał J. Sztetyłło, *Rzemiosło metalowe wraz z uzbrojeniem (Historia kultury materialnej Polski*, t. II, pod red. A. Rutkowskiej-Płachcińskiej, Wrocław 1978, s. 88). Por.: *Słownik staropolski*, t. III, Wrocław 1960–1962, s. 313: kocielnik w pisowni XV-wiecznej *koczelnik* – kotlarz. F. Kiryk, *Cechowe rzemiosło metalowe. Zarys dziejów do 1939 r.*, [Kraków 1972], s. 163–167, 239–240, zamiast tłumaczenia „kowale miedzi” użył staropolskiego terminu „miedziennicy”, stanowiąc odróżniając ich od kotlarzy. Jednak cytaty przytoczone w *Słowniku polszczyzny XVI wieku* (t. XI, Wrocław 1978, s. 79; t. XIII, 1981, s. 566) pozbawione są w tej kwestii jasności.

⁹ M. Lexer, *Mittelhochdeutsches Taschenwörterbuch*, wyd. 38, uzup. U. Pretzel, Stuttgart 1992, s. 107; *Deutsches Wörterbuch von J. Grimm und W. Grimm*, wersja on-line, Trier 2007: „keszler, kessler, m. kesselmacher: faber ahenarius, kupferschmid, pfannschmid”.

¹⁰ F. Hornschuch, *Aufbau und Geschichte der interterritorialen Kesslerkreise in Deutschland* (Beiheft 17 zur Vierteljahrschrift für Sozial- und Wirtschaftsgeschichte), Stuttgart 1930, s. 34–35, 43, 58–59, 62, 74, 83. Tamże (s. 127–128) o braku rozróżnienia między *Kessler* i *Kaltschmiede*.

natów), sporządzone do celów fiskalnych i wpisane do księgi podatkowej z końca XIV – początków XV w., wylicza pojedynczego *kessler* i dwóch *koppersmede*. Sądząc po oznaczeniach uiszczonych przez nich składek podatku, postacie te nie zostały uchwycone w tym samym przedziale czasowym¹¹. (Co ciekawe, na przekór minimalnej liczebności kotlarzy w obu tych miastach dowodnie od XIV w. funkcjonują ulice Kotlarskie – *Kupferschmiedegassen*¹²). W trzecim z kluczowych dla nas ośrodków, w Strzelinie, spisy podatkowy i czynszowy z 1371 r. nie wymieniają żadnego kotlarza¹³, a przecież właśnie to niewielkie miasto kilka lat później wyznaczono na miejsce ich zebrania. Powyższe dane korespondują z sytuacją uchwytną współcześnie w sąsiednich Czechach, gdzie metropolia praska wyróżniała się obecnością „aż” kilku kotlarzy na raz¹⁴.

Drugą z przyczyn nieobjęcia „normalną” strukturą cechową kotlarzy mogło być zaliczenie ich do grupy zawodów „niegodnych”. Choć, podkreślimy, nie posiadamy na ten temat jakichkolwiek przesłanek z terenu Śląska, z racji wędrownego trybu pracy, a co za tym idzie życia, łąający kotły *Kesselflicker* (*Kessler*) w Niemczech byli za takowych uważani¹⁵. Kwestia ta wydaje się nieco bardziej złożona. Pod pojęciem *Kessler* kryli się bowiem pierwotnie zarówno ci, co produkowali, jak i ci, co naprawiali kotły (w tej kwestii nie pozostawiają wątpliwości np. XVI-wieczne statuty krakowskiego cechu kotlarzy regulujące stawki za oba typy usług¹⁶). Przypisana poważnej ich części wędrowność w ówczesnej opinii utrudniała podporządkowanie regułom obowiązującym w praworządnej społeczności osiadłej i z pewnością budziła niechęć lub podejrzania (płynna granica między wędrowcem a włóczęgą). Stowarzyszenie się na modłę cechową pozwalało na obronę dobrego imienia i zarazem interesów statecznych mistrzów obecnych w szeregach kotlarzy w zderzeniu z obwarowaną przywilejami i monopolami polityką gospodarczą miast, pozwalało też władzy zwierzchniej roztoczyć kontrolę nad grupą nie mieszczącą się w podstawowym schemacie podziałów społecznych. Dopiero kolejnym etapem

¹¹ Byli to kolejno: *kessler Niclas Kessler, koppersmede Jacob Wolgemut, Lor(encz) Hommellerr* (?). Św. nr 235, k. 117 (lub k. 106 – w całej księdze paginacja mylna i niekonsekwentna); M. Goliński, *Wokół socjotopografii późnośredniowiecznej Świdnicy*, cz. 1, Wrocław 2000, s. 142–228. Znow pomijajmy przypadki nazwisk należących do przedstawicieli innych zawodów.

¹² W kwestii przemieszczeń kotlarzy w przestrzeni miejskiej zob.: Goliński, *op. cit.*, cz. 1, s. 99, 126; cz. 2, Wrocław 2003, s. 172, 195; K. Mikulski, *Przestrzeń i społeczeństwo Torunia od końca XIV do początku XVIII wieku*, Toruń 1999, s. 272.

¹³ R. Heck, *Stosunki społeczne i narodowościowe Strzelina w drugiej połowie XIV wieku (w świetle nieznanego spisu podatkowego z roku 1371)* (Sobótka, R. XIX, 1964, z. 1–2, s. 177–179).

¹⁴ W Starym Mieście 3 w 1410 r., w Nowym 1 w 1400 r. J. Mezník, *Pra•ska řemesla počátkem 15. století* (Pra•sky sborník historický, VII, 1972, s. 23, tab. I). W Toruniu w 1394 r. zidentyfikowano 2 kotlarzy na przedmieściach i 10 osiadłych w ciągu półwiecza 1358–1410 w Nowym Mieście. Kontrowersyjne natomiast wydaje się uznanie *Cuppersmede* za cech staromiejski, istniejący na przełomie XIV i XV w. (por.: Mikulski, *op. cit.*, s. 272; J. Tandecki, *Struktury administracyjne i społeczne oraz formy życia w wielkich miastach Prus Krzyżackich i Królewskich w średniowieczu i na progu czasów nowożytnych*, Toruń 2001, s. 78, tab. 5, s. 80).

¹⁵ B.-U. Hergemöller, *Randgruppen. I. Westen* (*Lexikon des Mittelalters*, CD-ROM-Ausgabe, Stuttgart 2000, 7, 433–434).

¹⁶ Kiryk, *op. cit.*, s. 164.

rozwojowym mógł być rozdział funkcji produkcyjnych i naprawczych w obrębie zawodu, a w konsekwencji bezdyskusyjnie już zepchnięcie *Kesselflicker* do grona pogardzanych, domokrażnych profesji¹⁷. Na przykład istnienie podziału w organizacji kotlarzy górnoszwabskich na majstrów osiadłych i poddanych z ich strony różnym ograniczeniom rzemieślników wędrownych, trudniących się naprawami, uwidaczniają dopiero źródła nowożytne¹⁸.

Przywołany wyżej F. Hornschuch, przed prawie 80 laty podsumowujący badania własne i dorobek historiografii niemieckiej na interesujący nas temat, wyróżniał 9 „okręgów kotlarskich” obejmujących Niemcy południowo-zachodnie i Szwajcarię. Wyznaczał je zasięg poszczególnych uprzywilejowanych organizacji, monopolizujących rzemiosło miedziowe na obszarach wykraczających poza granice polityczne (a więc międzyterytorialnych), choć jednocześnie uznających za swego niezmiennego opiekuna (patrona) konkretnego pana feudalnego, lokalnego lub terytorialnego. Były to więc „okręgi”, wymieniając według kolejności pierwszych wzmianek, podlegające: panom z Königsegg (1294) w górnej Szwabii – rozbity na dwa podokręgi odbywające zjazdy w Ravensburg i Diessenhofen, burgrabiom norymberskim (1327) – obejmujący część Frankonii z Górnym Palatynatem ze zjazdem w Baiersdorf, panom ze Stralembergu, a potem z Rathsamhausen (1361, 1399) – obejmujący Alzację, a ściślej obszar pomiędzy Wogezami i Schwarzwaldem ze zjazdem w Breisach, panom Zobel z Giebelstadt (1373) – obejmujący Dolną Frankonię ze zjazdem w Würzburgu, palatynom reńskim (1377) ze zjazdem w Alzey, hrabiom Sponheim, a potem z Hohenlohe (1389) w północnej Szwabii ze zjazdem w Öhringen, hrabiom wirtemberskim (1429) w Szwabii, baronom z Freybergu (1495) – obejmujący część Szwabii i zachodnią Bawarię, i potraktowana zbiorczo Szwajcaria (1435) – rozbita na 4–5 pomniejszych „królestw kotlarzy” z różnymi miejscami zjazdów¹⁹. Jak widać, kolejność ujawniania się istniejących organizacji regionalnych wcale nie odpowiadała najprostszemu domniemaniu o potencjalnym przesuwaniu się zjawiska z zachodu na wschód. Choć więc kwestia ewentualnego funkcjonowania podobnych struktur na ziemiach położonych na wschodzie i północy Niemiec w ogóle pomijana jest w literaturze milczeniem, w kontekście śląskim warto zwrócić uwagę, iż to właśnie na wiek XIV przypadło nasilenie procesu przystosowywania niemieckich kotlarzy do korporacyjnych form działania.

Ewentualnie większe niż wyłaniające się z wyżej przytoczonych źródeł wrocławskich i świdnickich szczupłe reprezentacje poszczególnych ośrodków w śląskim

¹⁷ Doskonale przedstawił to anonimowy autor hasła *Kessler* w „Wikipedii”, z tego więc tylko względu pozwalamy sobie przytoczyć jego słowa: „Kessler ist die spätmittelalterliche Berufsbezeichnung eines meist im Wandergewerbe tätigen Schmiedehandwerkers, der Geräte aus Kupfer, Eisen oder Messing anfertigt und repariert. Im süddeutschen und Schweizer Raum waren Kessler in zunftähnlichen Kesslergesellschaften organisiert. Seit der Mitte des 15. Jahrhunderts gingen sie zumeist dazu über, sich Kupferschmied oder Kaltschmied zu nennen, während als Kessler nunmehr die zu den Unehrliehen Berufen gezählten Kesselflicker bezeichnet wurden” (de.wikipedia.org/Wiki/Kessler, 2008).

¹⁸ Hornschuch, *op. cit.*, s. 33.

¹⁹ Tamże, s. VI, XXV–XXVI; por.: M.R. Buck, *Das freie Handwerk der Kessler in Oberschwaben*, Ulm 1872, s. 1–3.

„cechu i bractwie” kotlarzy można było uzyskać, włączając w ich szeregi niezrzeszonych przedstawicieli zawodów pokrewnych, występujących pod odrębnymi nazwami²⁰. Nie mając ku temu konkretnych przesłanek, nie możemy hipotetycznie wskazać na którąś z licznie rozgałęzionych w miastach śląskich specjalności kowalskich (do których to należeli kotlarze) i odlewniczych²¹. W świetle powyższego, zmuszeni jesteśmy założyć, że aby zgromadzić w Strzelinie aż 60 autentycznych *kesseler*, należało ich zwołać z kilkudziesięciu miejscowości, rozsianych na znacznym terytorium, może dosłownie całego Śląska. Było to więc poważne przedsięwzięcie organizacyjne, możliwe tylko w warunkach utrzymywania się silnych związków pomiędzy rzemieślnikami tej specjalności z różnych okolic. Jeszcze bardziej skomplikowane wydaje się uzyskanie akceptacji dla powołania takiego „cechu” przez władze komunalne każdego z miast z osobna. Wobec niewykształcenia się jeszcze w rozpatrywanym tu czasie (tj. w latach 70. XIV w.) konfederacji międzystanowych obejmujących całą prowincję, a mogących stanowić arenę nieformalnych konsultacji w interesującym zakresie, wskazana byłaby protekcja władzy terytorialnej – poszczególnych książąt i monarchy, choć dziwić może, iż nie pozostały po tym ślady źródłowe. Nie można też odrzucać hipotetycznego oddziaływania konfederacji miejskich, częstych w XIV w., wykraczających poza granice jednego księstwa i mających na celu usprawnienie walki z przestępczością, co, jak dalej się przekonamy, było dla kotlarzy kwestią istotną²².

Wspomniany wyżej zjazd krawców w Świdnicy w 1361 r. odbył się za zgodą tamtejszego księcia, podobnej więc oczekiwalibyśmy w przypadku pana Strzelina – w 1377 r. był nim Bolko III książę ziebicki. Zjazd krawców zgromadził rzemieślników z ponad 25 miejscowości i choć wielką grupę stanowili „miejscowi”, czyli przedstawiciele miast podlegających władzy księcia świdnicko-jaworskiego Bolka II, reprezentacji ośrodków z księstw sąsiednich i pobliskich (wrocławskiego, legnicko-brzeskiego, ziebickiego i oleśnickiego) w sumie było jeszcze więcej²³. Tak

²⁰ Spośród specjalności metalowych we Wrocławiu w 1389 r. swój cech mieli lub cechy łączone współtworzyli: złotnicy, nożownicy, ślusarze, kowale, konwisarze i iglarze, do 1420 r. dołączyli jeszcze: druciarze, haftkarze, odlewnicy cyny i platnerze (M. Goliński, *Socjotopografia późnośredniowiecznego Wrocławia (przestrzeń – podatnicy – rzemiosło)*, Wrocław 1997, s. 462, tab. 120). Wysoki stopień zorganizowania osiągnięto również w Legnicy, gdzie w XIV w. potwierdzone są cechy lub bractwa: kowali, nożowników, iglarzy, druciarzy, haftkarzy, odlewników cyny i być może konwisarzy (CDS 8, s. XXIII, przyp. 1, nr XXI, LXVII, LXX). Były to jednak sytuacje wyjątkowe, w innych miastach proces organizacji cechów metalowych przebiegał wolniej, np. w Świdnicy w 1374 r. zrzeszeni byli tylko ślusarze i nożownicy, a w mniejszych ośrodkach w XIV w. w ogóle takie korporacje się nie pojawiły (CDS 8, s. XXII–XXIII; Goliński, *Wokół...*, cz. 1, s. 48, tab. 4).

²¹ Obok wymienionych w przypisie wyżej, w słowniku ówczesnych wrocławian znajdowały się takie wyrazy jak: blacharz (*flaschener*), miednicarz i mosiężnik (*beckin-, messingsloer*) czy miedziownik (*rotgisser*). Zob.: Goliński, *Socjotopografia...*, s. 445.

²² Por.: Lenczowski, *op. cit.*, s. 177–178; H. Zaremska, *Banicy w średniowiecznej Europie*, Warszawa 1993, s. 66; K. Orzechowski, *Historia ustroju Śląska 1202–1740*, Wrocław 2005, s. 78. O udziale Strzelina w lokalnej konfederacji: F.X. Görlich, *Geschichte der Stadt Strehlen in Preußisch-Schlesien*, Breslau 1853, s. 117–118.

²³ Świdnica, Strzegom, Dzierżoniów, Kamienna Góra, Jawor, Bolesławiec, Lwówek, Lubań, Jelenia Góra „i inne” oraz Wrocław, Środa, Legnica, Chojnów, Złotoryja, Lubin, Ziębice, Strzelin, Ząbkowice, Kłodzko, Oława, Brzeg, Opole, Namysłów, Oleśnica, Bierutów (CDS 8, nr XXXV).

zarysowaną „powszechnością” kierowała logika geograficzna i podległości polityczne, w wyniku czego poza krawcami z Opola nie było tam żadnych przedstawicieli miast z nieco bardziej odległych części Śląska (nawet z Nysy), byli zaś rzemieślnicy z leżących poza Śląskiem Kłodzka i Lubania. Gdyby więc przyjąć, że istotnie w zgromadzeniu strzelińskim uczestniczyli kotlarze z całej prowincji, nawet z odległego Głogowa, na wspomnianym tle byłoby to poważne osiągnięcie, czemu być może służyło dogodne, centralne położenie Strzelina w stosunku do reszty regionu. Bo na pewno nie autorytet jego pana – władcy nieznacznego, lennego księstwa ziebickiego. Uwzględniając przytoczone wyżej osoby patronów feudalnych górnoniemieckich międzyterytorialnych stowarzyszeń kotlarzy, wśród których znajdowali się nawet przedstawiciele wyższego rycerstwa, opiekę książąt ziebickich nad organizacją śląską uznać można za prawdopodobną. Niewykluczone, iż była ona warunkowana zgodą królewską, choć w takim przypadku – znów powołując się na analogie zachodnie – powinno to być zaowocować włączeniem mówiącego o tym paragrafu do aktów lennych księstwa, o czym nie mamy informacji²⁴. Argumentem z kolei przemawiającym tylko za bierną i przypadkową rolą Bolka III w całym tym przedsięwzięciu, bez szczególnych umocowań prawnych, jest brak nawiązań do jego osoby w dokumencie rady strzelińskiej.

Celem ustaleń podyktowanych przez kotlarzy było, jak deklarowali, zamknięcie ich szeregów przed osobami „niepobożnymi”, „szkodzącymi miastom i ziemiom”, a więc społecznie niepożądanymi, czemu w dużej mierze służyć miało wprowadzenie kilku lakonicznie sformułowanych przepisów. Te zaś w większości wywodziły się z przyjętego w ówczesnych miastach śląskich kanonu statutów cechowych, wynikającego zresztą nie tylko z dbałości o dobre obyczaje i przestrzeganie etyki zawodowej. Chodziło więc m.in. o to, aby kotlarzom krążącym po kraju nie towarzyszyły kobiety wątpliwej kondyty²⁵, aby tylko uprawnieni członkowie „bractwa” mogli uprawiać rzemiosło²⁶, aby przywłaszczenia mienia wartości co najmniej wiardunka i inne kradzieże popełniane przez czeladników były sądzone zgodnie z prawem²⁷, aby umowy o naukę zawierane między majstrami i uczniami obowiązywały trzy lata²⁸, a nauki nie można było skrócić ani się od niej wykupić²⁹, aby majster mógł mieć tylko jednego ucznia na raz³⁰. O wiele więcej miejsca poświęcono wyliczeniu win aż 26 wskazanych osób, z których poza dwoma

²⁴ Por.: C. Grünhagen, H. Margraf, *Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens und seiner einzelnen Fürstenthümer im Mittelalter*, cz. 2, Leipzig 1883.

²⁵ Por. wykluczenie za życie w konkubinacie w prawach piekarzy strzegomskich (CDS 8, nr LXIII, par. 9). Zob. też: R. Heck, *Z życia cechów wrocławskich w XV w.* (Acta Universitatis Wratislaviensis No 461, Historia XXX, Wrocław 1978, s. 99).

²⁶ Por. sformułowania w prawach wrocławskich kaletników (CDS 8, nr XXXI, par. 7).

²⁷ Por.: Heck, *Z życia cechów...*, s. 98.

²⁸ Por. prawa świdnickich sukieników (CDS 8, nr XII, par. 10).

²⁹ Por. pośrednią analogię w zakazie przyjmowania nowego ucznia na opróżnione miejsce do czasu upływu zakontraktowanego okresu nauki jego poprzednika (prawa legnickich iglarzy, druciarzy, haftkarzy, odlewników cyny i różańczarzy, CDS 8, nr LXVII, par. 21; zob.: Heck, *Z życia cechów...*, s. 93).

³⁰ Por.: CDS 8, nr LXVII, par. 20; nr XXXI, par. 20.

członkami rodzin, działającymi jako współnicy przestępstw (żona i szwagier), pozostali byli konfratrami kotlarzy³¹. Absolutną większość stanowić musieli majstrzy, gdyż w dwóch przypadkach wyraźnie zaznaczono status podległości sprawców (*knecht*, czyli czeladnik względnie uczeń) wymienionym mistrzom. Tylko przy niektórych obok nazwiska ujawniono miejscowość położoną na Śląsku, zapewne miejsce zamieszkania – na ogół były to więc dane albo dla wszystkich zainteresowanych skądinąd oczywiste, albo też nieistotne. W tym drugim przypadku wiązać się to mogło z ewentualnym wędrownym trybem życia. Kotlarze zgromadzeni w Strzelinie donieśli – wyrażając się, jakby chodziło o winy stwierdzone, względnie stosując zwrot o oskarżeniu wysuniętym przez nich samych, rzadziej konkretną osobę – że osoby te ukradły lub przywłaszczyły, niekiedy kilkakrotnie, najrozmaitsze przedmioty, w tym płaszcz, suknię, nóż, dzban, kocioł, panwie warzelnicze, miedź, obrus, narzędzia składające się na warsztat pracy (*geczew vnd eyne gutsche*), albo też pieniądze. Kwoty gotówki i wyceny przedmiotów nie były zdawkowe (z pewnością dlatego mogły być uznane za przestępstwo), ale też nie były wysokie, nie przekraczając 2 grzywien. Wyliczono też rzadsze czyny innej kategorii: jedno zabójstwo, posługiwanie się fałszywą monetą, oszukiwanie niewiast i pańien, „sfalszowanie” miedzi. Część zaistniałych zdarzeń miała bezpośredni związek z działalnością zawodową kotlarzy, a ściślej z nierzetelnością wobec klientów i kontrahentów. W niektórych doniesieniach ujawniono tożsamość i pochodzenie pokrzywdzonych, był wśród nich nawet rycerz, najwyraźniej oszukany klient, wśród miejsc przestępstw zaś, obok kilku wsi, najściślej wskazano jakiś folusz w Głogówku.

Upublicznienie listy służącej skutecznemu wykluczeniu z zawodu osób go kających z pewnością poprzedziło rozpatrzenie ich spraw na zgromadzeniu „sądowym” kotlarzy. Ze względu na wspomniane rozproszenie rzemieślników po różnych miejscowościach trudno dociec, jaką drogą sprawy te napływały pod obrady, prócz tych kwestii, które pod osąd konfratrów wnosili sami zainteresowani członkowie społeczności. Przestępczy charakter czynów przypisanych poszczególnym wykluczonym, po ich spisaniu w dokumentach i księgach radzieckich, automatycznie czynił osoby tam wymienione proskrybowanymi na stosownych obszarach jurysdykcji miejskiej. Otwarcie o takim szerszym celu sporządzenia listy mówiono zresztą na końcu każdej kolejnej redakcji pisma, wzywając wszystkich do występowania przeciwko wymienionym osobom – w tym momencie już pogardliwie nazwanym zbiorczo *knechten* – zgodnie z nakazami prawa. Tym samym międzymiejska organizacja cechowa jawi się w nowym świetle, jako element umożliwiający działanie wymiaru sprawiedliwości w skali ponadlokalnej. Odbywanie sądów było zresztą zasadniczym powodem wprowadzenia obowiązku uczestniczenia w corocznych zjazdach kotlarzy i wyznaczenia starszyny nimi kierującej w regionach, gdzie ich organizacje pozostają dobrze rozpoznane źródło-

³¹ Wobec trudności z potwierdzeniem tożsamości osób kilkakrotnie występujących czy podobnie lub niejednoznacznie zapisanych liczby te traktujemy tylko orientacyjnie.

wo³². Kwestię tę uważać musiano za ważną i pilną także na XIV-wiecznym Śląsku, skoro do świdnickiej, „ostatecznej” wersji dokumentu dopisano kolejny spis proskrybowanych kotlarzy, powstały w nieznanym nam okolicznościach już po zakończeniu obrad strzelińskich. Zdążyło się w nim znaleźć 7 osób autorytatywnie uznanych za sprawców czynów analogicznych do wyżej opisanych, a więc kradzieży i przywłaszczeń przeważnie narzędzi pracy, ale też sukni, pościeli, panwi, spizowego garnka, poduszki oraz, co stanowiło nowość, włamania do jakiejś skrzynki (co zresztą przypisano osobie znanej już z wcześniejszej listy).

Odpis umieszczony w księdze sprawia wrażenie dość niedbałego brudnopisu. Pod koniec tekstu jest on wręcz niedokładny, przynosząc opuszczenia, skróty i przeinaczenia. Za sprawą tychże usterek mamy trudności z ustaleniem chronologii bezwzględnej powstawania aktu. Pierwsza zawarta w nim data to moment wydania dokumentu „pośredniego” we Wrocławiu we wtorek po św. Franciszku, czyli 6 X 1377 r., druga zaś, sobota po dniu św. Marcina – jeśli w 1377 r., to 14 XI – odnosi się do jego ogłoszenia w Świdnicy. Datacja końcowa, wydania „ostatecznego” dokumentu rady świdnickiej, pozostaje tymczasem niepełna – w sobotę 1378 r. Datę najwcześniejszą, wydania „pierwotnego” dokumentu w Strzelinie, wieńczącego obrady kotlarzy, pominięto, możemy tylko domyślać się, że miało to miejsce we wrześniu 1377 r. Nie ujawniono też, kto (choć łatwo domyśleć się, że przysięgli cechu) i kiedy przekazał rajcom świdnickim dodatkowe, „najświeższe” informacje, które pomieścili oni po zakończeniu cytowania pisma wystawionego we Wrocławiu.

Ze względu na tematykę większej części dokumentu, nie dziwi, iż komuś na świdnickim ratuszu skojarzył się on z księgą proskrypcyjną i w konsekwencji zanotował jego treść na niewykorzystanych dotąd kartach takowej, której prowadzenia z nieznanym nam powodów kilkadziesiąt lat wcześniej zaniechano³³. Równoległe wpisu nie powtórzono w podstawowej dla dokumentacji czynności radzieckich, ogólnej księdze miejskiej³⁴, co zdaje się pozbawiać słuszności wnioski o brudnopiśmiennym charakterze wykorzystanej przez nas formy przekazu źródła. Fakt nieprzetrwania samych oryginałów dokumentów, czy to w wersji pierwotnej, czy to kolejno transumowanej³⁵, tłumaczyć można brakiem okoliczności sprzyjających ich zachowaniu. Nie zabezpieczyły bowiem czyichkolwiek praw własnościowych, a ich

³² Por. dokument dla kotlarzy mogunckich z 1472 r., gdzie: „dagegen die keszler in antwurt furgewant han durch iren angedingten redener: sie sint vom heil. reich, konigen und keisern loblich begnadet und gefrijet, das sie under ine gericht und recht und uszer ine (aus ihnen) selbs zu besetzen han, und die unfertigen under irem hantwerk, die in iren tag gehoren, zu strafen”. Inną zaś sprawą jest, iż w okresie wczesnonowożytnym termin „sejmik kotlarzy” stał się synonimem hałaśliwego, kłótliwego, obelżywego zgromadzenia (hasła *keszler* i *keszler tag* w *Deutsches Wörterbuch*, on-line; Buck, *op. cit.*, s. 2–3).

³³ Gantzer, *op. cit.*, s. 185, uważał za jej daleką kontynuację księgę proskrypcyjną Św. nr 95 (dawna sygn. S I, 84a), jednak nie jest to ścisłe, gdyż odnosi się ona do sądownictwa wyższego w *weichbildzie*.

³⁴ Zob.: Św. nr 180.

³⁵ Zob.: *Katalog dokumentów przechowywanych w archiwach państwowych Dolnego Śląska*, t. V, oprac. R. Stelmach, Wrocław 1991; *Regesty dokumentów przechowywanych na Górnym Śląsku*, t. I, oprac. zespół, Wrocław–Opawa 2004.

dysponenci – przysięgli – z pewnością pochodzili z coraz to różnych miejscowości i nie mieli stałego lokalu cechowego ani nie byli nigdy zmuszeni oddać swego archiwum do ratusza. Szczególny zbieg okoliczności zaś sprawił, iż potencjalne miejsce wpisu dokumentu w księgach wrocławskich – prowadzony od 1374 r. III tamtejszy *liber civitatis* i najstarsze *libri excessuum*, w których mogły znaleźć utrwalenie występkę zanotowane w 1377 r., przepadło już przed wiekami³⁶. To samo spotkało stosowną księgę protokołów rady miasta Strzelina, a XVIII-wieczne wyciągi z jej treści niestety nie zawierają wpisów z drugiej połowy lat 70. XIV w.³⁷ Zastanawiająca natomiast pozostaje okoliczność, iż kwestie związane z funkcjonowaniem „śląskiego cechu” kotlarzy nie wypłynęły w historiografii lokalnej (włącznie ze strzeleńską³⁸), co byłoby wielce prawdopodobne, gdyby zostały one zanotowane w dość dokładnie spenetrowanych przez badaczy ogólnych księgach miejskich, czyli radzieckich, poszczególnych ośrodków. Oczywiście, nie zwalnia to z kontynuowania kwerendy w nielicznych dziś ocalałych tego rodzaju źródłach.

Na obecnym etapie badań sygnałem niezwykle obiecującym pozostaje znalezienie w III świdnickiej księdze radzieckiej świadectwa pośrednio potwierdzającego istnienie struktur wzmiankowanych w latach 1377–1378 jeszcze ponad 80 lat później. Otóż w pewnej niejasnej sprawie majątkowej w 1461 r. stroną skarżoną było „czterech mistrzów: Andrzej Rosental z Jeleniej Góry, Mikołaj Hening z Legnicy, Hans Freker z Wrocławia, Michał Margburg z Głogowa i całe rzemiosło kotlarzy”³⁹. Połączenie ze sobą odpowiedzialności „całego rzemiosła” i osób majstrów mieszkających w czterech miejscowościach, położonych w różnych księstwach, jednoznacznie świadczy, że pod pojęciem owego „rzemiosła” nadal nie kryła się węższa grupa *kessler* z jednego miasta, ale ich ogół zamieszkujący nieokre-

³⁶ Zob.: T. Goerlitz, *Verfassung, Verwaltung und Recht der Stadt Breslau*, cz. 1: *Mittelalter*, Würzburg 1962, s. 126–127.

³⁷ APWr., Rep. 135 D 384b. O zaginionej podstawie wyciągów Heck, *Stosunki...*, s. 171–173. W XIX w. do archiwum państwowego nie trafił także z ratusza ani jeden dokument tamtejszej rady z interesującego nas okresu. Zob. repertorium zespołu Rep. 132a Depositum der Stadt Strehlen.

³⁸ Por.: Görlich, *op. cit.*, s. IV–VI (o miejscowej tradycji dziejopisarskiej sięgającej XVI w.); K. Drescher, *Chronik der Stadt Strehlen. Eine Wiedergabe der von E. Illing herausgegeben „Strehlener Stadtgeschichten”*, Strehlen 1889. Historyk-amator J.A. Hoffmann, ostatni, powojenny wydawca XVIII-wiecznej kroniki, stanowiącej punkt wyjścia dla wymienionych wyżej pozycji, uzupełnił edycję pochodzącymi od siebie wtętami, zredagowanymi w konwencji rocznikarskiej (nie odznaczając ich od treści oryginału, co może zmylić czytelnika). Znalazła się wśród nich nota oddająca treść interesującego nas dokumentu: „Anno 1333 halten nach einer Urkunde der Stadt Schweidnitz die schlesischen Kesselflicker, die untereinander eine Landeszunft bilden, in Strehlen einen Zunfttag ab. Neben allgemeinen Beratungen warden bei dieser Versammlung gegen alle diejenigen Genossen, die bei ihrer Arbeit kleine oder große Diebstähle begangen haben, mit genauer Namensnennung Steckbriefe erlassen” (*Johann Christoph Brinkes Strehlische Chronika von 1735*, oprac., poszerzył i wyd. J.A. Hoffmann, Velen i. Westf. [1963], s. 8). Nie znamy źródła wiedzy autora zapiski. Sądząc po błędnej dacie rocznej, odmiennych sformułowaniach i zarazem trafnym zidentyfikowaniu charakteru organizacji kotlarzy, nie był to przytoczony wyżej fragment artykułu P. Gantzera z 1937 r.

³⁹ Św. nr 182, k. 19v: „...vyer meistern Andr Rosental von Hirsberg, Nickel Heninge von Legnitz, Hannose Frekern von Breslaw, Micheln Margburg von Grossen Glogaw vnd dem ganczen hantwerg der kessler”. Zapiskę opatrzone tytułem w dopełniaczu: *Caldariatorum*, oznaczającym sprawę odnoszącą się do „kotlarzy”.

ślone terytorium (co najmniej Dolnego Śląska) i mogący być uważany za podmiot prawny. Trudno wyciągać wnioski z niezastosowania w jednej zapisce terminów „cech”, „bractwo” czy „przysięgli”. Wielce natomiast jest prawdopodobne, że co najmniej odpowiednikami owych przysięgłych byli właśnie czterej wymienieni mistrzowie, tym bardziej iż za ich wyborem przemawiać się zdaje wyraźna reprezentatywność terytorialna (cztery najważniejsze księstwa dolnośląskie: połączone świdnicko-jaworskie, legnickie, wrocławskie i głogowskie, albo: trzy wielkie miasta stołeczne Wrocław, Legnica, Głogów i wybrane miasto z najsilniej zurbanizowanego księstwa).

Dowodnie zmiany w lokalnym statusie rzemiosła kotlarskiego zaczęły zachodzić na Śląsku dopiero od czwartej ćwierci XV w. Pionierem był w tym względzie Brzeg, gdzie 3 I 1482 r. rada zatwierdziła wspólne statuty dla kowali „dużych” i „małych”, nożowników, ślusarzy, mieczowników, „kowali miedzi” i siodlarzy oraz wszystkich posługujących się w warsztacie młotem, żelazem i ogniem⁴⁰. Datę tę zwykło się uważać za moment powołania cechu zbiorowego rzemiosł kowalskich w tym mieście. Według spostrzeżenia Mariana Haisiga, w okresie wczesnonowoczesnym zjawisko koncentracji różnorodnych specjalności metalowych w cechach zbiorowych stało się wręcz typowe. W takowych organizacjach, ze względu na przymus cechowy, znaleźć się musieli (nadal występujący pojedynczo) kotlarze, choć bezpośrednio fakt ten jest potwierdzony tylko dla Złotoryi i Opola w XVI w. oraz Lwówka w XVII w.⁴¹ W konsekwencji pociągnąć to mogło upadek starej struktury ponadmiejskiej, o ile oczywiście dotrwała ona do tego czasu. Potrzeba podobnych przekształceń nie zaistniała natomiast w sąsiedniej Małopolsce, a przynajmniej w wielkiej aglomeracji krakowskiej. W samym Krakowie potwierdzony od 1400 r. cech kowali grupował większość rzemiosł pokrewnych, co wpływało na ewolucję jego nazwy, do której stopniowo dodawano, zresztą niekonsekwentnie, różne zawody. W ten to sposób od 1432 r. swą obecność w cechu manifestowali *cuprifabri*⁴². Ale też szczególne znaczenie rzemiosła, wykorzystującego miedź z niedalekiej Słowacji, ilustrowała jego niezwykajna liczebność – według obliczeń F. Kiryka w XV w. w Krakowie osiedliło się 28 kotlarzy i 18 „miedzienników”, nie mówiąc o majstrach pochodzenia miejscowego czy też kotlarzach z Kleparza, już w 1450 r. współtworzących tam cech zbiorowy z innymi metalowcami⁴³. A nie był to wa-

⁴⁰ *Urkunden der Stadt Brieg*, wyd. C. Grünhagen (*Codex Diplomaticus Silesiae*, t. IX), Breslau 1870, regist nr 1066.

⁴¹ M. Haisig, *Rzemiosła kowalsko-ślusarskie na Śląsku do połowy XVIII wieku*, Wrocław–Opole 1962, s. 30, 34, 39, 43. Wcześniej zjawisko formowania cechów zbiorowych kowali dostrzegł J.A. Hoffmann (*Allgemeine Geschichte der schlesischen Metallhandwerk bis zum Jahre 1500*, Breslau 1933, s. 26), ze względu na zakres swej pracy kładąc je tylko na koniec XV w.

⁴² Od drugiej połowy XV w. byli to po prostu *fabri omnes* (A. Swaryczewski, *Platnerze krakowscy*, Warszawa–Kraków 1987, s. 100, 103, 105–106, 151–152; Sztetyłło, *op. cit.*, s. 88). Odębne cechy kotlarze i „miedziennicy” krakowscy uzyskali dopiero w 1575 i 1669 r. (Kiryk, *op. cit.*, s. 23, 163–164, 239, błędnie umieszczając w XV w. swych „miedzienników” – *cuprifabri, coppermede* – w jednym cechu z konwisarzami i mosiężnikami).

⁴³ Kiryk, *op. cit.*, s. 163–164, 239.

riant skrajny. W Dinant w obecnej Belgii, znanym centrum produkcji mosiężnej i miedzianej, wręcz najważniejszym cechem w mieście, wspomnianym już w 1255 r., był ten grupujący *Kupferschläger*⁴⁴. Jeśli więc formy organizacji były rzeczywiście konsekwencją trybu życia rzemieślników, u jej podstaw leżały funkcje gospodarcze, stopień koncentracji i sposób prowadzonej działalności (w tym ostatnim przypadku była to produkcja zbywana na eksport).

Jak już wspomniano, na Zachodzie powstanie stowarzyszeń regionalnych łączących osoby uprawiające zawody „niegodne”, a więc automatycznie wyłączone z miejskich struktur cechowych, niekiedy bywa ilustrowane przykładem organizacji zrzeszających (wędrównych z definicji) kotlarzy. Szczególnie wyrazista w tym względzie wydaje się Alzacja, gdzie równoległe z ujawnioną w XIV w. korporacją kotlarską istniała już od XIII w. analogiczna organizacja flecistów (*Pfeiffer*), także mająca patrona feudalnego i odbywająca coroczne spotkania⁴⁵. Kwestia zaś społecznego „wykluczenia” flecistów, podobnie jak wszelkich grajków i aktorów, nie pozostawia już żadnych wątpliwości⁴⁶. Nie inaczej było na Śląsku⁴⁷. Problem jednak leży w tym, iż przekazy średniowieczne bynajmniej nie sugerują „wykluczenia” ogółu kotlarzy, a ich uprzywilejowane stowarzyszenia wydają się równorzędnymi partnerami organów miejskich. Już w 1345 r. *kaltschmidte* „wszędzie w ziemi Górnej Bawarii” otrzymali od cesarza Ludwika przywilej niższego sądownictwa w dotyczących ich sprawach, sprawowanego przez imiennie wskazanego jednego z nich, notabene mieszczanina monachijskiego. Z 1327 r. pochodzi pierwszy znany przywilej protekcyjny burgrabiego Norymbergi dla *gesellschafft* kotlarzy i „zimnych kowali”, potwierdzający stare prawa ich rzemiosła, nazwanego zresztą dopiero w 1409 r. cechem – *gesellschaft zumft* „wspólny wszystkich kotlarzy tej ziemi i również innych okolic”⁴⁸. (Niejednoznaczność czy niedopowiedzenia terminologiczne przy definiowaniu organizacji nie były więc czymś wyjątkowym). W Niemczech południowo-zachodnich zależności kotlarzy od ich feudalnych patronów sięgały końca XIII w., pozostając w związku z jakimiś niewyjaśnionymi zaszłościami o charakterze własnościowym⁴⁹. Według tradycji zanotowanej w połowie XV w., przywileje dotyczące

⁴⁴ J.A. van Houtte, *Dinant (Lexikon..., 3, 1056)*.

⁴⁵ Ph. Dollinger, *Elsaß (Lexikon..., 3, 1857–1858)*; Buck, *op. cit.*, s. 1, pisał nawet o wspólnym „królestwie wędrównych ludzi” podzielonym na trzy bractwa.

⁴⁶ B. Geremek, *Człowiek marginesu w średniowieczu (Przegląd Historyczny, t. LXXX, 1989, z. 4, s. 719–720)*.

⁴⁷ Według XIV-wiecznej wykładni prawa nie mogli być określani mianem rzemiosła i dopuszczeni do cechów (H.-J. Leuchte, *Das Liegnitzer Stadtrechtsbuch des Nikolaus Wurm. Hintergrund, Überlieferung und Edition eines schlesischen Rechtsdenkmals*, Sigmaringen 1990, s. 85). Dopiero w 1487 r. powołano we Wrocławiu bractwo doboszów, trębaczy, flecistów, skrzypków i grajków (S.B. Klose, *Darstellung der inneren Verhältnisse der Stadt Breslau vom Jahre 1458 bis zum Jahre 1526*, wyd. G.A. Stenzel (*Scriptores Rerum Silesiacarum*, t. III), Breslau 1847, s. 135–136).

⁴⁸ Hornschuch, *op. cit.*, s. 116, 119, 125–133, 152–153, 402–403.

⁴⁹ W 1294 r. rycerze z Königssegge sprzedali zamek Laiterberg, „zatrzymując sobie jedynie kotlarzy”: *retentis nobis dumtaxat caldariatoribus, qui Kesslerer wlgariter appellantur*, co pozostawia pole do różnych interpretacji (Buck, *op. cit.*, s. 1; Hornschuch, *op. cit.*, s. 26).

odbywania zjazdów kotlarzy w Szwabii mogły już być wydawane na przełomie XIII i XIV w.⁵⁰ W sposób w pełni zdefiniowany kwestię tę prezentowały dopiero XV-wieczne przywileje królewskie i cesarskie, nadające lub potwierdzające w charakterze lenna istniejące już wcześniej prawo opieki nad rzemieślnikami (obok kotlarzy też nad zdunami) na ściśle określonym obszarze i wskazujące tymże rzemieślnikom przysługujące im prawa, obowiązki i miejsca odbywania zjazdów. Od drugiej połowy XIV w. uprawnienia patronalne nosiły status lenna Rzeszy, później część z nich podporządkował sobie elektor reński (wyjątek stanowiło hrabstwo wirtemberskie, gdzie władzę wobec kotlarzy hrabia wykonywał z racji zwierzchności terytorialnej). Patronom z tytułu opieki należały się daniny pieniężne lub w sprzętach dostarczanych na zamek oraz powinności wojskowe, których egzekucja rodziła problemy ze względu na różną przynależność terytorialną rzemieślników. Na czele korporacji szwajcarskich stali z kolei wybieralni „królowie kotlarscy”, wywodzący się z miejscowych osobistości – feudałów i burmistrzów. Pełnili oni funkcje sądowe i reprezentacyjne⁵¹.

Geneza oraz umocowanie prawne „cechów” górnoniemieckich i śląskiego wydają się więc nieporównywalne, co nie zmienia faktu, iż dla głównych zainteresowanych – kotlarzy – spełniać miały podobną rolę. „Cech śląski” najwyraźniej pozbawiony feudalnego patrona, osobiście zainteresowanego w podtrzymywaniu organizacji przy życiu, prawdopodobnie obumierał w konfrontacji ze zmieniającymi się uwarunkowaniami sytuacji społeczno-gospodarczej w regionie. Tymczasem okrzepłe w XV w. struktury górnoniemieckie trwały aż do XVIII stulecia, obrastając w szczegółowe regulacje normujące życie zawodowe i organizacyjne oraz przywileje skierowane przeciwko ewentualnej konkurencji. Coroczne, kilkudniowe zjazdy kotlarze poświęcali wyborowi wieloosobowych władz korporacji (sołtysów, sędziów, ławników itp.), dysponujących pieczęciami i skrzyniami cechowymi, sprawom uczniów, przyjęciom mistrzów, zmianom w przepisach, karaniu występków i dyscyplinowaniu własnych szeregów⁵². Kwestie sporne z rzemiosłem miejskim wywoływały sprawy nie tyle domokrażnych napraw, ile wędrowniej sprzedaży nowych produktów podejmowanej przez miejską brać cechową. Niezwykle wymowny przykład relacji pomiędzy terytorialnymi i miejskimi strukturami kotlarzy, które jednak mogły ze sobą współistnieć, znajdujemy w górnej Nadrenii. Umowa zawarta przez zainteresowane strony w 1434 r. pozwoliła „kowalom miedzi”, „siedzącym” już w Bazylei i chcącym trudnić się poza miastem rzemiosłem kotlarskim i „zimno-kowalskim”, na wejście do alzakkiej organizacji kotlarzy na ulgowych warunkach, włącznie ze zwolnieniem od obowiązku wojskowego na rzecz jej patrona, pana z Rathsamhausen. Jednak tych „kowali miedzi”, którzy w przyszłości dopiero osiądą w Bazylei i także będą

⁵⁰ Hornschuch, *op. cit.*, s. 75–76.

⁵¹ Tamże, s. 27–30, 35–40, 44–48, 54–57, 75–79, 84–90, 92–93, 131–146, 152–159, 196–218; zob. też wstępną wersję cytowanej rozprawy tegoż, *Geschichte des Burggräfllich-Nürnbergischen Keßlerschutzes* [Schorndorf 1920], *passim*.

⁵² Tenże, *Aufbau...*, s. 32–33, 49–50, 308–349.

chcieli rozszerzyć pole działania, miano zmusić do wykupienia się do alzackiego rzemiosła kotlarskiego na normalnych warunkach, włącznie ze służbą wojskową. Z kolei już z XVI w. pochodzi przykład bezradności tej samej organizacji wobec konkurencji „kowali miedzi” z Baden-Baden, korzystających z odrębności ich władztwa terytorialnego⁵³. Opisane sytuacje winny stanowić dla nas ostrzeżenie przed wyciąganiem zbyt pochopnych wniosków tylko na podstawie informacji, które dotąd uznawano za pierwszorzędne dla scharakteryzowania specyfiki lokalnej. Tak jak funkcjonowanie stowarzyszeń regionalnych kotlarzy nie wykluczało istnienia pozostających w ich cieniu „kowali miedzi” ukrytych w miejskich cechach kowalskich, tak pojawienie się czy wzrost znaczenia tych drugich nie musiało eliminować sprzysiężeń pozamiejskich.

Na zakończenie dodajmy, iż na Śląsku jedyną analogię do zarysowanej powyżej sytuacji „cechu” kotlarzy w jego XIV-wiecznym kształcie znajdujemy w statusie papierników i jakkolwiek podobieństwa są tu uderzające, niestety odnoszą się one dopiero do XVI w. i kwestii wyrywkowo poznanych. Nieliczni i rozproszeni papiernicy w krajach niemieckojęzycznych pozostawali zasadniczo niezrzeszeni w miejscach swego osiedlenia, jednak – jak pisała Kazimiera Maleczyńska za literaturą tematu – utrzymywali łączność „noszącą niekiedy charakter cechowy; posiadali np. odrębne sądownictwo, które jednak jest mało znane” i zbierali się na konferencjach⁵⁴. Z treści układu zawartego w 1539 r. przez mistrzów i czeladników działających na ogromnym obszarze rozciągającym się od Pragi do Krakowa, obejmującym też miasta śląskie i łżyckie, nawet wprost wynika istnienie ich „cechu”, choć cytowana badaczka wołała sądzić, iż kryły się pod tym pojęciem lokalne bractwa. Taki „międzymiastowy cech” papierników utworzyć też miano w 1546 r. w Polsce⁵⁵.

**DOKUMENT RAJCÓW ŚWIDNICKICH
W SPRAWIE PISMA PRZEDSTAWIONEGO
IM PRZEZ PRZYSIĘGLYCH
MISTRZÓW KOTLARZY**

Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Akta miasta Świdnicy, nr 412, k. 19–21:

Allen den die desen brieff sehen adir horen lessen den tuen wir rotman zur Swy-
dnicz kunt daz für vns komen sint die gesuorn meister der kessler vs manschin landen
vnd stetem [!] vnd haben vns gewysit eynen brieff der luetit in sulchin wurtin: alle den
die desen brieff sehen adir horen lessen den tuen wir rotluete zu Bresslaw zuwyssin
daz für vns komen sint – – die gesuorn meister der kessler vs manschin steten vnd
landen vnd haben vns gewysit eynen brieff der lutit in [?] sulchin wurtin: wir rotluete

⁵³ Tamże, s. 41–42.

⁵⁴ K. Maleczyńska, *Dzieje starego papiernictwa śląskiego*, Wrocław 1961, s. 99.

⁵⁵ Tamże, s. 100.

zu Strelin, Hanke Rose burgkmeister¹, Hannos Stolczil, Kunlin fon der Harte² vnd Hannos fon der Harte, bekennen daz fur vns komen sint sechzig// kessler in der furgen stat Strelin vnd haben vns gelerin in ere inunge vnd brudirschafft zugeen vnd en czuhoren, wie daz sie keynen kessler vndir en vnd bie en loszen wellen der den landen vnd stetin schedelich vnd vnfromelich, sie zu ersten male daz keyn kessler der vff deme lande vmmegeet keyn schedelich wip nach gewynnerynne mit ein furen sal, auch sal keyn kessler vngeluet kms [?] furkauffen vnd keyn sal das hantwerk mit erkerten – – habe denne sin recht vnd brudirschafft mit en gewonnen, auch welch kessler knecht syme meister adir eyne andirn manne sin gefeisse entreit daz eyne firdungs wert ist zu deme wellen, sie mit deme rechtin loszen richtin alzo zu eyne andern diebe, welch meister auch eyne lerknecht zu ein nymmit zulerin, der sal drie jar en bie ein haldin vnd nicht mynner vnd sal ein auch syne lerjar nicht mit gelde abekauffin vnd sal auch nicht mer denne eyne haldin; dornach haben sie dirfaren daz Nyckil Czan³ eyne mantil gestolen habe vnd eyne messir daz drier grosse wert ist hat her gestolen Hunsiln Vngewyn, Herman Bek der ist beschuldegit daz her eyne recht furretnisse habe begangen an Hensil Santfeldir fon Bresslaw vnd eyne gerete daz eyne firdungs wert gewest ist, zo ist her auch beschuldegit daz her eyne mantil gestolen habe, Peter Marsil//wicz ist beschuldegit daz her eyne cramer vm daz syne ir mort habe, Nycze Burger ist beschuldegit daz her eyne kessil vnd hechsiln entragen hat daz wol czen scot wert gewest ist, Kirstan vnd Mertin Punpirler die haben entragen Hensil Spanfeldir gerete besir denne drie firdunge, Ny Czynnynberg hat entragen Jorgen fon Glogow andirt halbe marg vnd sin geczew, Cuncze Eulende⁴ hat entragen drie firdunge vnd vir grosse Nyschin Thasschener, Arnold Spis zur Beroldstat⁵ vnd Frenzil sin knecht haben gestolen eyne kessil zum Czindal⁶, zo ist auch der selbe Arnold beschuldegit daz her czwu brawpfannen gestolen habe Kecler zu Wartinberg⁷ der en beschuldegit hat, zo hat Pauwil Koppersmeit beschuldegit den furgen Arnold Spis daz her ein XVII scot gross entragen hette, zo haben sie gemeynlich beschuldegit Hensil Prewsin, Nyczin Frolich fon Monstirberg⁸, Hensil Prewsin wip vnd erin brudir daz die vmegeen mit falschin pfennygin, zo haben sie beschuldegit Hensil Mo(n)stirberg

¹ Rajca strzeliński także w 1383 i 1386 r. (Rep. 135 D 384b, k. 35v–36).

² Właściciel 2 posesji w Strzelinie w 1371 r. (R. Heck, *Stosunki społeczne i narodowościowe Strzelina w drugiej połowie XIV wieku (w świetle nieznanego spisu podatkowego z roku 1371)* (Sobótka, R. XIX, 1964, z. 1–2, s. 192–193), zapisał czynsz dla biednych z łana w Starym Mieście Strzelinie (Rep. 135 D 384b, k. 35v, błędny zapis *de Harla*).

³ *Nicos Czan* w 1381 r. był współnabywcą domu w Świdnicy (M. Goliński, *Wokół socjotopografii późnośredniowiecznej Świdnicy*, cz. 2, Wrocław 2000, s. 308), osoby o tym nazwisku mieszkały też we Wrocławiu w 1370 i 1384 r. (*Wrocławskie księgi szosu z lat 1370–1404*, wyd. M. Goliński, Wrocław 2008, s. 280).

⁴ Nazwisko spotykane we Wrocławiu (tamże, s. 285).

⁵ Bierutów (Bernstadt).

⁶ Prawdopodobnie Wojnowice (Zindel) koło Jelcza.

⁷ Syców (Gr. Wartenberg).

⁸ Ziębice (Münsterberg).

daz der hern Wenczusch fon Dony⁹ gestolen habe kopper vnd andir gerete vnd sie [!] auch betrigt jungfrouwin vnd frouwin, zo haben sie beschuldegt Cuncze Wyngasse¹⁰ daz der eynen mantil gestolen sulle habe vnd auch eynen rok, zo haben sie beschuldegt Hensil Korber daz der /-Mathis fon Welow-/ eyne kanne vnd eynen kessil gestolen habe zu Wenye Glogow¹¹ vs der walkmol, zo haben sie gesagit fon Nyczin – – Koseler¹² daz der Mathise fon Welow gestolen habe, zo haben sie beschuldeget Peter Sarow daz der eyn// – – geczew vnd eyne glutsche gestolen haben [!], zo haben sie besagit Nytschin Reddescher¹³ vnd fon Nytschen Eckart¹⁴ daz die schelde sint vnd gestolen haben, zo haben sie gesagit fon erbern Nytschin eyn tisslach gestolen habe zum Schonenborn¹⁵, zo haben sie gesagit fon Hensil Gilnicz fon Legenicz daz der nvin pfunt koppirs gefelschit habe, zo haben sie gesagit fon zewbirlich entragen habe Ny Kuckener fon Jauwir eyn schok vnd drie grosse, Ny Bemen knecht hat entragen zu Zesalsen¹⁶ VIII groß, der selbe knecht heyssit Gregor, zo hat Mertin fon Bresin Mertin fon der Nysse entragen eyn halbe, zo ist beschuldegt Herman Trewgebrot daz her drie firdunge entragen habe Nyczin Kessler fon Grossen Glogow¹⁷; dese redinge ist zum lecztin geschehen vnd gelewbet zu Bresslaw vnd betin euch allen vnd iclichin besundirn zu den desß brieff sumpt, ap ir der {furgun} knechte keynen gehalten mogit, daz ir kegen en tuet mit deme gerichte nach deme alz sich daz geborit; gegeben an deme dinstage nach senti Francisci tage nach Gots gebort tulent drie hundirt jar in deme seben vnd sebenzigstin jare [6 X 1377], adir an deme sonobunde nach senti Mertins tag ist dese redinge zur Swydnicz gescheen; zum leczstin bewart gelewbet daz Nycze Rebinsteyn habe gestollen eynen rok vnd eynen geczew vnd Ny Rodstok¹⁸ eyn bette vnd lilachin gestolen zu Koltschin¹⁹ vnd eyne pfanne zum Tschartirn²⁰ vnd Nycze Reddescher// hat kasten irbrachin, Ny Lenberg hat eyn geczew entragen vnd Diterich hat auch eyn geczew entragen vnd /-Nycze-/ {Michil} Morre hat eyne pfanne heysin stelen vnd ist der rechtin diebe eyner vnd Cu(n)cze mit deme barte hat eynen erintopff vnd kussin gestolen zu Glegaw [!] daz besß ist gewest wenne eyn firdung; vnd beten euch allen vnd iclichin besondern zu den dirre [!] brieff kympt, ap ir der furgun knechten keynen gehalten mogit, daz ir mit den

⁹ Z rycerskiej rodziny von Dohna, w której lużyckiej linii, w odgałęzieniach obecnych w Kłodzkiem i w księstwie świdnicko-jaworskim, używano współcześnie imienia Waclaw (T. Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku, do połowy XIV wieku*, Poznań 1996, s. 214–215).

¹⁰ Nazwisko spotykane we Wrocławiu (*Wrocławskie księgi...*, s. 361).

¹¹ Głogówek (Oberglogau).

¹² Nazwisko spotykane we Wrocławiu (*Wrocławskie księgi...*, s. 310).

¹³ Jw. (tamże, s. 333).

¹⁴ Nycze Eckehart w 1374 r. miał posesję we Wrocławiu (tamże, K5-1.66).

¹⁵ Być może Żerniki Wrocławskie (Schönborn).

¹⁶ Miejscowość niezidentyfikowana, może Cieśle (Zessel) koło Oleśnicy.

¹⁷ Głogów (Glogau).

¹⁸ Oba nazwiska spotykane we Wrocławiu (*Wrocławskie księgi...*, s. 332, 334).

¹⁹ Prawdopodobnie Kielczyn (Költschen) koło Dzierżoniowa.

²⁰ Miejscowość niezidentyfikowana.

tuet waz sich fon rechte geborit; gegeben an deme sonobunde vnd in deme jare alzo furgeschreiben steet tusent drihundirt adir in achtin vnd sebinczigstin Jare [1378].

DIE SCHLESISCHE INNUNG DER KESSELSCHMIEDE UND IHRE „SCHWARZE LISTE”

Der Ausgangspunkt für die vorgelegten Darstellungen ist der Inhalt eines Dokumentes des Schweidnitzer Rates von 1378 aus dem alten, nicht mehr in Benützung gewesenen Proskriptionsbuch. In diesem Dokument ist ein Transsumpt des Breslauer Gemeinderats vom 6. Oktober 1377 enthalten, ergänzt von einem früheren Schreiben der Ratsherren von Strehlen. Es ist nachgewiesen, dass eine ganz Polen umfassende Kesselschmiedeorganisation existierte, die sich als „Innung und Bruderschaft, bezeichnet hat und von Geschworenen geleitet war. Auf der Versammlung in Strehlen mit sechzig Kesselschmieden wurden einige Vorschriften angenommen, die das Arbeits- und Moralniveau der Handwerker heben sollten. Bearbeitet wurde auch eine Proskriptionsliste, auf der einige zehn Konfrater verschiedener Straftaten schuldig gesprochen worden waren. Eine zweite, unwesentliche Information, stammend aus einer Glosse im Schweidnitzer Stadtbuch aus dem Jahre 1461, bestätigte das Bestehen der Kesselschmiedeorganisation, die mindestens Niederschlesien umfasste und der eine Leitung aus vier Personen vorstand.

Vermutliche Ursachen für diese Struktur, die nicht in das herrschende allgemeingültige Schema der Innungen passte, und von dem lokalen Rat untergeordneten Konfratern einer Stadt übernommen wurde, waren erstens: ein Mangel an Ansammlung von Kesselsschmieden neben gleichzeitiger Zerstreuung auf viele Orte; zweitens übte ein Teil sein Gewerbe im Umherziehen aus (wandern in die Dörfer um geschmiedete kupferne Gefäße zu verkaufen), und im Zusammenhang damit hatten sie einen gesellschaftlichen Status, der ihnen nicht die Teilnahme an den „normalen, Innungen erlaubte. Außerdem bestanden in dieser Innung Sitten, die den entferntesten Teilen Deutschlands entlehnt worden waren. Es wäre möglich, dass die Schlesische Innung an die Muster der territorialen und interterritorialen Kesselsschmiedeorganisationen, gestaltet im 14. bis 15. Jhdt., wirkend bis zum 18. Jhdt. im südwestlichen Teil Deutschlands und in der Schweiz, angeknüpft hat. Jedoch blieb im Gegensatz zu norddeutschen Genossenschaften der Feudalpatron unbekannt (die Hinweise auf den Münsterberger Fürsten sind undeutlich zu erkennen). Es ist nicht bekannt, ob diese Organisation bis in die Neuzeit überdauert hat. Man kann nicht ausschließen, dass der Untergang der Innung mit einem anderen Prozess zusammentraf, der als „Kupferschmiede” in Quellen in allgemeinen Schmiedengilden in schlesischen Städten aufscheint (geschehen im vierten Quartal des 15. Jhdt.).

DOROTA MALCZEWSKA-PAWELEC

ŚLĄSK I ŚLĄZACY W „HISTORII NARODU POLSKIEGO” ADAMA NARUSZEWICZA

Celem niniejszego artykułu będzie próba przyjrzenia się, jak oraz w jakim zakresie problematyka śląska została uwzględniona i przedstawiona w najbardziej znaczącym historycznym dziele polskiego oświecenia – *Historii narodu polskiego* autorstwa Adama Naruszewicza¹. Zadanie to wydaje się interesujące z kilku dość ważkich powodów, którym warto poświęcić nieco miejsca.

Praca smoleńskiego biskupa, w zgodnej opinii polskiej historiografii, symbolicznie otwiera nowy rozdział polskiego dziejopisarstwa. Uznawana jest bowiem za pierwszą, syntetyczną narrację spełniającą wymogi naukowej historiografii². Respektująca w znacznej mierze uznane już w krajach Europy Zachodniej nowe standardy prowadzenia badań historycznych³ zasadniczo różniła się od swoich wielkich poprzedniczek – *Roczników Królestwa Polskiego* Jana Długosza, *Kroniki polskiej* Marcina Kromera czy dzieła Marcina Bielskiego. Wytoczyła więc niejako nowy model pisania dzieł pretendujących do miana opracowań syntetycznych⁴.

¹ Ważniejsze prace o działalności Naruszewicza na niwie historiografii: M.N. Rutkowska, *Bishop Adam Naruszewicz and his History of the Polish Nation*, Washington 1941; M.H. Serejski, *Adam Naruszewicz a Oświecenie w Polsce* (tenże, *Przeszłość a teraźniejszość. Studia i szkice historyograficzne*, Wrocław 1965, s. 50–66); A.F. Grabski, *Mysł historyczna polskiego Oświecenia*, Warszawa 1976, s. 149–185; tenże, *Adam Naruszewicz – dziejopis narodu i Króla Jegomości* (tenże, *Perspektywy przeszłości. Studia i szkice historyograficzne*, Lublin 1983, s. 53–108); tenże, *Adam Naruszewicz (1733–1796) (Historycy warszawscy ostatnich dwóch stuleci*, pod red. A. Gieysztor, J. Maternickiego, H. Samsonowicza, Warszawa 1986, s. 11–34); tenże, *Adam Naruszewicz jako historyk* (Wiek Oświecenia, t. XIII, 1998, s. 11–56).

² Zob.: A.F. Grabski, *Zarys historii historiografii polskiej*, Poznań 2000, s. 73; J. Serczyk, *25 wieków historii. Historycy i ich dzieła*, Toruń 1994, s. 226; E. Cesarz, *Chłopi w polskiej myśli historycznej doby porozbiorowej 1795–1864. Syntezy, parasyntezy i podręczniki dziejów ojczystych*, Rzeszów 1999, s. 19–20. O niejakich problemach związanych z określeniem początku „naukowej” historiografii oraz zmieniających się kryteriach „naukowości” badań zob.: J. Topolski, *Teoria wiedzy historycznej*, Poznań 1983, s. 19–26.

³ Mowa o następujących zasadach: odłączenia narracji mitologicznej od historycznej, oddzielenia narracji typu *sacra* od *profana* i dokumentowania twierdzeń o przeszłości.

⁴ O kłopotach z precyzyjnym określeniem pojęcia syntezy historycznej i wychodzących im na przeciw próbach dookreślenia tego typu narracji zob.: A. Stępnik, *Ukraina i stosunki polsko-ukraińskie w syntezach i podręcznikach dziejów ojczystych okresu porozbiorowego 1795–1918*, Lublin 1998,

Można więc metaforycznie porównać ją do protoplasty rodu, który poprzez przekazywany genotyp w znaczący sposób wpływa na cechy swoich potomków. W ten sposób rzecz ujmując, *Historia narodu polskiego* otworzyła pewną serię tematyczną, której cechą dystynktywną są dzieje Polski⁵. Stała się ona bowiem zarówno w warstwie treści, jak i koncepcji oraz kompozycji narracji swoistą płaszczyzną odniesienia dla wszystkich późniejszych prac prezentujących całościowe spojrzenie na polską historię⁶. Z tego więc punktu widzenia ciekawe wydaje się prześledzenie, w jakim zakresie tematyka śląska znalazła swoje miejsce w tej prekursor-skiej dla gatunku pracy. Zaprezentowane w niej ujęcia, oceny osób i wydarzeń związanych ze Śląskiem wytyczały pewien model przedstawiania spraw związanych także i z nadodrzańskim regionem. Uchwycenie tego pierwszego historycznego „spojrzenia” wydaje się niezwykle istotne dla dalszego śledzenia rozwoju ogólnych linii interpretacyjnych (kontynuacji i dyskontynuacji) oraz konkretnych wątków w odniesieniu do śląskiego zagadnienia. Innymi słowy w dalszej perspektywie umożliwi odpowiedź na pytanie, jak trwałe i „nośne” (perswazyjne) okazało się zaproponowane przez Adama Naruszewicza ujęcie i kiedy nastąpiła (jeżeli nastąpiła) próba radykalnego zerwania z nim i zastąpienia go nowym „punktem widzenia” na śląskie sprawy.

Zanim jednak pochylimy się nad analizą dzieła smoleńskiego biskupa, pożądana będzie nadmienić słów kilka o okolicznościach, które mogły mieć wpływ na takie, a nie inne potraktowanie śląskiej problematyki w *Historii narodu polskiego*. Inicjatywa opracowania nowego syntetycznego ujęcia historii Polski w myśl oświeceniowych dyrektyw, podjęta w otoczeniu króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, narodziła się bowiem w szczególnym dla losów państwa momencie. Pierwszy rozbiór Polski był dla stronnictwa zamkowego ostatecznym sygnałem dla wszczęcia działań na rzecz ratowania kraju, którego dalszy byt wydawał się zagrożony. Jednak sąd ten nie był bynajmniej w Rzeczypospolitej powszechnie podzielany. Powodem była m.in. postawa rzesz szlacheckich wierzących w swoje wyjątkowe pochodzenie i szczególną protekcję Opatrzności nad ich krajem i nimi samymi, jako narodem wybranym. Utwierdzała ich w tym poglądzie sarmacka historiografia, dostarczająca przykładów niezwykłego męstwa przodków (np. podawane bezkrytycznie za Kadłubkiem zwycięstwo Polaków nad Aleksandrem Macedońskim), gloryfikująca „złotą wolność” jako najznakomitszą formę ustrojową i utożsamiająca

s. 13–15 oraz W. Kaute, *Synteza dziejów Polski Michała Bobrzyńskiego*, Katowice 1993, s. 11–38. Na potrzeby niniejszego tekstu przyjmuję roboczą definicję narracji syntetycznej: praca prezentująca pewien większy fragment procesu dziejowego, w naszym konkretnym przypadku fragment dziejów Polski.

⁵ Odwołuję się tutaj luźno do pojęcia serii tematycznej, będącej przedmiotem badań koncentrujących się wokół problematyki intertekstualności, rozwijanej na gruncie literaturoznawstwa. Zob. np.: J. Abramowska, *Serie tematyczne (Między tekstami. Intertekstualność jako problem poetyki historycznej)*, pod red. J. Ziomka, J. Sławińskiego, W. Boleckiego, Warszawa 1992, s. 43–65). Por. także rozważania o genotypie i fenotypie utworu: J. Sławiński, *Dzieło, język, tradycja*, Kraków 1998, s. 28–32.

⁶ Zob.: Grabski, *Adam Naruszewicz – dziejopis narodu...*, s. 107; M. Królikowska, *Szkoła naruszewiczowska i jej miejsce w historiografii polskiej XIX wieku*, Warszawa 1989, s. 192–203.

pojęcie narodu z tylko jednym – szlacheckim stanem⁷. Angażując się w walkę o modernizację stosunków w Rzeczypospolitej, o ocalenie jej niepodległego bytu, stronnictwo zamkowe zdawało sobie sprawę, że koniecznym warunkiem jej wygrania jest zmiana sposobów myślenia rodaków, w tym i tych o przeszłości. Niezbędnym wydawało się dość fundamentalne przeobrażenie zbiorowych wyobrażeń szlachty zarówno co do jej historycznej roli i posłannictwa, jak i wzorcowego modelu funkcjonowania państwa. Skupione wokół króla grono osób postanowiło wszcząć zatem narodową dyskusję nad przyszłym, lepszym urządzeniem kraju i jego terytorialnym kształtem.

Rozważania dotyczące tego ostatniego problemu generalnie oscylowały wokół kwestii rozstrzygnięcia, który z historycznych wariantów – piastowski z najdalej wysuniętymi na zachód granicami państwa czy też jagielloński, przenoszący je daleko na wschód kosztem zachodnich ziem – powinien być brany jako swoisty punkt odniesienia w projektowaniu przyszłego zasięgu państwa polskiego. Na kanwie tych refleksji odżyła i nabrała nowego wymiaru sprawa zarówno historycznej, jak i przyszłej (antycypowanej) przynależności politycznej Śląska. Czołowi przedstawiciele polskiego oświecenia, opowiadający się w znacznej liczbie za pewną reorientacją polskiej polityki terytorialnej na rzecz zachodnich ziem⁸, pragnęli przywołać do pamięci zbiorowej zapomniany jak się wydawało w czasach sarmatyzmu, zafascynowanego wschodnią ekspansją, Śląsk i jego mieszkańców.

Swoistej rewitalizacji tematyki śląskiej sprzyjało też przypadające na ówczesne czasy ożywienie stosunków Polski z krajami nadodrzańskimi, w tym zwłaszcza ze Śląskiem (intensyfikacja kontaktów gospodarczych, wymiana handlowa, związki kulturalne)⁹, oraz niedawne wydarzenia polityczne w postaci wojen śląskich, w wyniku których region ten po raz kolejny zmienił swoją przynależność państwową – tym razem przechodząc z austriackiego w pruskie posiadanie. Ten ostatni zwłaszcza czynnik spowodował pewne uwrażliwienie polskiej opinii publicznej na losy tej prowincji i jej mieszkańców. Pruskie gwałty i samowola, których wtedy także doświadczyła Rzeczpospolita zarówno w trakcie tych zmagania, jak i po nich¹⁰, nie wydawały się wróżyć niczego dobrego ludności zaanektowanych w ich wyniku ziem¹¹. Co więcej, usprawiedliwianie zaboru części ziem polskich (a konkretnie województwa malborskiego z Elblągiem, biskupstwem warmińskim i ziemią michałowską oraz województwa chełmińskiego) jako m.in. rekompensaty za bezpraw-

⁷ Por.: Grabski, *Myśl historyczna...*, s. 15–49; K. Bartkiewicz, *Obraz dziejów ojczystych w świadomości historycznej w Polsce doby Oświecenia*, Poznań 1979, s. 18–19.

⁸ K. Bartkiewicz, *Ziemie nadodrzańskie w myśli historyczno-politycznej polskiego Oświecenia*, Warszawa–Poznań 1987, s. 14, 38–39.

⁹ Pisz o tym: Bartkiewicz, *Ziemie nadodrzańskie w myśli...*, s. 7–27.

¹⁰ By wymienić chociażby: pruskie wtargnięcia w granice Rzeczypospolitej, służące porywaniu i werbowaniu młodzieży, rek wizycji, wymuszaniu okupów; pospolite łupiestwa czy zalewanie kraju fałszywą monetą.

¹¹ Np. A.S. Załuski, piastujący wówczas godność kanclerza wielkiego koronnego, wyrażał pogląd, iż: „Rzeczpospolita, nie czekając na ostateczne wyniki toczącej się wojny, powinna szeroko otworzyć swoje granice i przyjmować ludność śląską uciekającą przed wojskami króla pruskiego Fryderyka II”. Cyt. za: Bartkiewicz, *Ziemie nadodrzańskie w myśli...*, s. 14–15.

nie zajęte przez Polaków kraje oderwane niegdyś od Śląska (chodziło o województwo kaliskie i poznańskie), którego Fryderyk II czuł się faktycznym i prawnym dziedzicem, wyrażone w oficjalnym dokumencie¹² przez pruską stronę czyniło kwestię śląską jeszcze bardziej aktualną i otwartą. Określenie polskiego stanowiska w sprawie historycznych granic Śląska, przypomnienie jego polskich korzeni stawało się w tym momencie rzeczą niezwykle pożądaną. Należałoby więc oczekiwać, że Naruszewicz przystępujący do zadania przedstawienia nowej wykładni (interpretacji) dziejów narodowych będzie na ten problem szczególnie czuły i wrażliwy.

Wychodzące w latach bezpośrednio poprzedzających zwołanie i obrady Sejmu Wielkiego kolejne tomy *Historii narodu polskiego*¹³, w czasach, gdy nie było jeszcze rozwiniętych technik agitacyjnych, masowych środków komunikacji, stanowiły z pewnością cenne narzędzie oddziaływań politycznych w ręku obozu zamkowego. Prezentowana w nich monarchiczna wykładnia historii mogła stanowić dobrą legitymizację działań króla i jego otoczenia. Walka o przekształcenie Rzeczypospolitej stawała się także bowiem bojem o historię¹⁴.

Analizę partii poświęconych Śląskowi prowadzić będą, skupiając się na trzech wiodących problemach. Pierwszy z nich odnosi się do zagadnienia związanego, ogólnie rzecz ujmując, z konstruowaniem Śląska jako pewnej przestrzeni. Interesować mnie tutaj będzie, czy Naruszewicz dostrzegał pewną jego specyfikę, różniącą go od innych krain wchodzących w skład dawnej Polski i pozwalającą na jego wyodrębnienie? Jeżeli tak, to co było kryterium tego wyodrębnienia? Czy była nim pewna zauważona jedność geograficzna, czy też dodatkowe, nałożone nań albo też zupełnie z nią nie związane czynniki? Chodziłoby więc na tym poziomie analizy o ustalenie, czy Śląsk w omawianych narracjach przedstawiany był bardziej

¹² Chodzi o pruski memoriał: *Wykład praw Króla Jegomości Pruskiego do Księstw Pomerlii i do innych wielu krajów Królestwa Polskiego* opracowany przez nadzorującego królewskie archiwum polityka i pisarza, członka Berlińskiej Akademii Nauk, Ewalda Friedricha hr. von Hertzberg, ogłoszony po niemiecku, francusku i łacinie w 1772 r., Grabski, *Myśl historyczna...*, s. 107–110. Tam też więcej na temat akcji szukania „tytułów prawnych” do zagarniętych ziem Rzeczypospolitej, podjętej przez dwory: pruski, austriacki i rosyjski, oraz odpowiedzi strony polskiej.

¹³ Tomy II–VI ukazały się w latach 1780–1786. Tom I opracowany został już po śmierci autora w 1824 r. na podstawie dwóch uzupełniających się, ale też częściowo różniących między sobą rękopisów. W zamyśle króla i samego Naruszewicza *Historia narodu polskiego* miała być doprowadzona do czasów współczesnych autorowi. Zamierzenia te jednak, zważywszy na ogrom prac przygotowawczych, okazały się zbyt ambitne. W efekcie dzieło kończy się na wprowadzeniu Władysława Jagiełły na polski tron. Szerzej zob.: Grabski, *Adam Naruszewicz – dziejopis narodu...*, s. 63–83.

¹⁴ „Człowiek drugiej połowy XVIII w. niezależnie od tego, czy był zwolennikiem nowych oświeceniowych prądów, czy też przeciwnikiem, oczekiwał od historii bardzo wiele. Spodziewał się, że przemawiająca z jej kart przeszłość będzie w mocy dostarczyć mu wartościowych wskazówek, którymi mógłby się kierować w pracy nad przekształceniem stosunków krajowych, zgodnie ze zróżnicowanymi zapatrywaniami na to, jak powinna wyglądać naprawa Rzeczypospolitej. Poszukiwania dróg tej naprawy, wypełniające dzieje polityczne i intelektualne Polski w okresie po pierwszym rozbiore, wiązały się nierozłącznie z odnajdywaniem nowych poglądów ogólnych na narodową przeszłość, z kształtowaniem się nowych całościowych wyobrażeń o dziejach Polski i przewartościowaniu sądów dawnych, odpowiednio do wyznawanych ideologii i programów politycznych” (wszystkie wyróżnienia w oryginale). Grabski, *Myśl historyczna...*, s. 213.

jako region geograficzny, czy też może ujmowany w kategorii regionu historycznego, a więc jako pewnej wspólnoty ludzi zamieszkującej pewne terytorium i połączonej wspólną historią, wspólnym bytowaniem, w jakiś sposób różnym od bytowania ludzi na innych terenach, często połączonych też pochodzeniem etnicznym, językiem czy religią¹⁵. W przypadku rozpoznania postrzegania Śląska jako regionu historycznego ustalenia będą wymagać dalsze kwestie: 1) co było głównym czynnikiem przemawiającym za jego wyróżnieniem; 2) jakie elementy zostały uznane za współtworzące jego specyfikę i jaka była ich ranga; 3) jakiego rodzaju treścią był nasycony – polityczną, kulturową czy społeczną (innymi słowy z jakiej sfery działalności ludzkiej wydarzenia i procesy „zaludniały” jego przestrzenne ramy); 4) czy charakteryzowany był jako bardziej homogeniczny, czy też jako bardziej heterogeniczny; 5) czy „obdarzony” został podmiotowością, czy też występował przede wszystkim jako przedmiot zabiegów; 6) czy przedstawiany był dynamicznie, czy też w statycznym ujęciu.

Drugi wyspecyfikowany problem dotyczy wyjaśniania przyczyn utraty Śląska w XIV w. Głównym przedmiotem rozważań będzie tutaj kwestia, czy i jak tłumaczył Naruszewicz to znaczące w swoich konsekwencjach dla Śląska i dla całej Polski wydarzenie. Ważna byłaby tutaj odpowiedź na pytanie, gdzie historyk doszukiwał się czynników wyjaśniających – czy w Polsce (np. w polityce władców wobec tej prowincji) i samym Śląsku (np. w cechach gospodarki, formach sprawowania władzy, cechach jego mieszkańców itp.) czy też w zewnętrznych niejako wobec niego bytach (np. działaniach państw sąsiednich). Istotne też będzie ustalenie, jak historyk oceniał działalność ostatnich dwóch Piastów na polskim tronie wobec śląskiego zagadnienia.

Ostatni w końcu problem wiąże się z bohaterami proweniencji śląskiej występującymi na kartach narracji. Oprócz ustalenia, którzy z nich zasłużyli na miano pierwszoplanowych, a którzy tylko odgrywali rolę niezbędnego tła, postaram się przyporządkować ich do dwóch kategorii – bohaterów pozytywnych i negatywnych. W centrum zainteresowania znajdują się tutaj kryteria, wedle których Naruszewicz dokonywał klasyfikacji osób. Spróbuję też przyjrzeć się, w jakich sytuacjach i w jakich scenach postaci te zostały utrwalone na kartach narracji.

Przechodząc do analizy pierwszego wyspecyfikowanego zagadnienia, uwagę zwraca fakt, iż Śląsk konsekwentnie (przez znaczącą część narracji) postrzegany

¹⁵ Odnoszę się tutaj do rozumienia regionu historycznego w wersji zaproponowanej przez J. Topolskiego jako pewnej kategorii narracji historycznej (czy też pewnego narzędzia teoretycznego), za którego pomocą historycy organizują historyczną przestrzeń. Przyjmuję więc następującą definicję: „region historyczny jest pojęciem, które łączy w jedną teoretyczną konstrukcję określone terytorium zamieszkałe przez pewną liczbę ludności związanej wspólnymi (dłużej lub krócej trwającymi) dziejami – różnymi pod takim czy innym względem od dziejów innych tego rodzaju jednostek terytorialno-ludnościowych. Pojmowany jest więc jako pewien całościowy układ (pewna struktura), charakteryzujący się własną odrębnością historyczną (nieraz odrębnymi granicami administracyjnymi), łączący elementy geograficzne, gospodarcze, społeczne, polityczno-administracyjne, kulturalne i psychiczne (o zmiennej wadze, w różnych okresach, poszczególnych elementów)”. J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Warszawa 1996, s. 148. Por.: tenże, *Gospodarka polska a europejska w XVI – XVIII wieku*, Poznań 1977, s. 267–273.

jest jako rdzenna część ziem polskich niczym się od nich nie odróżniająca. Zamieszkująca go społeczność nie przejawia żadnych znamion odrębności od pozostałych mieszkańców Polski. Jediną dostrzeganą cechą tego obszaru było przygraniczne położenie, z którego jednak nie wynikały żadne istotne, poza częstymi najazdami, konsekwencje dla oblicza i charakteru tej ziemi.

Śląsk nie jest też ujmowany jako geograficzny region, czyli wyróżniona, specyficzna kraina przyrodniczo-geograficzna, charakteryzująca się jakimiś osobliwymi, jej tylko właściwymi czynnikami (np. ukształtowaniem terenu, klimatem, jakością gleb, stopniem i rodzajem zalesienia, naturalnym bogactwem itp.) i mająca swoje granice. Tym bardziej więc nie dziwi fakt, iż historyk nie dostrzega żadnych cech przyrodniczych przemawiających za wydzieleniem jej części. Zazwyczaj operuje nazwą Śląska czy jego konkretnymi bliżej dookreślonymi terminami (np. Górny, Średni, Dolny, jakieś konkretne księstwo czy ziemia¹⁶) jako pojęciami oznaczającymi pewną jednostkę podziału terytorialnego czy administracyjnego Polski¹⁷ bądź samej tej krainy¹⁸. Przestrzennie Śląsk kojarzony jest przede wszystkim z rzeką Odrą¹⁹ i w mniejszym stopniu Nysą²⁰. Są to oprócz wspomnianych kilkakrotnie puszczy hercyńskich²¹, góry Ślęży²² oraz rzeki Baryczy jedyne dostrzegalne komponenty środowiska geograficznego w tym regionie. Nie poświęca im jednak historyk uwagi jako właśnie części tegoż środowiska – służą one, zwłaszcza Odra, bardziej jako pewne kryterium określania położenia danej wyróżnionej części Śląska lub jego mniejszego elementu (np. grodu)²³. Pełnią więc niejako funkcje najważniejszego punktu przestrzennego odniesienia.

¹⁶ Np. ziemia głogowska, księstwo legnickie.

¹⁷ W analizie posługuję się tzw. wydaniem lipskim dzieła Naruszewicza: A. Naruszewicz, *Dzieje narodu polskiego*, t. I–X, Lipsk, 1836–1837. Wszystkie wyróżnienia w cytatach stamtąd zaczerpniętych pochodzą od autorki niniejszego tekstu. Zob. np. tamże, t. V, s. 137, 293.

¹⁸ Np. tamże, t. IV, s. 76; t. V, s. 129; t. VI, s. 57; t. VII, s. 143.

¹⁹ Np. tamże, t. IV, s. 50, 228; t. V, s. 287; t. VI, s. 36–37.

²⁰ Np. tamże, t. VII, s. 210.

²¹ Przy czym lasy hercyńskie (sytuowane za Długoszem i Kromerem koło hrabstwa kłodzkiego) postrzegane są raczej nie jak część Śląska, ale jako pewna sfera rozdzielająca posiadłości polskie (śląskie) od czeskich. Służą więc bardziej do wyznaczenia granic Śląska: „Ruszył ku puszczy Hercyńskim, które Szląsk od Czechów dzieli...” (tamże, t. V, s. 178); „...a przebywszy lasy Hercyńskie, między Czechami i Polską dzielnicze, zapędzony w kraje koronne znaczną część Szląska spustoszył” (tamże, s. 40); „Przyciągnęły do lasów Hercyńskich oba wojska, tak polskie, jak Czeskie, które się pod chorągwie Borzywoja łączyły. Władysław niemniej czuły na obroty Polaków i braterskie, osadził swojemi też same lasy dla bronienia przechodu” (tamże, s. 217).

²² „Leży to miasto [chodzi o Niemcę – D.M.-P.] we Włości Syleńskiej, tak nazwanej od góry jednej wysokiej, na której obywatele tameczni, przed wiary chrześcijańskiej przyjęciem, pogańskie obrządki swoje odprawiali. *Zabotem* ją starożytność, a wiek terażniejszy *Zottembergem* nazywa” (tamże, t. IV, s. 130).

²³ Np.: „Zburzony zamek Byrdo nad rzeką Nissą” (tamże, t. V, s. 127); „Leżał ten zamek nad rzeką Odrą, różny od Bitomia, między Krakowem a Opolem...” (tamże, s. 205); „Stał Bolesław opodal Głogowa w lasach nad Odrą...” (tamże, s. 207); „Zaciągnęły się wszystkie wojska nad Odrę przy Raciborzu, mając iść do Wrocławia” (tamże, t. VII, s. 60). Do wyjątkowych, zwracających uwagę na środowiskową działalność rzeki należy następujący fragment: „...albowiem rzeka Odra tam się [chodzi o zamek Koźle – D.M.-P.] po nizinach rozlewając, bliskimi toplieliskami na okół go ubezpiecza” (tamże, t. V, s. 178).

Z narracji nie wyłania się tym bardziej, przynajmniej do czasów rozbitcia dzielnicowego, obraz Śląska jako regionu historycznego posiadającego charakterystyczne właściwości natury kulturowej czy społecznej. Nie znajdziemy bowiem na kartach pracy Naruszewicza żadnych informacji czy chociażby wzmianek mówiących np. o odrębnych zwyczajach zamieszkujących tam ludzi, praktykach życia codziennego czy specyficznych formach gospodarowania bądź zabudowy. Autor nie wspomina też o występowaniu jakichkolwiek różnic w sferze języka, pochodzenia czy religii²⁴. W zasadzie więc jedyną wyróżniającą cechą Śląska, dostrzeganą i akcentowaną przez historyka, było jego przygraniczne położenie. Co charakterystyczne, podkreślane jest znacznie częściej czeskie, a nie niemieckie sąsiedztwo. To ostatnie zauważalne jest mocniej w czasach rozbitcia dzielnicowego. To przygraniczne położenie Śląska było powodem częstych najazdów, grabieży czy zwyczajnych wypraw łupieskich²⁵. Historyk szczególnie mocno akcentuje ponoszone w ich wyniku straty i zniszczenia, dotyczące zarówno ziem, jak i ich mieszkańców. Poza nimi w *Historii narodu* nie znajdziemy jednak żadnych innych informacji o wpływie położenia Śląska na życie jego mieszkańców, które mogłoby się przejawiać np. w postaci wytworzenia jakiejś specyficznej kultury będącej konglomeratem różnych oddziaływań.

O dostrzeganiu pewnej „inności” Śląska, rejestrowanej jednak bardziej w kontekście cech różnicujących go od reszty Polski (niż pozwalających wnioskować o właściwej tylko jemu, trwałej specyfice), możemy mówić dopiero od czasów zaawansowanego rozbitcia dzielnicowego. Upowszechnienie się osadnictwa na prawie niemieckim, przyjmowanie przez książąt śląskich niemieckich zwyczajów, rugowanie języka polskiego i zastępowanie go niemieckim czy zanik polskich tytułów i godności miały być oznakami pewnej obserwowanej odrębności tej prowincji²⁶. Wydaje się, że właśnie od tego momentu Śląsk uzyskuje w narracji status pewnego rodzaju enklawy²⁷. Byłby to więc pierwszy etap na drodze do postrzegania Śląska jako historycznego regionu. Jego główną cechą staje się uleganie, obejmującym różne sfery życia społecznego, wpływom niemieckim. Jednak poza wymienieniem owych głównych obszarów, historyk nie podejmuje problemu stopnia intensywności czy skali oddziaływań poszczególnych wpływów niemieckich. Dowiadujemy się jedynie, że owym niemieckim oddziaływaniami najbardziej ulegała książę-

²⁴ Fakt ten może budzić pewne zdziwienie, albowiem niektóre sformułowania odnoszące się do dziejów najdawniejszych sugerują, jakoby Ślązacy stanowili oddzielną grupę etniczną: „Większe jeszcze zachodzi niepodobieństwo narodów Wandalskich, Warynów, Karynów, Burgundów, Gotynów, do Polaków, Czechów, Szlązaków, Morawców, Obotrytów, Lutyków, których wieki późniejsze na tychże ziemiach Wandalów osadzili” (tamże, t. I, s. 151). Trzeba jednak zaznaczyć, iż fragment ten pochodzi z tej części pracy Naruszewicza, która ukazała się już po śmierci historyka. Nie mamy więc pewności, czy znajdujące się w nich treści na pewno zostałyby w takiej postaci przez Naruszewicza utrzymane, gdyby to on sam przygotowywał je ostatecznie do druku. Kwestia odrębności czy inności Ślążan nie była już poruszana w żadnym innym tomie.

²⁵ Zob. np.: tamże, t. V, s. 40, 117–119, 127, 177, 239, 285; t. VI, s. 2.

²⁶ Np. tamże, t. VI, s. 46; t. IV, s. 188, dalsza część przyp. 6 ze s. 186; t. VIII, s. 53, 171, 196.

²⁷ W rozumieniu wyodrębnionej (w tym przypadku nieostro) przestrzeni, w której obowiązują odmienne zasady od tych, jakie panują w jej otoczeniu.

ca rodzina²⁸. Nie ma jednak informacji w tej kwestii co do pozostałych warstw społecznych czy grup zawodowych. Nie ma też wiadomości, czy i jak głęboko wpłynęły one na zmianę zwyczajów dnia codziennego czy szeroko rozumianą kulturę, zarówno ludową, jak i tę „wysoką”, właściwą ówczesnym elitom. Przestrzeń narracyjna śląskiego regionu historycznego zapełniana jest bowiem przede wszystkim wiadomościami natury politycznej. Zamieszczane są w niej informacje o kolejnych walkach w książęcej rodzinie, podziałach terytorialnych prowincji, rozejmach i sojuszach czy sporach Piastów śląskich z władzą duchowną²⁹. Na kartach narracji nie rysuje się wyraźny i klarowny obraz interesującego nas zagadnienia. Występują bowiem zarówno zdania informujące o utrzymywaniu się, pomimo nacisków niemieczyny, polskiego charakteru tej prowincji i jej ludności (zawężanej jednak przeważnie do książęcej rodziny), jak i te stwierdzające bądź sugerujące, że Śląsk przestał już być (choć trudno ustalić jednoznacznie, w którym konkretnie momencie³⁰) częścią Polski (nie w sensie jednak politycznej podległości)³¹. Można zauważyć, że od czasów Władysława Łokietka przeważa już zdecydowanie ujmowanie Śląska jako jakiegoś specyficznego organizmu, który odróżniany jest zarówno od Polski i Czech, jak też od Niemiec³².

²⁸ Zob. np. tamże, t. VIII, s. 53. Z drugiej strony Naruszewicz podkreśla wielokrotnie przynależność śląskich książąt do piastowskiej, polskiej rodziny pomimo szerzących się wpływów niemieckich. Por.: tamże, t. VIII, s. 53. Co ciekawe, zamieszcza nawet wzmiankę o zgłoszonej na radzie królewskiej w 1339 r. kandydaturze książąt śląskich do sukcesji po Kazimierzu Wielkim: „Jedni życzyli mieć na tronie Konstancyne księżcia Podolskiego syna Koryata Gedyminowicza: drudzy którego z książąt Mazowieckich: inni ze Szląskich, jako prawdziwą krew starożytnych królów Polskich, nie chcąc widzieć na tronie pana z obcych narodów” (tamże, t. IX, s. 55).

²⁹ Zob. np. tamże, t. VII, s. 142–143, 156, 195–196, 231–233; t. VIII, s. 3–4, 18–19, 39–41, 47–50, 148–151, 170–171.

³⁰ Nie da się bowiem wskazać w narracji jakiegoś wydarzenia, które można by uznać za swoistą cezurę odmiennego postrzegania Śląska przez autora *Historii narodu*. Nie może nią być np. rok 1327 (czyli data złożenia hołdu lennego przez pięciu książąt górnośląskich Janowi Luksemburskiemu), bo już w stosunku do wcześniejszych czasów, np. Henryka Brodatego, spotykamy się z odmiennym traktowaniem Śląska. Zob. kolejny przypis.

³¹ Np. zdania: „...otworzyły się w Polsce i na Szląsku mennice za Kazimierza Sprawiedliwego, Leszka Białego i Henryka brodatego...” (tamże, s. 92) czy „Wszakże płodny ten kąkol [chodzi o sektę dulecyńską i lata 1315–1318 – D.M.-P.] zamnożywszy się wkrótce po Niemczech, Czechach, Morawach i Szląsku...” (tamże, s. 148) sugerują, że w omawianym okresie Śląsk jawił się Naruszewiczowi jako odrębny, być może autonomiczny organizm. Podobnie rzecz się ma z postrzeganiem Ślązaków: „Mógł zaiste Łokietek mieć do nich gniew ukryty, za dawną zdradę, kiedy w odzieniu mniszem uciekać musiał, lecz ludzie obcy z Czechów, Szlązaków i Niemców złożeni, nie lubiąc go jako Polaka...” (tamże, s. 127). Kilka linii wcześniej jednak Naruszewicz, jak to wielokrotnie w tekście przy różnych okazjach czyni, podkreślił pokrewieństwo książąt śląskich z Piastami: „Łokietek mając co do czynienia w Wielkiej Polsce i z Krzyżakami, potrzebował pieniędzy na utrzymanie wojsk przeciwko nieprzyjaciołom, i domowej książąt pokrewnych na Szląsku zazdrości” (tamże, s. 127). Podobnie, informując np. o zabranii księstwa opawskiego przez Czechów po śmierci Mieszka II Otęłego, Naruszewicz nie pisze o odebraniu go Ślązakom, ale Polakom (tamże, t. IX, s. 119). Por. też inne, np. t. VIII, s. 159.

³² „Było ich zamysłem [tj. Krzyżaków – D.M.-P.] zakłócić króla ze strony Czech i Szląska...” (tamże, t. VIII, s. 195) ; „Krzyżacy nie będąc sami dosyć silni do zaczepki króla, wezwali z Niemiec, ze Szląska i z Anglii...” (tamże, s. 203). Podobnie rzecz się przedstawia z postrzeganiem mieszkańców Śląska. Nie są oni już (z wyjątkiem stojących przy Kazimierzu nielicznych książąt

Jako posiadający pewne znamiona historycznego regionu, Śląsk postrzegany jest bardziej jako struktura homogeniczna, cechująca się jednością i jednorodnością (rzecz faktycznie sprowadza się do wymiaru etnicznego, tj. polskości). Nie ma żadnych wzmianek mówiących o wielości różnych aspektów społecznego życia, przenikaniu się różnorodnych oddziaływań i wpływów, nawet tych etnicznych. Biorąc ten aspekt pod uwagę, można stwierdzić, iż z pewnością Śląsk nie jest przedstawiany jako miejsce spotkań różnych kultur. Jedyny dostrzeżony tam proces oddziaływań kulturowych dotyczył swoistego ulegania wpływom niemieczyny. Nie był to więc przejaw aktywności samego regionu, a ściślej mówiąc jego mieszkańców, ale swoisty akt poddania się narzucanemu systemowi³³. Zresztą ukazywanie Śląska jako wyłącznie obiektu i przedmiotu oddziaływań (przeważnie zresztą politycznych) przeważa na kartach narracji. Jedynym wyróżnionym w nim elementem, któremu przypisuje się niejaką moc sprawczą i aktywność, jest książęca rodzina i jej poszczególni przedstawiciele.

Określenie Śląsk funkcjonuje zatem w narracji przede wszystkim jako pojęcie natury polityczno-administracyjnej. Najczęściej jest ono używane dla nazwania obszaru pozostającego we władaniu najstarszej gałęzi piastowskiej rodziny. Konkretyzacja jego przestrzennego zasięgu następuje dopiero przy okazji podziału tej prowincji między synów Władysława Wygnańca: „Rozdzielony zatym Szląsk na trzy głowy. Bolesławowi najstarszemu dostało się księstwo Wrocławskie, Lignickie, Opolskie, i Krosnowskie. Mieczysławowi Raciborskie, Opawskie i Cieszyńskie. Konradowi Głogowskie i Sagańskie”³⁴.

Wydaje się, że właśnie takie przestrzenne wyobrażenie Śląska, a więc z ziemią opawską i Krosnem oraz nie wymienianym przy tej okazji Kłodzkim³⁵, funkcjonuje w całej narracji³⁶. Możemy zatem mówić o pewnym „unieruchomieniu” pojęcia Śląsk bądź też jego statycznym ujęciu.

ząt śląskich) postrzegani jako Polacy; nie są także Czechami ani Niemcami. Stanowią odrębną kategorię narodowościową: „...już się liczba wojowników z Czechów, Niemców i Szlązaków ... pomnożyła...” (tamże, t. IX, s. 120); „Przyciągnął Jan król pod Czernin z potężnym wojskiem, które się (...) znacznie Niemcami i Szlązakami pomnożyło” (tamże, s. 121).

³³ Jedyna wzmianka mówiąca cokolwiek o postawach i preferencjach zamieszkującej Śląsk ludności odnosi się do czasów Henryka Probusa: „Niemniej gorliwe starania czynili książęta Szląscy względem przywrócenia berłu Polskiemu poczynionych od Niemców zaborów. Lękali się sami ziemianie Szląscy, aby powoli idąc pod obce panowanie, imienia Polskiego z ziemią nie stracili” (tamże, t. VII, s. 228).

³⁴ Tamże, t. VI, s. 46.

³⁵ Por. np.: tamże, t. V, s. 118, przyp. 1; t. VII, s. 236.

³⁶ Być może brak konkretyzacji historycznych granic Śląska odnoszących się do wcześniejszego okresu wiązał się z dostrzeżonymi przez historyka trudnościami, o czym świadczą chociażby następujące fragmenty: „Szląsk teraźniejszy w najdawniejszych kronikach nosił nazwisko Polski, tak ten, co go teraz górnym, jak i ów, co go dolnym nazywają ... Kozmas Praski pisarz tegoż wieku [tj. XI – D.M.-P.] nie wspomina nigdzie o Szląsku *Silesia*: owszem pisząc o wyprawach obu Brzetysławów do Polski...” (tamże, t. V, s. 118, przyp. 1); „Lecz nie ma żadnego śladu w późniejszych po Bolesławie Chrobrym historykach, jeżeli ta część dawnej Polski przedodrzańska, między Odrą i granicami województw Krakowskiego, Sieradzkiego, Kaliskiego i Poznańskiego rozciągająca się, nazywała się Szlązkim, jak się teraz nazywa. Nazwisko Szląska, *Silesia* Zlesia, poczęło być znajomsze po śmier-

Kolejne zagadnienie w naszej analizie odnosi się do problemu przyczyn odpadnięcia Śląska od Polski. Kwestii tej poświęca autor *Historii narodu polskiego* wiele miejsca. Fakt ten świadczy, iż z pewnością wydarzenie to odbierał w kategoriach poważnej i znaczącej straty (nie poświęca się bowiem czasu i nie przywiązuje dużej wagi do spraw mało istotnych). Naruszewicz, jak już wcześniej zaznaczyłam, nie miał bowiem żadnych wątpliwości co do polskich praw do tej dzielnicy, jej polskiego charakteru oraz etnicznego (tj. polskiego) rodowodu jej mieszkańców. Doświadczał więc utraty Śląska jako pewnego bolesnego uszczerbku na ciele kraju. Strata była tym dotkliwsza, że jak sam przyznawał, Śląsk był „znakomitą częścią korony”³⁷. Niemniej jednak, choć wielokrotnie sprawę przyczyn utraty Śląska poruszał, nie poświęcił temu wątkowi oddzielnego fragmentu narracji. Informacje z nim związane rozproszone są po wielu partiach tekstu.

Trudno więc mówić w tym przypadku o jakiejś wyraźnej, rozbudowanej strategii eksplanacyjnej. Wyjaśnianie Naruszewicza składa się bowiem z dwóch zasadniczych elementów: 1) odtworzenia łańcucha wydarzeń, które w efekcie doprowadziły do utraty Śląska; 2) wskazania bezpośrednich winnych jego odpadnięcia. To, co ponadto zwraca uwagę, to fakt, iż „poszukiwania” owych wydarzeń ograniczają się wyłącznie do sfery działań politycznych. Brak jest natomiast odwołań do zjawisk natury gospodarczej, kulturowej (nie wystarczą tu wzmianki o uleganiu wpływowi niemieczyzny) i społecznej. Sprawstwo zaś działań politycznych spowodowane zostało przede wszystkim do motywowanych psychologicznie decyzji określonych podmiotów historycznych (w tej roli występują zarówno postaci ludzkie – np. członkowie książęcej rodziny, jak i antropomorficznie ujęte byty nie-ludzkie).

Jako początek ciągu wydarzeń Naruszewicz wskazał podział państwa dokonany przez Bolesława Krzywoustego: „Potomność obwinia go sprawiedliwie, że wyjąwszy niejako z pod władzy monarchicznej silniejsze zawsze pod jedną głową królestwo, podał je na kilkowieczną rozrodzonych książąt szarpaninę, na wojny domowe, a z nich wynikłą Szląska oderwę, i sił narodowych osłabienie”³⁸.

ci Bolesława Krzywoustego, i podziale Polski między jego synów: a bardziej jeszcze po śmierci Władysława II. syna jego, którego dopiero synowie zaczęli się pisać *duces Silesiae*” (tamże, t. IX, s. 113, przyp. 1). Wynika z nich niewątpliwie, iż historyk zdawał sobie sprawę z pewnej nieadekwatności narzucania utworzonego w wiekach późniejszych pojęcia Śląsk do czasów pierwszych Piastów. Cytowane przez niego przekazy źródłowe, które zapewne interpretował jako odzwierciedlenia ówczesnej ogólnej wiedzy i świadomości, nie wyróżniały bowiem takiej odrębnej części jak Śląsk. Drugą ważną rzeczą zauważoną przez Naruszewicza był brak bądź słabość ewidencji źródłowej dla ustalenia historycznych, a więc zmieniających się w czasie granic Śląska w omawianym okresie. W związku z tym i sam Naruszewicz miał problemy z precyzyjniejszym określeniem jego obszaru: „Z powieści Bogufała pokazuje się, że Szląska nie był na ów czas [konkretnie tekst odnosi się do wydarzeń z lat 1162–1163 – D.M.-P.] tak obszerny jak teraz, i że księstwo Opolskie do niego nie należało” (t. VI, s. 45, przyp. 4). Co ciekawe jednak, Naruszewicz, świadom tych pułapek (anachronizmu) i trudności, operuje już od czasów Ziemowita pojęciem Śląska (tym oddającym stan rzeczy na wiek XII) bądź jego wyróżnionymi w okresach późniejszych częściami. Zob. np.: tamże, t. V, s. 118, przyp. 1 i s. 163.

³⁷ Tamże, s. 117. Na kartach narracji padają także inne, równie entuzjastyczne określenia Śląska, np. „najpiękniejsza część dziedzictwa królów polskich” (tamże, t. VIII, s. 170).

³⁸ Tamże, t. V, s. 294.

Decyzja Krzywoustego nie była zatem postrzegana jako przyczyna bezpośrednia. Uruchomiła ona raczej całą serię szkodliwych dla Polski i Śląska wydarzeń. Była więc niczym przypadkowo potrącony kamień, który wywołał, choć wcale nie musiał, lawinę. Można więc powiedzieć, że uzyskała u historyka status przyczyny.

Właściwymi ogniwami – przyczynami były zaś następujące po sobie wydarzenia: pozbawienie Władysława II i wywodzącej się od niego śląskiej gałęzi Piastów praw do senioratu³⁹, podział Śląska w 1163 r.⁴⁰ oraz kłótnie w rodzinie śląskich Piastów, skutkujące najczęściej dalszym jego rozdrobnieniem i ogólnym osłabieniem zdolności obronnych przed sąsiedzkimi zakusami⁴¹. Najważniejszymi zaś etapami przechodzenia Śląska z polskiej na czeską podległość były: uczynienie zapisu z księstwa wrocławskiego przez Henryka VI na rzecz Jana Luksemburskiego, zhołdowanie księstwa legnicko-brzeskiego oraz uznanie się za lenników czeskich książąt: kozielskiego, oświęcimskiego, opolskiego, cieszyńskiego, oleśnickiego i głogowskiego⁴². Ostatnimi były zrzeczenia się formalnych praw Polski do Śląska uczynione na zjazdach w Trenczynie⁴³ i Wyszehradzie⁴⁴. Listę zamyka rok 1356, w którym Kazimierz Wielki zrezygnował z praw do księstwa jaworsko-świdnickiego.

Wśród zidentyfikowanych winnych utraty przez Polskę śląskiej prowincji znajdują się śląscy książęta *en masse*, Czechy, Jan Luksemburski i Krzyżacy. Odpowiedzialność tych pierwszych polegała przede wszystkim na niewłaściwym, tj. nienawistnym stosunku do młodszych linii rodziny, jak i szerzej do całego narodu polskiego. Drugą przewiną było uleganie cudzoziemskim wpływom⁴⁵. Na kartach narracji nie został jednak precyzyjnie określony moment, od którego te złe tendencje u śląskich książąt wzięły górę⁴⁶. Nie są one podkreślane zbyt mocno u sy-

³⁹ „Ten był najpierwszy krok do utraty na potem Szląska: hańba uczyniona Władysławowi, wraziła w potomstwo i wnuków jego wieczystą innym ku Piastowiczom niechęć, którzy czując się być usunonemi od praw pierworódtwa, oraz dla sąsiedztwa Czechów i Niemców, a słabości swojej w podrobnieniu woleli się onym poddawać” (tamże, t. VI, s. 21). Por. tamże, s. 45, 56.

⁴⁰ Tamże, t. VI, s. 46. Naruszewicz przyjął, iż w 1163 r. nastąpiło zarówno przekazanie Śląska synom Władysława II, jak i jego podział na trzy części. Współczesna literatura wydzielenie owych trzech części przenosi na rok 1177.

⁴¹ Zob. np.: tamże, t. VIII, s. 148 i n.

⁴² Tamże, s. 172, 174, 196–197. Naruszewicz wymienia również jako przyjmującego zależność lenną od Czech w 1327 r. Henryka wrocławskiego oraz Bolesława legnicko-brzeskiego. Jest to pewna niekonsekwencja, albowiem, o czym wspominałam, wydarzenia te we wcześniejszych partiach narracji datował historyk odpowiednio pod rokiem 1322 i 1323.

⁴³ Tamże, t. IX, s. 21.

⁴⁴ Tamże, s. 24.

⁴⁵ Zob. np.: tamże, t. VIII, s. 35–36.

⁴⁶ W narracji znajduje się fragment sugerujący, jakoby już synowie Władysława II postrzegani byli przez polskie społeczeństwo (czytaj: jego elitę) jako przesiąknięci niemczyzną: „Naród przelawszy panowanie na Kędzierzawego, nie chciał więcej Ślązaków, posadą i sercem zniemczyłych: a oni też widząc nieskuteczne usiłki swoje w dopięciu straconych praw ojcowskich, sami się onych po kilkakroć zrzekli, przestając na Szląsku, z podległością książętom Krakowskiemu, jako część do składu i ciała rzeczywospolitej polskiej należąca” (tamże, s. 33).

nów Władysława II, choć to wtedy z powodu utraty praw do senioratu wspomniany uraz i niechęć miały mieć swój początek. Pierwsi śląscy Piastowie ukazani są bowiem raczej jako uznający prawa księcia zwierzchniego, utrzymujący z nim bliskie związki i odwołujący się do jego mediacji w wewnętrznych sporach⁴⁷. Co więcej, historyk wykorzystuje nadarzające się okazje, aby wykazać, iż brali oni bardzo aktywny udział w ówczesnym życiu politycznym Polski⁴⁸.

Tak naprawdę pierwszego poważnego winnego, którego działania zagrażały polskości, historyk był w stanie wskazać dopiero w czwartym pokoleniu śląskich Piastów w osobie Bolesława Łysego⁴⁹. Kolejne ślady przychylności Niemcom i Czechom oraz rodzinnej nienawiści historyk dostrzegł u bratanka tegoż Bolesława, Henryka Probusa⁵⁰, ale dopiero wtedy kiedy wszedł on w konflikt z Władysławem Łokietkiem. Wizerunek śląskich Piastów jako szkodzących i zaprzeczających sprawy własnego kraju i narodu oraz ulegających niemieckim wpływom zostaje jeszcze bardziej wzmocniony i utrwalony w częściach narracji dotyczących okresu walk Łokietka z Wacławem czeskim⁵¹. Wymienia się ich wtedy nawet razem z największymi ówczesnymi wrogami Polski: Krzyżakami, Czechami i Brandenburczykami⁵². Pojawiają się też najczęściej jako wspierający kroki buntowników przeciw uznawanej przez naród władzy⁵³. Z drugiej jednak strony padają

⁴⁷ Zob. tamże, t. VI, s. 94–96.

⁴⁸ Dowiadujemy się bowiem np., że „Bolesław książę Szląski na Wrocławiu z innemi książętami Polskimi Leszkiem Mazowieckim, Ottonem poznańskim, i szlachtą” był uczestnikiem zjazdu w Łęczycy. Widzimy go także wraz ze swoim bratem Mieszkiem Płatonogim w ogłoszonej przez Kazimierza Sprawiedliwego wyprawie przeciw Prusom w 1192 r. Śląscy Piastowie nie znikają z pola zainteresowania i po śmierci Kazimierza. Podobnie jak książęta innych dzielnic, czynnie włączających się do walk o krakowski tron dla swojego faworyta – Mieszka Starego. Wielokrotnie też Naruszewicz podkreśla, że wtedy i w latach następnych Piastowie śląscy „jako lennicy korony Polskiej, do ciała jej należeli”. Zob. np.: tamże, t. VI, s. 102, 127–128, 168.

⁴⁹ „Napełniał się dwór Lignicki ludźmi śagranicznymi; których Bolesław bez względu częstokroć nad urodzenie i przymoty, dla samej tylko płoczej osobliwości, na urzędy krajowe sadząc, i większymi łaskami darząc, ściągnął na siebie niechęć powszechną narodu Polskiego” (tamże, t. VII, s. 77). Jakby jednak usprawiedliwiając Bolesława, Naruszewicz zaraz dodaje informację, iż hołdowanie obcym zwyczajom nie było tylko w owych czasach właściwością tego księcia czy śląskiej gałęzi Piastów, ale większości polskich dworów książęcych. Toczono zaś między Bolesławem Rogatką a władcami Wielkopolski walki i zatargi miały, zdaniem historyka, jedynie wymiar domowych, rodzinnych sporów, albowiem: „Nie nastąpiła jeszcze między Polskimi książętami ta państwa różnica, którą teraz między Polską a Szląskiem widzimy. Składały wszystkie prowincye jedno ciało Rzeczypospolitej, a z tego powodu choć jakie zamiany następowały, były to domowe sprawy, jako wspólnej i nierozdzielnej ojczyźnie bez alienacy i rozszarpania krajów” (tamże, s. 100). Co więcej, w innym miejscu Naruszewicz wspomina także o zafRASowaniu i zatroskaniu śląskich książąt z powodu uszczerbku śląskiego, a więc tym samym polskiego stanu posiadania (utrata ziem na rzecz zachodniego sąsiada): „Niemniej gorliwe starania czynili książęta Szląscy względem przywrócenia berłu Polskiemu poczynionych od Niemców zaborów ... Drogość pod ów czas pieniędzy, a bardziej jeszcze przezastawione zamki Krosno, Greifenstein i Pitzyn w ręce duchowne, czyniły trudność w ich odzyskaniu” (tamże, s. 228–229).

⁵⁰ Np. tamże, t. VIII, s. 57.

⁵¹ Np. tamże, s. 119.

⁵² Np. tamże, s. 67.

⁵³ Np. tamże, s. 119, 127.

również określenia ujmujące nieprzychylnie działania śląskich książąt wobec Łokietka w kategoriach „domowych, rodzinnych awantur”⁵⁴. Która z tych wersji jest bliższa prawdy? W jakim stopniu wina za utratę Śląska spoczywa na ich sumieniu? Tego historyk nie rozstrzyga, zostawiając czytelnika z nierozwiązanymi problemami. Wydaje się, że Naruszewiczowi zabrakło po prostu konsekwencji w argumentowaniu swoich poglądów. Być może stało się tak dlatego, że nie były one do końca spójne.

Odnosi się bowiem wrażenie, że chociaż Naruszewicz dostrzegał szkodliwy wpływ niektórych działań śląskich władców, to jednak usilnie wzbraniał się w swojej najgłębszej ocenie przed uznaniem ich za bezpośrednio winnych oderwania Śląska od Polski. Nawet dość obszernie opisywane bratobójcze wojny toczone między śląskimi książętami, zwłaszcza szóstej generacji, które nadszarpywały jego siły, i które, jak sam stwierdził w pewnym momencie, były „przyczyną ruiny Śląska” i jego odpadnięcia, nie musiały, jak wynika z całości kontekstu narracji, do niego doprowadzić. Sprawy mogłyby się potoczyć lepszym dla Polski i Śląska torem, gdyby nie działalność kolejnego, w ocenie Naruszewicza może nawet najbardziej odpowiedzialnego, sprawcy: Czech.

Południowy sąsiad postrzegany jest już od najwcześniejszego etapu „przejmowania” ziem śląskich przez pierwszych Piastów⁵⁵ jako główny rywal i konkurent w tym zadaniu⁵⁶. Historyk skrupulatnie odnotowuje najważniejsze zmagania obu stron: czeskie napaści i próby odebrania prowincji bądź jej części, odpowiedzi na nie ze strony polskiej, podpisywane pokoje i zawierane rozejmy⁵⁷. Wszystkie te wydarzenia miały zapewne w intencji historyka kreować w oczach czytelnika sytuację nieustannego zagrożenia z czeskiej strony. Jednak dopóki Polska pozostawała pod rządami jednego władcy, czasami mniej, czasami bardziej skutecznie, ale radziła sobie z czeskimi zakusami. Bilans uczyniony przy okazji śmierci Bolesława Krzywoustego nie pozostawia co do tego wątpliwości.

Sytuacja jednak się zmieniła, gdy kraj uległ podziałowi na dzielnice. Kłopoty z utrzymaniem zwierzchniej władzy najpierw przez seniora rodu, a później kolejnych zdobywców stolicy, liczne zagrożenia zewnętrzne i w końcu kłótnie w piastowskiej rodzinie osłabiły siły i możliwości obronne kraju. Zdaniem historyka okoliczności te postanowił wykorzystać południowy sąsiad. Między innymi i Śląsk stał się przedmiotem jego zabiegów⁵⁸.

Współ z antropomorficznie ujmowanym podmiotem „Czechy” sprawcą utraty Śląska jest również ich władca, Jan Luksemburski. Zdaniem historyka to właśnie

⁵⁴ Tamże, s. 126.

⁵⁵ Naruszewicz datuje to wydarzenie na czasy panowania Ziemowita. Władca ten miał „nabyć” po upadku Państwa Wielkomorawskiego Górny Śląsk z Cieszynem, Raciborzem i Opolem (tamże, t. IV, s. 8, przyp. 3).

⁵⁶ „Czescy książęta robiąc sobie powoli monarchią z różnych osad Słowian ... naglądali ku górnemu Szląskowi...” (tamże, t. IV, s. 9); zob. także: tamże, s. 50.

⁵⁷ Zob. np. tamże, s. 50, 220, 228; t. V, s. 292, 294.

⁵⁸ Tamże, t. VIII, s. 149. Por.: tamże, s. 171.

jego działania odegrały w tym wydarzeniu decydującą i bezpośrednią rolę. Wielokrotnie na kartach *Historii narodu* spotykamy się z opisami, krytycznie ocenianych, sposobów i metod pozyskiwania przez niego śląskich ziem⁵⁹. Podkreśla się także niegodziwy charakter Jana Luksemburskiego, zdeterminowany obłudą, chciwością, zachłannością i wielkimi ambicjami⁶⁰.

Jednak lista zidentyfikowanych winowajców nie kończy się na śląskich Piastach, południowym sąsiedzie i jego wrogo wobec Polaków nastawionym władcy. W oderwaniu Śląska od Polski mieli bowiem, zdaniem historyka, także swój udział Niemcy i Krzyżacy. Ich wina polegała przede wszystkim na prowokowaniu i jądzeniu waśni między śląskimi Piastami a resztą rodziny⁶¹.

Kolejna kwestia związana z wyjaśnianiem przyczyn utraty Śląska wiąże się z oceną poczynań na tym polu dwóch ostatnich Piastów na polskim tronie: Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Na lata ich panowania przypadają bowiem finalne wydarzenia, przesądzające o utracie tej krainy: lenne hołdy złożone przez śląskich książąt i formalne zrzeczenie się praw do niej przez polską stronę.

Jeżeli chodzi o osobę Władysława Łokietka, historyk całkowicie oczyszcza go z odpowiedzialności. Jego największą zasługą było scalenie kraju. Aby tego dokonać, musiał pokonać wielu zewnętrznych wrogów: Czechów, Krzyżaków czy Brandenburczyków. W zadaniu tym przeszkadzali mu także i Ślązacy, sympatyzujący z południowym sąsiadem⁶². Osadzając na tym tle lenne hołdy oddawane przez najstarszą gałąź piastowskiej rodziny władcy Czech, historyk znacząco sugeruje, że wina i odpowiedzialność w tym przypadku leży wyłącznie po śląskiej stronie, która odcięła się od swoich polskich korzeni.

Chociaż główny nurt narracji koncentruje się na ogólnokrajowych sprawach, to jednak pojawiają się także wzmianki o angażowaniu się Łokietka w śląskie problemy polegające na doraźnym wspieraniu wybranych książąt w ich domowych walkach i skutkujące też, ale jakby mimochodem, utwierdzeniem tam swoich wpływów⁶³. W syntezie jednak, co może dziwić, nie ma mowy o realizacji przez Łokietka jakiegś przemysłanej, celowej polityki wobec śląskich ziem i ich władców. Nie rozpatruje się bowiem w tym kontekście ani faktu zamążpójścia córki Łokietka Kunegundy⁶⁴ za księcia świdnickiego Bernarda⁶⁵, ani zaangażowania jej ojca

⁵⁹ Np. tamże, s. 172–174.

⁶⁰ Np. tamże, s. 173, 181; t. IX, s. 18.

⁶¹ Np. tamże, t. VI, s. 45; t. VIII, s. 195.

⁶² „Pomknęła się nieprzyjaźń tych książąt do tego kresu, że króla i zwierzchnika swojego nie Polskim, ale Krakowskim przez wzgardę nazywali; a chcąc się nawet herbami od własnego narodu różnić, orła Białego w czarne, szare, lub śniade pióra w księztwach swoich przystroili” (tamże, s. 196); por. też: tamże, s. 67, 102, 118–119, 126–128.

⁶³ Zob. np. tamże, s. 149–150, 171–172.

⁶⁴ U Naruszewicza występuje pod imieniem Małgorzaty (tamże, t. IX, s. 15, przyp. 5).

⁶⁵ Podobnie sprawa oddania Bolka II księcia świdnickiego królowi polskiemu przedstawiana jest tylko jako efekt wyznawanych poglądów tego księcia. Brak jest natomiast chociażby wzmianki o polityce Łokietka prowadzonej wobec tego księstwa i jego kolejnych władców: Bernarda, a następnie jego syna Bolka II. Zob. tamże, t. VIII, s. 197.

w sprawie Henryka VI, ostatniego księcia z linii Piastów wrocławskich⁶⁶. Z drugiej też strony, nie czyni się Łokietkowi jakiegokolwiek zarzutu z „niedopatrzienia” śląskich spraw.

Podobnie wypada ocena odpowiedzialności za utratę Śląska Kazimierza Wielkiego wyrażona najpełniej w następującym fragmencie: „Wyrzucają niektórzy królowi temu ustąpienie Szląska Czechom, a Krzyżakom Pomeranii i ziem niektórych. Lecz ciąg interesów pod owe czasy w historii położony, a stan narodu, domową i obcą bronią przez półtora prawie wieku zniszczonego, nierządnego i ubogiego, usprawiedliwia Kazimierza, że dla ocalenia reszty kraju, i utrzymania z koroną imienia Polskiego między tylu potężnymi nieprzyjaciółmi, zostawić musiał losom, czemu radą i ręką zapobieżać nie mógł. Wszakże odebrane od Krzyżaków Kujawy, hołd na nich w Pomeranii i w ziemiach innych włożony z zachowaną najwyższą władzą; zabezpieczone od nowej Marchji granice; poskromniona Litwa z Tatarami, Ruś do korony przyłączona, wydarte z podległości Czeskiej księstwo Mazowieckie; wprowadzony i wzmocniony rząd z bezpieczeństwem publicznym; pomnożona ludność, przemysł i dostatki nagrodziły setnie utratę Szląska, i oddział zdrobniałych jego książąt; z których nienawiści naród więcej miał zawsze szkody, niżeli pożytku z niepewnej nigdy ich przychylności i związków”⁶⁷.

⁶⁶ To ostatnie wydarzenie skutkujące przekazaniem praw do księstwa przez bezdzietnego śląskiego księcia na rzecz polskiego króla jest jedynie wzmiankowane, i to tylko w aspekcie bratobójczych walk na Śląsku. W związku z tym i sprawa późniejszego zrzeczenia się tychże praw przez Łokietka została podobnie potraktowana. Odnosi się więc wrażenie jakoby Łokietek nie uświadamiał sobie znaczenia poniesionej dobrowolnie straty. Co więcej, sposób podejmowania decyzji rzuca (i to chyba wbrew intencjom samego Naruszewicza) poważny cień na kwalifikacje polityczne polskiego władcy. Zamiast bowiem racjonalnymi przesłankami i polityczną kalkulacją, kierował się uczuciami: „Lecz jako Bolesław używał powagi i mocy Czeskiej do zniszczenia Henryka, tak Henryk szukał jej u Łokietka, jako powszechnego Polski monarchy i zwierzchnika. Jakoż oddawszy siebie i księstwo Wrocławskie pod panowanie królewskie, tyle zyskał z tej opieki, że Bolesław przyciśniony od króla, uznawszy polską nad sobą zwierzchność, przestał myśleć o dalszem pokrzywdzeniu Henryka, zostawiając go przy Wrocławiu. Łokietek trzymając przez czas niejaki księstwo Wrocławskie, wrócił one Henrykowi, użaliwszy się nad jego ubóstwem i niedolą; co było zaiste okazyą wiecznego na potem od korony Polskiej księstwa tego oderwania. Albowiem Jan widząc słabość i niedostatek umysłu Henryka, nie przestawał go różnemi pochlebstwami, podarunkami i namowami dotąd kołatać, póki mu księstwa tego nie ustąpił” (tamże, t. VIII, s. 172). Wyjaśnienie przyczyn decyzji króla nie jest jasno przedstawione. Twierdzenie, jakoby król uczynił to ze współczucia dla niedoli wrocławskiego księcia, sugeruje, że zapisujący swoje księstwo Henryk VI pozbawił się już w momencie podpisywania układu wszelkich praw i zysków z księstwa i stał się biedakiem żyjącym na łasce Łokietka. Przeczy temu jednak wcześniejszy fragment mówiący wyraźnie, że książę w wyniku królewskiej interwencji pozostał na swoim księstwie (nie gnębiony na dodatek napaściami swego brata). Czytelnik pozostaje więc zdezorientowany. Rodzą się pytania, na które nie znajdziemy w *Historii narodu* odpowiedzi: czy polski król, zyskując tak wiele, jak by się wydawało, na tej transakcji, nie był w stanie w taki sposób pomóc Henrykowi, aby ten nie musiał wzbudzać w nim później litości z powodu swojego ubóstwa? Czy rozsądnie było wystawiać na zakus „z dawną myślącego o pozyskaniu Śląska” i roszczonego sobie prawa do całej Polski Jana Luksemburskiego, cierpiącego na „niedostatek umysłu” księcia, „jednej z najokazalszych dzielnic Śląska”?

⁶⁷ Tamże, t. IX, s. 268–269.

Co prawda Naruszewicz dostrzegął w królewskiej decyzji zrzeczenia się praw do Śląska poczynionych na zjeździe w Wyszehradzie znamion nielegalności, jednak nie zmienia to faktu, że ją całkowicie aprobuje jako słuszną w ówczesnej sytuacji Polski (konflikt z Krzyżakami, pretensje Jana Luksemburskiego): „Jakożkolwiek było uciążliwe dla króla i korony, to w Wyszehradzie z Czechami przymerze, bez zezwolenia narodu uczynione, mocą którego Szląska prowincya, najstarożytniejsze królów Polskich dziedzictwo bezprawnie od królestwa oderwane zostało, kazały one przyjąć obecne okoliczności”⁶⁸.

Swój błąd „porywczego”, bez konsultacji narodowej dokonanego zrzeczenia starał się Kazimierz, zdaniem historyka, naprawić, odwołując się do obowiązku spełnienia zobowiązań. Ponadto zwraca także Naruszewicz uwagę na osobiste interesy głównego negocjatora – Karola Andegaweńskiego, które nie do końca zgodne z polską racją stanu, dodatkowo ograniczały pole manewrów Kazimierza Wielkiego⁶⁹.

Historyk wspomina też o wsparciu udzielanym ostatniemu uznającemu polską zależność księciu Bolesławowi Świdnickiemu⁷⁰ oraz o monarszej zgodzie na odstąpienie swoich praw do księstwa jaworskiego i świdnickiego w 1356 r. Utrata tych ostatnich opisywana w kontekście pozyskania praw Kazimierza do księstwa plockiego nie została przez historyka skomentowana i oceniona.

Ostatni wyspecyfikowany problem naszej analizy dotyczy postrzegania osób śląskiej proveniencji. W narracji Naruszewicza, co trzeba podkreślić, znalazło się ich wcale niemało. Z uwagi na poświęcone im miejsce i przypisywaną rangę można je pogrupować w dwie kategorie. Pierwszą stanowią te, które doczekały się swobodnych, odrębnych portretów psychologicznych. Są to pierwszoplanowe postaci rodem ze Śląska. Druga kategoria to osoby, których obecność odnotowana została w zbiorowym obrazie śląskich Piastów. Możemy powiedzieć, że stanowią swoiste tło, na którym przedstawiana jest działalność głównych bohaterów. Do tych najbardziej znaczących, odgrywających największą rolę w dziejach Polski (a po części i śląskiej prowincji) należą: Władysław II wraz z żoną Agnieszką, następnie Henryk Brodaty z najbliższą rodziną – żoną Jadwigą i synem Henrykiem Pobożnym, Bolesław Rogatka oraz Henryk Probus.

W psychologicznym portretowaniu śląskich bohaterów brane są przede wszystkim pod uwagę potocznie pojmowane emocje, motywacje, pragnienia i uczucia. Towarzyszy im zazwyczaj mniej lub bardziej *explicite* wyrażona ocena postępowania.

⁶⁸ Tamże, s. 27. Por.: tamże, s. 18, 24, 54. Decyzje odnośnie do Śląska podjęte na zjeździe w Wyszehradzie w 1335 r. nie są jednoznacznie przez Naruszewicza opisane. W tekście właściwym narracji historyk pisze bowiem o zrzeczeniu się praw do Śląska przez delegatów Kazimierza na zjeździe w Trecznynie, a następnie o ich potwierdzeniu już osobiście przez Kazimierza na zjeździe w Wyszehradzie. W przypisie zaś do cytowanego wyżej fragmentu historyk podaje informację o braku ustaleń w tej sprawie na tym ostatnim: „nie znajduje się żadna rezygnacya szląska uczyniona Czechom od Kazimierza w Wyszehradzie, któraby nam była znajoma. Plenipotenci królewscy w Trecznynie uczynili to zrzeczenie, lecz nie król. W samym zaś Wyszehradzie zrzekł się tylko praw swoich do Polski Jan Czeski, i za to mu Kazimierz postąpił 20 tysięcy kóp groszy Praskich ... Dopiero w roku 1339, widzieć rezygnacyą od samego Kazimierza uczynioną...” (tamże, s. 33, przyp. 2).

⁶⁹ Zob.: tamże, s. 27–28.

⁷⁰ Tamże, s. 119, 155, 183–184.

Dokonywana jest ona przede wszystkim pod kątem zasług dla kraju, mniej zaś albo w ogóle dla samego Śląska. Do tego dochodzą jeszcze wartościowane odpowiednio cechy charakteru i temperamentu. Patrząc przez ten pryzmat, możemy postaci te przypisać do trzech grup: ocenionych negatywnie, niejednoznacznie i pozytywnie.

Osoby podpadające pod pierwszą kategorię swoimi działaniami naraziły przede wszystkim Polskę (a w dalszej perspektywie Śląsk) na szkody i krzywdy: utratę ziem, obcą interwencję, upadek prestiżu i znaczenia. Motywację ich stanowiły zażycie takie cechy charakterologiczne jak chciwość, zazdrość i kłótniowość.

Listę tych postaci rozpoczyna niejako protoplasta linii książąt śląskich, najstarszy syn Krzywoustego, Władysław II. Pomimo iż Naruszewicz, jak się wydaje, popierał politykę pierwszego seniora, zmierzającą do ponownego scalenia państwa⁷¹, to jednak egoistyczna motywacja stojąca za tym przedsięwzięciem, stosowane metody i w końcu skutki tych działań w postaci cesarskiego najazdu i uznania podległości Polski wobec Niemiec zadecydowały o niekorzystnym jego wizerunku. Świadczy o tym już dobór scen, w których postać się pojawia. Osoba pierwszego dziedzica Śląska utrwalona została bowiem niezwykle sugestywnie przede wszystkim w trzech najważniejszych odsłonach: Władysław – w komnacie bądź sypialni zniewalany żony „płaczem, pieścizotami i pochlebstwami”; Władysław – walczący z młodszymi braćmi, odwołujący się do obcej (ruskiej) pomocy i wyklęty podczas tych zmaganiach przez polski Kościół; Władysław Wygnaniec – pokonany sromotnie przez braci, wygnany z kraju i „natrętnie” proszący o pomoc kolejnych niemieckich cesarzy w celu odzyskania utraconych praw i ziem.

Eksponowaną, ujemnie ocenianą, cechą tego księcia jest uleganie żonie. Być może nie stanowiłaby ona zarzutu, gdyby osoba jego połowicy zasłużyła sobie na pozytywną opinię historyka. Tak jednak nie jest. Agnieszka, córka Leopolda margrabiego Austrii, uosabia najgorsze wady: jest zazdrosna, mściwa, niesprawiedliwa, żądna władzy i przebiegła. To ona jest powodem kłótni w rodzinie i późniejszych bratobójczych walk⁷².

⁷¹ Historyk dostrzegał szkodliwość zapisu Bolesława Krzywoustego i nie krytykował wysiłków Władysława w celu jego zniesienia. Negatywnie oceniał za to stojące za nimi motywacje, zwłaszcza Agnieszki: „Zwołał więc do Krakowa celniejszych kraju obywatelów, a co mu Agnieszka prywatnie nadszeptala, szukał w tym pozoru dla ambicyi wytworniejszym dobra pospolitego opisem. Że ten dział państwa był nader szkodliwym dla ojczyzny, która już go w krótkim czasie uczuła wtargnieniem Czechów: że podległe wielogłównemu rządowi państwo długo spokojnem być nie może, dla niepochybnie nastąpić mogących zajściów, jako ustawiczne u obcych jawnie ukazują rozruchy. Że temi podziałami, acz z podobnym u sąsiadów na młodszych podległości obowiązkiem, Ruś, Czechy i Węgry wzajemnych na się dobywają szabel. Miałyby zaiste te przyczyny dostateczną wagę, gdyby prawo natury ustąpić mogło polityce, a pierworodność taką na ów czas znajdowała prerogatywę, jaką jej teraz wieki i utwierdzony dawnością zwyczaj we wszystkich państwach Europejskich przyznawają. Dla tych powodów żądał Władysław, aby rozłączone przez ojca prowincje znowu się w jedno skleily ciało, a jedną nad sobą, nie z próżnym tylko niepewnej zwierzchności tytułem, ale rzeczywistą mocą, głowę uznawały” (tamże, t. VI, s. 4).

⁷² Zob.: tamże, s. 3. Naruszewicz prostuje kilka błędnych informacji odnośnie do żony Władysława II. Między innymi ustala jej prawidłowe imię – Agnieszka (a nie Krystyna) oraz stopień pokrewieństwa względem cesarza Henryka V – siostrzenica (a nie córka). Zob.: tamże, t. V, s. 221–227, przyp. 1.

Innymi dostrzeżonymi właściwościami Władysława II są „dumne przyrodzenie”, „okrutna dusza” i ambicja⁷³. Sugerują więc one niedwuznacznie, że i jemu, tak jak i żonie, nie zbywało na sile charakteru. Głębsza więc analiza ujawnia pewną niespójność – kreowana na pierwszym planie charakterologiczna sylwetka seniora jako władcy ulegającego wpływowi żony, *implicite* odwołująca się do takich wad jak zniewieściałość czy powolność⁷⁴, nie do końca zgadza się z pojawiającymi się na drugim planie wspomnianymi cechami⁷⁵.

Bynajmniej nie bardziej pozytywnie od protoplasty książąt śląskich została odmalowana postać jego praprawnuka, jednego z synów Henryka Pobożnego, Bolesława Rogatki. Utwierdza o tym już zwięzła charakterystyka tego księcia: „człowiek dziki, popędliwy i okrutny, którego Polacy dla złych a krzywych obyczajów Rogatką nazwali”⁷⁶. Dominantą osobowości tego księcia jest kłótniowość. Najpoważniejszą zaś przewiną jest sprzedaż polskiej ziemi w obce ręce⁷⁷ i wszczynanie bratobójczych walk.

Jednak nie od początku mamy w narracji do czynienia z tak niesympatycznie przedstawianym księciem. W pierwszych scenach nie widzimy bowiem u Bolesława żadnych przejawów owej „rogatej duszy”. Rządy w Małopolsce w 1241 r. przejmuje bez rozlewu krwi na zaproszenie możnych tej ziemi. Dalsze poczynania księcia również nie dają na to żadnych dowodów. Książę ani się nie mści za utratę części Wielkopolski⁷⁸, ani nie szykuje odwetowej wyprawy. Co więcej, rezygnuje z praw do wspomnianych ziem. A wszystko to za radą swojej babki, Jądwi. Następne przykłady ugodowego charakteru Rogatki to kolejne polubownie rozstrzygane konflikty z władcą Wielkopolski Przemysławem⁷⁹. Na razie więc żaden ślad „okropnej” natury Bolesława nie zostaje ujawniony. Czytelnikowi jawi się jako łagodny, wsłuchujący się w rady starszych (i to w dodatku kobiety!), skory do zawierania kompromisów książę. Jediną negatywną tendencją przemawiającą na jego niekorzyść była skłonność do otaczania się cudzoziemcami (ona to miała być powodem wystąpienia przeciw niemu Wielkopolan).

„Gorsza” strona Bolesława, z której miał w końcu pozostać „sławny”, ujawnia się dopiero wraz z rozpoczęciem na Śląsku walk między synami Henryka Pobożnego. Wtedy ten cechujący się dotąd łagodnym charakterem książę przeistacza się dość niespodziewanie dla czytelnika w awanturnika i piniacza. Nie dość, że wszczyna, powodowany chciwością i zazdrością, wojny przeciwko młodszemu bra-

⁷³ Zob.: tamże, t. VI, s. 4–5.

⁷⁴ Czasami pisze o nich historyk wprost: „...Piotr hrabia gubernator Wrocławski patrzył nie miłym okiem na dumę księżną, a powolność księcia służebniczą” (tamże, t. VI, s. 7).

⁷⁵ O okrucieństwie Władysława świadczy m.in. rozbudowany fragment dotyczący zemsty dokonanej na Piotrze Właście, krewnym i zarazem stronniku księcia, z powodu jego aluzji co do wierności małżeńskiej Agnieszki (wyrwano mu język i oślepieno go).

⁷⁶ Tamże, t. VII, s. 235.

⁷⁷ Chodzi o zastawienie ziemi lubuskiej (tamże, s. 108).

⁷⁸ Chodziło o ziemię zdobyte przez jego dziada Henryka Brodatego na Władysławie Odonicu – część Wielkopolski do rzeki Warty, które Rogatka stracił w 1242 r. na skutek buntu Wielkopolan.

⁷⁹ Tamże, s. 77, 100–101.

ciom i bratankowi⁸⁰, to jeszcze w postępowaniu swoim nie ma skrupułów i zahamowań. Dowodem bezwzględnej natury i okrucieństwa księcia jest chociażby fakt spalenia przez niego kościoła w Środzie wraz z szukającą w jego wnętrzu schronienia okoliczną ludnością czy szykanowanie i więzienie swoich poddanych⁸¹. W chciwości, zacierzwieniu i porywczosci nie cofa się nawet przed uwięzieniem wrocławskiego biskupa⁸². Terytorialne i materialne „sukcesy” zawdzięcza Rogatka przede wszystkim nieuczciwym metodom, do jakich się ucieka – podstępowi, porwaniom i wymuszeniom. Kiedy ma okazję wykazać się dzielnością w walce wręcz, dowodząc w bitwie, tchórzy i ucieka z pola walki już w momencie chwilowej przewagi przeciwnika⁸³.

W przypadku konstruowania tej postaci mamy również do czynienia z kolejnym przypadkiem, tym razem jednak znacznie bardziej widocznym, niespójności charakterologicznej. Historyk nakreślił nam bowiem tak naprawdę dwa różne portrety psychologiczne tej samej osoby, odpowiadające niejako dwóm etapom życia tegoż księcia. Nagła zmiana zachowania tej postaci, swoista metamorfoza nie została jednak wyjaśniona. Naruszewicz nie wskazuje bowiem żadnego czynnika, który mógłby ją jakoś tłumaczyć (np. znaczące wydarzenie zewnętrzne czy osobiste doświadczenie księcia). Te dwa ujęcia postaci śląskiego władcy nie funkcjonują jednak w narracji na równych prawach. Zdecydowanie góruje bowiem ten odnoszący się do negatywnej strony natury księcia. Wszystkie negatywne sądy ogólne, jakie padają o Bolesławie Łysym i jego działalności, odwołują się wyłącznie do niego.

Czarny obraz księcia utrwalony ze scen jego walki z braćmi, w których to on był stroną zaczepną, prowokującą i bezwzględną, zostaje co prawda nieco podważony, ale dopiero w dalszej części narracji, kiedy osoba Bolesława schodzi niejako na dalszy plan. Okazuje się wtedy, że i jego bracia nie byli tacy „święci”, jak sugerowały to wcześniejsze fragmenty⁸⁴.

Do kategorii postaci pierwszoplanowych niejednoznacznie ocenionych możemy zaliczyć właściwie tylko jedną postać – bratanka Bolesława Łysego, Henryka Probusa. Z jednej bowiem strony można w narracji odnaleźć dowody (przynajmniej do któregoś momentu) jego troski o dobro wspólne przy równoczesnym braku wskazania tych działań, które mogłyby narazić na szwank Polskę, z drugiej jednak strony odnajdujemy także i świadectwa egoistycznych motywacji, za którymi kryły się negatywnie oceniane ambicje i żądza władzy. Przedstawiany początkowo jako ten, który kieruje się w swym postępowaniu wyższą racją, dobrem wspólnym, w dalszych częściach narracji traci ten chwalebny rys. Szlachetne pobudki i motywy znikają, zastąpione bardziej niskimi, jak pazerność, chęć powiększania swojej władzy i bogactwa. Przypomina to po części sytuację, z jaką mieliśmy do

⁸⁰ Tamże, s. 232.

⁸¹ Tamże, s. 126.

⁸² Tamże, s. 155–156.

⁸³ Tamże, s. 232.

⁸⁴ Tamże, s. 142.

czynienia w przypadku kreowania postaci Bolesława Rogatki. W jednym i drugim dość radykalna zmiana charakterologiczna postaci nie ma swojego logicznego wyjaśnienia. Różnica jednak polega na tym, że u Probusa znacząco wyżej zostały ocenione skutki jego pozytywnych działań z pierwszej niejako części żywota, efekty zaś przedsięwzięć z drugiej nie zostały zakwalifikowane do kategorii tych najbardziej dla Polski szkodliwych.

Dobór początkowych scen, w których postać ta się pojawia, mógłby sugerować, że będziemy mieć do czynienia z osobą jak najbardziej pozytywną. Poznajemy bowiem Henryka w momencie, kiedy wykupuje zastawione polskie ziemie (konkretnie Krosno, które dostało się w ręce arcybiskupa magdeburskiego). Następnie widzimy go w nocnej scenie porwania, kiedy bezbronnych pojmuje ludzie stryja, Bolesława Łysego, będącego w zмовie z częścią możnowładztwa wrocławskiego (ci ostatni bali się, że Henryk pomści się za otrutego ojca i stryja Władysława), zazdrośnie patrzącego na sukcesy swojego bratanka. Dowiadujemy się również, że znieważonemu władcy pomoc zbrojną złożoną z posiłków książąt krakowskiego, kaliskiego, poznańskiego, głogowskiego i opolskiego organizują wrocławscy mieszczanie, a sam Henryk wnet po uzyskaniu wolności dalej konsekwentnie prowadzi wykup polskich ziem, w tym i utraconego w wyniku uwięzienia Krosna⁸⁵.

W tak skonstruowanych scenach sympatia odbiorcy lokuje się po stronie Henryka, który reprezentuje młodość, szlachetne intencje i prawość. Książę jest ofiarą stosowania nieuczciwych metod (porwanie) przez zdyskredytowanych (Bolesław Rogatka) bądź podejrzanych moralnie ludzi (możnowładcy zamieszani we współudział w morderstwach). Dodatkowo sympatię księcia zjednuje mu również postawa mieszczan wrocławskich, którzy spontanicznie walczą o wolność dla swojego uwięzionego władcy. Ich działania bowiem świadczą, jeżeli nie o szczerym oddaniu, to przynajmniej o przywiązaniu do młodego władcy.

Wizerunek księcia i jego odbiór zmienia się jednak wkrótce na znacznie mniej korzystny. Henryk sam zaczyna bowiem stosować niegodne metody: porywa i więzi (krewniaków: syna Bolesława Łysego – Henryka Grubego, Henryka Głogowskiego, Przemysła II Wielkopolskiego, a także biskupa wrocławskiego Tomasza)⁸⁶, wszczyna niezgody i animozje w wielkopolskiej dzielnicy celem jej przejęcia. Wszystko to robi z chęci zysku i pomnażania swojej władzy.

⁸⁵ Tamże, t. VII, s. 232–233.

⁸⁶ Tamże, t. VIII, s. 3, 18–19. Co ciekawe, Naruszewicz, robiąc wyrzuty Henrykowi Probusowi za niegodny sposób dochodzenia swoich praw i ziem, nie akcentuje bynajmniej szczególnej jego niewdzięczności wobec więzionych Przemysła i księcia głogowskiego. A przecież to oni byli uczestnikami koalicji walczącej o uwolnienie Henryka IV, kiedy ten znajdował się w niewoli u stryja (dla Przemysła wyprawa ta skończyła się pojmaniem przez syna Bolesława Łysego, Henryka Grubego, i w konsekwencji niewolą), o czym historyk wspominał przy okazji opisywania tamtych wydarzeń. Czytelnik dowiaduje się o motywach uwięzienia Henryka (odpłaca się synowi za straty uczynione mu przez jego ojca), ale przyczyny uwięzienia pozostałych krewnych pozostają niejasne. Co więcej, jak się wkrótce okazuje, jedyną tak naprawdę poszkodowaną w efekcie tego uwięzienia osobą był władca Wielkopolski, który musiał zrzec się ziemi wieluńskiej na rzecz swego prześladowcy. Krewni ze Śląska wykupili się tylko obietnicami wspomaganie zbrojnego wypraw wrocławskiego księcia przez pięć kolejnych lat. Zob.: tamże, t. VII, s. 232–233.

Jeszcze gorzej książę ten wypada w ostatnich scenach, obrazujących uzyskanie przez niego władzy w Krakowie po śmierci Leszka Czarnego. Wynika z nich, iż tak naprawdę nie zawdzięczał jej własnym zasługom, inicjatywie i waleczności, ale knowaniom niemieckiej części patrycjatu Krakowa występującej z ofertą rządów (niezadowolonej z wyboru Bolesława Mazowieckiego) oraz członkom rzeźniczego cechu, którzy otworzyli mu miejskie bramy. Nieciekawie pod względem etycznym przedstawia się także jego rywalizacja z Łokietkiem. Po przegranej walnej bitwie pod Siewierzem, w której sam z przyczyn zdrowotnych nie bierze już osobście udziału (w jego imieniu i za jego sprawę walczą krewniacy – Henryk Legnicki, Przemko I, książę ścinawski i Bolko opolski), tylko skrytym, podstępym działaniem zawdzięcza wyeliminowanie księcia kujawskiego i powtórne zdobycie stolicy: „...uczynioną sobie od tychże mieszczan nadzieją wsparty, wysłał powtórnie wojsko pod tymże Henrykiem Lignickim. Podeszli Ślązacy tak nagle, i tak cicho pod miasto w nocy, że się Łokietek spodziewać nie mógł. Otworzone od mieszczan bramy wysypały zbrojne żołnierstwo”⁸⁷.

Kraków co prawda zdobywa, ale traci już całkowicie sympatię czytelników. Zastosowane przez Naruszewicza retoryczne zabiegi miały pogłębić niechęć i uraz do jego osoby. Nie może przecież budzić sympatii władca, który zawdzięcza swoją pozycję rzeźnickiemu cechowi, który dokonuje ataku nocą (noc w zestawieniu z dniem ma negatywne konotacje, kojarzy się z nieuczciwością, skrytością, brakiem odwagi) i którego wojsko przegrywa w otwartych walkach, a triumfuje tylko dzięki zdradzie części obrońców (podkreślony deficyt odwagi i męstwa). Kiedy w końcu nieuczciwie dobywa miasta, jego wojska wysypują się z bram niczym robactwo czy szarańcza.

W kreowaniu sylwetki tego władcy zwracają uwagę pewne niekonsekwencje i niedomówienia. Prowokują one pytania, na które czytelnik nie znajduje odpowiedzi. Jak to się stało, że Henryk pozyskał sobie sojusz skłóconych do tej pory członków rodziny, w tym najwierniejszego (uprzednio przez niego więzionego) Henryka Grubego (narracja nie wspomina o kolejnym porwaniu tego władcy przez wrocławskiego księcia czy innych próbach wymuszenia)? Dlaczego Henryk zapisuje prawa do ziemi krakowskiej i sandomierskiej gnębionemu przezeń wcześniej Przemysławowi Wielkopolskiemu? Zastanawiająca jest także wstrzeźliwość w bezpośredniej krytyce tego władcy tam, gdzie, wydawałoby się, książę swoim niewłaściwym zachowaniem w pełni na to zasłużył (czyżby była to próba rekompensaty za brak pochwały w miejscach, w których winna była ona nastąpić?).

Adam Naruszewicz nie zamieścił żadnego podsumowania czy całościowej oceny działalności Henryka. W jego sporze z Władysławem Łokietkiem trzyma zdecydowanie stronę kujawskiego władcy⁸⁸. Stanowisko historyka nie powinno jednakże budzić zdziwienia, gdy przypomnimy sobie, że w grę wchodzi w końcu osoba

⁸⁷ Tamże, t. VIII, s. 38.

⁸⁸ Świadczy o tym następujące zdanie: „Tak szczęśliwe rozerwanego dotąd kraju pod jedno berło łączenie się w osobie Łokietka nie długo trwało”. Po nim następuje opis wyprawy Henryka Grubego i ponowne odzyskanie miasta dla Probusa (tamże).

ojca Kazimierza Wielkiego będącego dla mężów polskiego oświecenia wzorem władcy. Być może fakt rywalizacji Łokietka z Probussem sprawił, iż Naruszewicz nie potrafił, a może nawet nie chciał dostrzec w działaniach śląskiego władcy śmiałej polityki konsolidacji polskich ziem i próby odnowienia monarchii. Niezwykle pozytywne i entuzjastyczne wypowiedzi odnośnie do Łokietkowych wysiłków jednoczenia polskich ziem kontrastują z brakiem jakichkolwiek wzmianek na ten temat czynionych ze strony Henryka. A przecież, co z pewnością nie podlegało wątpliwościom samego historyka, w 1290 r. większe szanse na trwałe ich zjednoczenie dawała osoba niezwykle liczącego się wówczas wrocławskiego księcia niż wchodzącego dopiero na krajową arenę dziejów Władysława Łokietka, księcia kujawskiego.

Do kategorii pozytywnych bohaterów zakwalifikowane zostały te osoby, które wykazały się czymś znaczącym dla Polski. Zasługą mogło tu być zarówno mądre gospodarowanie, służące pomyślności kraju, jak i gorący patriotyzm wykazany w godzinach największej próby. Osoby te ponadto charakteryzują się umiarkowanym temperamentem, są opanowane i spokojne. Motywacjami ich działań pozostają takie wartości jak: patriotyzm, honor, odwaga.

Listę jasnych postaci śląskiej proweniencji otwierają wnuk Władysława II, Henryk Brodaty, książę wrocławski, oraz jego żona Jadwiga. Wymieniając zasługi księcia, historyk najmocniej podkreśla te, które przyczyniły się do wzmocnienia państwa: ustanowienie nowych „pożytecznych dla narodu” praw, właściwy dobór osób na urzędy państwowe i duchowne oraz zniesienie niektórych uciążliwych dla ludności podatków (pomocne, wdowie, panięńskie). Najwyraźniej więc Naruszewicz starał się utrwalić postać Henryka jako dobrego gospodarza. Wiodącymi cechami jego charakteru miały być: ugodowość⁸⁹ (wzmacniana jeszcze wpływami żony), roztropność, wstrzemięźliwość i umiar. Co prawda Henryk kilkakrotnie występuje z orężem u boku, to jednak albo ma to miejsce wskutek namowy osób trzecich, albo spowodowane jest obroną praw swoich lub osób proszących go o pomoc. W dalszej bądź bliższej perspektywie spory te kończą się też przeważnie zawieraniem porozumieniami⁹⁰. Uwypukleniu wspomnianych cech wrocławskiego księcia miało służyć kontrastowanie jego osoby z sylwetką wieloletniego politycznego oponenta, Konrada Mazowieckiego. Ten ostatni, określany w narracji jako srogi, popędliwy, twardy, zaciekle, zawzięty, chciwy, „sprośnych obyczajów”, „uporczywego umysłu”⁹¹, miał być niejako przeciwieństwem śląskiego księcia. Opisująca scena porwania słuchającego mszy Henryka przez Konrada miała jeszcze bardziej podkreślić cnoty pierwszego (bogobożność) i przywary drugiego (uciekanie się w walce do uprowadzeń, nie licujących z etyką rycerską, brak szacunku dla religii). Tego kreowanego wizerunku ugodowego, spokojnego księcia nie zaburzyły

⁸⁹ W narracji znajdziemy wiele konkretnych opisów sytuacji, w których ugodowy i zgodny charakter Henryka został zaakcentowany. Zob. np.: tamże, t. VI, s. 223 (zawarcie porozumienia z Leszkiem Białym w 1225 r.).

⁹⁰ Zob. np.: tamże, t. VII, s. 16, 21.

⁹¹ Tamże, s. 1–2, 5, 23.

informacje o jego konflikcie z arcybiskupem gnieźnieńskim. Są one bowiem na tyle oględne, że nie można na ich podstawie wnioskować, kto był stroną wszczy-nającą spór i gdzie, zdaniem historyka, była racja⁹².

Oprócz Henryka gospodarza mamy w narracji jeszcze wizerunek wrocławskiego księcia jako sprawiedliwego, szlachetnego rycerza. Co jednak budzi zdziwienie, to fakt, iż Naruszewicz nie interpretował poczynań Henryka Brodatego (opieka nad małoletnim Bolesławem Wstydlwym, zajęcie części Wielkopolski⁹³) jako świadomych działań zmierzających do integracji kraju. Brakuje też wzmiankowania o tej zasłudze w dokonanej całościowej ocenie działalności tego księcia. A przecież nie ulega wątpliwości, że Naruszewicz traktował wrocławskiego księcia jako, nie tak może formalnego, jak rzeczywistego władcę całego kraju⁹⁴.

pozytywny obraz Henryka Brodatego wzmacniają jeszcze sylwetki jego najbliższej rodziny – żony Jadwigi i syna Henryka. Jadwiga występuje w narracji jako niezwykle bogobojna, miłująca pokój kobieta. Nie jest jednak bynajmniej przedstawiana jako ta, która spędza czas wyłącznie na modlitwach i wyszywaniu, stroniąc od bieżącego życia. Jadwiga jest zorientowana w politycznych planach i przedsięwzięciach męża, wielokrotnie też służy mu radą. Za każdym razem mają one odwieść czy to Henryka, czy to później ich syna, czy wnuka od stosowania siły i przemocy w rozstrzyganiu wewnętrznych konfliktów. Namawia ich za to i zachęca do pokojowego rozwiązania powstałych sporów⁹⁵. Jej rady za każdym razem okazują się słuszne. Wychodzą na dobre nie tylko śląskiej, ale całej piastowskiej rodzinie i Polsce. Zapobiegają bowiem zbędnemu rozlewowi krwi i kończą niepotrzebne waśnie. Jednak uczestnictwo Jadwigi w życiu politycznym nie ogranicza się tylko do dawania dobrych rad swoim najbliższym. Jeśli jest potrzeba, ślą-

⁹² „Czyli Henryk miał jaką urazę do arcybiskupa Gnieźnieńskiego i do duchowieństwa, jako obowiązane Odoniczowi, czyli hojne Odonicza nadania i przywileje kościołom osłabiały skarb panujących i publiczne powinności, wytoczyła się na niego skarga do Rzymu. Obwiniono go o różne krzywdy archikatedrze poczynione, i pogwałcenie duchownych wolności” (tamże, s. 25).

⁹³ O ile Naruszewicz pozytywnie raczej wypowiada się o sukcesach politycznych Bolesława Brodatego, o tyle przejęcie przez niego części Wielkopolski spotyka się ze słowami zawołanej krytyki. Porozumienie zawarte przez wrocławskiego księcia z Odonicem przy pośrednictwie arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa poznańskiego, w wyniku którego Brodaty uzyskał „kraje Wielkopolskie za rzeką Wartą”, zdaniem historyka, krzywdziły Władysława Odonic: „Te kondycje nie wzięły potem skutku, bo je gwałt pisał, a chciwość dyktowała” (tamże, s. 21–22). Takie uwrażliwienie historyka na krzywdę Odonic może budzić zdziwienie czytelnika, zwłaszcza w kontekście opisanej wcześniej zbrodni w Gąsawie, której inicjatorem był właśnie m.in. Odonic. Interpretacja jest jednak oczywista. To nie nagła sympatia do Odonic czy poczucie sprawiedliwości kazało Naruszewiczowi krytycznie się do tej ugody ustosunkować. Na tę bowiem sporną część Wielkopolski, z Kaliszem i Poznaniem, którą otrzymał Brodaty, powoływali się pruscy archiwiści w uzasadnianiu swoich roszczeń do woj. malborskiego. Zob. wyżej, s. 21–22. W takiej sytuacji historyk musiał zganić poczynańa możnych duchownych i Brodatego oraz wykazać ich nieprawość i nielegalność.

⁹⁴ „Rok następny nabawił Polskę żalu śmiercią Henryka brodatego ... Pod jego opiekuńskim nad Polską panowaniem, stanęło wiele ustaw pisanych, i praw pożytecznych dla narodu” (tamże, s. 39).

⁹⁵ Odradzała Henrykowi Brodatemu m.in. wspomnianą już zbrojną wyprawę przeciwko Leszkowi Białemu, zapobiegła wyprawie swojego syna przeciwko Konradowi Mazowieckiemu, a wnuka, Bolesława Łysego, przekonała do zaniechania roszczeń do Wielkopolski (tamże, t. VI, s. 223; t. VII, s. 11, 77).

ska księżna bierze sprawy w swoje ręce i przystępuje do działania⁹⁶. Wtedy ukazuje nam się jako niezwykle operatywny i skuteczny w działaniu mediator i dyplomata. Charakterologiczny obraz Jadwigi w narracji uzupełniają jeszcze dwie ważne cechy: hart ducha i patriotyzm. Wykazała się nimi zwłaszcza podczas najazdu Tatarów w 1241 r.⁹⁷

Niejako automatycznie nasuwa się porównanie Jadwigi z żoną Władysława II. Obie przecież były żonami śląskich książąt, obie nie zadowolaly się jedynie rolą cichej połówicy, ale włączały się w politykę swoich mężów. Jeszcze jednym ich wspólnym rysem, choć nie uwypuklonym w narracji, było ich niemieckie pochodzenie. Co ciekawe jednak, o ile w przypadku Agnieszki jest ono podkreślone, o tyle w przypadku Jadwigi zostało przemilczane. Na tym jednak podobieństwa między tymi dwiema niewiastami się kończą. Jadwiga jest postacią szlachetną, godną naśladowania, wzorem matki, żony, monarchini i chrześcijanki. Kieruje się zawsze rozsługą, dobrem wspólnym, obce są jej osobiste ambicje, nie dba o dobra materialne. Stara się, aby w piastowskiej rodzinie nie dochodziło do rozlewu krwi, a kwestie sporne rozwiązywano drogą pokojową. Z uwagi na swoje przymioty i prowadzony tryb życia cieszy się też wielkim poważaniem i autorytetem. Niewiele też lat po swojej śmierci zostaje zaliczona w poczet świętych. W końcu, może najważniejsza cecha: Jadwiga jest polską patriotką. Na jej tle jakże negatywnie wypada postać wszczynającej właśnie w rodzinie, podlegającej do bratobójczej wojny, zawistnej, okrutnej, mściwej, kierującej się niezdrowymi ambicjami i żądzą władzy, powszechnie nie lubianej, obłożonej klątwą kościelną babki jej męża, Agnieszki.

Osoba Henryka Pobożnego występuje tylko w dwóch scenach, ale za to niezbitcie świadczących o jego najlepszych synowskich, rycerskich oraz monarszych przymiotach. W pierwszej poznajemy księcia, gdy na wieść o porwaniu ojca zbiera rycerstwo i szykuje się do odbicia rodziciela. Robi więc to, co miłujący syn zrobić powinien i co dyktował, niezwykle ważny w tych czasach, honor. Co prawda wyprawa nie dochodzi do skutku, z powodu ingerencji matki, ale istotne było już samo podkreślenie postawy Henryka w tej sprawie (nieraz przecież mieliśmy do czynienia z sytuacjami spiskowania synów przeciw ojcom). W drugiej scenie Henryk wykazuje się już nie tylko znajomością kunsztu rycerskiego, wodzowskimi zdolnościami, ale także niezwykle osobistą odwagą, walecznością i oddaniem ojczyźnie. W obliczu bowiem najazdu tatarskiego, budzącego przestrasz i popłoch w Europie, nie ucieka ze swoich włości, ale organizuje obronę

⁹⁶ Tak właśnie postąpiła, gdy jej mąż znajdował się w niewoli u Konrada Mazowieckiego, a syn szykował zbrojną wyprawę celem uwolnienia ojca. Nie chcąc dopuścić do walki, Jadwiga wyprawiała się najpierw do Grzymisławki i Bolesława Wstydlwego, a potem na Mazowsze do Konrada celem zawarcia ugody.

⁹⁷ Pomimo iż, jako gorliwa chrześcijanka, była generalnie przeciwna rozlewowi krwi, to w tym jednak przypadku nie odwołała syna od walki. Obrona ojczyzny wymagała bowiem według niej ofiary krwi. Jadwiga nie pozwoliła sobie nawet na chwilę słabości, gdy dowiedziała się o męczeńskiej śmierci syna. Co więcej, strofowała nawet synową za przelewane łzy (tamże, s. 61, 65).

„pewny umrzeć, lub zwyciężyć”. W walce zaś okazuje się niezłomny i nieustraszony⁹⁸.

Ostatecznie książę jednak zostaje pokonany, ale nie z powodu popełnionych taktycznych błędów czy niedostatku odwagi, lecz na skutek fortelu zastosowanego przez przeciwnika, powodującego strach i zamęt w chrześcijańskich szeregach. Ostatnie chwile Henryka to kolejny przykład charakteru i walecznego serca⁹⁹.

Henryk Brodaty wraz z żoną Jadwigą i synem Henrykiem zaczynają i zarazem kończą listę pozytywnych bohaterów ze Śląska. Oni też zamykają galerię portretów osób związanych z tą ziemią. O pozostałych pojawiają się tylko wzmianki, jedno- bądź kilkudzaniowe, informujące o ich konkretnych wyczynach, wyborach, przywarach, zamążpójściach czy ożenkach¹⁰⁰. Najwięcej jednak miejsca zajmują informacje o rodzinnych waśniach i kłótniach. Na nich przede wszystkim koncentruje się uwaga i zainteresowanie Naruszewicza. W kontekście rodzinnych sporów pojawiają się sylwetki braci Bolesława Rogatki: Konrada, Henryka III i Władysława, jego synów: Henryka Grubego i Bolka, a także synów Henryka Grubego: Bolesława III, Władysława i Henryka VI. Obraz stosunków rodzinnych wypada bardzo niekorzystnie dla śląskich Piastów. Ich wzajemne relacje nacechowane są nieufnością, nielojalnością, a często też i zdradą. Nie brakuje aktów przemocy – wymuszeń, szantażu, porwań i przetrzymywania w niewoli. Dobitym przykładem fatalnych stosunków rodzinnych są losy Henryka Grubego porwanego przez Konrada Głogowskiego, a następnie więzionego w wyrafinowany i okrutny sposób¹⁰¹.

⁹⁸ „Westchnął na tę wiadomość waleczny Henryk, i wyrzekłszy do przytomnych *gorzej się stało*; gdy już innej nie było nadziei jak w ostatnim jego zastępie, nastąpił z nim na owe troiste Tatarskie hufy, już dobrze od naszych przed ucieczką przierzadzone, i one do reszty rozgromił. Zostawał jeszcze ze swoim udziałem, większym nierównie od innych, zupełny Bajdar. Z tym on posiłkując swoje Tatarzy, i rzeczy zginione do ładu przywiódł, i świeżą z upracowanym już Henrykiem bitwę ztoczył. Wytrzymał i ten zapęd mężny książę: owszem głosem a przykładem dodając swoim serca, tak bystro wjechał na Mogolskie karki, że po długiej rozprawie już Tatarzy myśleć poczęli o ucieczce” (tamże, s. 63).

⁹⁹ „Zginęło w owym zamęcie wielu możnych Krzyżaków Pruskich z jednym ze swoich przywódców. A gdy już i sami Polacy pierzchać poczęli, pozostał na placu Henryk z małą garstką tych, co bok jego otaczali. Sądząc za rzecz niegodną majestatu i krwi Polskiej uciekać, trzymał na sobie długo natarczywość pogańską, odcinając się nie bez krwawej nad nim zemsty. Nakoniec za radą przybocznych, aby życie i zdrowie lepszym przygodom zachował, gdy się przez hufce nieprzyjacielskie orężnie przedziera ze czterema tylko towarzyszami ... koń, na którym siedział, z pracy i ran zadanych zmorzony pod nim upadł. Dodał mu innego Iwanowicz ... Nie ustawała tym czasem pogoń Tatarska. Trzej towarzysze w niej polegli: Jan ostatni, także zraniony, gdzieś w tłumie zaginął. W tym Henryk, gdy na dościgające siebie Mogoła miecz podnosi, inny poganin ugodził go spisą w podpasze, z którego razu mdlejąc na ziemię zleciał” (tamże, s. 64).

¹⁰⁰ Zob. np.: tamże, s. 11; t. VIII, s. 150, 173; t. IX, s. 183.

¹⁰¹ „Zaprowadzony Henryk do Głogowa, po spętaniu nóg i rąk kajdanami, osadzony był w beczkę żelazną, mającą tylko u góry otwór do brania pokarmu, a u dołu do wypróżniania brzucha. W takowym tarasie, gdzie ani mógł usieść, ani leżeć, przecierpiawszy nieszczęśliwy jeniec przez sześć miesięcy, gdy mu już robactwo barki i biodra ztoczyło, przymuszony był do przyjęcia kondycyi od okrutnego stryja sobie podanych” (tamże, t. VIII, s. 50). W rzeczywistości koszmar taki zgotował Henrykowi Grubemu nie Konrad, który już nie żył, ale jego syn Henryk Głogowski.

Jedynym pozytywnym wyjątkiem na tle tych „zwadliwych”, „wiecznie zadłużonych”, „jątrzących” i „wykorzenionych” etnicznie Piastów śląskich jest linia świdnicka. W przeciwieństwie bowiem do wszystkich pozostałych śląskich książąt zarówno Bernard, jak i jego syn Bolko II Mały wiernie, do końca swoich dni, trwają przy Polsce (podobną zresztą postawę – wierności ojczyźnie – przejawiał brat Bernarda – Bolko II ziębicki, ale w końcu zmuszony był ulec czeskiej przewadze). Czynnie wspomagają działania polskich władców, stając się ich wiernymi sojusznikami. Nie słysząc także, aby w rodzinie tej dochodziło do bratobójczych walk, niemoralnych czy nieobyczajnych zachowań.

Reasumując rozważania o Śląsku w pracy Naruszewicza, należy podkreślić, iż historyk w niezwykle rozległym stopniu wprowadził jego tematykę do swojej syntezy. Utrwalił w niej obraz tej krainy jako ziemi rdzennie polskiej. Podobnie zresztą postrzegał jej mieszkańców – nie różniących się niczym od pozostałych poddanych piastowskich książąt. Narracja akcentuje te wszystkie wydarzenia, które mają świadczyć o jedności Śląska z Polską. Podkreśla wkład mieszkańców tej ziemi we wspólną walkę o niepodległy byt polskiego państwa. Służą temu rozbudowane opisy bitew i męstwa śląskich mieszkańców (np. obrona Głogowa, bitwa na Psim Polu, bitwa pod Legnicą).

Pewne elementy mogące świadczyć o postrzeganiu Śląska jako regionu historycznego dostrzegamy dopiero od czasów zaawansowanego rozbitcia dzielnicowego (druga połowa XIII w.). Wtedy dzielnica ta przybiera cechy różnicujące ją od reszty kraju: ulega wpływom kultury niemieckiej, ma odmienne regulacje prawne. Wraz ze zmianą przynależności politycznej Śląsk uzyskuje status odrębnego organizmu. Staje się jakąś bliżej nieokreśloną ziemią niczyją – ani nie polską, ani nie czeską, ani też nie niemiecką. Tym jednak Śląskiem, jako pewną całością, Naruszewicz się zbyt mało interesuje. Jego odpadnięcie od Polski pozostawiło go poza głównym nurtem zainteresowania historyka. Trzeba też zaznaczyć, że koncentrowanie się Naruszewicza przede wszystkim na wydarzeniach polityczno-ustrojowych ograniczyło możliwości i szansę spojrzenia na Śląsk w sposób bardziej wnikliwy i wieloaspektowy.

Występujące na kartach *Historii narodu* postaci związane ze Śląskiem poza Henrykiem Brodatym i jego najbliższą rodziną oraz wzmiankowanymi Bernardem świdnickim i jego synem nie stanowiły raczej wzoru postaw i postępowania dla potomnych. Najgorzej pod tym kątem wypada chyba osoba protoplasty rodu śląskich Piastów Władysława Wygnańca (choć znaczne odium win spada na barki jego żony) oraz Bolesława Rogatki. Pośrodku gdzieś między jasnymi a ciemnymi charakterami lokuje się niedoszły król, Henryk Probus. Cechami wyróżniającymi osoby z kategorii bohaterów pozytywnych były w przypadku Henryka Brodatego gospodarność, sprawiedliwe i mądre sprawowanie władzy, umiar i rozsądek. U jego żony i syna wyeksponowany został patriotyzm, osobiste poświęcenie dla ojczyzny oraz hart ducha. Przymioty, które decydowały o zajęciu pozycji w skrajnym obozie, to przede wszystkim kłótniowość, wszczynanie bratobójczych walk i wojen, sprzyjanie obcym, zwłaszcza niemieckim wpływom.

Odnosi się wrażenie, że wszędzie tam, gdzie historyk miał sposobność, akcentował przywiązanie śląskich Piastów do Polski. Z drugiej jednak strony pojawiające się często uogólnienia stawiające ich w bardzo złym świetle powodują, że ogólny obraz tej rodziny nie wypada korzystnie. Czytelnik zapamięta Ślązaków jako buntowników, odszczepieńców, osoby kłótlive, zawistne i zawzięte, intrygantów. Nie zauważone natomiast zostały plany śląskich Piastów zmierzające do ponownej integracji polskiego państwa. Skromnie zostali też potraktowani przedstawiciele linii jaworsko-świdnicko-ziębickiej, którzy z pewnością mogliby służyć za przykład oddania ojczyźnie. Żaden z nich jednak nie doczekał się swojego oddzielnego portretu.

W zamyśle smoleńskiego biskupa Śląsk miał się zapewne stać częścią odrodzonego, odmienionego terytorialnie, społecznie i mentalnie państwa polskiego. Z takim przesłaniem chciał trafić do swoich rodaków – zarówno tych współczesnych, jak i przyszłych pokoleń. Aby plany te mogły się ziścić, należało przekonać mieszkańców Rzeczypospolitej, iż różniący się już znacznie w czasach pisania *Historii narodu polskiego* od pozostałych polskich ziem Śląsk, przechodzący na domiar złego znowu w kolejne ręce, ma słowiański, polski rodowód i tradycje. Trzeba było sprawić, aby czytelnicy dostrzegli w zamieszkującej go ludności swoich pobratymców, którzy na skutek biegu wypadków historycznych zostali znacznie wcześniej oderwani od ojczyzny niż np. mieszkańcy ziem odpadłych od Polski w wyniku I rozbioru. Ci pierwsi jednak, w przeciwieństwie do tych ostatnich, skutecznie, jak się mogło wydawać, wypadli wraz z obszarami, które zamieszkiwali, z mentalnej mapy Polaków. Aby z powrotem ich tam umieścić, trzeba było przede wszystkim przywrócić pamięć o ich korzeniach, wspólnych z resztą Polaków losach, wkładzie w budowę piastowskiego państwa. W ten sposób zjednać też można było dla nich sympatię i współczucie polskiego społeczeństwa.

Ta właśnie przewodnia intencja wpłynęła też, jak się wydaje, na sposób przedstawienia przyczyn oderwania Śląska od Polski. Nie dziwi zatem fakt wskazywania winnych tego wydarzenia przede wszystkim poza granicami kraju. Dla wzbudzenia wspomnianych uczuć rodaków wobec mieszkańców tej ziemi lepiej było przedstawić je jako przede wszystkim efekt zintensyfikowanych działań władcy ościennego państwa, będącego na dodatek w zмовie z innymi, powodowanego chciwością i niepohamowaną ambicją, niż jako skutek świadomej postawy śląskich książąt czy polskich zaniedbań. Jednak historyczna rzetelność nie pozwoliła pominąć i pewnych błędów zauważonych po polskiej, a ściślej jeszcze mówiąc, śląskiej stronie. Reprezentowali ją wymarli już potomkowie piastowskiej rodziny, ówczesni książęta poszczególnych księstw tej tak znacznie rozdrobnionej dzielnicy. Ich wzajemne kłótnie, walki, podatność na obce wpływy w jakiś sposób przyczyniły się również do zerwania związków z Polską, ale trudno ustalić, w jakim stopniu i rozmiarze¹⁰². Występujące dość często sprzeczne ze sobą w ogólnej wymo-

¹⁰² Takie wyjaśnienie odpadnięcia Śląska (optowanie za modelem zewnętrznym, z pewnymi tylko elementami cech modelu wewnętrznego) stanowi pewien wyłom w ogólnej koncepcji Naruszewicza. Historyk ten bowiem postrzegany jest jako swoisty prekursor pesymistycznej interpretacji dzie-

wie fragmenty dotyczące śląskich Piastów, odwołujące się raz do ich nienawiści wobec rodaków, a raz do ich przywiązania i związków z Polską, nie pozwalają na wyrobienie bardziej precyzyjnego i miarodajnego sądu. Ci zaś, którzy przyjmują czeskie hołdy, nie będąc do tego zmuszani, przeistaczają się na kartach narracji w kategorię wyobcowanych, wykorzenionych etnicznie Ślązaków (czytaj nie-Polaków), „przeżartych” niemieckimi zwyczajami, mową i obyciem. Naruszewicz w kontekście rozpatrywania przyczyn i winnych utraty Śląska poza wszelkimi podejrzeniami sytuuje dwóch ostatnich Piastów na polskim tronie. O ile jednak przy Łokietku historyk nie dostrzegł wysiłków i zaangażowania w sprawy śląskie, o tyle omawiając politykę jego syna, zaakcentował kroki mające na celu ratowanie tego, co jeszcze do ratowania było tam możliwe. Samo zrzeczenie się praw Kazimierza Wielkiego do Śląska interpretowane jest w kategoriach wyższej, nadrzędnej konieczności, usprawiedliwionej całkowicie ogólną sytuacją Polski. Nie zmienia to faktu, że zmianę przynależności politycznej tej krainy historyk traktował jako ogromną stratę, jaką poniosło polskie państwo. I chociaż wypowiada pogląd, iż inne ziemie (Mazowsze, Kujawy, Ruś Czerwona) ją „setnie” zrekompensowały, to jednak w kontekście tego wszystkiego, co o Śląsku wcześniej napisał, nie bardzo można dać temu wiarę. Bardziej miały to być argumenty przemawiające za słuszością decyzji Kazimierza niż wyrażające obiektywny sąd historyka w tej sprawie.

Wydaje się, że na przedstawienie spraw śląskich w syntezie Adama Naruszewicza znaczący wpływ wywarł sposób i zakres ich prezentacji w dwóch najczęściej cytowanych przez historyka dziełach: *Rocznikach* Jana Długosza i *Kronice* Marcina Kromera. Obszerne potraktowanie tematyki śląskiej przez wymienionych historiografów dało szansę i możliwość równie obfitego przedstawienia tych spraw w *Historii narodu polskiego*¹⁰³. Niewątpliwie też Naruszewicza ogład i ocena po-

jów Polski, upatrującej sprawstwa polskich nieszczęść przede wszystkim w winach jej obywateli. Zob.: Grabski, *Adam Naruszewicz – dziejopis narodu...*, s. 108; tenże, *Adam Naruszewicz jako historyk...*, s. 55.

¹⁰³ O problematyce śląskiej w pracach Długosza zob. W. Szelińska, *Śląsk w piśmiennictwie Jana Długosza*, Kraków 1993. Analizę zależności dzieła Naruszewicza od Długosza przeprowadziła Rutkowska, *op. cit.*, s. 88 i n. Na temat rozległej bazy źródłowej dzieła Naruszewicza (wyszukał wszystkie dostępne wówczas źródła drukowane polskie i obce) oraz jej wykorzystania zob. tamże, s. 111–115 oraz Grabski, *Adam Naruszewicz jako historyk...*, s. 24–28. W odniesieniu do śląskich wątków Naruszewicz oprócz polskich kronik (Długosza, Kromera, Galla Anonima, Wincentego Kadłubka, Boguchwała i Godysława Paska, tj. *Kroniki wielkopolskiej*, oraz Sarnickiego) wyszukał także dzieła Thietmara, Kosmasa, kontynuatora Kosmasa – kanonika praskiego Wincentego oraz Joachima Curaeusa (*Rerum Silesicarum chronica*, Wittenberga 1571, 1607). Ponadto odwoływał się do nowożytnych opracowań autorstwa: Jana Skáli z Doubravky (*Historia regni Bohemiae*, 1552), Mikołaja Heneliusza (Nikolausa Henela von Hennenfelda, *Silesiographia*, Frankfurt 1613), Martina Hankego (*De Silesiorum nominibus antiquitates*, Lipsk 1702), Františka Martina Pelcla (*Kurzgefaßte Geschichte der Böhmen*, 1774). Identyfikacja wspomnianych wyżej prac możliwa była dzięki wydawnictwom bibliograficznym oraz zarysom historii historiografii. Sam Naruszewicz bowiem zgodnie z manierą swoich czasów nie stosował pełnego opisu bibliograficznego i podawał jedynie nazwisko osoby, na której pracę się powoływał, oraz niekiedy skrótowy tytuł, np. „Cureus w historii Śląskiej na karcie 45”. Dodatkową komplikację stanowią niejednolicie podawane nazwiska powoływanych autorów. Z powodu niedokładnego opisu nie udało się rozstrzygnąć, z której kroniki korzystał Naruszewicz, podając

szczególnych konkretnych wydarzeń i śląskich postaci zainspirowane były czy nawet zapożyczone wprost od jego wielkich poprzedników¹⁰⁴. Można też zasadnie zaryzykować twierdzenie, iż autor największego historiograficznego dzieła polskiego średniowiecza, będący wielkim orędownikiem powrotu Śląska do Polski¹⁰⁵, odegrał niebagatelną rolę w ukształtowaniu się tej idei w umyśle biskupa koadiutora smoleńskiego.

SCHLESIEN UND DIE SCHLESIER IN „GESCHICHTE DER POLNISCHEN NATION” (HISTORIA NARODU POLSKIEGO) VON ADAM NARUSZEWICZ

Zweck dieser Arbeit ist ein Versuch die „Standpunkte” des hervorragenden polnischen Historikers der Aufklärungszeit Adam Naruszewicz in Bezug auf schlesische Angelegenheiten herauszufinden, die er in *Geschichte der polnischen Nation (Historia narodu polskiego)* präsentierte.

w przypisach nazwę *Kronika śląska*. W grę bowiem może wchodzić zarówno śląska *Kronika polska*, jak i *Kronika książąt polskich*, obie zaliczane do nurtu śląskiego. Naruszewicz wykorzystywał również kolekcje źródłowe F.W. Sommersberga (*Silesiacarum rerum scriptores aliquot adhuc inediti*, t. I–II, Lipsk 1729–1731), E. Dobnera (*Monumenta historica Bohemiae*, t. I–VI, Praga 1764–1786) oraz E. Martěne, U. Duranda (*Veterum scriptorum et monum. amplissima collectio*, Paryż 1724–1733). Przy relacjonowaniu spraw związanych z tematyką śląską Naruszewicz stosował często tę samą metodę, którą obserwujemy w całej pracy – krytycznie zweryfikowane fakty oparte na źródłach pod względem czasowym im najbliższych „uzupełniał” amplifikacjami pochodzącymi nieraz z bardzo późnych przekazów (np. w opisie wyprawy Fryderyka Barbarossy na Polskę informacje pochodzące z listu cesarza „dopełnił” szczegółami zaczerpniętymi z Wincentego, kanonika praskiego (XII w.), Kadłubka (wczesny XIII w.) i Długosza (XV w.)). Nieraz też obserwujemy zjawisko świadomego pominięcia przez Naruszewicza przekazu współczesnego opisywanemu wydarzeniu. I tak np. opis najazdu Bolesława II czeskiego na ziemię polskie, w tym i na Śląsk, datowany na 993–994 r. relacjonuje za Dubraviusem (1552) oraz Pelclem (1774), nie uwzględniając niemalże wcale Kosmasa. Naczelnym zaś źródłem przy opisywaniu najazdu Borzywoja na Śląsk podczas wesela Krzywoustego jest *Kronika wielkopolska* (XIII w.?) oraz Dubravius, a nie Gall. Podobnie rzecz ma się z bitwą na Psim Polu. Naruszewicz wybrał tutaj wersję przedstawioną przez Długosza, nie ustosunkowując się do wersji wydarzeń przedstawionej u Galla.

¹⁰⁴ Np. konfliktu między Władysławem Wygnańcem i jego przyrodniemi braćmi, bitwy pod Legnicą, Władysława II i jego żony Agnieszki, Henryka Brodatego i Jadwigi, Bolesława Lysego czy Henryka Probusa, zob. *Ioannis Dlugossii Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. 5–6, 7–8, textum recensuit D. Turkowska, Varsaviae 1964–1975, wg indeksu. Por. M. Kromer, *Kronika polska*, Sanok 1857, s. 280–294, 382–383, 390–392, 400–410, 414–415, 424–429, 435–436, 445–446, 449–451, 465–467, 492–496, 501–514, 522–524.

¹⁰⁵ Najdobitniej i bezpośrednio świadczy o tym następująca wypowiedź Długosza: „I ja piszący te kroniki czuję nie małą pociechę z ukończenia wojny Pruskiej, odzyskania krajów z dawna od królestwa Polskiego odpadłych, i przyłączenia Prus do Polski. Bolało mnie to bowiem, że królestwo Polskie szarpane było dotąd i rozrywane od rozmaitych ludów i narodów. Teraz szczęśliwym mieniem i siebie i swoich spółczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie się krajów ojczystych w jedną całość: a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał się za łaską Bożą i zjednoczenia z Polską Szlązka, ziemi Lubuskiej i Słupskiej...” (podkr. – D.M.-P.) *Jana Długosza kanonika krakowskiego...*, t. V, Kraków 1870, s. 445–446. Idea powrotu Śląska do państwa polskiego wyrażała się również poprzez liczne w narracji przypomnienia i podkreślenia polskości tej ziemi i polskiego rodowodu jej książąt. Szerzej na temat zob.: Szelińska, *op. cit.*, s. 164–169. Por. także: J. Natanson-Leski, *Rozwój terytorialny Polski*, Warszawa 1964, s. 113, przyp. 3.

Die Analyse konzentriert sich auf drei Hauptfäden: seine Wahrnehmung betrachtete Schlesien als einen gewissen Raum, die Frage nach den Ursachen des Verlustes dieser Provinz von Polen im 14. Jhdt. aufzuklären, und wie die Personen, die mit Schlesien verknüpft waren, vorgestellt und begutachtet sind.

Gegenstand der Reflexion sind auch Faktoren, die wesentlich Einfluss ausüben könnten als solche, und nicht als andere Fassung in Bezug auf schlesische Thematik durch den Autor als Bischof Koadiutor aus Smolensk.

Die Autorenanalyse bringt ans Licht, dass Schlesien bis zur Zeit der mittelalterlichen Provinzsplitterung Polens im Werk Naruszewicz als urpolnisches Land, Polen zugehörig, wahrgenommen wurde. Schlesien ändert sich also in nichts von anderen Teilen Polens und hätte demnach keine eigene Spezifik. Einige Elemente der Eigenart der Provinz sind sichtbar um die Wende des 13. und 14. Jhdt., durch Fremdeneinflüsse, besonders vom Deutschtum, worin sie sich von Anderen unterscheidet. Mit der Wende der politischen Zugehörigkeit bekommt Schlesien einen Status eines Sonderorganismus – verwandelte sich in ein ungewisses herrenloses Land: weder polnisch, noch tschechisch, noch deutsch.

Die schlesischen Persönlichkeiten Henryk I. der Bärtige, seine Frau Hedwig und Henryk IV. Probus wurden begünstigt vorgestellt. Zwischen pejorativen Helden befinden sich Władysław II. der Verbannte mit seiner Frau Agnieszka und Bolesław II. der Kahlköpfige. Von vielen Seiten wurde Henryk IV. Probus skizziert. Bei Erklärung der Ursachen des Verlustes Schlesiens von Polen, haben wir es zu tun mit einer Mischung von Faktoren, inneren sowie gleichzeitig äußeren Varianten. Schuldige suchte man hauptsächlich außerhalb der Grenzen von Schlesien und Polen (Böhmen, Johann von Luxemburg, Deutscher Orden). In innerhalb Schlesien aber wies man auf günstige Verhältnisse und Personen hin. Von der Verantwortung gänzlich frei waren die zwei letzten Piasten des polnischen Throns – Władysław I. Ellenlang und Kazimierz III. der Große.

ROMUALD M. ŁUCZYŃSKI

**KSIĄŻ W LATACH 1945–1965.
PRZYKŁAD POLITYKI WŁADZ WOBEC ARCHITEKTURY
REZYDENCJONALNEJ NA DOLNYM ŚLĄSKU
CZĘŚĆ 2: NADZIEJE NA ZAGOSPODAROWANIE
KSIĄŻA W LATACH 1955–1965**

Zbliżająca się odwilż w Polsce w połowie lat 50. minionego stulecia nie odmieniła sytuacji zamku. Nic się bowiem nie zmieniło w stosunku władz do zabytkowych pałaców, szczególnie na ziemiach zachodnich i północnych. W początkach 1956 r. pojawiła się szansa na znalezienie użytkownika całego zamku. Przedstawiciele Huty im. Lenina zwrócili się do wojewódzkiego konserwatora zabytków we Wrocławiu z prośbą o wskazanie obiektów zabytkowych, które nadawałyby się na cele kolonijno-wczasowe dla pracowników huty. Otrzymali dwie propozycje: pałac w Gorzanowie koło Kłodzka i zamek Książ. Przedstawiciele huty i urzędu konserwatorskiego odbyli wycieczkę do obu obiektów 17 i 18 I, w której wyniku wybór padł na Książ, ponieważ gorzanowski pałac był zanadto zniszczony.

Konserwator wojewódzki przedstawił stan zachowania obiektu:

1. Konstrukcje murów i nośne nie wymagają remontu;
2. Niemal wszystkie pomieszczenia wymagają częściowych uzupełnień stolar-ki, naprawy tynków i sklepień, w niektórych salach sztablatury;
3. W niektórych pomieszczeniach konieczna jest naprawa podłóg;
4. Uzupełnienie i kontrola sieci kanalizacyjnej (ok. 20%), sieci centralnego ogrzewania (ok. 30%), sieci wodno-kanalizacyjnej (ok. 30%), sieci elektrycznej (ok. 80%);
5. Zasilenie wodno-kanalizacyjne z Wałbrzycha przez podstacje pomp wymaga kontroli, a zasilenie centralnego ogrzewania zainstalowania nowych kotłów, podłączenie sieci elektrycznej wymaga kontroli;
6. Dach wymaga naprawy (ok. 10%) oraz przełożenia dachówek (ok. 40%);
7. Do uporządkowania dziedzińca honorowego potrzeba ok. 2500 m³ ziemi i gruzu;
8. Doprowadzenie do użytkowania tarasów z kwietnikami oraz fontann na nich nie wymaga większych nakładów;
9. Cały obiekt, ze względów bezpieczeństwa, powinien zostać ogrodzony siatką (ok. 250 mb.) wzdłuż murów.

Przyjęto również zasadę zastosowania postulatów konserwatorskich podczas prac adaptacyjnych. Należało więc zachować w pierwotnym stanie wszelkie fragmenty wystroju architektonicznego, rzeźbiarskiego i malarskiego we wnętrzach. Konserwator będzie mógł zgodzić się, w miarę możliwości, na przeróbki wystroju wewnątrz pod warunkiem, że nie będą naruszały wartości zabytkowej obiektu¹.

Informacje te zostały zawarte w notatce służbowej z 19 I, spisanej między konserwatorem wojewódzkim a przedstawicielami Huty im. Lenina. Nie był to jednak dokument obowiązujący prawnie obie strony. Przedstawiciele huty mieli przedłożyć uzyskany materiał, w tym plany i zapewne fotografie, dyrekcji i Radzie Kombinatów Związku Zawodowego Hutników. Otrzymali termin 25 II 1956 r., w którym mieli powiadomić o swojej decyzji konserwatora oraz odpowiednie czynności na szczeblu ministerialnym.

Prawdopodobnie Dział Urządzeń Socjalnych huty podjął pozytywną decyzję i sprawa została przekazana do decyzji Ministerstwa Hutnictwa. Świadczy o tym pismo Centralnego Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków (dalej: CZMiOZ) do Ministerstwa Hutnictwa, w którym pisano, że „przejęcie zamku przez resort Hutnictwa [!], dysponującego [!] nierównie większymi funduszami, m.in. na cele socjalno-kulturalne swych pracowników, będzie aktem doniosłej wagi zarówno ze względów gospodarczo-kulturalnych, jak i politycznych, szczególnie ważnych na tamt. terenie”². Jak widać, potencjalnych kontrahentów próbowano zachęcić, posługując się argumentami natury politycznej. Nie po raz pierwszy zresztą odwoływano się do tych argumentów. Niejednokrotnie podkreślano również piastowską przeszłość Książa, a pisząc o ostatnich właścicielach, rzadko używano ich nazwiska (von Hochberg), określając ich książętami „Pszczyńskimi”, nie z niemiecka von Pless. Zwraca też uwagę niepoprawna pisownia przymiotnika wielką literą, a przecież oznacza on tytuł związany z obszarem historycznym.

Niestety, 17 V 1956 r. Ministerstwo Hutnictwa przesłało pismo do CZMiOZ, w którym poinformowało, że „zabytkowy zespół zamkowy w księżnie k/Wałbrzycha nie może być wykorzystany jako obiekt wczasowo-kolonijny przez Hutę im. Lenina w Nowej Hucie. W związku z powyższym Ministerstwo rezygnuje z w/omawianego obiektu”³. W ten sposób znikła kolejna szansa dla Książa. Ministerstwo nie podało oczywiście powodów rezygnacji, ale sądzić można, że przyczyną były rozmiary obiektu i konieczność wielkich nakładów finansowych, przekraczających możliwości nawet tak bogatego resortu.

Przez kilka miesięcy zajmowano się listem Pandosa Papachrystu z Warszawy, który we wrześniu 1955 r. napisał list do redakcji „Trybuny Ludu”, bardzo negatywnie przedstawiając w nim wielokrotnie wspomnianego w poprzednim artykule dozorcę Wawrzyczka. Zarzucał mu, jak wielu innych, niestosowne, a nawet antypolskie treści w przekazywanej wiedzy o zamku. W maju następnego roku Prezy-

¹ Archiwum Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (dalej: AMKiDzN), 1007/508, notatka służbowa z 19 I 1956.

² Tamże, MKiS CZMiOZ do Ministerstwa Hutnictwa, pismo z 27 III 1956.

³ Tamże, Ministerstwo Hutnictwa do MKiS CZMiOZ, pismo z 17 V 1956.

dium PRN we Wrocławiu wystosowało pismo do wspomnianej redakcji. Opowiedziano się w nim przeciwko zwolnieniu Wawrzyczka z pełnienia obowiązków dozorczy, „uważając, że takie posunięcie mogłoby doprowadzić do rozpacz, a nawet jego śmierci”⁴. W związku z tym przeprowadzono z nim jedynie rozmowę i nakazano mu m.in. usunięcie ze ścian napisów, jakie pozostawiali zwiedzający zamek „turyści”. To zresztą nie była jedyna rozmowa z Wawrzyczkiem, w kwietniu 1956 r. poinstruowano go bowiem, że ma się ograniczyć do podawania zwiedzającym informacji według wytycznych, jakie otrzymał jeszcze w 1952 r.

Dopiero w 1956 r. zamkiem zainteresowało się PTTK, przy którym powołano Społecznego Opiekuna nad Zamkiem w Książnie z siedzibą na miejscu. Zorganizowano więc w budynku bramnym (dawnej bibliotece) stację turystyczną PTTK⁵.

W końcu maja 1956 r. minister kultury i sztuki wystosował dramatyczne pismo z prośbą o pomoc do przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego (PKPG), w którym zwracał uwagę na historyczną, kulturalną i materialną wartość zamku, którego pozostawienie w dalszym ciągu bez użytkownika „powiększy sumę strat w gospodarce narodowej”⁶. Z powodu wysokich kosztów remontu, przekraczających możliwości jednego użytkownika, proponował przeznaczenie zamku na ośrodek wypoczynkowy dla pracowników kilku hut. Ponieważ wartość zamku minister określił na 80 mln zł, a zniszczenia na około 15% wartości, koszt remontu oszacował na około 12 mln zł. Przy założeniu, że obiekt znalazłby się w gestii pięciu zakładów, każdy z nich musiałby wyłożyć po blisko 2,4 mln zł. Minister zwracał także uwagę na polityczną stronę przedsięwzięcia, nie precyzując jednak, na czym miałyby ona polegać⁷.

Odpowiedź z Departamentu Urządzeń Kulturalnych i Socjalnych PKPG praktycznie nie wносиła niczego nowego. Informowano w niej o tym, że w 1955 r. dokonano lustracji zabytkowych obiektów na terenie województwa wrocławskiego, w tym także Książa, a sprawozdanie wraz z materiałem fotograficznym przedłożono ministrowi. Ten zażądał określenia wysokości nakładów koniecznych do zabezpieczenia i ewentualnej odbudowy obiektu. Stwierdzono również, że poszukiwania ewentualnych użytkowników nie dawały dotychczas pozytywnych rezultatów ze względu na wysokie koszty adaptacji⁸.

Do pisma dołączono opis techniczny zamku, którego fragmenty warto zacytować, dla przedstawienia stanu zachowania widzianego z perspektywy inżyniera z Pracowni Konserwacji Zabytków we Wrocławiu.

„Budynek nr 1 – zamek ... Stan murów ogólnie dobry. Stropy nad poddaszem oraz ostatnim piętrem drewniane. Uległy one w większym procencie przegnicciu, a nawet zawaleniu na skutek braku zabezpieczenia przed deszczem. Nad niższymi

⁴ Tamże, PWRN do redakcji „Trybuny Ludu”, pismo z 25 V 1956.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże, MKiS do Przewodniczącego PKPG, pismo z 30 V 1956.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże, Wicedyrektor Departamentu Urządzeń Kulturalnych i Socjalnych PKPG H. Dankowski do z-cy przewodniczącego PKPG F. Blinowskiego, pismo z 10 VII 1956.

kondygnacjami stropy nie wykazują zniszczeń ... Konstrukcja dachowa na skutek braku pokrycia dachowego w niektórych miejscach przegniła, ogólny procent zniszczenia określa się na około 30% całości konstrukcji dachowej oraz 50% pokrycia dachowego dachówką ... Stolarka tak drzwiowa jak i okienna z drzewa twardego. W większości brak skrzydeł okiennych i drzwiowych. W istniejących skrzydłach okiennych brak szyb. Ogólny procent zniszczenia określa się na 60%. Tynki zniszczone na skutek zacieków i dewastacji. Procent zniszczenia wynosi 50%. Okładziny ścian tak drewniane jak i płytkowe zniszczone w około 8% ... Ogólny procent zniszczenia wszystkich posadzek określa się na około 60%. Instalacja elektryczna zniszczona w 100%. Instalacja wod-kan., CO i gaz. zniszczona w dużym stopniu. Brak kotłów C.O. Ogólny procent zniszczenia określa się na około 55%”⁹.

Widać tu pewne różnice w porównaniu ze stanem zachowania przedstawionym przez wojewódzkiego konserwatora zabytków w początkach 1956 r. Tam zniszczenia dachów zamku określono na około 30%, tutaj na znacznie mniej, ale podobnie wyglądało zniszczenie pokrycia dachowego. Widać więc z tego, że wcześniejsze prace zabezpieczające niewiele dały. W przypadku sieci kanalizacyjnej, c.o. i wodno-kanalizacyjnej straty określano na 20–30%, a więc zdecydowanie mniej niż w nowszym opracowaniu. Także zniszczenie sieci elektrycznej określono w początkach 1956 r. na około 20% mniej.

Zdewastowane były również oficyny oraz budynek dawnej biblioteki. W jednej z oficyn i bibliotece stropy na obu poziomach zniszczone były w 100%, a pokrycia dachu w 50%. Drugi budynek oficyny, ponieważ służył koloniom dziecięcym, został częściowo, ale powierzchownie odbudowany, w związku z tym także wymagał kapitalnego remontu.

Do opisu technicznego dołączono również informację o możliwości użytkowania kompleksu zamkowego. Stwierdzono w niej, że istnieje możliwość zakwaterowania w nim około 800 osób, poza tym dostateczna liczba pomieszczeń pozwala przeznaczyć je na różne cele, m.in. społeczne i reprezentacyjne. Przedstawiono nawet konkretne przeznaczenie lub instytucje, które mogłyby się znaleźć w Książu. Były to: dom wypoczynkowy i dom pracy twórczej związków zawodowych lub twórczych, sanatorium lub dom wczasowy, dom starców, inwalidów itp., szkoły zawodowe z internatami lub instytuty i uczelnie specjalne (np. górnicze), instytut filmowy, a nawet część atelier filmowego.

W przypadku adaptacji na atelier sugerowano możliwość budowy hal zdjęciowych na terenie parku. Większość z tych pomysłów proponowano już wcześniej, natomiast bardzo dobrze się stało, że nie doszło do założenia instytutu filmowego, bo nie bardzo wiadomo, w jakim miejscu mogłyby powstać hale zdjęciowe, może w parku, kosztem drzew albo na łąkach, służących miejscowej stadninie koni.

W połowie lipca 1956 r. po raz pierwszy pojawiła się kwestia umieszczenia pełnego remontu zamku w 5-letnim Planie Inwestycyjnym. Aby do tego mogło dojść,

⁹ Tamże, Opis techniczny do orientacyjnej wyceny robót remontowych zamku Książno koło Wałbrzycha.

Pracownie Konserwacji Zabytków we Wrocławiu podjęły się opracowania do 30 VI orientacyjnego kosztorysu pełnego remontu¹⁰.

Tymczasem w końcu lipca Albert Bebel, zastępca przewodniczącego Prezydium PRN w Wałbrzychu, wystosował dramatyczny list do ministra kultury i sztuki, w którym opisał sytuację Książa, jego dzieje, stan zachowania i możliwości adaptacji. Proponował m.in. zorganizowanie resortowego sanatorium dla górników chorych na pylicę lub sanatorium przeciwgruźliczego, wzorcowego domu dziecka dla sierot, umieszczenie w zamku bliżej nieokreślonego rolniczego zakładu naukowo-badawczego. Propozycje te mogą wprawdzie budzić różne wątpliwości, na pewno jednak wynikały one z chęci ratowania obiektu za wszelką cenę. Ponieważ A. Bebel nie otrzymał odpowiedzi, miesiąc później kolejny list wystosował Bolesław Strak, przewodniczący Prezydium, powołując się na osobistą rozmowę telefoniczną z wiceministrem Stanisławem Piotrowskim, który obiecał zainteresować sprawą kilka ministerstw i instytucji na szczeblu centralnym. Mowa była o Ministerstwie Kultury i Sztuki (MKiS), Ministerstwie Górnictwa, Ministerstwie Hutnictwa, Centralnej Radzie Związków Zawodowych (CRZZ), PTTK, których przedstawiciele mieli się spotkać w sprawie zamku w początkach sierpnia. Do końca miesiąca spotkanie takie się nie odbyło, co w słusznym odczuciu autora listu było lekceważeniem sprawy¹¹.

Odpowiedź pełna frazesów nadeszła kilkanaście dni później. Wiceminister dziękował za „pełne zrozumienia ... stanowisko w sprawie ochrony zabytków na Dolnym Śląsku i za pozytywne ustosunkowanie się do przyszłych losów omawianego zabytku”. Pisał też, że prowadzone są rozmowy z Ministerstwem Zdrowia w sprawie umieszczenia w zamku sanatorium lub innej instytucji służby zdrowia, a także z CRZZ w sprawie przekazania zamku na ośrodek wczasowy. Informował również, że na bieżący rok z budżetu wojewódzkiego konserwatora zabytków przeznaczono 40 tys. zł na naprawę dachu i inne drobne prace¹².

Ciekawe jest, że ciągle można natknąć się na pisma informujące o naprawach dachu, a ten wciąż jest dziurawy i przecieka. Nieco światła na sprawę bieżących remontów może rzucić pismo Prokuratury Wojewódzkiej we Wrocławiu do CZMiOZ. Poinformowano w nim mianowicie, że na początku drugiego półrocza 1955 r. MKiS przyznało 10 tys. zł na najpilniejsze prace zabezpieczające w zamku. Pieniądze te przekazano architektowi powiatowemu w Wałbrzychu, ale wykorzystano późną jesienią jedynie 7 tys. zł, a pozostała część kredytu przepadła. Za to kupiono 5 m³ desek z rozbiórki oraz 2 tys. sztuk cegły rozbiórkowej, niewykorzystanej zresztą przez wiele miesięcy, niezabezpieczonej, leżącej na wolnym powietrzu. Prokuratura podejrzewała, że pozostałą część kredytu przywłaszczył sobie architekt powiatowy¹³.

¹⁰ Tamże, MKiS CZMiOZ do redakcji „Trybuny Ludu”, pismo z 17 VII 1956.

¹¹ Tamże, Prezydium PRN w Wałbrzychu do MKiS, pismo z 31 VII 1956; Prezydium PRN w Wałbrzychu do MKiS, pismo z 29 VIII 1956.

¹² Tamże, MKiS do Prezydium PRN w Wałbrzychu, pismo z 11 IX 1956.

¹³ Tamże, Prokuratura Wojewódzka we Wrocławiu do MKiS CZMiOZ, pismo z 24 IX 1956.

Nawet prasa centralna nie szczędziła gorzkich słów prawnym opiekunom zamku, drukując m.in. dramatyczne listy czytelników. Fragmenty jednego z nich można przytoczyć tytułem przykładu: „...zamek książąt piastowskich w Książu k. Wałbrzycha jest obiektem stałej dewastacji dokonywanej przez turystów, wycieczkowiczów i zwyczajnych szabrowników. Ci ostatni uczynili z niego obiekt dostarczający surowca Centrali złomu. Ofiarą szabrowników padły już miedziane daszki na wykuszach, miedziane rynny, a nawet linka piorunochronowa (też miedziana). Zrabowano także figurkę z brązu – ozdobę fontanny, którą także zniszczono. Teraz wandalę przystąpili do rozbijania murów. Do znajdującej się bowiem na IV piętrze kuchni doprowadzało wodę urządzenie z rur ołowianych. Szabrownicy rozbijając mur zdobywają więc cenny metal. Niszczenie zamku odbywa się ciągle. Ministerstwo Kultury sprawujące teoretycznie opiekę nad zamkiem zatrudniło wprawdzie dozorcę, ale nie jest on w stanie upilnować 20 wejść prowadzących do zamku”¹⁴. Przedstawiony tu obraz pokrywa się doskonale z tym, co wyczytać można z zachowanej dokumentacji.

We wrześniu przeprowadzono w Książu wizję lokalną, w której uczestniczyli wiceminister pracy i opieki społecznej, Kazimierz Barcikowski, i prof. Ignacy Tłoczek z MKiS. Towarzyszyli im przewodniczący PRN w Wałbrzychu i tamtejszy architekt powiatowy. Celem spotkania była możliwość umieszczenia w zamku jakiegoś zakładu podległego Ministerstwu Pracy i Opieki Społecznej (MPiOS). Na miejscu okazało się, że obiekt jest za duży, aby go przeznaczyć na cele lecznictwa. Rzucono więc luźną propozycję, aby na najwyższych kondygnacjach umieścić dom pracy twórczej dla emerytów lub czynnych pracowników związanych z resortem kultury i sztuki, a więc literatów, plastyków itp. Dolna kondygnacja miały zostać przeznaczona na cele turystyczne i wystawowe¹⁵.

W tym samym czasie MKiS stwierdziło, że w 1956 r. przeznaczy 40 tys. zł na zabezpieczenie wejść do zamku, aby uniemożliwić dostęp szabrowników. Ponadto w 1957 r. przekaże 70 tys. zł na sporządzenie częściowej inwentaryzacji oraz 200 tys. zł na zabezpieczenie dachu. Natomiast prezydium PRN w Wałbrzychu zobowiązało się do zatrudnienia drugiego dozorca, który dodatkowo zajmowałby się pracami remontowo-budowlanymi¹⁶.

Jesienią 1956 r. okazało się, że MPiOS nie uwzględniło w swoim projekcie planu inwestycyjnego na 1957 r. środków na zagospodarowanie zamku, na co liczyło MKiS. W tej sytuacji Departament Urządzeń Kulturalnych i Socjalnych PKPG zaproponował, aby sprawę Książa przekazać specjalnej Komisji Sejmowo-Rządowej do zbadania niszczących zabytków w Polsce. Komisja taka miała być powołana na posiedzeniu Sejmowej Komisji Oświaty, Kultury i Sztuki, zgodnie z wnioskiem zgłoszonym 15 X¹⁷.

¹⁴ Z.Ż., *Do redaktora „Życia”*. *Zabytek na złom* (Życie Warszawy, 15 IX 1956).

¹⁵ AMKiDzN, 1007/508, MKiS do PKPG, pismo z 5 X 1956.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże, PKPG do MKiS, pismo z 20 X 1956.

Tymczasem na 2 XI 1956 r. zaplanowano spotkanie w MKiS u prof. I. Tłoczka w sprawie przejęcia zamku przez Fundusz Wczasów Pracowniczych (FWP) z przeznaczeniem na ośrodek wczasowy dla gości zagranicznych. Spotkanie się nie odbyło, bo główny zainteresowany nie otrzymał na czas zaproszenia. W późniejszym czasie przesłano do FWP orientacyjny kosztorys remontu zamku, ale i ten potencjalny użytkownik wycofał się.

Nadzieją dla władz powiatowych w Wałbrzychu stało się powołanie przez Prezesa Rady Ministrów Komisji Rządowej ds. Odbudowy i Ochrony Zabytków. Wiosną 1957 r. wystosowano więc obszernie pismo do Prezydium Rady Ministrów, w którym dużo miejsca poświęcono dziejom zamku, w wielu miejscach mijając się z prawdą historyczną lub przedstawiając nieco naciągane fakty. Pisano więc w liście do najwyższych władz, że „ludność autochtoniczna polska tych ziem widziała w tym przepięknym zabytku synonim polskości i widomy dowód praw ludu polskiego do ziem położonych nad Odrą i Nysą Łużycką” oraz że „zamek Książ, najdroższa pamiątka Ślęzan [!] i Opolan wzniesiony rękami tych plemion, nie znalazła należytego dotychczas zrozumienia”¹⁸. To stylistyka typowa dla tamtego okresu w odniesieniu do miejsca, o którym mowa. Trudno powiedzieć, na ile autorzy pisma wierzyli w to, co pisali, ale były to zwroty i określenia poprawne politycznie, takie, które mogły jedynie pomóc w rozwiązaniu sprawy Książa.

Pismo nie przyniosło żadnego rozstrzygnięcia i sprawa zamku nadal stała w martwym punkcie. W 1957 r. prowadzono bardzo obszerną korespondencję na różnych szczeblach, dotyczącą prac remontowych i ich odbioru. Wynajdowano nieprawidłowości w zawieranych umowach, nie odbierano robót, bo część prac była wykonana źle, przekraczano kompetencje, naruszano obowiązujące przepisy prawa budowlanego i finansowo-rachunkowego.

Niestety, w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego nie zachowały się dokumenty od połowy 1957 r. do połowy roku 1960. Jedyne z notatki sporządzonej w innej sprawie w lipcu 1961 r. dowiadujemy się, że w 1959 r. planowano przekazać zamek Ministerstwu Oświaty na centralny ośrodek szkoleniowy. W notatce tej znajduje się także informacja o tym, że również „Orbis” starał się o zamek z przeznaczeniem na hotel turystyczny dla gości zagranicznych (Polonii)¹⁹.

Wojewódzki Komitet Turystyki we Wrocławiu w wykazie obiektów zabytkowych przeznaczonych na cele turystyczne, ale, co interesujące, negatywnie ocenionych przez Komitet dla Spraw Turystyki, proponował rozważenie możliwości ulokowania w zamku Centralnego Domu Turysty w połączeniu z ośrodkiem szkolenia przewodników, stworzenia domu wczasowego dla dzieci z zagranicy lub dobrze wyposażonej bazy noclegowej dla wycieczek zagranicznych. Argumentem za ostatnią propozycją był brak takiej bazy na Dolnym Śląsku, co utrudniało organizację wycieczek np. dla Polonii. Przewidywany koszt remontu określono na 20 mln zł²⁰.

¹⁸ Tamże, Prezydium PRN do Prezydium Rady Ministrów, pismo z 8 IV 1957.

¹⁹ Tamże, MKiS, Notatka w sprawie zamku „KSIĄŻ” k/Wałbrzycha w wojew. wrocł. z 24 VII 1961.

²⁰ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr.), PWRN we Wrocławiu IX/113, Wykaz obiektów zabytkowych do aktywizacji na cele turystyczno-wypoczynkowe.

W 1960 r. Urząd Rady Ministrów powołał specjalny zespół do zbadania możliwości zagospodarowania zamku. W sprawozdaniu zaproponowano przekazanie go Związkowi Nauczycielstwa Polskiego na dom rencistów nauczycieli, połączony z ośrodkiem szkoleniowym lub kursowym, albo urządzenie w Książu ośrodka wypoczynkowo-szkoleniowego dla pracowników rad narodowych²¹.

Od 3 do 26 X 1960 r. przeprowadzono badania lochów zamkowych i korytarzy podziemnych, wykutych podczas wojny, w celu stwierdzenia, czy nie są zaminiowane lub czy nie znajdują się w nich pomieszczenia z dziełami sztuki. W pracach tych pod kierownictwem Władysława Steczka z wałbrzyskiej Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego brało udział 30 osób: ratownicy z Centralnej i Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego, saperzy Śląskiego Okręgu Wojskowego, pracownicy Wojewódzkiej Komendy MO we Wrocławiu oraz Prezydiów PRN i MRN w Wałbrzychu²².

W roku 1960 pojawił się kolejny pomysł na zagospodarowanie zamku. Otóż 5 VIII w Departamencie Inwestycji Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej odbyła się konferencja dotycząca zaadaptowania obiektu na cele lecznictwa uzdrowiskowego, a konkretnie sanatorium dla astmatycznych dzieci. Była już nawet zgoda ministra kultury i sztuki na przekazanie zamku w zarząd i użytkowanie Przedsiębiorstwu Państwowemu „Uzdrowisko Szczawno”. Nowy użytkownik miał przejąć obowiązek sfinansowania prac remontowo-budowlanych niezbędnych do doprowadzenia obiektu do stanu pełnej używalności²³.

Niestety, mimo decyzji podjętej na najwyższym państwowym szczeblu, bezpartyjny minister zdrowia prof. Rajmund Barański poprosił ministra kultury i sztuki o wstrzymanie decyzji o przekazaniu zamku na rzecz „Uzdrowiska Szczawno” do czasu powrotu z urlopu wypoczynkowego wiceministra A. Pachy. W tym czasie (24 VIII 1960 r.) do Książa udała się 4-osobowa komisja rzeczoznawców Biura Projektów Służby Zdrowia, która przedstawiła opinię na temat zasadności i ekonomiczności przejęcia zamku na cele wcześniej wspomniane. Komisja stwierdziła, że adaptacja obiektu na cele sanatorium dla dzieci chorych na astmę jest niemożliwa z następujących powodów: położenie zamku i otaczających go przepaści stanowi niebezpieczeństwo dla dzieci, zabytkowy charakter obiektu nie pozwala na dokonywanie unowocześnień i koniecznych, radykalnych zmian, znakomita większość pomieszczeń jest nieprzydatna do celów sanatoryjnych, a z tego wynika niemożność przystosowania ich na cele lecznicze.

To powody natury technicznej. Istotne były również koszty, jakie należałoby ponieść, aby dostosować zamek do celów sanatoryjnych. Komisja oceniła je wstępnie i bardzo szacunkowo na około 120–140 mln zł. Stwierdziła jednocześnie, że dobrym rozwiązaniem byłoby przekazanie zamku PAN i ulokowanie w nim ośrodka

²¹ AMKiDzN, 1007/508, Notatka służbowa w sprawie możliwości zagospodarowania Zamku [!] Książ w powiecie Wałbrzyskim [!] woj. wrocławskie, grudzień 1963.

²² R. Pollak, *Eksmisja Białej Damy* (Magazyn Tygodniowy Gazety Robotniczej, nr 46, 12–13 XI 1960).

²³ AMKiDzN, 1007/508, MKiS do Centralnego Zarządu Uzdrowisk, pismo z 9 VIII 1960; MKiS do Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej, pismo z 9 IX 1960.

szkoleniowego z częścią internatową, ale w budynkach na przedzamczu. Ewentualnie mógłby się tam znaleźć instytut naukowy, ale taki, który nie wymaga specjalnych pomieszczeń i urządzeń²⁴.

W związku z przedstawioną opinią wiceminister A. Pacho w piśmie do ministra kultury i sztuki stwierdził, że nie tylko koszty adaptacji byłyby wielkie, ale także eksploatacja przekraczałaby przewidziane normy. Z tego powodu uznał, że przejście zamku przez służbę zdrowia nie byłoby zasadne²⁵.

Autorzy pisma także i teraz wskazywali na możliwości zagospodarowania zamku. Tym razem, obok proponowanego już wcześniej kilkakrotnie domu wczasowego czy umieszczenia wielu różnych szkół wałbrzyskich, pojawił się zupełnie nowy pomysł. Miałyby się więc w zamku znaleźć Archiwum Ziemi Śląskiej dla województw: katowickiego, opolskiego, wrocławskiego i zielonogórskiego. Propozycja taka wyszła od Sekcji Miłośników Zabytków Ziemi Wałbrzyskiej, powołanej do pomocy w staraniach o znalezienie gospodarza dla Książa²⁶.

Kolejna notatka prasowa, opublikowana w „Trybunie Ludu” latem 1961 r. pt. *Nie ma pana na 400 pokojach*, doprowadziła do tego, że zamkiem zainteresowały się najważniejsze osoby w państwie – wicepremier Piotr Jaroszewicz i Szef Urzędu Rady Ministrów wiceminister Janusz Wieczorek. Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków²⁷ wysłał do wiceministra kultury i sztuki Kazimierza Rusinka szacunkowe koszty remontu, opis techniczny zamku, plan, fotografię i notatkę. Po zapoznaniu się z nią wicepremier i minister stwierdzili, że najbardziej realna jest koncepcja przejęcia całego obiektu przez Ministerstwo Górnictwa i Energetyki. Należało więc według nich zaproponować ministerstwu spotkanie w tej sprawie. Gdyby jednak ten resort zawiódł, należało skontaktować się z Ministerstwem Oświaty i Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej. Ta wersja była już jednak wcześniej rozpatrywana – bezskutecznie. W rzeczonyj notatce nie ma ani słowa o resorcie górnictwa. Dowiadujemy się natomiast, że w połowie lipca 1961 r. trwały rozmowy w sprawie przejęcia zamku w Książu (zamiast pałacu Schaffgotschów w Cieplicach Śląskich) przez ZHP, a decyzja w tej sprawie należała do wicepremiera Nowaka²⁸.

Od 1956 r. średnio co dwa lata prowadzono prace zabezpieczające w celu utrzymania odpowiedniego stanu technicznego obiektu. Roboty konserwatorskie przebiegały z różnym natężeniem, ale raczej z mizernym skutkiem. Do 1960 r. wydano na zabezpieczenie obiektu z kredytów konserwatorskich około 1,4 mln zł, przeznaczając je na naprawę wszystkich dachów i rynien, zamknięto również niektóre otwory zewnętrzne²⁹.

²⁴ Tamże, *Zamek w Książu koło Wałbrzycha [Opinia ekspertów]*, z 24 VIII 1960.

²⁵ Tamże, Minister zdrowia do ministra kultury i sztuki, pismo z 16 IX 1960.

²⁶ Tamże, Prezydium PRN do Prezydium Rady Ministrów, pismo z 8 IV 1957.

²⁷ Na początku lat 60. zmieniono Centralny Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków na Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków.

²⁸ AMKiDzN, 1007/508, MKiS, Notatka w sprawie zamku „KSIAŻ” k/Wałbrzycha w wojew. wrocław. z 24 VII 1961.

²⁹ Tamże.

Pisząc o zabezpieczeniu zamku, przez wiele lat nie zwracano uwagi na głęboki wykop na dziedzińcu paradnym, usytuowany przed głównym wejściem. Czasem jedynie wspomniano o nim, nie dostrzegając niebezpieczeństwa, jakie groziło zwiedzającym, których chronił jedynie dziurawy, drewniany płot.

Wykop (sztolnia) przed zamkiem to elipsa o długości około 23 m i szerokości około 18 m, głębokości blisko 18 m. Ściany sztolni, opadające pod ostrym kątem w kierunku dna, wykuto w skale. Dopiero w 1962 r. wydano opinię dotyczącą koncepcji jej zabezpieczenia, a właściwie likwidacji, aby umożliwić wygodne dojście do zamku i odpowiedni dojazd. W grę wchodziły dwie możliwości: zasypanie lub przykrycie otworu. Według autora opinii, inż. Czesława Szindlera, zasypanie byłoby bardzo drogie i czasochłonne, należałoby bowiem użyć aż 26 300 m³ ziemi. Poza tym zniszczeniu uległby obiekt mogący w przyszłości stanowić atrakcję turystyczną. Nie bez znaczenia był również fakt, że dojście do podziemi zamku ze sztolni mogłoby również okazać się kiedyś przydatne. W tej sytuacji zaproponowano przykrycie otworu, najlepiej konstrukcją żelbetową, prefabrykowaną, z pozostawieniem otworu rewizyjnego połączonego drabinką z dnem sztolni³⁰.

Zupełnie inaczej sprawa wyglądała z punktu widzenia Wojewódzkiej Rady Konserwatorskiej we Wrocławiu. Na jej posiedzeniu 19 XI 1962 r. stwierdzono, że na rok 1963 przewiduje się uporządkowanie dojścia do zamku, a „ogromny dół wykuty w skale przez Niemców przed zamkiem Książ zostanie zlikwidowany przez zasypanie, a nie przez przykrycie żelbetową konstrukcją kryjącą, ponieważ zasypanie dołu jest tańsze”. Wojewódzki konserwator zabytków uznał bowiem ekspertyzę MKiS, na której podstawie proponowano przykrycie otworu, za nierealną. Okazuje się przy okazji, że ze strony MKiS była również koncepcja urządzenia w przesklepionym otworze... kawiarni³¹.

Dopiero w grudniu 1963 r. wiceminister J. Wieczorek wystosował pismo do prof. dr. Kazimierza Secomskiego, zastępcy przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Pisał w nim, że zamek, w dalszym ciągu bez użytkownika, wymaga pilnych robót zabezpieczających i konserwatorskich na dużą skalę. Szacunkowa kwota potrzebna do doprowadzenia zamku do stanu używalności wzrosła już do 30–40 mln zł i, jak od początku, był to podstawowy powód, dla którego Książ nie mógł znaleźć użytkownika. Przerastało to możliwości finansowe nawet największych potentatów przemysłowych. Znacznie prościej i bezpieczniej było wziąć obiekty mniejsze, niewymagające wielkich funduszy na remonty. Kwaterna Główna ZHP początkowo zgodziła się na przejęcie zamku zamiast pałacu w Cieplicach Śl., ale postawiła warunek: doprowadzenie go do porządku. W tej sytuacji zaproponowano KG ZHP inne, mniejsze obiekty. Także Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki (GKKFiT) odmówił objęcia zamku z powodów finansowych. Według J. Wieczorka możliwości zagospodarowania pogorszyły się, ponieważ

³⁰ Tamże, Cz. Szindler, Opinia na temat koncepcji przekrycia sztolni przed wejściem głównym do zamku Książ w Księżnie koło Wałbrzycha w województwie wrocławskim, Warszawa 1962.

³¹ APWr., IX/114, Prezydium WRN we Wrocławiu, Protokół z III (VII) posiedzenia Rady Konserwatorskiej... 19 listopada 1962 r., protokoły z sesji Woj. Rady Konserwatorskiej 1957–1963.

w gospodarce narodowej wprowadzono daleko posunięte oszczędności. Zwracał jednak uwagę, że pozostawienie zamku w tym stanie byłoby uszczupleniem majątku narodowego „z równoczesnym dopuszczeniem do dalszej dewastacji ważnego zabytku kultury polskiej [!] w tym rejonie ziem odzyskanych”³². W ostatniej części pisma prosił prof. K. Secomskiego o wyrażenie opinii i przedstawienie sposobu dalszego postępowania. Jak z tego widać, stylistyka pisma niewiele różni się od tych z poprzednich lat. Podobnie jak propozycje zawarte w ostatnim zdaniu, gdzie J. Wieczorek twierdzi, że najlepszym rozwiązaniem byłoby znalezienie jednego użytkownika, np. FWP, PTTK, PP „Orbis”, Huta im. Lenina, Zjednoczenie Przemysłu Węglowego³³. Takie sugestie podawano wcześniej już wielokrotnie i nic z tego nie wynikało, oprócz przepływu pism między instytucjami, teraz już na najwyższym szczeblu.

Na pismo wiceministra J. Wieczorka wysłano odpowiedź do MKiS w formie obszernej notatki służbowej z 1963 r., która potwierdziła rozeznanie dokonane trzy lata wcześniej przez komisję z Biura Projektów Służby Zdrowia. W części pierwszej zawiera ona ogólny opis zamku i jego położenia, w części drugiej opis techniczny, w którym podano m.in. zniszczenia i konieczne prace remontowe w zamku, dwóch oficynach i budynku bramnym. Część trzecia dotyczy zagospodarowania obiektu i rozpoczyna się od selekcji negatywnej. Stwierdzono więc, że nie nadaje się na cele opieki społecznej. Zakładu psychiatrycznego nie powinno się tam lokować, bo jest już stosunkowo gęsta ich sieć na terenie województwa wrocławskiego. Na zakład odwykowy kubatura jest zbyt duża, nie gwarantując pełnego wykorzystania obiektu. Zakład geriatryczny nie powinien się tam mieścić, ponieważ rodziny chorych z odległych stron kraju nie mogłyby ich odwiedzać. Na zakład przeciwgruźliczy zamek się nie nadaje z powodu zbyt grubych murów, nie gwarantujących odpowiedniego mikroklimatu. W przypadku szkoły pielęgniarstwa utrudnieniem byłaby znaczna odległość od bazy szpitalnej, a dla magazynu farmaceutycznego lub sprzętu medycznego przeszkodą byłby brak bocznic kolejowej.

W 1963 r. GKKFiT, wykonując zalecenia zespołu z 1960 r., zorganizował na terenie zamku stację turystyczną na 15 łóżek. Także w 1963 r. GKKFiT podjął uchwałę o adaptacji budynku bramnego na schronisko turystyczne z 60 miejscami noclegowymi, uruchomieniu punktu gastronomicznego oraz sprzedaży pamiątek. W schronisku miał być zatrudniony przewodnik do oprowadzania wycieczek, których ciągle przybywało do Książa wiele. Według szacunków rocznie zwiedzało zamek około 200–250 tys. osób³⁴. Być może liczby te były około dziesięciokrotnie mniejsze, według innego źródła bowiem zwiedzających miało być około 20–30 tys. rocznie, co wynikało z wpływów za bilety wstępu, pobieranych przez

³² AMKiDzN, 1007/508, Szef Urzędu RM do Z-cy Przewodniczącego Komisji Planowania przy RM, pismo z 9 XII 1963.

³³ Tamże.

³⁴ Tamże, Notatka służbowa w sprawie możliwości zagospodarowania Zamku [!] Książ w powiecie Wałbrzyskim [!] woj. wrocławskie, grudzień 1963.

Oddział PTTK w Wałbrzychu³⁵. Wszystkie koszty adaptacji na cele turystyczne miały być pokryte z funduszy GKkFiT. Niezależnie od przedstawionych planów, w dniach 16–21 XII 1963 r. Zespół Urządzeń Kulturalnych i Socjalnych Komisji Planowania przeprowadził rozmowy w sprawie przejęcia zamku z różnymi instytucjami. Były wśród nich: Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego, Huta im. Lenina, Ministerstwo Górnictwa i Energetyki, GKkFiT, Dyrekcja FWP, Komenda Główna ZHP, MKiS oraz Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego woj. wrocławskiego.

Przedstawiciele Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego i Ministerstwa Górnictwa i Energetyki stwierdzili, że nie będą prowadzić rozmów, ponieważ sprawa jest im doskonale znana i nie są zainteresowani. Dyrekcja FWP także odrzuciła ofertę, stwierdzając, że obiekt nie nadaje się na cele wczasowe, względy techniczne nie pozwalają bowiem na przebudowę sal na pokoje z liczbą łóżek nie większą niż 4–5. GKkFiT nie widział większych możliwości zagospodarowania ponad to, co wykonał i zaplanował. Przedstawiciel Huty im. Lenina uwarunkował dalsze rozmowy od przydzielenia odpowiedniego limitu inwestycyjnego. ZHP nie mógłby się podjąć remontu i eksploatacji całego zamku z powodów finansowych, natomiast otwarta mogłaby być sprawa przejęcia jedynie części obiektu³⁶.

Ponieważ rozmowy nie dały spodziewanego rezultatu, we wnioskach notatki służbowej stwierdzono, że układ funkcjonalny zamku pozwala na zagospodarowanie przez różnych użytkowników, zarówno w układzie pionowym, jak i poziomym, i etapowe zagospodarowanie. Najwłaściwsze jednak byłoby zainteresowanie obiektem instytucji związanych z młodzieżą, a więc Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, ZMS, ZMW, ZHP. Ostatecznie zaproponowano, aby dalsze prowadzenie spraw związanych z zagospodarowaniem zamku powierzyć ministrowi kultury i sztuki, jako członkowi Rady Ministrów, z urzędu odpowiedzialnemu za konserwację i zagospodarowanie obiektów zabytkowych³⁷.

Sprawą zajął się Departament Ekonomiczny MKiS, który wystosował pismo do wiceministra kultury i sztuki Z. Garsteckiego, praktycznie wycofując się z wzięcia odpowiedzialności za Książ. Do wniosków wspomnianej notatki służbowej proponowano dopisać *expressis verbis*, że środki na kapitalne remonty w budżecie MKiS zostaną zwiększone do 3 mln zł. Stwierdzono ponadto, że znalezienie stałego użytkownika całości obiektu, z powodu ograniczeń finansowych na cele socjalno-kulturalne, jest niewykonalne. W tej sytuacji „Minister Kultury i Sztuki nie powinien przyjąć na siebie zobowiązania dalszego prowadzenia sprawy wykorzystania »Zamku Książ«. Przekracza to możliwości jednego resortu”³⁸.

W tym samym czasie Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków (ZMiOZ), w związku z zapowiedzianym na 10 II 1964 r. posiedzeniem Prezydium Komisji Planowa-

³⁵ Tamże, Koncepcja zagospodarowania zamku „Książ” k/Wałbrzycha, 19 X 1964.

³⁶ Tamże, Notatka służbowa w sprawie możliwości zagospodarowania Zamku [!] Książ w powiecie Wałbrzyskim [!] woj. wrocławskie, grudzień 1963.

³⁷ Tamże.

³⁸ Tamże, MKiS Departament Ekonomiczny, Notatka dla Obywatela Ministra Z. Garsteckiego, z 7 II 1964.

nia przy Radzie Ministrów, gdzie miała być poruszona m.in. sprawa Książa, przedstawił swoją koncepcję turystycznego zagospodarowania obiektu. Do czasu znalezienia stałego użytkownika należy powołać Zarząd Zamku, który zająłby się turystycznym administrowaniem i eksploatacją obiektu, nie krócej jednak niż przez 4 lata. Najlepiej byłoby, gdyby taki zarząd powołał wałbrzyski Oddział PTTK, który ma nie tylko doświadczenie w prowadzeniu obsługi ruchu turystycznego, ale również działaczy związanych z zamkiem. Zarząd Zamku powinien być jednostką gospodarczą z własnym budżetem i planem finansowo-rzeczowym. Propozycja ta została zaakceptowana w połowie stycznia po rozmowach, jakie przeprowadzili przedstawiciele Prezydium PRN w Wałbrzychu i działacze PTTK, oraz konsultowana z wojewódzkim konserwatorem zabytków³⁹.

Według projektu skład administracji zamku miałyby wyglądać następująco: 1. Kustosz (zarządca); 2. Intendent (księgowy); 3. Dwóch stałych dozorców, z których jeden mógłby zostać przeszkolony do oprowadzania wycieczek; 4. Pracownik pomocniczy (gospodarczy); 5. Stały przewodnik zatrudniony na cały rok; 6. Przewodnicy sezonowi, działający w okresie największego ruchu turystycznego.

Aby zamek przyciągał turystów i stał się bardziej atrakcyjny, należało zadbać o odpowiednie urządzenia turystyczne: 1. Lokal administracji; 2. Schronisko turystyczne bez kuchni i jadalni; 3. Bufet z gorącymi potrawami, czynny w godz. 7.00–21.00; 4. Kiosk z pamiątkami i wydawnictwami; 5. Parking strzeżony; 6. Punkt pocztowy z okolicznościowym datownikiem; 7. Tablice informacyjne.

Doprowadzeniem do porządku i zabezpieczeniem całego zespołu zamkowego wraz z przygotowaniem go do zwiedzania i sfinansowaniem prac z kredytów konserwatorskich miał się zająć wojewódzki konserwator zabytków. Zasypanie niebezpiecznego wykopu przed wejściem do zamku, ciągle zagrażającego turystom, miało się znaleźć w gestii Prezydium PRN w Wałbrzychu. Wałbrzyski Oddział PTTK powinien zająć się organizacją schroniska, bufetu i punktu obsługi turystów w budynku bramnym, w oparciu o fundusze własne i GKkFiT. Z Funduszu Turystyki i Wypoczynku GKkFiT powinny być sfinansowane kioski oraz urządzenie strzeżonego parkingu i dojazdów. Przy pomocy MKiS wałbrzyski Oddział PTTK powinien wydać pamiątki i materiały popularyzujące⁴⁰.

Jak wspomniano wcześniej, 10 II 1964 r. odbyło się posiedzenie Prezydium Komisji Planowania przy Radzie Ministrów pod przewodnictwem Stefana Jędrzychowskiego. Ponieważ w programie było m.in. „Zagospodarowanie obiektu zabytkowego »Zamek Książ«”, na posiedzenie zaproszono: wiceministra Z. Garsteckiego, przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu Bronisława Ostapczuka, jego zastępcę Zdzisława Karsta, członka Prezydium WRN we Wrocławiu Wilimowskiego, dyrektora ZMiOZ Mieczysława Ptaśnika, inż. F. Kancelerza z MKiS oraz dyrektora Deutschmana i wicedyrektora Zespołu Urządzeń Socjalnych i Kulturalnych Komisji Planowania RM J. Mansfelda.

³⁹ Tamże, MKiS ZMiOZ, Projekt turystycznego zagospodarowania zabytkowego zamku „KSIĄŻ” w woj. wrocł., z 7 II 1964.

⁴⁰ Tamże.

Decyzje podjęto na podstawie wyników badań rzeczoznawców i wniosków z nich wynikających oraz po wymianie poglądów. Prezydium Komisji zajęło stanowisko wnoszące niewiele więcej do problemu Książa. Stwierdzono bowiem, że obiekt należy przeznaczyć na cele turystyczne, ale część zamkowo-pałacowa powinna być zagospodarowana na potrzeby kulturalne. Trudno powiedzieć, co rozumiano przez „obiekt”, a co przez „część zamkowo-pałacową”. Być może w pierwszym wypadku chodziło o oficyny i budynek bramny, a w drugim o właściwy budynek zamku.

Dalej ustalono, że funkcję głównego inwestora odbudowy powinien objąć GKKFiT, jednak ściśle współpracując z MKiS. Oba te resorty w ciągu 6 miesięcy powinny opracować szczegółowy program zagospodarowania zamku, biorąc pod uwagę etapową koncepcję odbudowy. Uznano, że termin wykonania odbudowy powinien zamknąć się w następnej pięcioletce, która zaplanowana była na lata 1966–1970, z możliwością jego skrócenia. Do realizacji planów zaproponowano powołanie w ramach GKKFiT specjalnego przedsiębiorstwa, które objęłoby pieczę nad odbudową, a w przyszłości zajęło się eksploatacją zamku.

Poruszono oczywiście także sprawę finansowania odbudowy. Według szacunków potrzebowano na ten cel około 40 mln zł, które powinny znaleźć się w planie inwestycyjnym najbliższej pięcioletki. Poza tym należało wziąć pod uwagę pozyskanie środków ze Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy oraz wynikających z uchwały Rady Ministrów nr 418 z 8 XII 1960 r.⁴¹ Bronisław Ostapczuk oświadczył także, iż prezydium WRN we Wrocławiu przeznaczy każdego roku 2 mln zł. Dodatkowo w planie na 1965 r. należałoby przewidzieć 5 mln zł na opracowanie dokumentacji i prace zabezpieczające⁴². Zgodnie z ustaleniami, jakie zapadły wcześniej, Przewodniczący GKKFiT zarządzeniem nr 57 z 15 VI 1964 r. zlecił zadanie odbudowy Książa Zarządowi Inwestycji Hoteli Turystycznych⁴³.

W tym samym mniej więcej czasie poruszano sprawę Książa na posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Ochrony Dóbr Kultury we Wrocławiu. Dr Mieczysław Zlat⁴⁴ proponował stworzenie etatu pełnomocnika ds. odbudowy Książa, powołując się na *casus* Krasiczyna, co przyniosło doskonałe wyniki. Profesor Bohdan Guerquin⁴⁵ zaproponował natomiast powołanie, w miejsce pełnomocnika, wieloosobowej komisji. Mirosław Przyłęcki w podsumowaniu posiedzenia stwierdził, że ma zostać powołany Zarząd Odbudowy Zamku Książ oraz specjalny oddział wykonawstwa⁴⁶. Jak wiadomo, żadna z tych propozycji nie została zrealizowana.

⁴¹ Uchwała Rady Ministrów nr 418 z 8 XII 1960 r. o zasadach wykorzystania obiektów zabytkowych na cele użytkowe (Monitor Polski z 1961 r., Nr I, poz. 6).

⁴² AMKiDzN, 1007/508, Protokół nr 21 z posiedzenia Prezydium Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z dnia 10 II 1964.

⁴³ Tamże, Przewodniczący GKKFiT do Przewodniczącego Komisji Planowania przy RM, pismo z 15 II 1965.

⁴⁴ Mieczysław Zlat (ur. 1927), historyk sztuki, obecnie emerytowany profesor Uniwersytetu Wrocławskiego.

⁴⁵ Bohdan Guerquin (1904–1979), historyk architektury, profesor Politechniki Wrocławskiej.

⁴⁶ APWr., PWRN Wrocław IX/112, Protokół z V (IX) posiedzenia Wojewódzkiej Rady Ochrony Dóbr Kultury we Wrocławiu w dniu 18 III 1964.

Wkrótce ZMiOZ opracował wstępne wytyczne do projektu zagospodarowania turystyczno-kulturalnego zamku oraz powołał zespół roboczy do opracowania właściwego programu zagospodarowania turystycznego zamku. W jego skład weszli: naczelnik Wydziału Ogólnego ZMiOZ mgr Stanisław Bujas, starszy inspektor mgr Tomasz Jurasz, naczelnik Wydziału Zabytków Architektury i Urbanistyki mgr inż. architekt Feliks Kanclerz, Dyrektor Departamentu Zagospodarowania Turystycznego GKKFiT dr Olaf Rogalewski oraz starszy inspektor Departamentu Zagospodarowania Turystycznego GKKFiT mgr inż. Miłosz Węclawski. Nieco później dołączył do zespołu dyrektor Zarządu Inwestycji Hoteli Turystycznych w Warszawie mgr Edward Ptaszyński⁴⁷.

Zapewne w związku z powyższymi ustaleniami „Express Wieczorny” doniósł w krótkiej notatce o tym, że Książ zostanie przeznaczony na cele turystyki zagranicznej i będzie „noclegiem, punktem wyżywienia i konserwacji samochodów”. Liczono szczególnie na turystów skandynawskich, którzy udając się nad Morze Śródziemne, mogli korzystać z uruchomionego 2 IV 1964 r. promu. Według autora notatki w zamku planowano zorganizować muzeum obrazujące dzieje zamków piastowskich na ziemiach zachodnich⁴⁸.

W połowie roku 1964 inż. F. Ptaszyński opracował wytyczne konserwatorskie, które miały być wykorzystane we współpracy między resortami turystyki i kultury. Zespół zamkowy przeznaczono do kompleksowego zagospodarowania turystycznego z uwzględnieniem potrzeb turystyki pobytowej odpoczynkowej, masowej turystyki tranzytowej oraz masowych imprez okolicznościowych.

Zakładano zagospodarowanie głównego korpusu zamku, przedzamcza i tarasów oraz parku, amfiteatru i tzw. starego zamku Książ, po raz pierwszy wspomnianego w dokumentacji (tu warto wspomnieć, że w 1959 r. przyznano na jego zabezpieczenie 100 tys. zł, ale został skreślony z planu jako mało wartościowy obiekt, a ewentualny zakres robót byłby bardzo duży)⁴⁹. Trzy ostatnie obiekty powinny zostać przeznaczone dla masowej turystyki oraz na teren rekreacyjny dla ludności Wałbrzycha i okolic. Z tego względu na obszarze parku powinny się znaleźć m.in. parkingi, kioski spożywcze, pola namiotowe, tereny do gier sportowych, organizacji imprez i widowisk masowych oraz punkty sanitarne.

Zespół zamkowy miałby być zagospodarowany w dwóch etapach. Pierwszy objąłby przedzamcze, tarasy i park, z tym że główny zamek mógłby zostać włączony do zwiedzania do czasu podjęcia w nim kompleksowych prac remontowo-adaptacyjnych. Należałoby także udostępnić wieżę jako punkt widokowy oraz jedną salę, w której prowadzone byłyby prelekcje dla wycieczek. Drugi etap objąłby remont głównego zamku, przeznaczonego na cele turystyczno-hotelowe o możliwie wysokim standardzie. Oprócz części hotelowej powinny się w nim znaleźć:

⁴⁷ AMKiDzN, 1007/508, MKiS ZMiOZ do wiceministra kultury i sztuki, pismo z 30 V 1964; GKKFiT do wiceministra kultury i sztuki, pismo z 29 VI 1964.

⁴⁸ *Zabytkowy zamek w Książu przeznaczony na cele turystyki zagranicznej* (Express Wieczorny, 1964, nr 84 z 8 IV 1964).

⁴⁹ APWr., PWRN we Wrocławiu IX/118, Sprawozdanie z realizacji robót konserwatorskich na terenie woj. wrocławskiego objętych planem na rok 1959.

muzeum regionalne (2–3 sale przy Sali Maksymiliana), restauracja z kawiarnią, sala kinowa i ewentualnie widowiskowa, świetlica i biblioteka z czytelnią, sala gier oraz pomieszczenia administracyjne.

Autor opracowania nie zapomniał o podziemiach, które powinny być włączone do trasy turystycznej prowadzącej po zamku. Proponował nawet urządzenie kawiarni lub innego miejsca odpoczynku w jednym z żelbetowych pomieszczeń⁵⁰. Zanim jednak rozpocząłby się remont głównego korpusu zamku, należałoby wykonać odpowiednie badania i studia obiektu, niezbędne do uzyskania wiedzy o jego dziejach⁵¹.

Oficjalne pisma nadal krążyły między najwyższymi instytucjami w państwie. Powielano propozycje zagospodarowania Książa, tworzone zespoły ekspertów, zbierały się komisje, a tymczasem zamek niszczał. Latem 1964 r. mgr inż. arch. Mirosław Przyłęcki⁵², ówczesny wojewódzki konserwator zabytków we Wrocławiu, dokonał inspekcji, a jej wyniki przesłał do Prezydium PRN oraz do wiadomości MKiS. Pisał, że „opieka nad zamkiem jest wysoce niewystarczająca. M.in. na skutek opadów atmosferycznych nastąpiło ponowne zalanie wielu sal zamku w tym m.in. sali balowej [Maksymiliana] z freskami Schefflera. Woda dostała się w olbrzymich ilościach głównie poprzez otwarte włązy kominowe, oraz otwory okienne, a także z tarasu wewnętrznego z powodu zatkania kratki nad ściekiem i poprzez rynny. Stwierdziłem również nowe »rysunki« i podpisy na ścianach pomieszczeń III kondygnacji”⁵³. Wojewódzki konserwator zapytywał w piśmie także o to, na czym polega opieka sprawowana przez dozorców i kto jest odpowiedzialny za kontrolę urządzeń odpływowych, szczelności pokrycia, zabezpieczenie obiektu przed dostępem chuliganów i wandalii itp.

W październiku 1964 r. Zarząd Inwestycji Hoteli Turystycznych w Warszawie opracował obszerną koncepcję zagospodarowania zamku, który ciągle pozostawał w gestii Prezydium PRN w Wałbrzychu, a z jego upoważnienia wałbrzyski Oddział PTTK pobierał opłaty za zwiedzanie w wysokości 1–2 zł. Pieniądze uzyskane z biletów pozostawały do dyspozycji Prezydium PRN. W tym czasie trzy starsze osoby, każda z nich zatrudniona na ” etatu, sprawowały dozór nad zamkiem i parkiem. Biorąc pod uwagę wiek dozorców i rozległość obiektu, było to niewystarczające⁵⁴.

Nowa koncepcja zagospodarowania uzupełnia nieco przedstawione wcześniej „Wytyczne konserwatorskie...” F. Kanclerza. Podnosi kwestię braku wody do ką-

⁵⁰ AMKiDzN, 1007/508, F. Kanclerz, Wytyczne konserwatorskie do założeń turystycznego zagospodarowania zabytkowego zespołu zamku KSIĄŻ w wojew. wrocł.

⁵¹ W 1962 r. Janina Eysymontt opracowała studium historyczno-architektoniczne zamku Książ, w którym znalazła się bogata dokumentacja ikonograficzna. Brak w niej było jednak dokładnych pomiarów i rozwarstwień architektonicznych.

⁵² Prof. dr hab. Mirosław Przyłęcki był w latach 1958–1973 głównym wojewódzkim konserwatorem zabytków we Wrocławiu.

⁵³ AMKiDzN, 1007/508, Wojewódzki konserwator zabytków do Prezydium PRN we Wrocławiu, pismo z 17 VIII 1964.

⁵⁴ Tamże, Koncepcja zagospodarowania zamku „Książ” k/Wałbrzycha, 19 X 1964.

pieli, ale proponuje jednocześnie zaadaptowanie na basen kąpielowy basenu przeciwpożarowego, znajdującego się w pobliżu budynku bramnego. Wspomina również o konieczności budowy 1–2 szałotów na wschód od zespołu zamkowego. Nie wiele nowego wniosła koncepcja Zarządu Inwestycji Hoteli Turystycznych. 12 XII 1964 r. odbyła się kolejna konferencja w sprawie zagospodarowania zamku, połączona z wizją lokalną, w której uczestniczyło kilkunastu przedstawicieli różnych instytucji, od Komisji Planowania przy RM poczynając, na członkach Komitetu Powiatowego PZPR w Wałbrzychu kończąc. Ustalono m.in., że PBP „Orbis” dokona analizy możliwości włączenia zamku do programu wycieczek zagranicznych i ewentualności wykorzystania go na potrzeby turystyki zagranicznej. ZG PTTK zbada szanse włączenia zamku do programu wycieczek krajowych i wykorzystania go na schronisko turystyczne, a Polskie Towarzystwo Schronisk Młodzieżowych przeanalizuje możliwość włączenia obiektu do programu wycieczek szkolnych i ulokowania w nim młodzieżowego schroniska wycieczkowego⁵⁵.

W 1965 r. naprawiono dachy, dzięki czemu nie groziło już zalewanie wnętrza zamku. Z kredytów konserwatorskich przeprowadzono konserwację sztukaterii, plafonu i fasety w Sali Maksymiliana, przeznaczając na to 473 tys. zł⁵⁶.

Niestety, na piśmie z 2 VII 1965 r. Prezydium WRN we Wrocławiu do Zarządu Inwestycji Hoteli Turystycznych w Warszawie kończy się dokumentacja zachowana w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wcześniej prowadzono zapewne jakieś kolejne rozmowy na temat turystycznego zagospodarowania, wiosną w prasie ogólnopolskiej pojawiła się bowiem notatka o tym, że „według ostatnich projektów gospodarzy województwa wrocławskiego – historyczny zamek w Książu ma być adaptowany na szkołę hotelarską [o czym wcześniej nie było mowy] i hotel turystyczny”⁵⁷.

Jak widać z przedstawionych dokumentów, przez niemal 30 lat władze, ani terenowe, ani centralne, nie potrafiły uporać się z problemem zamku Książ. Nie pomogło zainteresowanie najwyższych władz państwowych. Nieskuteczne okazały się próby zainteresowania zamkiem największych, a zatem najbogatszych, zakładów przemysłowych. Konieczne nakłady finansowe i wielkość obiektu przerastały możliwości każdej instytucji, która przymierzała się do przejęcia Książa.

Dopiero od lat 70. rozpoczęto powolną odbudowę zamku i przystosowanie go do bezpiecznego i kontrolowanego zwiedzania. Okres ten będzie przedmiotem osobnego artykułu.

⁵⁵ Tamże, Notatka z wizji lokalnej w zamku „Książ” oraz konferencji w sprawie zagospodarowania zamku – odbytej w dniu 12 XII 1964 r. w Wałbrzychu.

⁵⁶ Tamże, Prezydium WRN we Wrocławiu do Zarządu Inwestycji Hoteli Turystycznych w Warszawie, pismo z 2 VII 1965.

⁵⁷ S., *Hotel w wielkim pałacu* (7 Dni w Polsce, nr 14, 4 IV 1965).

**SCHLOSS FÜRSTENSTEIN IN DEN JAHREN 1945–1965.
BEISPIEL EINER POLITIK DER MOCHTHABER
GEGENÜBER DER RESIDENZARCHITEKTUR.
TEIL 2. HOFFNUNGEN AUF EINE VERWALTUNG
FÜR DAS SCHLOSS FÜRSTENSTEIN**

Während der ersten zehn Nachkriegsjahre waren alle Versuche einen Verwalter für das Schloss Fürstenstein (Książ) zu bekommen misslungen. Die nächste Dekade änderte gar nichts, obwohl Versuche auch durch leitende staatliche und parteiliche Kreise unternommen wurden. Schon am Anfang des Jahres 1955 bestand eine Chance auf Übernahme durch die Eisenhütte namens Lenin. Nach ein paar Monate dauernden Gesprächen verzichtete der Hüttengigant auf seine Pläne. Auch die Hilfe der Staatlichen Kommission für Wirtschaftliche Planung (Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego) war erfolglos. Die Suche nach zukünftigen, potentiellen Verwaltern lief weiter, dies waren: Zentraler Rat der Gewerkschaft (Centralna Rada Związków Zawodowych), Polnischer Verein Tourismus-Landeskunde (Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze), Ministerium für Arbeit und soziale Fürsorge (Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej), Ministerium für Gesundheit (Ministerstwo Zdrowia), Ministerium für Bergbau und Energetik (Ministerstwo Górnictwa i Energetyki), Polnischer Verband der Pfadfinderbewegung (Związek Harcerstwa Polskiego). Immer wieder endeten alle Versuche im Sand. Im Jahre 1963 richtete das Hauptkomitee für Leibeskultur und Touristik (Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki) im Schloss eine... touristische Pension für 15 Plätze ein. Diese Unternehmung war leider nicht auf Dauer. Im darauf folgenden Jahr stellte die Hauptverwaltung des Investitionen Touristischen Hotels (Zarząd Inwestycji Hoteli Turystycznych) in Warschau eine Konzeption für die Bewirtschaftung und Bearbeitung des Schlosses auf. Warum gleich danach wieder zurückgezogen wurde, ist schwer zu beurteilen, weil die ganze Dokumentation vom Ministerium für Kultur und National Erbe im Juli 1965 beendet wurde.

Faktisch erst seit 1956 werden ständig Sanierungsarbeiten unterschiedlicher Anstrengung durchgeführt, jedoch mit geringen Erfolgen. Besonderes Augenmerk galt den Dächern und Fenstern.

GRAŻYNA TRZASKOWSKA

NAJNOWSZE NABYTKI ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO WE WROCŁAWIU

Charakterystyczne dla ostatnich kilku lat zjawisko przejmowania w szybkim tempie materiałów archiwalnych do zasobu Archiwum Państwowego we Wrocławiu, cieszące zapewne wielu badaczy, nie sprzyja jednak dobremu rozpoznaniu zasobów, zwłaszcza zawartej w nich problematyki. Dokumenty te niewątpliwie mogą wzbogacić istniejący stan wiedzy. Dlatego niniejsze opracowanie, omawiające wybrane źródła archiwalne, należy uznać za zbiór wskazówek pomocnych w zawiłych badaniach archiwalnych.

W ciągu ostatnich pięciu lat (2003–2007) powojenny zasób archiwalny, zgromadzony w Oddziale III wrocławskiego archiwum, powiększył się o ponad 67 tys. jednostek archiwalnych (dalej: j.a.), co stanowi 770 mb. Z roku na rok liczba ta systematycznie wzrasta. W samym tylko 2007 r. przejęto 29,5 tys. j.a., tj. około 350 mb¹. Tendencja ta wynika m.in. z zachodzących współcześnie zmian własnościowych.

Akta przejmowane do zasobu AP we Wrocławiu po raz pierwszy rejestrowane są jako nowe zespoły archiwalne. Jeśli natomiast materiały danej jednostki organizacyjnej trafiły do zasobu AP we Wrocławiu już wcześniej, dołączane są do właściwych zespołów jako dopływy.

Informacje o nabytkach gromadzone są w elektronicznej bazie danych SEZAM (spis zespołów archiwalnych), udostępnianej użytkownikom w pracowni naukowej AP we Wrocławiu oraz na stronie internetowej Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych w Warszawie². Najprościej poszukiwane dane można odnaleźć poprzez folder „Raporty – Księga nabytków”. Natomiast szczegóły dotyczące zawartości przejętych archiwaliów przybliżają dostępne w archiwum pomoce ewidencyjne omawianych zespołów – inwentarze archiwalne bądź spisy zdawczo-odbiorcze. Mniej zaawansowani użytkownicy zasobu archiwalnego mogą skorzystać również z pomocy pracowników oddziału ewidencji, informacji i udostępniania materiałów archiwalnych tegoż archiwum.

¹ Por.: Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr.), Sprawozdania roczne Oddziału III Archiwum Państwowego we Wrocławiu za lata 2003–2007.

² Zob.: www.archiwa.gov.pl.

Inspiracją do podjęcia tematu były prowadzone obecnie prace nad przewodnikiem archiwalnym po zasobie powojennym AP we Wrocławiu. Przejęte w ostatnim czasie nabytki i bogactwo ich treści skłoniły autorkę do przedstawienia tego zagadnienia. Akta te stanowią bowiem doskonałą bazę źródłową do opracowania każdej dziedziny życia społeczno-gospodarczego na Dolnym Śląsku w latach 1945–2007. Zgłębienie tych kwestii bywa szczególnie trudne, nie tylko ze względu na istniejące luki źródłowe, ale również ze względu na nadmiar archiwaliów. Masowość powojennych akt powoduje, że informacje dotyczące wybranego tematu są przeważnie rozproszone w różnych zespołach archiwalnych. Dotarcie do nich wymaga specjalistycznej wiedzy i żmudnych poszukiwań archiwalnych. Wśród cennych nabytków znajdują się syntetyczne opracowania dotyczące ogólnego rozwoju Dolnego Śląska, w tym również dobrze już opracowanego okresu lat 40.

W pracy skupiono się na kilku zagadnieniach, a mianowicie: sprawach ogólnych (badania monograficzne), problemach gospodarczych, sprawach wojskowych i ochrony granic państwowych, ochronie zdrowia, sprawach kościelnych oraz kwestiach szkolnictwa i kultury.

Nasilająca się w ostatnich latach tendencja do lepszego poznania przeszłości własnego regionu stwarza duże zapotrzebowanie na opracowania monograficzne, zwłaszcza wśród przedstawicieli lokalnych władz. Zainteresowania te skupiają się na historii miast, gmin, powiatów, okręgów przemysłowych bądź instytucji takich jak stowarzyszenia, szkoły, przedsiębiorstwa przemysłowe itp. Przy badaniach tego rodzaju z pewnością warto sięgnąć po akta dotyczące spraw ogólnoadministracyjnych. W ostatnim okresie dużą ich grupę przejęto z Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu. Dołączono je do kilku zespołów archiwalnych, głównie Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego (UWW) 1945–1950 i Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (PWRN) we Wrocławiu 1950–1973. Akta te w znaczny sposób uzupełniają istniejącą lukę źródłową. Są tu zarządzenia Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska z 1946 r. (1 j.a.), zarządzenia wojewody wrocławskiego z lat 1946–1950 (5 j.a.) oraz protokoły z konferencji naczelników wydziałów UWW z lat 1947–1948 (2 j.a.)³. Ponadto do zespołu PWRN we Wrocławiu dołączono duży zbiór uchwał (80 j.a.), zarządzeń PWRN (9 j.a.) i protokołów z posiedzeń tegoż Prezydium (8 j.a.). Kolejnym interesującym nabytkiem dołączonym do zespołu Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu jest dwutomowa kronika Dolnego Śląska, obejmująca lata 1945–1975⁴. Opracowana została przez dwóch byłych pracowników tegoż urzędu w oparciu o szeroką bazę źródłową, m.in. normatywy Urzędu Wojewódzkiego oraz akta Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej we Wrocławiu. Każdy rok udokumentowany jest różnorodnymi faktami. Obszerna problematyka dotyczy takich spraw, jak: budownictwo, handel, odbudowa, administracja, oświata, plany gospodarcze, przemysł, rolnictwo, rady narodowe, sprawy społeczne, uroczystości, wybory, władze centralne,

³ APWr., Urząd Wojewódzki Wrocławski 1945–1950 (dalej: UWW), I Wydział Ogólny, sygn. 2/1–8.

⁴ APWr., Urząd Wojewódzki we Wrocławiu (1958–1972) 1973–1975, sygn.15/1–2.

zatrudnienie, zdrowie, konferencje oraz narady. Kronika posiada też indeks rzeczowy, sporządzony odrębnie dla każdego roku, ułatwiający odszukanie informacji w ramach wymienionych wyżej działów.

Wiele możliwości badawczych kryją akta odnoszące się do regionalnego planowania przestrzennego na Dolnym Śląsku z lat 1948–1973. Interesujące są zwłaszcza dwie teczki Regionalnej Dyrekcji Planowania Przestrzennego UWW⁵. Jedną z nich zawiera wstępną koncepcję planu zagospodarowania Dolnego Śląska z 1948 r., druga zaś referaty dotyczące problemów zagospodarowania Odry w latach 40. XX w. oraz uwagi na temat stanu rzeki w okresie przedwojennym. Bez wątpienia źródłem zasługującym na zainteresowanie badaczy regionalistów są akta Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego PWRN we Wrocławiu z lat 1951–1973 (166 j.a., w tym 11 map)⁶. Przynoszą one wiele danych na temat Dolnego Śląska – warunków naturalnych, ogólnego rozwoju gospodarczego, zaludnienia, gospodarki wodnej, transportu, zagospodarowania turystycznego regionów górskich itp. Na przykład jednostka zatytułowana „Charakterystyka województwa wrocławskiego. Opracowanie graficzne” z 1954 r. przedstawia w formie graficznej warunki naturalne i stan gospodarki regionu, tj. ukształtowanie terenu, rozmieszczenie surowców mineralnych, rodzaj i rozmieszczenie gleb, gęstość zaludnienia, strukturę zatrudnienia ludności, rozmieszczenie przemysłu, usług, uzdrowisk, miast, osiedli, szkół i wiele innych⁷. W aktach Komisji Planowania Gospodarczego PWRN odnajdziemy również opracowania problemowe dotyczące wybranych dziedzin, np. przemysłu, transportu (w tym lotnictwa sanitarnego), turystyki (również analizę przedwojenną i powojenną bazy uzdrowiskowej) oraz sprawy gospodarki wodnej itp. Wśród wymienionych uwagę zwracają akta związane z rozwojem Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego, Dolnośląskiego Zagłębia Węglowego – Okręg Wałbrzyski i Zagłębia Turosszowskiego. Są to m.in. wspólne opracowania rządów PRL, NRD i ČSSR w sprawie perspektyw gospodarczych tych rejonów przemysłowych, ponadto protokoły z konferencji rządowych. Natomiast zainteresowani historią lotnictwa na Dolnym Śląsku znajdą w aktach KPG wykaz lądowisk na terenie województwa wrocławskiego, informację o usługach lotniczych i lotnictwie sanitarnym w latach 60.⁸ Zagadnienia te poszerza nowo przejęta dwutomowa monografia Zespołu Lotnictwa Sanitarnego, opracowana z okazji jego 20-lecia, dołączona obecnie do akt Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej PWRN we Wrocławiu⁹. Dalsze materiały, w tym informacje i analizy odnoszące się do rozwoju Makroregionu Południowo-Zachodniego Polski po 1975 r., zgromadzono w aktach Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Zespół Planowania Regio-

⁵ APWr., UWW, Wydział XVIII Regionalna Dyrekcja Planowania Przestrzennego 1948, sygn. 1/1–2.

⁶ APWr., Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu 1950–1973 (dalej: PWRN), Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego, sygn. 1/1–166.

⁷ Tamże, sygn. 1/1.

⁸ Tamże, sygn. 1/18.

⁹ Tamże, Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej (dalej: Wydz. Zdr. i Op. Społ.), sygn. 5/29–30.

nalnego z siedzibą we Wrocławiu. Dokumenty te są źródłem wiedzy na temat dolnośląskich okręgów gospodarczych: Turoszowskiego, Wałbrzyskiego, Legnicko-Głogowskiego, obszaru jeleniogórskiego, aglomeracji wrocławskiej, dorzecza Odry w latach 1975–1989 itp.¹⁰

Omówioną wyżej problematykę wzbogacają niewątpliwie przejęte ostatnio materiały kartograficzne z lat 60. i 70., dołączone do Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury PWRN we Wrocławiu. Są to m.in. mapy sytuacyjno-wysokościowe w skali 1:50 tys. różnych miejscowości dolnośląskich z lat 1949–1950, przekazane do PWRN we Wrocławiu przez Sztab Generalny Wojska Polskiego, oraz plany zagospodarowania przestrzennego, rysy historyczne, wnioski konserwatorskie oraz opinie fizjograficzne miast i wsi, studium rozmieszczenia zabytków w powiatach, szczegółowe mapy geologiczne Sudetów, mapy administracyjne powiatów itp.¹¹

Przechodząc z kolei do omówienia problematyki gospodarczej, należy zaznaczyć, że jest ona reprezentowana w bardzo licznych źródłach archiwalnych. Przede wszystkim należy wymienić tu akta wytworzone przez przedsiębiorstwa przemysłowe. Archiwalia zgromadzone przez zakłady pracy są bogate i różnorodne. Obok akt organizacyjnych w zespołach tych występuje dokumentacja techniczna i kartograficzna oraz archiwalia nietypowe w postaci kronik z działalności przedsiębiorstw, wycinków prasowych, albumów fotograficznych, jubileuszowych monografii przedsiębiorstw, gazet zakładowych, folderów i druków okolicznościowych¹². Coraz częściej działalność instytucji dokumentowana jest też na taśmach filmowych, które następnie trafiają do zasobu AP we Wrocławiu¹³.

Ostatnio AP przejęło akta dużych i wiodących na Dolnym Śląsku przedsiębiorstw, jak: Zakłady Wytwórcze Maszyn Elektrycznych „Dolmel” we Wrocławiu 1946–1992 (643 j.a.), Fabryka Maszyn Budowlanych „Fadroma” we Wrocławiu 1954–1999 (458 j.a.), Fabryka Maszyn Rolniczych „Archimedes” we Wrocławiu 1946–1982 (699 j.a.), Zakłady Zmechanizowanego Sprzętu Domowego „Polar” we Wrocławiu 1952–1998 (905 j.a.), Państwowa Fabryka Wagonów „Pafawag” we Wrocławiu 1945–1998 (1070 j.a.), Browary Dolnośląskie „Piaś” S.A. we Wrocławiu 1945–1994 (5627 j.a.), Nadodrzańskie Zakłady Przemysłu Organicznego „Rokita” w Brzegu Dolnym (10 005 j.a.), Jelczańskie Zakłady Samochodowe w Jelczu-Laskowicach 1955–1989 (433 j.a.) i inne. Należy podkreślić, że niektóre z wymienionych tu zakładów miały swój wkład nie tylko w rozwój gospodarczy

¹⁰ APWr., Komisja Planowania przy Radzie Ministrów Zespół Planowania Regionalnego z siedzibą we Wrocławiu 1975–1989, sygn. 1/1–76.

¹¹ APWr., PWRN, Wydział Budownictwa Urbanistyki i Architektury, sygn. 1/1–209, 2/1–166.

¹² APWr., Nadodrzańskie Zakłady Przemysłu Organicznego „Rokita” w Brzegu Dolnym 1947–2002 (dalej: „Rokita”), sygn. 312–324; Fabryka Maszyn Rolniczych „Archimedes” we Wrocławiu 1946–1982 (dalej: „Archimedes”), sygn. 1/190–199; Zakłady Wytwórcze Maszyn Elektrycznych „Dolmel” we Wrocławiu 1946–1992 (dalej: „Dolmel”), sygn. 2/439–459; Państwowa Fabryka Wagonów „Pafawag” we Wrocławiu 1945–1998, sygn. 2/521–579.

¹³ APWr., Centralny Ośrodek Badawczo-Projektowy Górnictwa Odkrywkowego Poltegor we Wrocławiu 1968–1993, sygn.11/1–9; „Dolmel”, sygn. 2/458.

regionu, ale swoją obecność zaznaczyły również poprzez realizację innych funkcji. Na przykład Nadodrzańskie Zakłady „Rokita” w Brzegu Dolnym spełniały ważną funkcję miastotwórczą, budując w Brzegu Dolnym osiedle Wawrzyń (1947–1948) oraz ośrodek sportów wodnych i wspierając miejscową działalność kulturalną¹⁴.

Wśród archiwaliów przekazywanych przez przedsiębiorstwa przemysłowe coraz częściej pojawiają się także akta osobowe pracowników, zatrudnionych tam w latach 40. i 50. (w tym również dokumentacja pracowników niemieckich z lat 1945–1946). Jest to ta część dokumentacji osobowej, która po ekspertyzie archiwalnej, przeprowadzanej po 50 latach, trafia do zasobów archiwów państwowych. Przy tym przestrzegana jest zasada, że wieczystemu przechowywaniu podlegają akta pracowników instytucji szczególnie ważnych dla rozwoju społeczno-gospodarczego Dolnego Śląska. Najczęściej są to bardzo liczne zbiory archiwalne, które w zasadzie nie są brakowane. Akta te obrazują m.in. specyficzny „pionierski” okres naszego regionu. Dokumentacja ta kryje barwne życiorysy wielu osób, ich ankiety personalne oraz różnego rodzaju załączniki. Materiały te to nieocenione źródło informacji do badań nad problemami społeczno-ekonomicznymi Dolnego Śląska w powojennej Polsce¹⁵.

Zagadnienia gospodarcze można znaleźć również w przejętym w 2007 r. zespole akt Centrali Banku Zachodniego we Wrocławiu. Cenne materiały zgromadzono w Biurze Analiz i Prognoz tej jednostki. Zawierają analizy i prognozy makro- i mikroekonomiczne, w tym: informacje o sytuacji społeczno-gospodarczej województwa wrocławskiego i innych regionów, analizy handlu zagranicznego Polski, wyniki badań regionalnych terenów przygranicznych, programy restrukturyzacji i prywatyzacji przedsiębiorstw Makroregionu Południowo-Zachodniego, sprawy integracji Polski z Unią Europejską, ponadto różne opracowania problemowe, np. dotyczące dochodów ludności oraz popytu konsumpcyjnego, kondycji ekonomicznej gospodarstw domowych według grup społeczno-ekonomicznych itp. Łącznie są to 42 j.a. z lat 1993–1999, stanowiące doskonały materiał badawczy służący do poznania historii gospodarczej Dolnego Śląska oraz południowo-zachodnich terenów Polski¹⁶.

Kolejna problematyka odzwierciedlona w najnowszych nabytkach AP we Wrocławiu to sprawy wojskowe oraz kwestie regulacji i ochrony granic państwowych. Należy podkreślić, że temat ten pojawił się w aktach po raz pierwszy w tak szerokim zakresie. Wynika to stąd, że do archiwum trafiają coraz częściej akta, które w przeszłości stanowiły zasób niejawni, a obecnie po zniesieniu klauzuli niejawności materiały te zostały udostępnione na ogólnych zasadach. Omawiane zagadnienia

¹⁴ APWr., „Rokita”, sygn. 662.

¹⁵ APWr., Browary Dolnośląskie „Piaś” S.A. we Wrocławiu 1945–1954, 4951 j.a. akt osobowych; Państwowy Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział Wojewódzki we Wrocławiu 1945–1955, 1166 j.a. akt osobowych; Nadodrzańskie Zakłady „Rokita” w Brzegu Dolnym 1945–1956, 4985 j.a. akt osobowych.

¹⁶ APWr., Bank Zachodni Centrala we Wrocławiu 1989–2001, sygn. 697–738.

zawarte są w 10 j.a. Urzędu Spraw Wewnętrznych PWRN we Wrocławiu z lat 1950–1961¹⁷. Zawierają one sprawy regulacji granicy polsko-czechosłowackiej w obrębie województwa wrocławskiego. Wśród tych archiwaliów są takie dokumenty jak: protokoły dotyczące wymiany odcinków granicznych sporządzone w języku polskim i czeskim, opisy przebiegu granicy państwowej pomiędzy PRL a ČSSR w latach 50., ponadto mapy i szkice z wyznaczeniem linii granicznej oraz korespondencja w tych sprawach. Kwestie ochrony granic Polski zawarte są w sprawozdaniach z ochrony granic PRL z 1955 r.¹⁸

Dla Dolnego Śląska ważne zagadnienie stanowią sprawy związane z obronnością kraju. Wymienione problemy odnajdziemy również w aktach Urzędu Spraw Wewnętrznych PWRN we Wrocławiu. Umożliwiają one odtworzenie lokalizacji obiektów wojskowych na Dolnym Śląsku, które podlegały MON oraz WOP. Zawierają m.in. sprawy wywłaszczeń na cele wojskowe w latach 50. i 60. Odnajdziemy tam dokumenty związane z nabywaniem i wywłaszczaniem nieruchomości, w tym również pod budowę lotniska na Strachowicach we Wrocławiu. Zachowały się protokoły przekazania nieruchomości, orzeczenia o ograniczeniu praw własnościowych i o odszkodowaniach, kopie map katastralnych, zezwolenia na nabycie nieruchomości na potrzeby wojska, zaświadczenia lokalizacyjne, protokoły zdawczo-odbiorcze przejęcia nieruchomości, koszty i wyceny obiektów oraz korespondencja w tych sprawach¹⁹.

W USW PWRN we Wrocławiu zgromadzono też akta Wojewódzkiego Komitetu Obrony. Dotyczą one spraw obronności Dolnego Śląska w latach 70. Są tu zarządzenia, uchwały, regulaminy, informacje i protokoły z posiedzeń WKO, oceny pracy jednostek MO, plany ćwiczeń jednostek samoobrony, dolnośląskie plany rozśrodkowania (różne miejscowości) oraz plan ochrony dóbr kultury, metryki obiektów fortyfikacyjnych (twierdze, schrony i szczeliny przeciwlotnicze) – 2 j.a.²⁰ Wśród wymienionych archiwaliów znajdziemy szkice twierdzy kłodzkiej (wymiar, przydatności obiektu, właściciel gruntów itp.). Zainteresowani ciekawostkami Dolnego Śląska odnajdą w dokumentach USW PWRN we Wrocławiu opisy techniczne obiektów podziemnych położonych w okolicach Walimia w Górach Sowich²¹. Ponadto jednateczka zawiera ewidencję budowli ochronnych województwa wrocławskiego w latach 1970–1975. Została ona przejęta do zespołu akt Urzędu Województwa Wrocławskiego i Miasta Wrocławia we Wrocławiu²².

Tematyka wojskowa pojawiła się ostatnio również w aktach przedsiębiorstw przemysłowych. Dotyczy ona zagadnień związanych z przemysłem zbrojeniowym. We Wrocławiu jednym z zakładów pracujących w okresie PRL na potrzeby tego

¹⁷ APWr., PWRN, XVIII Wydział Spraw Wewnętrznych, sygn. 7/1–10.

¹⁸ Tamże, sygn. 7/73.

¹⁹ Tamże, sygn. 7/55–72.

²⁰ Tamże, sygn. 7/83–105.

²¹ Tamże, sygn. 7/79.

²² Urząd Województwa Wrocławskiego i Miasta Wrocławia we Wrocławiu (1970) 1975–1976 (dalej: Urz. Woj. Wrocł. i M. Wrocł.), sygn. 6/1.

przemysłu była Fabryka Maszyn Rolniczych „Archimedes”, produkująca moździerze. Praca ta odbywała się w ramach wyodrębnionego wydziału, poza podstawową działalnością fabryki. W zachowanych aktach z lat 50. i 60. znajdują się plany i umowy dostaw uzbrojenia, protokoły komisji zakładowej w sprawie zabezpieczenia produkcji moździerzy i jej opisy, harmonogramy i sprawozdania GUS z wykonania zadań produkcyjnych, protokoły dotyczące przekazania dokumentacji technicznej moździerzy, sprawozdania z badań, karty wyrobów, notatki i korespondencja itp.²³

Duża grupa nowo przejętych źródeł dotyczy spraw ochrony zdrowia. W 2006 r. Dolnośląski Urząd Wojewódzki we Wrocławiu przekazał 25 j.a. Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego z lat 1948–1950. Zawierają one protokoły zdawczo-odbiorcze przejęcia przez gminy lub samorządowe związki terytorialne szpitali, które stanowiły własność fundacji i kongregacji kościelnych²⁴. Ponadto zachowało się 9 teczek protokołów zdawczo-odbiorczych przekazania szpitali i sanatoriów na rzecz różnych podmiotów w latach 1950–1972. Materiały te dołączono do Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej PWRN we Wrocławiu²⁵. Pozostając przy aktach dotyczących działalności służby zdrowia, należy wspomnieć o nowych nabytkach Specjalistycznego Szpitala im. Ludwika Rydygiera we Wrocławiu z lat 1941–1956. W okresie II wojny światowej szpital ten był prowadzony przez zgromadzenie ss. boromeuszek do czasu ich wyjazdu do Niemiec w maju 1946 r. Od września 1939 r. w placówce tej funkcjonował szpital wojskowy. Wspomniane nabytki to księgi przyjęć pacjentów oraz skorowidze pacjentów z lat 1941–1956. Ogółem przejęto 56 j.a., w tym 4 z lat 1941–1946. Zawierają one dane o pacjentach niemieckiego lazaretu. Od maja 1946 r. ewidencja szpitalna była prowadzona przez administrację polską. W księgach zapisano następujące informacje: imię i nazwisko pacjenta, datę i miejsce urodzenia, wyznanie, zawód, datę przyjęcia do szpitala oraz datę wypisu ze szpitala, nazwę choroby, ewentualnie datę i godzinę zgonu, nazwę instytucji lub osoby pokrywającej koszty leczenia²⁶.

Pokaźną grupę źródeł, zawierającą również nową tematykę, stanowią akta Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej miasta Wrocławia. W zespole tym zachowały się materiały z przebiegu epidemii ospy prawdziwej we Wrocławiu w 1963 r. Dotychczasowe źródła na ten temat były szczątkowe. Natomiast przejęte dokumenty umożliwiają odtworzenie ogólnego przebiegu akcji zwalczania ospy, ujawniają okoliczności podejmowanych decyzji w zakresie metod i środków służących do pokonania epidemii. Pokazują funkcjonowanie szpitali ospowych i izolatoriów – placówek specyficznych dla okresu zagrożenia epidemiologicznego. Są to zarządzenia, wytyczne, instrukcje dotyczące metod zwalczania ospy, w tym organizacji szczepień przeciwospowych i kwarantanny, regulaminy izolatoriów i szpitali ospowych –

²³ APWr., „Archimedes”, sygn. 2/249–310.

²⁴ APWr., UWW, Wydział Zdrowia, sygn. 3/1–25.

²⁵ APWr., PWRN, Wydz. Zdr. i Op. Społ., sygn. 5/1–9.

²⁶ APWr., Specjalistyczny Szpital im. Ludwika Rydygiera we Wrocławiu (1941–1944) 1945–1956, sygn. 1/1–56.

w Szczodrem w powiecie oleśnickim, na Psim Polu we Wrocławiu i w Prząśniku w powiecie legnickim, protokoły z narad roboczych i konferencji kierownictwa akcji przeciwospowej, informacje i raporty dzienne z zachorowań na ospę, karty ewidencyjne pacjentów, sprawy dezynfekcji, korespondencja, notatki itp.²⁷

Stosunkowo mało nowo przejętych archiwaliów dotyczy spraw kościelnych. Kilka takich teczek z lat 1972–1983 wzbogaciło ostatnio zespół Urzędu Województwa Wrocławskiego i Miasta Wrocławia we Wrocławiu. Jedna j.a. związana jest z wizytą papieską we Wrocławiu w 1983 r. Zawiera plany, protokoły z narad lokalnych władz oraz korespondencję. Inne akta gromadzą wykaz budownictwa sakralnego na Dolnym Śląsku (3 j.a.), wykaz kaplic i kapelanów zatrudnionych w służbie zdrowia (1 j.a.) oraz korespondencję w sprawach Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu i w Bagnie (2 j.a.)²⁸.

Na zakończenie nieco uwagi należy poświęcić omówieniu źródeł archiwalnych z zakresu szkolnictwa i kultury. Pierwsze z nich najliczniej występują w aktach Kuratorium Okręgu Szkolnego PWRN we Wrocławiu z lat 1952–1973 oraz w aktach Kuratorium Okręgu Szkolnego Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu z lat 1975–1981. Razem wymienione archiwalia liczą około 1800 j.a. Przedstawiają one różnorodne zagadnienia, m.in. informacje o sieci szkół na Dolnym Śląsku w latach 60. (w tym wykaz szkół we Wrocławiu i w województwie wrocławskim oraz sprawy likwidacji szkół), kwestie nauczania dzieci i młodzieży (analizy pracy szkół, sprawozdania i protokoły z wizytacji szkół podstawowych, liceów różnego typu, informacje o realizacji wytycznych Ministerstwa Oświaty i Wychowania w sprawie pracy szkół i placówek oświatowych w okresie stanu wojennego), informacje o wypoczynku dzieci i młodzieży itp. Kolejne zagadnienie odzwierciedlone w aktach szkolnych to problemy młodzieży trudnej. Do tych spraw zachowały się informacje Kuratorium Oświaty i Wychowania o przebiegu prac nad zapobieganiem przestępczości wśród młodzieży oraz dotyczące zadań w zakresie opieki nad dziećmi i młodzieżą sprawiającą trudności wychowawcze itp.²⁹

Jeżeli chodzi o źródła archiwalne do tematu kultury, to niewątpliwie bardzo interesujące materiały zawiera nowo przejęty zespół akt Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu z lat 1947–1989. Liczy on 624 j.a., w których odzwierciedlono działalność tej biblioteki we Wrocławiu oraz podlegających jej bibliotek publicznych na Dolnym Śląsku. Akta zawierają sprawozdania z organizacji sieci bibliotek w województwie wrocławskim, kronikę działalności Powszechnej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu z lat 1946–1950, roczne sprawozdania z działalności bibliotek w poszczególnych miastach Dolnego Śląska (57 j.a.), sprawozdania i analizy w zakresie czytelnictwa (w tym w bibliotekach uzdrowiskowych i szpitalnych), analizy dotyczące poczytności książek itp. Liczne archiwalia

²⁷ APWr., Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna miasta Wrocławia 1959–1975, sygn. 45–72.

²⁸ APWr., Urz. Woj. Wrocł. i M. Wrocł., sygn. 3/73–79.

²⁹ APWr., PWRN, XVII Kuratorium Okręgu Szkolnego 1952–1973, sygn. 2/1–579; Urz. Woj. Wrocł. i M. Wrocł., Kuratorium Oświaty i Wychowania 1975–1981, sygn. 4/1–928.

odnoszą się do księgozbioru zgromadzonego w omawianej placówce. Są to księgi inwentarzowe z lat 1947–1974, również księgi ubytków z lat 1948–1970 (około 60 j.a.). Kolejna grupa akt tejże biblioteki dotyczy spraw popularyzacji zbiorów bibliotecznych i czytelnictwa. Zgromadzono tu materiały z realizacji konkursów i turniejów czytelniczych, np. „Sławne Polki” (20 j.a.), oraz z obchodów imprez („Dni Książki i Prasy”). Odnajdziemy tu różne opracowania monograficzne, jak: „Lublin wczoraj i dziś”, „Moje wspomnienia Oława” oraz referaty, własne opracowania problemowe i materiały metodyczne biblioteki³⁰.

Przedstawione powyżej uwagi o przejętych ostatnio przez AP we Wrocławiu nabytkach sygnalizują jedynie ogromne możliwości badawcze, ukryte w materiałach źródłowych z okresu powojennego, które znajdują się we wrocławskim archiwum. Z uznaniem należy podkreślić, że akta te wnoszą znaczny wkład w stan wiedzy historycznej o Dolnym Śląsku.

³⁰ Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna we Wrocławiu 1947–1989, sygn. 1/1–624.

Marek Burak, Halina Okólska, FRIEDHÖFE DES ALTEN BRESLAUS, Muzeum Architektury we Wrocławiu, Wrocław 2007, ss. 336.

Imponująca publikacja Haliny Okólskiej i Marka Buraka stanowi owoc wielu lat badań. Autorzy starali się w niej udokumentować wszystkie znane cmentarze na terenie obecnego Wrocławia. Opis poszczególnych nekropolii został uporządkowany według jednolitego schematu w następujących punktach: okres istnienia, architektoniczna infrastruktura cmentarna, zachowane nagrobki i epitafia, historia cmentarza, krótkie biogramy najważniejszych osób na nich pochowanych oraz wykaz wykorzystanych archiwaliów i publikacji. Sam fakt, że Autorzy w ten sposób opracowali 119 cmentarzy, świadczy o tym, że mamy do czynienia z książką o znaczeniu przełomowym dla historii Wrocławia. Odtąd wszystkie badania i rozważania dotyczące poruszonych w niej tematów mają bardzo dogodny punkt wyjścia. W tej warstwie zauważy się tylko dwie niekonsekwencje: dziwici musi po pierwsze fakt, że Autorzy w ogóle nie wykorzystali ksiąg pogrzebowych i zgonów, które zawierają często ważne informacje na temat historii odpowiednich nekropolii. Druga polega na pewnym braku konsekwencji w jej konstrukcji – po bloku cmentarzy konfesji chrześcijańskich następują cmentarze komunalne, potem wojskowe, a na końcu cmentarze żydowskie, które też są przecież nekropoliami wyznaniowymi i jako takie znalazłyby się lepiej w pierwszym bloku.

Jedną z wielkich zalet publikacji jest jej wyborna szata graficzna. Zwłaszcza duża liczba reprodukowanych planów i projektów umożliwia częściową kontrolę atrybucji Autorów. Niestety tu trafiamy na drugą, nie najlepszą, by nie rzec: wręcz wyjątkowo złą stronę opracowania. Wyjdzie bowiem na jaw, że niebywała wręcz liczba atrybucji, grubo ponad 50%, nie odpowiada prawdzie, co musi w przyszłości – ze względu na wagę publikacji – doprowadzić do daleko idącego chaosu w historii architektury miasta XIX i XX w. Nieporozumienia wynikają przede wszystkim z dwóch powodów: po pierwsze z problemów przy odczytaniu często trudno czytelnych podpisów, a po drugie kompletnej nieznajomości zwyczajów organizacyjnych w administracji urzędów budowlanych Wrocławia w okresie niemieckim, która notabene nie może za bardzo dziwić, skoro do dziś środowisko wrocławskie nie dopracowało się monografii tej kluczowej instytucji dla ruchu budowlanego miasta.

Przechodząc do konkretnych przykładów, warto podnieść, że autor domu przedpogrzebowego cmentarza św. św. Jakuba i Krzysztofa na Psim Połu nazywał się Bunke, a nie Benke (s. 44), autor systemu wodociągowego na Nowym Cmentarzu św. Maurycego Ruppelt, a nie Ruppeli (s. 73), autor projektu ogrodzenia cmentarza przy ul. Strzegomskiej przypuszczalnie F.A. Primer, a na pewno nie F.Ch. Rimer (s. 124), autor projektów kaplicy i ogrodzenia Nowego Cmentarza św. Marii Magdaleny R. Bias, a nie Locke (s. 165), autor zaś koncepcji wbudowania dwóch pieców w kaplicy pogrzebowej Wielkiego Cmentarza według bardzo wyraźnej pieczęci Paul Kanold, a nie P. Kanekl (s. 212). Choć te pomyłki są z pozoru niewinne, uniemożliwiają w czasach techniki komputerowej prawidłową identyfikację prawdziwych twórców konkretnych obiektów, co w omówionej publikacji udowodni niejaki R. Kanaul (s. 55), pod którym to nazwiskiem jako autora projektu kiosku kwiatowego dla cmentarza św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida ukryto wrocławskiego budowniczego Rudolfa Gallanta, którego 6 lat po złożeniu projektu w dniu 17 IV 1929 r. pochowano właśnie na tym cmentarzu. Zupełnie nieuzasadnione w tym miejscu jest także cytowanie ostatniej prolongaty zezwolenia na budowę tego obiektu z 4 XI 1944 r., a nie chociażby pierwszej z 14 V 1929 r., lub, co byłoby najrozsądniej, wyżej cytowanej daty powstania projektu. Gallant najwyraźniej należy do pechowców omówionej publikacji, gdyż także jego sygnowany projekt sali przedpogrzebowej na cmen-

tarzu św. Mikołaja z 8 III 1897 r. Autorzy przypisują nie jemu, lecz tajemniczemu panu Locke, który notabene nie nazywał się Locke, lecz Focke (s. 87). Także drugi przypisany mu przez Autorów projekt, tym razem kaplicy na Nowym Cmentarzu św. Bernardyna, nie powstał na jego desce kreślarskiej, lecz przedsiębiorcy budowlanego Wolframa, co niezbitcie dokumentuje dopiska „geprüft” („sprawdzony przez”) przy nazwisku Fockego (s. 134). Również niejakiego „K. Hoppe”, który ponoć wykonał w 1938 r. projekty dla ogrodzenia cmentarza 11 000 Dziewic przy ul. Kamińskiego (s. 146) i dwa lata wcześniej dla schronisk dla kobiet i mężczyzn (a nie „budynków gospodarczych”, jak chcą Autorzy!) na Nowym Cmentarzu Salwatora i św. Jana, szukałoby się wśród ówczesnych budowniczych Wrocławia nadaremnie, albowiem pod tym określeniem naprawdę kryje się mistrz budowlany Heinrich Poppe, którego zakład mieścił się wówczas przy ul. Słowiańskiej 40 (s. 176). Także inwestorka Anna Taube, poświadczona jako dziedziczka (Erbsassin), którą Autorzy konfabulowali na niejakiego „E. Taube”, niesłusznie dostąpiła zaszczytu autorstwa nagrobka (a nie krypty, jak głosi podpis!) na cmentarzu staroluterzańskim, albowiem z sygnatury wynika, że prawdziwym twórcą wizji nagrobka był mistrz murarski D. Gasde z ul. Borowskiej 57c (s. 199). Z kolei autor projektu kaplicy na cmentarzu w Gądowie uległ rozdzieleniu, gdyż podpis „Carl Loewer gen. Langer” („Carl Loewer zwany Langer”) nie oznacza, że „Carl Loewer z biura architektonicznego Carla Langer’a” opracował propozycję tej budowli (s. 257 i n.), lecz to, iż pan Carl Loewer z jakiś względów wołał zamiast swego prawdziwego nazwiska używać nazwiska „Langer”.

Z drugiej strony Autorzy określają kilka projektów dla wrocławskiej gminy żydowskiej jako prace jednego z braci Paula i Richarda Ehrlichów, pomimo iż podpisy określają je jako ich wspólny dorobek (s. 300, 305 i n.). Prawdziwemu twórcy, mistrzowi murarskiemu J. Schüllmannowi, którego znamy też jako autora i właściciela dwóch kamienic przy ul. Świdnickiej z 1861 r.¹, należy oddać projekt domu grabarza na Nowym Cmentarzu gminy ewangelicko-reformowanej, gdyż Carl Heinrich Studt, któremu Autorzy książki przypisują to dzieło, był według adnotacji na planie „Für das Presbyterium der Hofkirche i. A. Studt Baurath a. D.”, czyli „za prezbiteriat kościoła dworskiego z upoważnienia Studt, radca budowlany w stanie spoczynku” (s. 195), tylko nadzorcą inwestycji. Interpretacja ta nie zostawia nawet cienia wątpliwości co do rzeczywistej sytuacji. Na tej samej zasadzie także urzędnik miejskiego urzędu budowlanego Robert Mende, który podpisał plany z upoważnienia tej instytucji, nie był ani autorem kaplicy Gierthów (s. 236), ani domu mieszkalnego (s. 237) na cmentarzu komunalnym przy ul. Grabiszyńskiej, a asystent budowlany Berghauer nie był twórcą planu, lecz kierownikiem budowy sieci kanalizacyjnej domu administracji cmentarza komunalnego na Osobowicach (s. 245), J. Piechota zaś nie stworzył projektu, lecz był tylko autorem rysunku inwentaryzacyjnego nagrobka Rosalie Ehrlich na cmentarzu żydowskim przy ul. Gwarnej (s. 293).

Kolejnym uchybieniem Autorów w tej warstwie książki jest grzech zaniechania. W wielu wypadkach nie podają autorów poszczególnych dzieł, choć projekty zamieszczone jako ilustracje są sygnowane. Stąd można stwierdzić, że dom grabarza na cmentarzu św. Barbary był dziełem mistrza ciesielskiego Carla Schlicka (s. 124), któremu miasto zawdzięczało m.in. także projekt kąpieliska przy ul. Księża Witolda² i trybunę na starym torze wyścigów konnych przy Parku Szczytnickim³. Twórcą odwzorowanego na s. 297 projektu nagrobka (nie krypty, jak chcą Autorzy!) był znany z wielu innych realizacji wrocławski rzeźbiarz Antonio Rossi. Koncepcja nagrobka i krypty rodziny Guderów na cmentarzu w Karłowicach (s. 250) z kolei powstała w pracowni znanej spółki architektów Max Straßburg i Hanns Schlicht. W tym przypadku pominięcie twórców projektu jest szczególnie godne ubolewania, ponieważ wspomniane dzieło zrobiło na współczesnych wielkie wrażenie i zostało opisane w śląskiej prasie kulturalnej⁴.

Także w sprawach redakcyjnych Autorzy nie zawsze mieli szczęśliwą rękę. Pewną konsternację może wywołać np. fakt, że przy zdjęciach zrezygnowano z dopiski, iż data przytoczona w podpisie

¹ M. Zwieryz, *Dzieje ulicy Świdnickiej (Ulica Świdnicka)*, Wrocław 1995, s. 22); autorka używa formy nazwiska Schallmann.

² I. Bińkowska, *Wrocławskie zakłady kąpielowe oraz sprzedające je dziewiętnastowieczne łaźnie i kąpieliska (Architektura Wrocławia)*, t. IV, pod red. J. Rozpędowskiego, Wrocław 1998, s. 286).

³ H. Klamecki, *Tory wyścigów konnych (Encyklopedia Wrocławia)*, Wrocław 2000, s. 855).

⁴ Schlesien, t. IV: 1910/1911, s. 610.

określa czas powstania fotografii, a nie, jak można by w pierwszej chwili przypuszczać, samego obiektu. Stąd podpisy jak np.: „Pomnik ku czci poległych w pierwszej wojnie światowej żołnierzy, 2007” (s. 259) lub „Epitafium Christopa Rindfleischa, przed 1934” (s. 137) wyglądają nieco dziwnie. Zwolenników ekspresjonizmu wrocławskiego na pewno zgorszy fakt, że najsławniejszy jego przedstawiciel, Otto Mueller, został przez Autorów zdegradowany do roli tuzinkowego „Müllera” (s. 240), a opisanie kaplicy na cmentarzu komunalnym na Osobowicach jako „manierystyczny, otynkowany budynek o konstrukcji żelbetowej” (s. 242) brzmi tak absurdalnie, że można nawet bez konsultacji przypuszczać, iż Autorzy chcieli czytelnikom przekazać, iż omawiany budynek należy do szczytowych osiągnięć wrocławskiego modernizmu.

Czasem trudno się oprzeć wrażeniu, że Autorzy byli już zmęczeni przekazaniem ogromu materiału przez nich uzbieranego, traktując go w warstwie faktograficznej wyraźnie po macoszem. W szczególności obserwuje się nadużycie pewnych mało konkretnych i wprowadzających czytelnika w błąd określeń. I tak, lepsza byłaby konkretna informacja, że projekt zamieszczony na s. 212 przedstawia propozycję umieszczenia dwóch pieców w kaplicy na Wielkim Cmentarzu bez naruszania tektoniki budowli, a nie jej bliżej nieokreślonej „modernizacji”. O niesłusznym określeniu schronisk dla mężczyzn i kobiet na Nowym Cmentarzu Salwatora i św. Jana jako „budynki gospodarcze” była już mowa. Także beztróskie używanie wyrazu „krypta” na określenie nagrobków lub odwrotnie (przykładowo s. 216) nie przyczynia się do jasności i przejrzystości stworzonego przez Autorów obrazu wrocławskich nekropoli.

Powszechnie wiadomo, że w powojennej toponomastyce wrocławskiej doszło do niejednego zniekształcenia przekazu historycznego. Dość wspomnieć o „awansie” wschodniej pierzei rynkowej ze „Strony Zielonej Rury” w czasach niemieckich na „Stronę Zielonej Trzciny” obecnie. Dlatego też kolejne legendy etymologiczno-toponomastyczne w dziełach naukowych nie są elementem pożądanym. Właśnie taką lansują jednak Autorzy, objaśniając czytelnikom, że określenie *Kräuter Kirche* pochodzi stąd, że kościół stał pierwotnie na „polach porośniętymi ziołami” (s. 167). Wobec takiej próby objaśnienia nazwy należy jednak podkreślić, że wspomniana parafia składała się z tzw. *Kräuterdörfer*, czyli z tych terenów, na których uprawiano warzywa dla Wrocławia. Ich mieszkańcy, zwani *Kräuterer*, co najlepiej tłumaczyć słowem „badylarze”, różnili się na tyle obyczajem i ubiorem od pozostałych obywateli miasta i okolicy, iż wzbudziła nawet ciekawość najbardziej popularnego grafika wrocławskiego z początku XIX w., Friedricha Gottloba Endlera, który w 1801 r. stworzył ich podobiznę⁵. Ponieważ w źródłach zazwyczaj spotykamy się z określeniem *Kräuterer*-, a nie *Kräuter-Kirche*, nie ma żadnej wątpliwości, że kościół nie nazywał się „zielny”, jak chce cytowana na zawołanie wymyślona etymologia, lecz „kościółem badylarzy”.

Ostatnim problemem występującym w omawianej książce jest jakość przekładu na język niemiecki⁶. Trudno właściwie pojąć, dlaczego monumentalna publikacja dotycząca jednego z najważniejszych tematów z dziejów miasta, którego naukowcy utrzymują ściśle kontakty ze swoimi kolegami z Niemiec, Austrii czy Szwajcarii, obniża swoją jakość i znaczenie przez nie najlepszy przekład. A przecież mogłaby stać się reklamą jego współczesnego stylu życia i poziomu intelektualnego. Abstrahując od błędów gramatycznych, syntaktycznych i wyraźnych nieporozumień co do zakresu stosownej terminologii niemieckiej, których nie ma sensu w tym miejscu wyliczać, należy jednak stwierdzać, że taktyka translacyjna polegająca na używaniu niewystępujących w języku niemieckim wyrazów polskich, lub na dosłownym ich przekładzie nie tylko uniemożliwia prawidłowe zrozumienie stwierdzeń Autorów przez czytelnika niemieckiego, lecz czasem doprowadza do sytuacji wręcz humorystycznych. Używanie określenia *Karawanenbestattung* (s. 285) wobec faktu, że w języku niemieckim nie ma słowa „karawan” w znaczeniu wozu pogrzebowego, poczciwemu czytelnikowi tej wersji językowej może wyłącznie nasunąć skojarzenia z krainą dzielnego Hadżija Halifa Omara, przyjaciela Karola Maya, z którym transport na miejsce ostatniego (lub przedostatniego) spoczynku po wrocławskich wertepach naprawdę nie ma dużo wspólnego. Czytając określenie „Landesamt für

⁵ *Encyklopedia Wrocławia*, s. 794.

⁶ Równocześnie z wersją niemiecką ukazała się wersja polska tej książki pt. *Cmentarze dawnego Wrocławia*, Wrocław 2008, ss. 336 + mapa: Cmentarze dawnego Wrocławia na tle planu miasta z 2007 roku.

Schutz der altertümlichen Denkmäler in Breslau” (s. 240), zapewne żaden Niemiec nie dojdzie do wniosku, iż chodzi w tym miejscu o instytucję chroniącą dziedzictwo archeologiczne. Wyrażenie „sklepienie kołyskowe” (tłumacząc z powrotem na język polski) użyte przez tłumacza też raczej nawet fachowcom nie nie mówi, a za to, przeczytawszy informację, że na cmentarzu na Kozanowie znajdował się „Wirtschaftslokal für den Gärtner” (s. 254), można podejrzewać, iż miejscowy ogrodnik miał na nekropolii swoją prywatną gospodę.

Podsumowując powyższe uwagi, należy stwierdzać, że monografia cmentarzy wrocławskich pióra Haliny Okólskiej i Marka Buraka ma wyjątkowo dwoisty charakter. Wybitnemu osiągnięciu, którym jest bez wątpienia pierwsze monograficzne opracowanie historii wszystkich znanych cmentarzy wrocławskich, towarzyszy bardzo niebezpieczny chaos w określeniu autorów infrastruktury architektonicznej i rzeźbiarskiej nekropolii. Niestety, nie pozostaje w związku z tym nic innego, jak najusilniej przestrzegać przed powtórzeniem stwierdzeń zawartych w tej części w przyszłych pracach.

Rainer Sachs

Odpowiedź na recenzję Rainera Sachsa książki Marka Buraka i Haliny Okólskiej *FRIEDHÖFE DES ALTEN BRESLAUS*, wydanej przez Muzeum Architektury we Wrocławiu w 2007 r.

Napisaną przez Rainera Sachsa, krytyczną w wydźwięku, recenzję niemieckiej edycji książki o wrocławskich cmentarzach należy uznać za bardzo korzystną dla społecznego jej odbioru. Są to bowiem rozważania kompetentnego badacza ukazujące uchybienia, które można usprawiedliwić jedynie, jak to ujął Autor recenzji, „ogromem materiału uzbieranego przez Autorów” i wynikającego z tego faktu skomplikowanego procesu korekty pracy o wielu warstwach tematycznych podanych w dwóch wersjach językowych. Z drugiej jednak strony w tekście Rainera Sachsa można również znaleźć wyjątkowo subiektywne uwagi i osady, które mogą i powinny stanowić podstawę polemiki lub wyjaśnień.

Przeważająca część przytoczonych w recenzji błędów dotyczy nieprawidłowego odczytania nazwisk, które w większości przypadków stanowią jednorazowo użyty element podpisu pod ilustracją i nie występują w tekście głównym. Nie podejmując obrony ewidentnych nieścisłości czy też pomyłek, muszę jednak zwrócić uwagę na przewrotność stwierdzenia o ich 50-procentowym udziale w określaniu atrybucji budowli przedstawianych w książce. Błędy, które zostały przywołane w recenzji, zasadniczo wysycają bowiem tę – jak to ujął R. Sachs – „wyjątkowo złą stronę opracowania”. I – jeśli już posługiwać się przekazem arytmetycznym – osiągają w zależności od przyjętej podstawy obliczeń co najwyżej wartość 4%.

Powyższe uwagi z pewnością nie dotyczą problemu Carla Langera, który prowadził prace na cmentarzu w Kuźnikach jako przedstawiciel firmy Carla Loewera. Ze sformułowanego odrębnego podpisu „Carl Loewer gen. Langer” i treści widniejącej poniżej pieczęci wynika bowiem, że C. Langer aprobował (gen. = genehmigt) projekt kaplicy jako kierownik budowy w imieniu C. Loewera, który był właścicielem (na pieczęci jest napis „Inh.: Carl Loewer”) zakładu przy Berliner Chaussee 127. Diametralnie inne od zaproponowanych w książce wnioski przedstawione przez R. Sachsa dają świadectwo, jak dalece różne mogą być interpretacje tego samego zapisu.

Poważniejszym problemem badawczym jest udział braci Paula i Richarda Ehrlichów w projektowaniu dwóch cmentarzy żydowskich istniejących do dziś przy ul. Lotniczej i ul. Ślężnej. W tym pierwszym przypadku projekty (s. 302–306) sygnowane są jako wspólne dzieło braci Ehrlichów. O fakcie tym świadczy jednak jedynie podpis wykonany jedną ręką, zapewne Paula Ehrlicha. Jest on różny od odręcznych sygnatur spotykanych w projektach dotyczących cmentarza żydowskiego przy ul. Ślężnej i należących do Richarda Ehrlicha. Autorstwo wszystkich projektów cmentarza przy ul. Lotniczej przypisujemy Paulowi Ehrlichowi na podstawie faktu, że to on był osobiście odpowiedzialny za wizję i następnie realizację elementów architektury tej nekropolii (zob. świetnie udokumentowany źródłowo artykuł Leszka Ziátkowskiego¹). Przy okazji, gdyby próbować przypisywać

¹ L. Ziátkowski, *Powstanie cmentarza żydowskiego przy ulicy Lotniczej we Wrocławiu* (Sobótka, R. LII, 1997, nr 1–2, s. 1–13).

realizację cmentarnych obiektów nekropolii przy ul. Ślężnej jedynie na podstawie projektów budowlanych, należałoby przyjąć, że autorem większości z nich jest działający samodzielnie Richard Ehrlich. To on sygnował bowiem, zachowane w Archiwum Budowlanym miasta Wrocławia, projekty istotne z punktu widzenia XX-wiecznej zabudowy nekropolii przy ul. Ślężnej – również ten pokazany na s. 300 recenzowanej książki. Problem wspólnego działania braci Ehrlichów na polu wrocławskiej architektury na pewno wymaga podjęcia bardziej szczegółowych badań. Ich stan obecny pokazuje wyjątkowo ogólnie sformułowane hasło w ostatniej edycji *Encyklopedii Wrocławia*.

Johannowi Robertowi Mendemu, autorowi założenia przestrzennego części II cmentarza Grabiszyńskiego, oprócz projektu kaplicy Gierthów (autorstwo przyjęte w literaturze) przypisaliśmy także realizację domu administracji cmentarza, biorąc pod uwagę jego zasługi w kolejnych etapach powstawania części II cmentarza komunalnego. Nie ma bowiem przesłanek świadczących o tym, by J.R. Mende w 1880 r. nie mógł zaprojektować inkryminowanego domu w nowej części cmentarza na Grabiszynie. I wcale nie przeszkadza w tym fakt, że J.R. Mende złożył podpis pod własnoręcznie napisaną opinią jako wysoki funkcjonariusz wrocławskiego urzędu budowlanego – miejski radca budowlany. Trzynastcie lat wcześniej układ przestrzenny i zabudowę starszej, I części grabiszyńskiej nekropolii, projektował Carl Johann Christian Zimmermann², w latach 1864–1871 pełniący, podobnie jak Mende, funkcję miejskiego radcy budowlanego. Udział wymienionych architektów w procesie organizowania dużych nekropolii komunalnych świadczyć może o priorytetowej roli, jaką odgrywała realizacja miejskich pól pochówkowych w pracach wrocławskiego magistratu.

Na marginesie powyższych wywodów nie zgadzam się z tezą o tym, że wykazujemy „kompletną [choć usprawiedliwioną brakiem odpowiedniej monografii] nieznajomość zwyczajów organizacyjnych w administracji urzędów budowlanych Wrocławia w okresie niemieckim”. Zapewniam, że po przejrzeniu kilku tysięcy projektów przechowywanych we wrocławskim Archiwum Budowlanym, dotyczących zresztą nie tylko tematyki cmentarnej, można zupełnie dobrze poruszać się w dokumentacyjnych realiach działającego przed 1945 r. wrocławskiego urzędu budowlanego. Można się także mylić.

W książce *Friedhöfe des Alten Breslaus* wykorzystano informacje wynikające z analizy znacznej liczby źródeł archiwalnych. Wśród nich były również księgi zmarłych oraz księgi cmentarne. Obie te kategorie archiwaliów zachowały się jednak w stanie szczątkowym, pozbawione ciągłości chronologicznej. Omawiane źródła (te, do których udało nam się dotrzeć) nie wniosły nic do założonego, wyjaśnionego we wstępie książki, schematu pracy i nie zostały wobec tego w niej wykorzystane. Warto w tym miejscu podkreślić, że książka o wrocławskich cmentarzach nie pretenduje do miana słownika biograficznego (bo omówione powyżej materiały archiwalne dobrze by się sprawdziły przy opracowywaniu tego rodzaju publikacji). Nie jest też rozprawą o architekturze cmentarnej, co wydaje się sugerować recenzja pióra R. Sachsa. Napisałiśmy bowiem książkę, której – jak wyjaśniamy we wstępie – „zadaniem jest opisanie dziejów wrocławskich nekropolii, ich powstawania i funkcjonowania do 1945 roku”. A zatem jest to pozycja, w której główny akcent położony jest na lokalizację i chronologię. Elementy małej i dużej architektury są wprowadzone do opisu ze względu na ich sukcesywne pojawianie się na terenach cmentarnych. Budowle te, będąc niejako „wyposażeniem”, stanowiły o indywidualnym charakterze cmentarza i ten fakt, z punktu widzenia chronologii zdarzeń, był dla nas najistotniejszy. W treści ogólnej przeważa zatem raczej datacja niż kwestie przypisywania autorstwa wznoszonych obiektów cmentarnych.

Z powyżej zasygnalizowanych powodów autorzy nie mieli zamiaru popełniać „grzechu zaniechania” w kwestii przypisywania autorstwa cmentarnym budowlom. Tych odniesień po prostu miało nie być. Wrażenie „zaniechania” można jednak niestety odnieść przy lekturze niemieckiej wersji książki, której treść została tuż przed oddaniem do druku wzbogacona o atrybucyjne rozwinięcie niektórych podpisów pod ilustracjami prezentującymi projekty architektoniczne. Jak widać, co muszę z zalem skonstatować, pośpiech nie jest – na pewno w takich przypadkach – zalecany.

W książce *Friedhöfe des Alten Breslaus* opracowano 120 miejsc pochówkowych, biorąc pod uwagę również te ukryte w podrozdziałach dotyczących cmentarzy administrowanych przez parafie

² D.D. Pikulska, *Carl Johann Christian Zimmermann (1831–1911). Architekt w służbie miasta*, Wrocław 2005, s. 22.

Zbawiciela oraz św. Maurycego. Układ książki i kolejność prezentowanych grup cmentarzy wynika z chronologii powstawania nekropolii na terenie Wrocławia. Genezy współczesnych cmentarzy należy bowiem szukać w chrześcijańskich (od połowy XI w. rzymskokatolickich) cmentarzach przykościelnych, z których część w okresie reformacji przejęły parafie ewangelickie. Cmentarze komunalne (w tym wojskowe) są efektem przekształceń nekropolii chrześcijańskich i służyły wszystkim wrocławianom (także niewierzącym) z wyjątkiem przedstawicieli gminy mozaistycznej, którzy byli chowani na terenie żydowskich cmentarzy wyznaniowych. I choć w XIX w. nekropolie te nawiązały formą do chrześcijańskich pól grzebalnych, to jednak zachowały swoją specyfikę zarówno pod względem wyglądu, jak i znaczenia religijnego. Dlatego też opisaliśmy je w osobnym rozdziale, po zakończeniu omawiania ciągu cmentarzy chrześcijańskich i komunalnych, które dominowały w pejzażu miasta.

W kwestiach związanych z jakością tłumaczenia zarzuty nie powinny odnosić się do autorów, którzy przecież napisali pracę o wrocławskich cmentarzach w języku polskim. W tym fragmencie recenzji R. Sachs posądza nas jednak o „lansowanie” na łamach książki określenia „kościół zielny, zielarzy”. Autorzy – mając świadomość ogrodniczego charakteru Przedmieścia Świdnickiego – jedynie powielili miano dość często stosowane w literaturze niemieckiej i polskiej. W polskim tłumaczeniu nazwy „Kräuterkirche” za najodpowiedniejsze uznaliśmy użycie określenia „kościół zielny”. Jest ono bardziej osadzone w polskiej kulturze (np. Matka Boska Zielna) niż proponowana przez R. Sachsa nazwa „kościół badylarzy”.

Moim zdaniem dużą przesadą (choć z drugiej strony komplementującą znaczenie książki) jest przypisywanie pracy *Friedhöfe des Alten Breslaus* roli przewodnika po wrocławskiej architekturze cmentarnej. Jak już wspomniano, nacisk położono na zupełnie inne aspekty funkcjonowania nekropolii, a o architekturze najczęściej opowiadają ilustracje. Większość wykazanych, niepoprawnie odczytanych, nazwisk określa realizatorów obiektów architektonicznych przedstawionych na ilustracjach. Przeważającą część tych osób można zakwalifikować raczej do szerzej niezbadanej grupy rzemieślników o znaczeniu lokalnym niż do kręgu wybitnych przedstawicieli swojego fachu. Zapewne znajdują oni swoje skromne notki w publikacji *Lexikon der bildenden Künstler und Kunsthandwerker Schlesiens bis 1945* przygotowywanej od lat przez R. Sachsa. I być może nie byłoby w recenzowanej pracy pomyłek, gdyby leksykon ten szerzej funkcjonował, tak jak to ma miejsce w przypadku dzieła Ulricha Thieme i Felixa Beckera.

W konkluzji należy stwierdzić, że rozważania Rainera Sachsa stanowią jedynie świadectwo konieczności opracowania sprostowania, które z pewnością poprawi jakość merytoryczną książki. Nie będzie to jednak zbyt rozbudowana errata.

I jeszcze jedno: widoczna w stylu narracji, zrozumiała dla mnie irytacja wrażliwego czytelnika, zamieniła recenzję w tekst nasycony niepotrzebnymi złośliwościami i wywodami o charakterze mentorskim. Dużym nietaktem jest przywoływanie bohatera podrzędnej literatury do ironicznego podkreślenia doniosłości popełnionego błędu. Szkoda.

Postscriptum

Nie odnosząc się już do słów skądinąd słusznej krytyki dotyczącej tłumaczenia na język niemiecki i do nieprawidłowości znalezionych przez R. Sachsa w tekście niemieckiej edycji, należy podkreślić, że polskie wydanie jest pozbawione prawie wszystkich wykazanych w recenzji błędów. Do pierwotnej, autorskiej, polskiej wersji tekstu nie wprowadzono bowiem żadnych zmian. Znane autorom, bardzo nieliczne, nieprawidłowości w polskiej edycji *Cmentarzy dawnego Wrocławia* z pewnością również zostaną sprostowane erratą.

Marek Burak

Piotr Stefaniak, *DZIEJE MNISZEK DOMINIKAŃSKICH W KRAJACH SŁOWIAŃSKICH*, Kraków–Racibórz 2007, ss. 377, 3 nlb. (mapa).

Nakładem Wydawnictwa i Agencji Informacyjnej WAW. Grzegorz Wawoczny, Racibórz, w 2007 r. ukazała się książka P. Stefaniaka *Dzieje mniszek dominikańskich w krajach słowiańskich*. Autor jest

młodym historykiem i dziennikarzem. Publikuje na łamach prasy katolickiej w Polsce, Słowacji i na Węgrzech prace z zakresu dziejów monastycyzmu i hagiografii, głównie dominikańskiej. Z tą tematyką wiąże się również prezentowana książka.

Okazją do jej wydania są obchody 800. rocznicy założenia pierwszego klasztoru dominikanek w Notre Dame de Prouilhe pod Fanjeaux koło Carcassonne. Klasztor powstał na 10 lat przed zatwierdzeniem reguły zakonu przez papieżstwo. Dobrą okazją do jej wydania może być również 770. rocznica powstania pierwszego klasztoru dominikanek w Studenicach w Słowenii (1237 r.).

Książka jest pierwszą tego typu prezentacją dziejów klasztorów dominikanek na obszarze Europy Środkowej, na terenie krajów słowiańskich, jak podaje Autor, który wyłącza tym samym z kręgu swych zainteresowań klasztory zlokalizowane na Węgrzech (14) i w Rumunii.

Pracę rozpoczyna tekst „Listu do całego Zakonu ogłaszający Rok Jubileuszowy z okazji 800. rocznicy założenia pierwszej wspólnoty mniszek kontemplacyjnych” autorstwa brata Carlosa A. Azpiroz Costa OP, generała zakonu dominikanów.

W krótkim wprowadzeniu czytelnik dowiadyuje się, jaki był motyw napisania pracy, otrzymuje krótki zarys dziejów zakonu ze szczególnym uwzględnieniem roli św. Dominika, a następnie zarys dziejów zakonu dominikanek, głównie w Europie Zachodniej.

Kolejna część książki to dzieje klasztorów mniszek dominikańskich w krajach słowiańskich, czyli w Polsce, Czechach, Chorwacji, Słowenii, Słowacji i na Litwie w latach 1237–2000. Wielka szkoda, że Autor nie umieścił klasztorów węgierskich i rumuńskich, a zamiast tego otrzymaliśmy dzieje tych zgromadzeń na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Książka mogłaby nosić tytuł nawiązujący do krajów Europy Środkowej, wschodnią granicę mogłaby dla Autora stanowić linia Narew–Bug, bez umieszczania tu klasztorów litewskich.

Rozdział o klasztorach dominikańskich w prezentowanych krajach omawia mechanizmy powstawania tych cenobiów. Autor przedstawił ten proces chronologicznie, omawiając ich zakładanie w poszczególnych wiekach, a tabele obrazują liczbę klasztorów zakładanych w tych krajach w danym okresie.

Zasadniczą częścią książki są opisy dziejów 43 klasztorów. Z tej liczby 11 powstało w Czechach, tyle samo na ziemiach obecnej Polski, 8 w Chorwacji, 6 na ziemiach wschodniej Rzeczypospolitej (łącznie Litwa, Białoruś i Ukraina), 4 w Słowenii, a 3 w Słowacji. Obecnie 3 klasztory przetrwały w Polsce, 2 w Czechach i po jednym na Litwie i w Słowacji.

W krótkich notach Autor zaznajomił nas z dziejami tych klasztorów, od ich fundacji po likwidację, czy to na drodze sekularyzacji, czy innej. Proces ten był zawsze dla zakonnic (i zakonników) olbrzymim przeżyciem i dramatem. Wiele danych otrzymujemy o losach zakonnic po ich wypędzeniu z dotychczasowego miejsca zamieszkania i modlitwy. W większości były to sytuacje tragiczne.

Każdą notę poprzedza dobrze ukazany proces założenia klasztoru. Był on, jak zawsze, długotrwały, najczęściej kończący się wydaniem dokumentu fundacyjnego. Był to dokument fundacyjny, nie list erekcyjny, jak Autor określa taki dokument wydany dla klasztoru w Marenbergu (s. 127). Ważne jest również, że otrzymujemy wszelkie znane nazwy danego klasztoru, w języku łacińskim, w języku kraju, w którym został założony, w niemieckim, a nawet w polskim, chociaż można wątpić, aby takiej nazwy zgromadzenia te (w krajach poza Polską) używały.

Fundatorami klasztorów byli m.in. panujący. Byli oni przez wiele lat dobrodziejami klasztorów. Wśród nich był i król czeski Waclaw II (1278–1305), również jako król polski. W literaturze historycznej i w źródłach nie występuje on jednak z przydomkiem Pobożny (s. 103). Nie jest też znany margrabia Moraw Jaś (s. 103). Chodzi o margrabiego Jošta (lub też Jodoka, tak występuje on na s. 163, choć jest to niewątpliwie ta sama osoba). Dobroczyńca tych klasztorów, Ferdynand I, król Czech i Węgier od 1526 r., był cesarzem od 1556 r. (zm. w 1564 r.), tymczasem Autor kilkakrotnie mianuje go cesarzem przed cesarską koronacją, która nastąpiła dopiero po śmierci jego ojca, cesarza Karola V, w 1556 r. (por. na s. 131, 175). Tenże Karol V na s. 133 mylnie został określony jako cesarz Karol II.

Wobec ciężkiej sytuacji, np. w czasie wojen z husytami, mniszki szukały schronienia w innych klasztorach. Tak więc dominikanki z Hradca Kralowe schroniły się przed nimi w klasztorze cysterek w Sezenicach (nie Sezamicie, s. 147).

Choć jest to w sumie to samo, to rządców diecezji we Włocławku określa się jako biskupów kujawskich, nie zaś włocławskich, jak podaje Autor w wypadku biskupa Łukasza Górki (s. 155).

Początek klasztoru w Ninie, założonego w 1241 r. na terenie Chorwacji, wiążemy z uchodźcami z węgierskiego Veszprém. Zdecydowała o tym przegrana nad rzeką Sajó 11 IV (nie lutego) 1241 r. Znana jest też data likwidacji tego klasztoru, którą Autor określa na lata 1501–1502.

Jeśli chodzi o uposażenie klasztorów dominikanek, zwraca uwagę fakt, że wiele z nich posiadało znaczne dobra terytorialne. Takie było też uposażenie klasztoru dominikanek św. Katarzyny we Wrocławiu. Sprostować należy mylną identyfikację miejscowości. Klasztor otrzymał więc Zajączków koło Trzebnicy, nie Hasnów (s. 181). W dokumencie występuje nazwa Hasnow, czyli Haasenau, obecnie Zajączków. Wieś Wiesensteyn to obecnie Pustków Wilczkowski, w powiecie wrocławskim. W dokumencie z 14 VI 1302 r. mamy określenie *Pustcowo, nunc Stein alias Wiesensteyn*. Według dokumentu z 28 I 1312 r. Bolesław III Rozrzutny książę legnicki uwołnił od służb prawa książęcego dobra dominikanek Steyn alias Jescowicz, czyli znowu chodzi o Pustków Wilczkowski. A więc jako podstawa uposażenia znalazły się wsie Zajączków i Pustków. W okresie późniejszym mniszki otrzymały jeszcze dochody ze Strzelnik koło Brzegu (Jägernsdorf, s. 183). Dowolną interpretacją Autora jest też nazwa folwarku Tudrów pod Oławą. Taka nazwa obecnie nie funkcjonuje. Mniszki otrzymały od księcia Bolesława III folwark zwany Thudrow, przed II wojną określane po niemiecku jako Theuderau. Nazwa polska tego folwarku, który może jest częścią miasta Oławy, obecnie nie występuje. Podobnie koło Brzegu znana jest wieś Małujowice, nie zaś Molwica (dowolny przekład niemieckiej nazwy Mollwitz), a pod Wrocławiem położony jest Smardzów (w żadnym wypadku zaś Smortsch).

W literaturze historycznej nie jest znana postać księcia wrocławskiego Bolka Rozrzutnego, chodzi o Bolesława III Rozrzutnego, księcia wrocławskiego, potem legnickiego (por. K. Jasiński, *Rodowód Piastów śląskich*). Wobec arcybiskupa gnieźnieńskiego Henryka Kietlicza nie używamy numeracji Henryk I.

Autor oparł się na szerokiej bazie źródłowej. Wśród źródeł wymienionych jako własność Archiwum Państwowego we Wrocławiu podany został zespół „Rep. 58 od 270 do 1740. Dominikanerinnen zu St. Katherina, t. 1 i 2”. Chodzi o dobrze zachowany zespół dokumentów dawnego klasztoru dominikanek. Zachowane są w nim dokumenty od 1279 do 1743 r. w liczbie 1740 jednostek (w chwili spisywania dwutomowego repertorium). Obecnie posiadamy 1755 dokumentów do dziejów klasztoru.

Natomiast AP posiada jeszcze dokumenty drugiego śląskiego klasztoru dominikanek w Raciborzu, o których to dokumentach Autor nie pisał (s. 366). Z chwilą przejmowania dokumentów do archiwum wrocławskiego było ich 181 z okresu od 1291 do 1809 r., obecnie posiadamy 71 dokumentów z lat 1295–1809. W czasie działań wojennych zaginęły dokumenty księcia Przemka raciborskiego z 1291 r. oraz partia dokumentów z lat 1301–1541 (ponad 100 dokumentów). AP nie posiada natomiast *Scriptores rerum Silesiae*. Nie jest znane takie wydawnictwo, chodzi zapewne o wydawnictwo *Scriptores rerum Silesiacarum*, wyd. F.W. Sommersberg, t. I–III, Leipzig 1729–1732.

Podkreślić należy, że Autor wykorzystał archiwalia z wielu archiwów krajowych i zagranicznych. Bardzo bogata jest także literatura tematu. Niezrozumiałe dla mnie są pozycje zawarte w dziale Varia, które należało zamieścić wśród opracowań.

Prezentowane wydawnictwo zaopatrzone w mapy i liczne zdjęcia, dokumentujące złożoną historię dominikanek w środkowej Europie.

Mimo dostrzeżonych nielicznych usterek, prezentowana książka zasługuje na dużą uwagę czytelników.

Roman Stelmach

Andrzej Jureczko, HENRYK III BIAŁY. KSIĄŻĘ WROCŁAWSKI (1247–1266), Kraków 2007, ss. 215.

Nakładem wydawnictwa „Avalon” z Krakowa w ostatnich czasach ukazuje się wiele pozycji biograficznych poświęconych książętom europejskim, żeby wymienić przykładowo prace poświęcone

Świętopelkowi Wielkiemu morawskiemu, Przemysłowi II wielkopolskiemu, Bolesławowi II czeskiemu. Jedną z nich jest recenzowana praca Andrzeja Jureczki, pracownika Katedry Historii Średniowiecznej Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Wprawdzie pierwsze wydanie tej książki ukazało się w 1986 r., to jednak, wbrew zdaniu Autora, na skutek znacznego przyrostu literatury dotyczącej omawianego okresu, wiele opinii wyrażonych przez Autora winno ulec zmianie. Wznowienie książki po 20 latach nie zwalnia Autora przynajmniej z zaprezentowania w bibliografii głównych wydawnictw źródłowych i pozycji naukowych dotyczących omawianej postaci.

A. Jureczko słusznie zauważa, że postać Henryka III Białego, księcia śląskiego, jest mało znana, w porównaniu np. z panującym ówczesnie Bolesławem II Rogatką, księciem legnickim. Miała temu zaradzić prezentowana książka. Składa się ona ze wstępu, wykazu skrótów, pięciu rozdziałów merytorycznych, zakończenia, wykazu źródeł i literatury (który wbrew spisowi treści jest prezentowany na s. 181–203, a nie po s. 6 i ponownie na s. 181–203, zob. spis treści na s. 215). Książkę kończy wykaz osób, tzn. postaci występujących w pracy, oraz cytowanych przez A. Jureczkę autorów. Nie zamieszczono natomiast indeksu geograficznego.

Wśród prezentowanych wydawnictw źródłowych brak jest podstawowych dla badanego okresu. Mam na myśli przede wszystkim tom III *Schlesisches Urkundenbuch* pod redakcją W. Irganga, który ukazał się w 1984 r., a który zawiera śląskie dokumenty z lat 1251–1266, a więc z okresu panowania Henryka III. W tym zestawie budzi natomiast zdziwienie umieszczenie *Kodeksu dyplomatycznego Śląska*, tomu III, pod red. K. Małczyńskiego, zawierającego dokumenty do 1227 r.

Wśród wydawnictw poświęconych tej barwnej epoce Autor pominął prace m.in.: A. Pobóg-Lernartowicz (poświęconą śląskim klasztorom kanoników regularnych), A. Barciaka (i ostatnio N. Miki na temat związków śląsko-czeskich w połowie XIII w.), M. Cetwińskiego (dotyczącą analizowanej wielokrotnie *Księgi henrykowskiej*), T. Jurka (o rycerstwie śląskim). Kancelarii Henryka III poświęcona jest praca W. Irganga, a kancelarii i dokumentom księcia Bolesława II Rogatki praca A. Wałkowskiego z 1991 r. Znanwą śląskiego uczonego Witelona był natomiast zmarły ostatnio Jerzy Burchardt.

Autor oparł się w wielu miejscach na pracach J. Mularczyka, i polemika z nim, zresztą w wielu miejscach uzasadniona, zdominowała treść pierwszych dwóch rozdziałów: „Na drodze do politycznego rozbitcia Śląska” i „Śląsk pod rządami synów Henryka Pobożnego”. W obu rozdziałach zbyt dużo miejsca poświęcono dziejom Śląska w pierwszej połowie XIII w. Są to w gruncie rzeczy wiadomości podręcznikowe. Brak tutaj natomiast wywodu genealogicznego Henryka III Białego, czemu Autor poświęcił miejsce jedynie w przyp. 1 na s. 15. Jest to zbyt mało, wobec informacji zaprezentowanych w tomie I *Rodowodu Piastów śląskich* K. Jasińskiego. Ważne dla czytelnika byłoby zaprezentowanie wyników badań na temat daty urodzin księcia, jego małżeństw oraz daty i okoliczności śmierci i wreszcie miejsca jego pochówku.

Dyskusyjne może być umieszczanie w książce obok polskich nazw miejscowości ich odpowiedników w języku niemieckim (np. s. 33). Nazwy niemieckie nie odpowiadają tym, jakie obowiązywały przed 1933 r. lub po reformie nazewnictwa w późniejszych latach. Autor zaprezentował, jak mniemam, nazwy miejscowości zaczerpnięte z oryginałów dokumentów, ale to należało zaznaczyć. Podstawowe wydawnictwo, jakim jest *Słownik nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej* S. Rosponda, nie znalazło się też w wykazie literatury.

Dla ukazania podziałów politycznych na Śląsku podstawowe znaczenie ma wieloczęściowe opracowanie K. Orzechowskiego, zamieszczone w kolejnych rocznikach „Studiów z Dziejów Śląska Opolskiego”.

Rezultatem niewykorzystania tomu III *Schlesisches Urkundenbuch* W. Irganga było nadmierne cytowanie przez Autora regestów śląskich, opracowanych w ramach *Kodeksu dyplomatycznego Śląska* przez C. Grünhagena, w drugiej połowie XIX w. Nie muszę udowadniać, że dla badań podstawowe znaczenie ma zaprezentowanie pełnego tekstu dokumentu, a nie jego streszczenia.

Szpital św. Elżbiety został ufundowany we Wrocławiu przez książąt Henryka III i jego brata Władysława 26 II 1253 r. (a nie 1255 r., s. 73). Dokument został opublikowany przez W. Irganga, w tomie III jego kodeksu. Fundacja tego szpitala była jedną z najznaczących na ówczesnym Śląsku. Omawiając dokumenty książęce, Autor wymienia jako ich uczestnika lub odbiorcę legata papieskiego Opizo, biskupa Mezano. Dokumenty podają imię tego legata w formie „Opizo”, a nie „Obi-

zo”. Był wysłannikiem papieża Aleksandra IV (1254–1261), a nie Innocentego IV, który zmarł 7 XII 1254 r.

W omawianym okresie do większego znaczenia doszedł Mroczo z Pogorzeli, kasztelan Ryczy-ny. Działalność Mrocza (nie Mroczi) przypada na okres od 1251 do 1253 r. W tym roku wystąpił po raz ostatni jako świadek w dokumentach Henryka III (SU III, nr 105). Błędem jest datowanie pobytu księcia na dworze króla Przemysła Ottokara 5 I 1239 r. Jeśli Autor miał na myśli Przemysła Ottokara I, to ten zmarł 15 XII 1230 r., natomiast Przemysł Ottokar II panował od 1253 r.

Wnikliwe badania Anny Pobóg-Lenartowicz dowiodły, że w klasztorze Najświętszej Marii Panny na Piasku we Wrocławiu przebywali przedstawiciele zakonu kanoników regularnych (nie zaś augustianów, jak podaje Autor na s. 99). Ci ostatni przybyli do wrocławskiego kościoła i klasztoru św. Doroty, św. Stanisława i św. Wacława w połowie XIV w. Autor zamiennie używa dla tego samego zakonu obu nazw (raz jako kanonicy regularni, następnie jako augustianie, jak na s. 100). Dokument z 8 V 1260 r. książąt Henryka III i Władysława dla kanoników jest dokumentem autentycznym, zachowanym w oryginale i w kilku kopiach, dlatego dziwi uwaga Autora wyrażona w przyp. 86 na tej samej stronie, o jego uznaniu przez Luchsa za nieporozumienie.

Rozdział IV, o gospodarczej działalności księcia, należy do najciekawszych partii książki. W późniejszym transumpcie zachowała się jedynie informacja o lokowaniu na prawie niemieckim wsi Warzyń (nie w formie Warzyn, jak na s. 133, Wahren) w dniu 24 XII 1261 r. Warzyń jest obecnie częścią miasta Brzeg Dolny. Autor wspomina o lokowaniu Połczyna, co uznać musimy za przejęzyczenie, chodzi bezspornie o Wołczyn na Śląsku, a nie pomorski Połczyn. Przy opisie dziejów lokacji i rozwoju miasta Wrocławia brakuje odwołania się do dorobku naukowego M. Młynarskiej-Kaletynowej.

W rozdziale V, poświęconym urzędowi, kancelarii i otoczeniu księcia Autor nie odnosi się do jednej z podstawowych prac J. Mularczyka poświęconej temu zagadnieniu, *Władzy książęcej na Śląsku w XIII w.* (Wrocław 1984 r.), ujętej zresztą w bibliografii tematu. Na s. 158 mowa jest o Żupczym z Raczyca, czytelnik nie dowiadyuje się, czy chodziło o takiego urzędnika, czy o osobę o takim imieniu.

Matka księcia, Anna, wydała samodzielnie tylko jeden dokument, w 1242 r. Mowa w nim o nadaniu joannitom nowego kościoła w Strzegomiu (SU II, nr 239). Oryginał dokumentu zachowany jest w Narodowym Archiwum w Pradze.

Na dworze Henryka IV Prawego kierownikiem kancelarii był, wzorem czeskim, protonotariusz. Dyskusyjne jest na tym dworze stanowisko kanclerza, którym był Bernard z Kamenz (por. badania W. Irganga).

Przy omawianiu kancelarii książęcej Autor nie sięgnął do zachowanych dokumentów Henryka III. Przedstawił je w pracy poświęconej temu tematowi wspomniany przeze mnie W. Irgang, wydawca dwóch tomów kodeksu dyplomatycznego, zawierającego te dokumenty. Dokumenty Henryka III zachowane są w Narodowym Archiwum w Pradze, a przede wszystkim w archiwach wrocławskich – Archidiecezjalnym (zebrane w katalogu dokumentów W. Urbana) i w Państwowym (katalog dokumentów R. Stelmacha). Tymczasem w Archiwum Państwowym zachowało się ich 32, skierowanych do różnych odbiorców – m.in. do klasztorów (w Lubiążu, Trzebnicy, kanoników regularnych, klarysek i premonstratensów św. Wincentego we Wrocławiu), szpitali (św. Ducha i św. Elżbiety we Wrocławiu) i kościołów (w Sadlnie), miast (Żmigród) i do odbiorców prywatnych. W tej kancelarii (ale i w pozostałych) dokumenty w tym czasie sporządzano, a nie wygotowywano. Nieadekwatny jest tu termin wygotowywanie dokumentów (za badaniami K. Maleczyńskiego). O kancelarii Henryka IV Prawego pisał również W. Irgang.

Wspomniany *scolaris* nie musiał być nauczycielem w szkole książęcej, mógł uczyć też w szkołach parafialnych, których było więcej na XIII-wiecznym Śląsku.

Na ten ciekawy okres w dziejach Śląska wypadają początki kultu św. Jadwigi, żony Henryka I Brodatego, zmarłej w 1243 r., a kanonizowanej w 1267 r. Dla tej ziemi kult ten odgrywał dużo większą rolę niż wspomniany jedynie przez Autora kult św. Stanisława, kanonizowanego w 1253 r.

DAS LEOBSCHÜTZER RECHTSBUCH. Bearbeitet und eingeleitet von Gunhild Roth, hrsg. von Winfried Irgang (Quellen zur Geschichte und Landeskunde Ostmitteleuropas, 5), Marburg 2006, ss. XIV, 552.

Ten imponujących rozmiarów i atrakcyjny z edytorskiego punktu widzenia tom jest zwieńczeniem wieloletniego przedsięwzięcia wydawniczego, realizowanego pod auspicjami Instytutu im. Herdera w Marburgu i z finansowym wsparciem Deutsche Forschungsgemeinschaft. Jego celem było udostępnienie pełnego tekstu jednej z odmian niemieckiego prawa miejskiego – prawa głubczyckiego, dość szeroko rozpowszechnionego w średniowieczu na Górnym Śląsku i północnych Morawach. Podstawą wydania miały stać się czarno-białe reprodukcje słynnego kodeksu prawa głubczyckiego z 1421 r., przechowywane w Instytucie Herdera w Marburgu. Reprodukcje, sam kodeks bowiem uchodził od II wojny światowej za zaginiony. Już po podjęciu prac, dzięki niezwykłemu zbiegowi okoliczności, wiosną 2002 r. odnalazł się ów uznany za zaginiony oryginalny kodeks prawa głubczyckiego. Jego właścicielem okazała się prywatna Fundacja Barbary Piaseckiej-Johnson, która zdeponowała zabytek w Archiwum Państwowym w Opolu (Akta Miasta Głubczyc, sygn. 208; dalej: L), udostępniając go zarazem do badań naukowych. Podjęte wcześniej prace edytorskie można było zatem zweryfikować i kontynuować już z odwołaniem do oryginału. Przeprowadziła je Gunhild Roth, Wydawczyni z dużym doświadczeniem, znana m.in. z nowoczesnej edycji niemieckiej wersji XV-wiecznej kroniki Wrocławia Piotra Eschenloera¹. Redaktorem całego przedsięwzięcia z ramienia Instytutu im. Herdera był Winfried Irgang, niezwykle zasłużony edytor źródeł śląskich.

Wydanie kodeksu L składa się z trzech zasadniczych części: obszernego wstępu (s. 1–114), albumu (s. 115–146) i tekstu źródłowego (s. 147–470). Wstęp, przedstawiający wyniki krytyki erudycyjnej źródła, został podzielony na osiem logicznie uporządkowanych rozdziałów. Najpierw został pokrótce scharakteryzowany stan badań nad głubczyckim prawem miejskim, zwłaszcza jego źródłami, wśród których najważniejsze miejsca zajmują dokument z 1 IX 1275 r. zatwierdzający to prawo, wystawiony przez Przemysła Otokara II, oraz wydawany kodeks L. W dalszym ciągu została ukazana historia prawa głubczyckiego, którego początki sięgają panowania albo Przemysła Otokara I, albo Wacława I. Podkreślone zostało znaczenie Głubczyc jako ośrodka nadającego pouczenia prawne innym miejscowościom, które przyjęły prawo głubczyckie (co najmniej 15 miast, oprócz tego liczne wsie), jakkolwiek ciągle bez odpowiedzi pozostają pytania, kiedy i skąd Głubczyce otrzymały swoje prawo.

Z kolei G. Roth przeszła do omówienia samego kodeksu L z 1421 r. U jego genezy widziała jakiś starszy kodeks (bądź przynajmniej zbiór luźnych składek), zawierający taki sam zestaw tekstów, natomiast jako motyw zamówienia reprezentacyjnego kodeksu L wskazywała chęć posiadania zebranego w jednym miejscu kompletu praw miejskich wobec domniemanego zużycia (również domniemanego) wcześniejszego zbioru. Sformułowała też hipotezę, że powstanie kodeksu L mogło pozostawać w związku z niepewnością czasów husyckich, w kolofonie bowiem wymienieni są wprost *heretici*. Trudno się z tą propozycją zgodzić, tym bardziej że wspomniana wzmianka mówi o heretykach w Czechach („*Tunc temporis fuerunt heretici in Bohemia*”), bez powiązania ze Śląskiem bądź Morawami, a te stały się obiektem wypraw husyckich w późniejszym czasie. Zresztą nasuwa się pytanie, czy w obliczu zagrożenia husyckiego podejmowano by decyzję o wydatkowaniu znacznej sumy na reprezentacyjny kodeks, jak to sugeruje G. Roth. Być może po prostu chodziło o to, by ośrodek miejski, w którym znajdował się sąd zwierzchni (*Oberhof*) prawa głubczyckiego, posiadał adekwatny do swej rangi spis praw.

Szczegółowo została zaprezentowana zawartość kodeksu L. Obejmuje on tłumaczenie dokumentów Przemysła Otokara II – nadającego prawo głubczyckie (*Handfeste*, z 1275 r.) oraz nadającego miastu las *Tropowicz* (z 1265 r.). Wydawczyni porównała teksty oryginałów łacińskich z wersją niemiecką, określając tłumaczenie (może Mikołaja Brevis, tj. w postaci spolonizowanej Krótkiego, pisarza całego kodeksu) jako kompetentne. Główną część kodeksu stanowi właściwe prawo głubczyckie

¹ P. Eschenloer, *Geschichte der Stadt Breslau*, oprac. i wstęp G. Roth, t. I: *Chronik bis 1466*; t. II: *Chronik ab 1467* (Quellen und Darstellungen zur schlesischen Geschichte, 29, 1–2), Münster–New York–München–Berlin 2003.

(*Leobschützer Willkürrecht*), podzielone na dwie księgi. Próba znalezienia odpowiedzi na historyczno-prawne pytanie o źródła tych tekstów nie przyniosła właściwie pozytywnych efektów. O wiele prostsza jest sprawa prawa miśnieńskiego (*Meißner Rechtsbuch*), dołączonego jako ostatnia część składowa do kodeksu prawa głubczyckiego. Należało je stosować w sytuacjach, kiedy brakowało odpowiednich regulacji w prawie głubczyckim (por. s. 207). Prawo miśnieńskie to jedna z odmian prawa niemieckiego, szeroko w średniowieczu stosowana na Śląsku. Odwoływało się ono, często dosłownie, do *Zwierciadła saskiego*, prawa magdeburskiego, prawa miejskiego Goslaru i Zwickau. Zastanawiając się nad celowością połączenia w kodeksie L wszystkich tych tekstów, G. Roth wskazywała na rosnące zapotrzebowanie na szczegółowe regulacje prawne wraz z rozwojem życia miejskiego i pojawianiem się w nim nowych problemów, których nie sposób było przewidzieć w momencie powstania miasta. Na zakończenie tej części sporo uwagi poświęciła G. Roth problemowi języka tekstów kodeksu L. Określiła go jako wschodnio-średnio-niemiecki (*Ostmitteldeutsch*), z wyraźnymi wpływami średnio-wysoko-niemieckimi (*Mittelhochdeutsch*) w sferze grafii.

Następna część wstępu została poświęcona przedstawieniu tradycji rękopiśmiennej. Zawiera ona opisy trzech kodeksów prawa głubczyckiego – poza wydawanym L to kodeksy stanowiące własność Dolnosaskiej Biblioteki Państwowej i Uniwersyteckiej w Getyndze (sygn. Ms. Jurid. 549, XVIII-wieczny odpis oryginalnego kodeksu) oraz Archiwum Państwowego we Wrocławiu (sygn. Rep. 135 D 366 ab, XVI-wieczny odpis z dodatkiem głównie innych tekstów prawnych). Opisy są bardzo szczegółowe, zarówno jeśli chodzi o stronę zewnętrzną kodeksów, jak również charakterystykę zawartości. W tym drugim przypadku warto zwrócić uwagę na bardzo obszerne incipity i eksplicyty przytaczane z wiernym zachowaniem osobliwości ortograficznych oryginałów.

Następnie G. Roth przeprowadziła skrupulatne badania związane z identyfikacją pisarza kodeksu L, który przedstawił się w kolofonie jako „Nicolaus Brevis katedralis Cracoviensis”. Próba odnalezienia go wśród studentów Uniwersytetu Krakowskiego nie przyniosła jednoznacznych rezultatów, albowiem uniwersyteckie źródła krakowskie czterokrotnie w latach 1408–1431 odnotowują Mikołajów z Głubczyc (milcząco przyjęto założenie, że musiał pochodzić z tego miasta). Nie wykorzystano wprawdzie Wydawczyni najnowszego wydania metryki uczelni krakowskiej², jednak i tam nie znajdziemy jednoznacznej wskazówki co do identyfikacji Mikołaja, co najwyżej sugestię, że jeden z tych Mikołajów, *Nicolaus Johannis de Lubshicz*, był tożsamy z *Nicolausem de Leubschicz*, immatrykulowanym w 1417 r. na Uniwersytecie Wiedeńskim³. Warto uzupełnić wywody G. Roth na temat katedralisów (zawodowych kopistów), odwołujące się do jeszcze XIX-wiecznych studiów Wilhelma Wattenbacha, o wyniki badań Edwarda Potkowskiego. Co istotne, Mikołaj Brevis stał się jednym z ważniejszych przedstawicieli tej profesji, aktywnych w pierwszych dziesięcioleciach XV w., których E. Potkowski prezentował⁴. Zauważmy, że ten badacz nie okazał się tak ostrożny jak G. Roth, kiedy opowiedział się za identycznością Mikołaja immatrykulowanego w 1408 r. z tym, który (dopiero) w 1422 r. osiągnął stopień magistra *artium*, i utożsamił go z Mikołajem Brevis. Nie wdając się w dyskusję nad zasadnością tej hipotezy, należy jednak podkreślić, że jest ona poparta szerszymi obserwacjami karier i wykształcenia katedralisów, poczynionymi przez E. Potkowskiego. Warto ponadto dodać, że oprócz dwóch wymienionych przez G. Roth kodeksów sporządzonych przez Miko-

² *Metryka Uniwersytetu Krakowskiego z lat 1400–1508. Biblioteka Jagiellońska rkp.* 258, wyd. A. Gąsiorowski, T. Jurek, I. Skierska przy współpracy R. Grzesika, t. I: *Tekst*, t. II: *Indeksy*, Kraków 2004.

³ *Ibidem*, t. II, s. 146.

⁴ E. Potkowski, *Książka rękopiśmienna w kulturze Polski średniowiecznej*, Warszawa 1984, s. 100–107; Mikołaj Brevis wzmiankowany na s. 54, 101, 102; tenże, *Produkcja książki rękopiśmiennej w Polsce XV stulecia (Z badań nad polskimi księgozbiorami historycznymi. Książka rękopiśmienna XV–XVIII w.)*, Warszawa 1980, s. 9–67; tenże, *Katedralisi gdańscy. Z dziejów książki w Gdańsku XV w. (Discernere vera ac falsa. Prace ofiarowane Józefowi Szymańskiemu w sześćdziesiątą rocznicę urodzin (Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, 14)*, Lublin 1992, s. 209–219). Dwie ostatnie prace zostały w przeredagowanej postaci opublikowane pt. *Zawodowi wytwórcy książki – katedralisi w miastach polskich i pruskich* (tenże, *Książka i pismo w średniowieczu. Studia z dziejów kultury piśmiennej i komunikacji społecznej*, Pułtusk 2006, s. 119–144) – ze względu na czas wydania G. Roth nie mogła jednak znać tej pracy.

łaja Brevis, skopiował on w 1417 r. jeszcze jeden mszał, dzisiaj przechowywany w Bibliotece Kapitulnej we Wrocławiu (sygn. 48n), a pochodzący z biblioteki kościoła parafialnego św. Jakuba w Nysie⁵.

Interesująca z punktu widzenia śląskiej sztuki iluminatorskiej jest kolejna część wstępu, przedstawiająca informacje na temat iluminatora kodeksu prawa głubczyckiego, Jana z Żytawy, oraz wszystkich znanych dzieł, które ozdobił on sam (9 kodeksów) bądź pochodziły z jego „szkoły” czy warsztatu (8 kodeksów). Znalazła się tu ponadto szczegółowa charakterystyka zdobień kodeksu wraz z indeksem motywów występujących w rękopisach iluminowanych przez Jana z Żytawy. Na uwagę zasługuje analiza funkcji przekopiowanych do kodeksu L pieczęci, które były przywieszane do dokumentów. W ślad za Ruth Schmidt-Wiegand uznała Wydawczyni, że legitymizowały one cały kodeks. Przy omawianiu zdobień został przedstawiony ciekawy eksperyment zrekonstruowania kolorów iluminacji na podstawie reprodukcji czarno-białych. Podjął się jej jeszcze przed odnalezieniem oryginału Krzysztof Izdebski, artysta fotografik z Gdańska. Przy zastosowaniu metod komputerowych udało mu się odtworzyć pierwotne kolory zdobień kodeksu. Uzyskane przez niego wyniki można było porównać z oryginalnymi kolorami. Okazało się, że zgodność zrekonstruowanych barw z oryginalnymi jest dość wysoka. Nieliczne dostrzeżone różnice pozwalają na udoskonalenie zastosowanej metody komputerowej. W ten sposób zdobyte tu doświadczenia będzie można wykorzystywać w badaniach zabytków znanych tylko z czarno-białych fotografii.

G. Roth przyjrzała się uważnie tekstowi prawa miśnieńskiego, które w L zajmuje najwięcej miejsca (być może byłoby właściwiej zająć się tą problematyką już wcześniej, w części, w której omawiana była zawartość kodeksu). Prawo miśnieńskie w tej wersji należy do tzw. grupy śląskiej. Przekaz z L jest zbliżony do rękopisu Biblioteki Księcia Augusta w Wolfenbüttel (sygn. Cod. Guelf. 47.2. Aug. fol., z 1446 r.), jednej z podstaw XIX-wiecznego wydania Hermanna Orloffa. Wyniki badań G. Roth nad przekazami prawa miśnieńskiego wskazują ponadto na bezpośrednią zależność L od kodeksu Powiatowego Archiwum Państwowego w Ołomuńcu (sygn. Archiv města Knihy 167).

Ostatnią część obszernego wstępu stanowi szczegółowy opis zasad edycji. Wydawczyni zwraca w nim uwagę zwłaszcza na sposób oddania grafii oryginalnych kodeksów. Jednocześnie precyzyjnie określa zakres własnych ingerencji i sposób ich zaznaczania. Ponadto przedstawia zasady kolacji onowania przekazów rękopiśmiennych, inne w przypadku oryginalnych tekstów prawa głubczyckiego, a inne, uproszczone w przypadku prawa miśnieńskiego.

Na album składa się 31 tablic. Dokumentują one proces rekonstruowania oryginalnych kolorów kodeksu L na podstawie czarno-białych reprodukcji. Ponadto znajdują się tu również tablice wybranych, na ogół bogaciej zdobionych kart tego kodeksu. Albumu dopełniają podobizny kilku rękopisów iluminowanych przez Jana z Żytawy. Można by sobie życzyć, by podpisy do poszczególnych tablic nie ograniczały się tylko do wskazania fotografowanego obiektu, Autora fotografii i daty jej wykonania, lecz zawierały także elementy komentarza rzeczowego, uzasadniające celowość zamieszczenia poszczególnych reprodukcji.

Najważniejszą częścią omawianego wydawnictwa jest oczywiście krytyczna edycja tekstów kodeksu L. Należy podkreślić najwyższy poziom edytorski, zarówno w warstwie rekonstrukcji tekstu, jak i w komentarzu. Ten ostatni łączy elementy krytyki tekstu i objaśnienia rzeczowe. Przypisy tekstowe i rzeczowe otrzymały jednolitą numerację liczbową, odrębną w ramach poszczególnych stron. Komentarz jest precyzyjny i jednoznaczny. Wyjściem naprzeciw potrzebom badaczy jest zamieszczenie w załączniku wydań oryginałów dokumentów, których wersje niemieckie znajdują się w kodeksie L, a także znanego z przestarzałej edycji dokumentu księcia opawskiego Mikołaja II z 1325 r., identycznego z pierwszymi trzema akapitami głubczyckiego prawa miejskiego, chociaż przeznaczonego – oprócz Głubczyc – również dla Opawy, Krnova i Bruntálu. Dopełniają edycji: rozbudowane konkordancje paragrafów w cząstkowych edycjach tekstów prawa głubczyckiego w zestawieniu z omawianym wydaniem, wykazy skrótów, wykorzystanych źródeł, literatury i rękopisów, indeksy geograficzny, osobowy, rzeczowy (odrębnie dla wstępu i tekstu prawa głubczyckiego, jednak bez

⁵ W. Urban, *Rękopisy liturgiczne Biblioteki Kapitulnej we Wrocławiu* (Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne, 6, 1963, s. 182–183); zob. też: Potkowski, *Zawodowi wytwórcy...*, s. 120.

prawa miśnieńskiego, które oczekuje na samodzielne wydanie krytyczne, tak w wersji ogólnej, jak też „śląskiej”).

Badacze historii prawa niemieckiego, historycy książki i sztuki czy też historycy Śląska i Moraw, dzięki staraniom Instytutu Herdera w Marburgu i wysiłkom Wydawczynie G. Ruth, otrzymali do swych badań bardzo ważne źródło, wzbogacające istotnie zestaw tekstów wersji prawa niemieckiego dostępnych w edycjach krytycznych. Cel postawiony wydaniu, tj. udostępnienie międzynarodowemu kręgowi badaczy poprawnej naukowo i kompletnej edycji tekstów prawa głubczyckiego, został nie tylko osiągnięty, ale – co należy podkreślić – zrealizowany w sposób wzorcowy.

Wojciech Mrozowicz

Mieczysław Morka, SZTUKA DWORU ZYGMUNTA I STAREGO. TREŚCI POLITYCZNE I PROPAGANDOWE, Warszawa 2006, ss. 674, il. 326.

Sztuka związana z blisko półwiekową aktywnością polityczną najmłodszego spośród koronowanych synów Kazimierza Jagiellończyka nigdy w ciągu minionego wieku nie przestała być tematem ożywionych badań i dyskusji. Wynika to zarówno z estetycznego powabu ówczesnych dokonań artystycznych, o których każdy polski obywatel uczy się od najmłodszych lat szkolnej edukacji, jak też ze znaczeniowej rangi powstałych wówczas dzieł, wiążących się z ważnymi przeobrażeniami ideologii i realnego kształtu państwa polskiego. Dorobek tych badań jest imponujący i... onieśmiałający. Już choćby z racji tego, że powstała rozprawa podsumowująca tak rozległy obszar naukowej refleksji, należy wyrazić uznanie dla jej Autora, Mieczysława Morki, wieloletniego pracownika Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk. Podtytuł książki wyraźnie ukierunkowuje czytelnika na aspekt ideowy dzieł, pozostawiając na uboczu eksplorowaną przez lata, a dziś pozostającą w defensywie problematykę formalną. Takie ukierunkowanie swoich badań Autor wyraził zresztą *expressis verbis* na s. 49. To poniekąd *signum temporis* – klimat ideowy współczesnej Europy wymusza wszechogarniającą potrzebę reinterpretacji przeszłości, napisania historii Europy z innym rozłożeniem akcentów, dania sankcji pod jej postulowany kształt. Recenzowana książka wpisuje się w taki metadyskurs i jeśli o tym wspominam, to czynię tak dlatego, że rzadko mamy okazję zapoznać się z takimi pracami w języku polskim, a przynajmniej pisanymi przez polskich historyków sztuki i dotyczącymi tzw. sztuki dawnej, w którym to obszarze metodologiczny konserwatyzm i bezwładne poruszanie się w intelektualnych koleinach stały się cnotą samą w sobie, często także gwarancją szybkiego awansu naukowego.

Jakkolwiek bardzo obszerna, książka Mieczysława Morki posiada klarowny układ treści. Po obszernej części wstępnej (s. 13–52), podejmującej zagadnienie miejsca sztuki w ideologii i propagandzie czy reprezentacji władzy, a także przybliżającej kontekst historyczny i społeczny omawianych zjawisk, przedstawiono „Wawelską rezydencję panującego” (s. 53–200). Odrębną część poświęcono Kaplicy Zygmuntońskiej (s. 201–298), po czym w rozdziale „Rex iustus – władca idealny” (s. 299–380) omówiono literaturę panegiryczną, falerystykę, grafikę portretową oraz – rzecz rzadko spotykana u polskich historyków sztuki, a z racji pomyślności realizacji obranego tematu godna wyróżnienia – numizmatykę. Omawianie poszczególnych kategorii dzieł uzupełniają w tej części rozważania na temat religijności władcy i jego otoczenia. Kolejny rozdział „Ród Jagiellonów” (s. 381–462) poświęcony jest artystycznym przejawom budowania przez Zygmunta pomników rodowej chwały. Także tu badacz wykroczył poza tradycyjnie pojmowaną sferę badań historii sztuki, sięgając po źródła sfragistyczne i numizmatyczne. Szczególnie interesujące są obszerne passusy na temat roli kultu św. Stanisława, a także wywody poświęcone roli heraldyki i genealogii w budowaniu autorytetu dynastii – działania ważnego z racji nieustannej konfrontacji nie tylko z ostentacją władzy cesarskiej (np. s. 98–113, 190–197, 486–488), ale i nasilającą się ofensywą władców Moskwy, budujących swój prestiż kosztem Jagiellonów. Pracę zamyka obszerne zakończenie (s. 463–538), a dopełniają ją: aneksy źródłowe (s. 539–548), „Summary” (s. 549–580), bibliografia (s. 581–625) i indeks osobowy (s. 626–662) oraz spis ilustracji (s. 663–674). Rejestrując układ i treść pracy, należy wszakże wyrazić zdziwienie, że nie w pełni ujawnia je podany na początku książki

spis treści. Zawarto w nim bowiem jedynie tytuły głównych rozdziałów, pomijając natomiast szereg (bodaj kilkadziesiąt) podrozdziałów, które w pracy wszakże realnie istnieją.

Książka jest bardzo bogato ilustrowana, często barwnymi i znakomitej jakości fotografiami – to niewątpliwie jej walor. Kwestią dyskusyjną jest natomiast zasadność tak rozległych pasaży na końcu i początku książki (s. 5–12, 508–538!) na temat tego, jakie w czasie jej bardzo długiego pisania i z kim Autor prowadził batalie (M. Morka jest demaskatorem prawdziwej wartości tzw. kolekcji Porczyńskich – jednego z największych skandali w kulturze polskiej ostatnich dekad). Wielostronicowe uwagi na temat obecnej sytuacji społeczno-politycznej i kondycji państwa polskiego oraz autobiograficzne ustępy o takich gabarytach (łącznie blisko 40 stron) wydają się zbyt długie. Miejscem na nie są blogi, a właściwą formą – eseistyka, na którą miejsce zawsze się znajdzie; wstępy i zakończenia naukowych rozpraw nie powinny być obciążane takim balastem.

Trudno, nie pisząc recenzji-rzeki rozlanej na kilkanaście stron, odnieść się do całego bogactwa treści książki Mieczysława Morki. Można ogólnie stwierdzić, że badacz, w przeciwieństwie do wielu poprzedników, nie uległ pokusie adorowania władcy, którego aktywności poświęcił okazałą książkę i wiele lat przepełnionego badaniami życia. W ocenach poczynań króla, także tych politycznych, badacz zachowuje krytycyzm (np. s. 467, 486, 505), bywa nawet srogi (s. 422, 475), ale gdy trzeba, komplementuje Jagiellona (np. s. 506). Pomocne w ocenach jest, jak się zdaje, nieustanne konfrontowanie dokonań polskich z tymi, jakie rodziły się w kręgu władców Francji, Niderlandów, Włoch, a przede wszystkim Habsburgów zasiadających na coraz liczniejszych tronach. Erudycja M. Morki, znana z jego licznych dawniejszych prac, okazuje się tu niesłychanie owocna. Poszukiwanie inspiracji dla fundacji króla polskiego w tym kręgu, w Wiedniu zwłaszcza, jest uzasadnione z wielu powodów: Habsburgowie to w końcu główny polityczny rywal, ale też – warto o tym wciąż pamiętać – bliska rodzina króla, w którego żyłach płynęła habsburska krew (przez matkę Elżbietę Rakuszanek był krewnym Maksymiliana I, Ferdynanda I i Karola V). Dlatego wyjaśnianie i ocena poczynań Zygmunta uwypuklające sprawy państwa i dynastii nie w pełni chyba oddają motywy decyzji króla, którego M. Morka – chwilami (np. s. 422) odnieść można takie wrażenie – trochę na siłę chce ustawić w oczach czytelnika w roli wroga Domu Austriackiego. Celu jednak nie osiąga i, świadom tego, w konkluzji na s. 507 zmuszony jest przyznać, że „Kluczowym zagadnieniem za jego panowania było popieranie, lub aktywne wspieranie, zazwyczaj za pieniądze, panujących w innych krajach Habsburgów”. A przecież tyleż uwagi poświęcił Autor wojnom z Moskwą, najazdom tatarskim i mołdawskim oraz zagrożeniu tureckiemu. Czy w tej sytuacji Habsburgowie naprawdę byli aż tak niebezpieczni? Czy polityka kreowania wrogów ze wszystkich stron byłaby korzystniejsza? Czy wyrażona w ostatnim zdaniu rozprawy (s. 507) obawa, że prohabsburska polityka Zygmunta nie służyła Rzeczypospolitej, nie stoi w konflikcie z diagnozą, poczynioną przez M. Morkę na s. 504–505: „Umiejący nowoczesnie gospodarować Niemcy, Żydzi i Włosi zamiast stać się wzorem, byli dla większości Polaków złymi przykładami nadmiernego bogacenia się. Zacofanie i prymitywizm stać się miały nie tylko gwarantem szlacheckiej »wolności«, ale i politycznych sukcesów”. Może zatem umiejący lepiej rządzić Habsburgowie byłiby lepszą alternatywą dla Jagiellonów?

Wracając do porzuconego wątku, trzeba nadmienić, że byłoby nieprawdziwe stwierdzenie, że czynnik rodzinny (genealogiczny czy nawet genetyczny, jak go określa M. Morka na s. 505) został pominięty. Wydaje się, że troszkę się zagubił, tak samo jak inny komponent kondycji emocjonalnej każdego człowieka – eschatologiczny. W dobie reformacji i polaryzacji chrześcijańskich dróg do zbawienia ta kwestia winna zyskać więcej miejsca. Trochę zabrakło mi w tej pracy także wyraźniejszego rozwarstwienia władcy (jako jednoosobowej instytucji państwa) i państwa (jako czynnika zewnętrznego wobec władcy, niezależnie od ideowych i faktycznych koincydencji zakłócających taką strategię), co nie znaczy, że taka optyka zniknęła z kart książki (np. s. 58, 84, 117). Ta moja ocena wynika zapewne z preferowanego przeze mnie ściślejszego konfrontowania sfery ideologii władzy z uwarunkowaniami prawnymi, które to doświadczenie badawcze wyniosłem głównie z obcowania z historiografią czeską. Jeśli tu o tym piszę, to dlatego, że także dla interpretacji zjawisk artystycznych z kręgu Zygmunta I historyczny kontekst czeski (i węgierski) jest bardzo istotny. W tym obszarze bowiem, pod przemożnym wpływem brata Władysława Jagiellończyka, formowała się osobowość polityczna przyszłego wieloletniego króla Polski, a wcześniej księcia głogowskiego i opawskiego oraz starosty generalnego Śląska i wójta Górnych Łużyc. Jeden z przykładów – także w Pra-

dze mógł królewicz oglądać konny pomnik króla – Jerzego z Podiebradów¹, co rzecz jasna nie wyklucza inspiracji płynących z dalszych obszarów Europy (s. 171–176).

Pisząc o tym wczesnym okresie rządów Zygmunta, M. Morka przywrócił właściwą miarę rozchwianej ocenie przekazów mówiących o zakupie przez księcia od Włocha *picturae edificia* (s. 178) – w istocie rycin lub rysunków, wedut, ale nie projektów (niska kwota zapłaty – 2 floreny)². Być może w Czechach widział też Zygmunt inspirację dla wawelskiej serii portretów władców europejskich, o których M. Morka pisze na s. 89–113. Chodzi o wystrój malarski sali zamku na Hradczanach z czasów cesarza Karola IV, zmodyfikowany w dobie Władysława Jagiellończyka³ – wewnątrz to Zygmunt bez wątpienia znał. Rozważając zaś wyrażoną przez te i inne dzieła (np. kwestia korony zamkniętej) ideę równości władzy króla Polski władzy cesarza, warto pamiętać o podnoszonej w literaturze sprawie przejścia przez Zygmunta praw suwerena nad Prusami Książęcymi⁴. To był lub mógł być bodziec prawny skłaniający do refleksji nad relacją obu tronów.

Osobistą satysfakcję przynosi piszącemu te słowa ta część rozprawy, w której M. Morka doszukuje się odniesień rezydencji wawelskiej do wyobrażeń o *templum Salomonis* (s. 292–298). Tropiąc podobne zjawiska na ówczesnym Śląsku⁵ i narażając się na krytykę wynikającą z nieznamomości zagadnienia⁶, znajduję tu niejako sojusznika. Kwestia nie wydaje się wszakże wyczerpana – frapujące od lat późnogotycko-renesansowe portale wawelskie, dla których wykazywano ostatnio południowo-niemiecką genezę artystyczną⁷, czekają na analizę nakierowaną na zagadnienie określenia charakteru zmaterializowanych tu poszukiwań form wyrazowych dla „biblijnej scenarii”, jaką stanowić miała rezydencja. Innymi słowy – portale tego typu, podobnie jak wiele innych form późnogotyckich, postrzegać można jako przejaw sprzężenia form zrodzonych w dobie intensywnego kontaktu

¹ M. Bartlová, *Vlastní cestou. Výtvarné umění ve slu•bách vladařské reprezentace Jiřího z Poděbrad a českých stavů v době Jagellonské (Lesk královského majestátu ve středověku. Pocta Prof. PhDr. Františku Kavkovi, CSc. K nedořítým 85. narozeninám*, pod red. L. Bobkovej, M. Holí, Praha–Litomyšl 2005, s. 244–245).

² Podobne stanowisko wyraziłem nieco wcześniej – B. Czechowicz, *Książęcy mecenat artystyczny na Śląsku u schyłku średniowiecza*, Warszawa 2005, s. 33.

³ Z obfitej i niewolnej od kontrowersji literatury: M. Błažová, *Rezidence a propaganda. Prašský hrad za vlády Karla IV (Korunní země v dějinách českého státu III. Rezidence a správní sídla. Sborník příspěvků z mezinárodního kolokvia konaného ve dnech 29.–31. března 2006 v Clam-Gallasově paláci v Praze*, wyd. L. Bobková, J. Konvičná, [Praha 2007] (= Opera Facultas philosophicae Universitatis Carolinae Pragensis, 4), s. 49–59).

⁴ B. Miodońska, *Korona zamknięta w przekazach ikonograficznych z czasów Zygmunta I. (Uwagi w związku z rozprawą Aleksandra Gieysztora „Non Habemus caesarem nisi regem”. Korona zamknięta królów polskich w końcu XV i w w. XVI. Muzeum i Twórca. Studia z historii sztuki i kultury ku czci prof. dr Stanisława Lorentza*, Warszawa 1969, s. 277–292, *Biuletyn Historii Sztuki*, 32, 1970, s. 14); przywołując ten jeden tekst, odwołuję się zarazem do publikacji A. Gieysztora zawartej w tytule pracy B. Miodońskiej. Wiążące są tu też konkluzje R. Kunkela, *Fundacje Aleksandra Jagiellończyka w Wilnie i Krakowie (Sztuka około 1500. Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Gdańsk, listopad 1996*, Warszawa 1997, s. 138).

⁵ M.in.: B. Czechowicz, *Artystyczne refleksy śląskich pielgrzymek do Jerozolimy około 1500 roku (Pielgrzymowanie i sztuka. Góra Świętej Anny i inne miejsca pielgrzymkowe na Śląsku*, pod red. J. Lubos-Kozieł, J. Gorzelika, J. Filipczyk, A. Lipnickiego, Wrocław 2005 (Acta Universitatis Wratislaviensis, No 2846, *Historia Sztuki*, 22, s. 267–281); tenże, *Dwie drogi? Fryderyk II legnicko-brzeski i Karol I ziebicko-oleśnicki oraz ich siedziby w Legnicy i Żąbkowicach Śląskich (Szkice Legnickie*, 28, 2007, s. 23–54); tenże, *Legnickie osie pamięci i kody dostępu. Szkic o kulturze duchowej i umysłowej miasta (Tradycje nauki legnickiej. Konferencja naukowa z okazji 480. rocznicy założenia uniwersytetu w Legnicy 12 października 2006 r.*, pod red. S. Dąbrowskiego, Legnica 2007, s. 45–64).

⁶ Np. P. Wiszewski, rec.: B. Czechowicz, *Książęcy mecenat artystyczny na Śląsku u schyłku średniowiecza*, Warszawa 2005, *Wydawnictwo DiG*, s. 727 (*Kwartalnik Historyczny*, 2007, 4, s. 122–126); por.: B. Czechowicz, *Odpowiedź na recenzję mojej książki „Książęcy mecenat artystyczny na Śląsku u schyłku średniowiecza” autorstwa Przemysława Wiszewskiego* (tamże, w druku).

⁷ M. Zlat, *Geneza gotycko-renesansowych portali zamku na Wawelu* (*Rocznik Historii Sztuki*, 30, 2005, s. 85–108).

Europejczyków z *Terra Sancta* (modus późnogotycki) z tymi, które – jako renesansowe – przywoływały nie tylko ducha sztuki Rzymu pierwszych imperatorów, lecz także klimat (ikonosferę) czasów Chrystusa i apostołów. To jednak odrębne zagadnienie, wiążące się z próbą dokonywanej w ostatnich latach redefinicji sztuki renesansowej jako takiej⁸ i zasługujące na dalsze badania. Jeśli o tym piszę w kontekście książki M. Morki, to dlatego, że Wawel Zygmunta I jawi się tu jako znaczący punkt na kulturowej mapie XVI-wiecznej Europy, i to nie tylko z racji urody dzieł, jakie za sprawą Zygmunta Starego powstały lub zostały sprowadzone, ale także ich intelektualnego wyrafinowania wyrażonego w znacznym stopniu poprzez formę.

Poszukując możliwych inspiracji dla królewskiego programu naśladowania Salomona (i Dawida), wskazywać trzeba nie tylko odległe analogie hiszpańskie. Podobne idee – łączenia kreowanej rezydencji z kodem jerozolimskim – materializowały się od pierwszych lat XVI w. w Czechach⁹, zapewne na Śląsku¹⁰, a poza tym pamiętać trzeba o wspomnieniu Jerolimy zapisanym w programie warowni malborskiej¹¹, która po 1525 r. stała się jedną z rezydencji Zygmunta. Kwestia, czy kod ten wyrażały formy średniowieczne (gotyckie) czy nowożytnie (renesansowe), ma przy tym dla samego przesłania znaczenie drugorzędne.

Lektura książki skłania do pytania, dlaczego jej Autor unika w odniesieniu do analizowanej sfery aktywności króla i jego dworu słowa „mecenat”. Dyskusje związane ze znaczeniem tego terminu chyba zniechęciły do używania go, ale trwanie w tym stanie – jeśli słusznie diagnozuję motywy terminologicznych wyborów M. Morki – skazuje nasz język na utratę słowa, które nie powinno stać się już tylko własnością środowiska prawniczego. Sądzę, że pojęciom „mecenat” i „mecenas” należy przywrócić znaczenie niejako uniwersalne, takie, jakim cieszą się terminy „sztuka” czy „artyści”, niezależnie od tego, czy mówi się o epoce antycznej, średniowiecznej czy współczesnej.

Kilka stwierdzeń wymaga korekty lub dopelnienia. Prowadzona przez Fryderyka II przebudowa zamku brzeskiego zaczęła się w czwartej dekadzie XVI w. (data 1532 na fasadzie, portale z 1536 r., informacja o trwającej budowie w testamencie księcia z 1539 r.)¹², a nie dopiero w 1544 r. (s. 82). Sprawy sukcesji w Czechach w XV w. nie były tak jasne, jak je przedstawił M. Morka (s. 111). *De iure* ważność zachowywała bulla sycylijska (z prawem Czechów do elekcji króla) i ustanowienia Karola IV oraz układy sukcesyjne; rzecz w tym, że prawa te nie były jednolite dla wszystkich krajów Korony Czeskiej, m.in. stąd dwuwładza w latach 1469–1490. Stoneczna alegoryka władcy (o niej na s. 140–141), jakkolwiek powszechna, szczególnie objawiła się w sztuce gloryfikującej cesarza Zygmunta¹³, co też mogło inspirować jego potomka na polskim tronie.

Mieczysław Morka świadom był tego, że licząca ponad 1000 pozycji bibliografia nie jest pełna i że łatwo będzie wskazać braki. Uzupełniając ją w ograniczonym zakresie, upomnę się o intelektualnie wysmakowaną, a trochę zapomnianą książkę Mieczysława Gębarowicza o początkach malarstwa historycznego w Polsce¹⁴, ponadto ważny dla tematu artykuł Mieczysława Złata¹⁵ (frekwencja imienia Mieczysław w tym zdaniu to dzieło przypadku) oraz interesujący artykuł Roberta Kunkela o mecenacie Aleksandra Jagiellończyka¹⁶.

⁸ Por. inspirującą książkę J. Trägers, *Renaissance und Religion. Die Kunst des Glaubens im Zeitalter Raphaels*, München 2000.

⁹ P. Hláváček, *Nový Jeruzalém? Spirituální rozměr kadaňské rezidence Jana Hasištejnského z Lobkovicz (†1517) (Dvory a rezidence ve středověku*, wyd. D. Dvořáčková-Malá, Praha 2006, *Mediaevalia Historica Bohemica, Supplementum*, 1, s. 237–272).

¹⁰ Zob. prace w przyp. 5.

¹¹ S. Skibiński, *Kaplica na Zamku Wysokim w Malborku*, Poznań 1982.

¹² Ostatnio o tym Czechowicz, *Książęcy mecenat...*, s. 212–217.

¹³ Por. studia w tomie *Sigismund rex et imperator. Kunst und Kultur zur Zeit Sigismunds von Luxemburg 1387–1437. Ausstellungskatalog. Budapest < Szépművészeti Múzeum, 18. März–18. Juni 2006, Luxemburg, Musée national d'histoire et d'art, 13. Juli–15. October 2006*, wyd. I. Tacács, [Budapest–Luxemburg 2006].

¹⁴ M. Gębarowicz, *Początki malarstwa historycznego w Polsce*, Studia z Historii Sztuki, 34, Wrocław 1981.

¹⁵ M. Zlat, *O związkach ze Śląskiem dwóch budowniczych królewskich XVI wieku* (Roczniki Sztuki Śląskiej, 17, 1999, s. 125–129).

¹⁶ Kunkel, *op. cit.*

Podsumowując tę recenzję, warto jeszcze zwrócić uwagę na dwie sprawy. Książkę cechuje znakomite wyważenie między rozpoznaniem źródeł *stricte* historycznych oraz artystycznych; między pokorą i dociekliwością wobec przekazu werbalnego lub obrazowego a odwagą w formułowaniu hipotez i interpretacji. Ujmuje szczerze Autora, który – niczym postmodernistyczny architekt – nie kryje szkieletu swych konstrukcji myślowych, nie unika też konstrukcji alternatywnych. Śmiało podejmuje także dyskusję, czyniąc to zdecydowanie, acz taktownie. Zatem nie tylko treść, ale i forma wypowiedzi, która – jak to widać na stronach wielu periodyków – coraz częściej musi ustępować przed naporem wulgaryzacji języka naukowego, stanowi kolejną niezaprzeczalną wartość książki Mieczysława Morki. Ta praca powinna znaleźć uznanie ze strony państwowego mecenatu nad nauką i doczekać się wydania w którymś z języków zachodnioeuropejskich. Wpisuje się w bowiem w dyskurs o charakterze szerszym niż polski i jako taka winna być środkiem do promocji myśli naukowej rodem z nad Wisły.

Bogusław Czechowicz

Tadeusz Kotłowski, NIEMCY 1890–1945. DZIEJE PAŃSTWA I SPOŁECZEŃSTWA, Kraków 2008, wyd. Avion, ss. 338.

Kotłowski jest Autorem sporej już liczby prac na temat historii Niemiec. Tym razem wybrał okres od upadku Bismarcka do śmierci Hitlera. Wyzyskał niektóre źródła drukowane i obszerną literaturę; ta ostatnia jest tak liczna, że w żadnym wypadku nie było możliwe wykorzystanie jej w całości. Można najwyżej wskazać kilka pozycji, które dodałyby nowy materiał. Na przykład obszerna praca Nipperdeya daje znakomitą panoramę Niemiec wilhelmińskich. Autor sięgnął do opracowania Winklera o Republice Weimarskiej, ale *Długa droga na Zachód* (tłum. polskie wyszło w 2007 r.) przynosi pewne nowe zagadnienia, w części nawet dyskusyjne. Brakuje niektórych prac Brachera, ważnych dla wytłumaczenia przyczyn upadku Republiki Weimarskiej. Z prac Ryszki za najważniejszą uznałbym *Państwo stanu wyjątkowego*. Mimo tych dodatków zasięg wyzyskania literatury należy uznać za silną stroną książki.

Podział na okresy jest jasny: rządy wilhelmińskie, I wojna światowa, Republika Weimarska, z podziałem na pozycję międzynarodową Niemiec i sprawy wewnętrzne, rządy hitlerowskie do 1939 r., II wojna światowa z podziałem na budowę imperium, politykę okupacyjną i marsz ku klęsce. Charakterystyczne jest, że Autor proporcjonalnie wiele miejsca poświęcił obu wojnom, zwłaszcza drugiej (obie zajmują mniej więcej połowę całego tekstu, w tym druga 1/3, choć dodać należy, że spory urywek poświęcony jest polityce okupacyjnej). Narracja jest dokładna, jak na objętość całej książki, pojawia się wiele szczegółów nie zawsze uwzględnianych przez innych autorów. Autor wymienia mnóstwo jednostek wojskowych, grupy armii czy dywizje, podając nazwiska setek dowódców, cała zresztą praca zawiera zdecydowanie bogaty materiał; jeżeli wspomnę o niektórych pominięciach, to przeważnie chodzi o sprawy dyskusyjne. Zresztą w recenzji chodzi także o zwrócenie uwagi na słabsze strony pracy.

Pierwszy rozdział ma charakter szkicowy, sporo miejsca zajmuje przedstawienie rozwoju gospodarczego i społecznego Rzeszy. Autor zaczyna od krytyki Bismarcka. Jego upadek miał zakończyć uprawianie polityki „w stylu przedrewolucyjnym” (s. 7). Jednak Kissinger nazwał żelaznego kanclerza „białym rewolucjonistą”, a termin ten uznali niektórzy historycy. Co prawda dotyczyło to raczej początkowego okresu rządu, ale i on potrafił grozić „poruszeniem Acherontu”. Kulturkampf wyzyskał dla realnych korzyści (np. wzrost wpływów państwa w szkolnictwie, urzędy stanu cywilnego), a przegrani byli głównie liberałowie, którym pozostawiono tylko paragraf o jezuitach (do 1917 r.). Także politykę zagraniczną, w której Bismarck uchodził za mistrza, Autor traktuje lekceważąco, pisząc, że było to tylko odsuwanie niebezpieczeństwa znalezienia sojuszników przez Francję. Warto jednak porównać dyplomację Bismarcka z tym, co robili następcy, sam Autor określa politykę wilhelmińską jako irracjonalną (s. 27). Koronnym przykładem skuteczności polityki Bismarcka było dyplomatyczne przygotowywanie wojen. Stary kanclerz zapewnił Niemcom silną pozycję, niekiedy określaną jako półhegemonialną, zarazem zaś podkreślał, że Niemcy są „saturowane”. We-

hler starał się osłabić stwierdzenie, że kanclerz był niechętny, czy nawet wrogi polityce kolonialnej („moja Afryka jest w Europie”), bo przecież za jego czasów Rzesza uzyskiwała znacznie więcej posiadłości kolonialnych niż za Wilhelma. Tylko że wtedy można było je zdobywać bez wywoływania konfliktów między mocarstwami.

System układów i pośrednich porozumień pozostawiony przez Bismarcka był złożony, niekiedy zawierał wewnętrzne sprzeczności, ale następcy zredukowali go jedynie do sojuszu z Austro-Węgrami. Nawet Trójprzymierze utrzymywało się realnie dotąd, gdy w Rzymie rządził gorący wielbiciel Bismarcka Crispi. Po pierwszym układzie Włoch z Francją Bülow stwierdził lekceważąco, że dobry mąż godzi się na jedną turę w walce z innym partnerem. Dyplomacja niemiecka nie umiała dochodzić do rozwiązań kompromisowych, odrzucając kilka podobnych prób angielskich. Tymczasem Entente Cordiale francusko-brytyjska czy układ angielsko-rosyjski polegały na kompromisowym rozwiązywaniu nie raz głębokich różnic. Porozumienia te okazywały się trwalsze od pozornie znacznie precyzyjniejszego określenia stosunków w ramach Trójprzymierza. Ta polityka zrywania z państwami, które znajdowały się uprzednio w bardziej czy mniej określonej strefie wpływów Rzeszy, dotyczyła nie tylko mocarstw, ale i państw średnich, jak Hiszpania czy Rumunia. W tej drodze do osamotnienia strat nie rekompensowała Turcja, gdyż tylko zaostrzała stosunki z Wielką Brytanią, ale dla wzmocnienia jej pozycji na Morzu Czarnym trzeba było w czasie wojny fikcyjnie sprzedać potężne pancerniki „Göben” i „Breslau”. Publicystyka niemiecka oskarżała Edwarda VII o montowanie okrażenia Niemiec, a dyplomacja niemiecka ułatwiała mu to zadanie. Z przekonania, że niemożliwe jest porozumienie rosyjskiego niedźwiedzia z brytyjskim wielorybem, pojawiło się zaskoczenie przystąpieniem Anglii do wojny, gdy Bethmann-Hollweg skarżył się, że chodziło o świstek papieru i głównym hasłem stały się słowa „Gott strafe England”.

Bardziej można zarzucić Bismarckowi, że demoralizował społeczeństwo, czyniąc z obywateli poddanych, ale w jeszcze większym stopniu wystąpiło to w erze wilhelmińskiej, co podkreślił H. Mann w *Der Untertan*.

Rozumiem, że dążenie do skrócenia tekstu spowodowało pewne nieścisłości, np. w 1894 r. powstał Der Verein zur Förderung des Deutschtums In den Ostmarken, dopiero kilka lat później zmieniając nazwę na Ostmarken Verein (s. 24). Gorzej, że brak informacji o podziale lewicy mieszczańskiej na Freisinnige Volkspartei (to na jej czele stał Eugen Richter) i Freisinnige Vereinigung, a następnie zjednoczenie w 1910 r. w Fortschrittspartei. O narodowych liberałach najpierw Autor pisze, że grupowali inteligencję i sfery finansowe oraz przemysłowe (s. 19). Później partia ta określana jest jako przedstawicielka wielkiej burżuazji (s. 25). W rzeczywistości taką reprezentantką wielkiego kapitału była Partia Rzeszy (Reichspartei, „kleine aber mächtige Partei”) z takimi osobami jak Stumm-Halberg, Krupp czy Kardorff. Zlewanie się junkrów z wielką burżuazją (s. 16), gdy chodzi o sprawy polityczne, nie było takie proste. Za Capriviego inna była odpowiedź obu grup na pytanie – eksportować ludzi czy towary; w 1909 r. chodziło o to, kto ma płacić za zbrojenia. Junkrzy nie byli entuzjastami budowy floty, bo mogło to zmniejszać ilość pieniędzy na armię, w której służyli oni i ich synowie. Wspólne głosowanie w wielu wypadkach przez trzy partie (właściwie cztery, bo Autor pominął fakt istnienia dwu partii konserwatywnych) nie tworzyło jeszcze koalicji (s. 25); zwłaszcza między narodowymi liberałami i Centrum istniało wiele nieporozumień. Straty socjalistów w wyborach w 1907 r. w mniejszym stopniu wynikały z geografii wyborczej (s. 25), bo ona oddziaływała przy każdych wyborach, niż z głosowania w wyborach ściślejszych przeciwko socjalistom. Blok Bülowa z jednej strony określano jako „zbratanie konserwatywno-liberalne”, z drugiej miał charakter nacjonalistyczny, co wyraziło się w „próbie ogniowej” bloku w uchwaleniu ustawy o związkach i zebraniach z jej paragrafem językowym. Dymisja Bülowa wynikała nie tylko z odrzucenia projektu reformy podatkowej, a w niej podatku spadkowego, ale także z niechęci cesarza do kanclerza, który nie bronił władcy przed powszechnymi atakami w parlamencie spowodowanymi niesłychanie niezręcznym wywiadem w „Daily Telegraph”. Bethmann-Hollweg do 1914 r. dwukrotnie znalazł się w podobnej sytuacji, a nadal pozostawał kanclerzem.

Okres złagodzenia rządów za Capriviego skończył się szybko po jego dymisji nie tylko dlatego, że powstawały organizacje nacjonalistyczne. W ciągu następnych lat (do 1899 r.) próbowano parokrotnie wprowadzić ustawy nadzwyczajne, od „małej ustawy antysocjalistycznej” do ustawy „więziennej”. Próby te nie znalazły poparcia w parlamencie m.in. dlatego, że w początkach rewizjoni-

zmu w socjaldemokracji (zjazd we Wrocławiu, główne prace Bernsteina) doszukiwano się „linienia” (*Mauserung*) socjalizmu.

Gdy mowa o okresie napięć przed wojną, Autor wspominał o kryzysie aneksyjnym, ale dobrze byloby nadmienić o „kotle bałkańskim”, tym bardziej że II wojna bałkańska zdecydowała o przystąpieniu Bułgarii do wojny po stronie państw centralnych wbrew tradycyjnej przyjaźni z Rosją; w ogóle ważne było, że po klęsce na Dalekim Wschodzie Rosja wróciła do polityki bałkańskiej, co z natury rzeczy nasiliło konflikt z Austro-Węgrami, a więc i z Niemcami, które w dodatku swoją polityką na Dalekim Wschodzie naraziły się także Japonii.

Sięgając już do bezpośredniego wybuchu wojny, niezręczne jest sformułowanie, że Serbia „zdecydowanie odrzuciła” ultimatum austriackie; przyjęła niemal wszystkie żądania z wyjątkiem prowadzenia dochodzeń w sprawie morderstwa w Sarajewie przez organy austriackie na jej terytorium, co zagrażało suwerenności. Niektórzy politycy sądzili, że nowy konflikt uda się także rozwiązać, ale Austria zamierzała wewnętrzny kryzys państwa zniwelować przez „skok naprzód”, a posiadała *carte blanche* niemiecką.

Gdy chodzi o kolejność wypowiedziania wojny, ze względu na plan Schlieffena należało szybko rozpocząć działania bojowe przeciw Francji, która miała zostać pokonana w ciągu 42 dni. Korzystne byloby opóźnić wojnę z Rosją, w której zresztą mobilizacja w rozległym kraju ze słabą siecią komunikacyjną opóźniała możliwość rozpoczęcia walki. Niemniej Bethmann-Hollweg stwierdził, że bez wojny z caratem nie zyska poparcia socjalistów, a głoszone „pokój wewnętrzny” (*Burgfrieden*). Dlatego także Rosji wypowiedziano szybko wojnę.

Przebieg wojny, jak wspomniano, przedstawiony jest bardzo dokładnie, wyjątkiem jest tylko lapsus, że w 1916 r. Amerykanie po raz pierwszy użyli czołgów (s. 45), przecież USA nie były wtedy jeszcze w stanie wojny z Niemcami, może chodzi o produkcję czołgów, choć zdaje mi się, że czołgi zaczęli pierwsi produkować i używać Brytyjczycy.

Autor słusznie podkreślił, że niemal do końca wojny przewagę miał broniący się nad atakującym, że cechą charakterystyczną działań wojennych były wobec tego walki pozycyjne, przy czym front niejednokrotnie trwał w miejscu przez długie okresy. W największym stopniu występowało to na froncie zachodnim, ale podobna tendencja pojawiała się i na innych frontach. Autor podkreśla, że przewagą Niemiec było centralne położenie, ułatwiające przenoszenie jednostek wojskowych z jednego frontu na drugi, podczas gdy aliantom zachodnim trudno było uzyskać współpracę wojskową z Rosją, zwłaszcza gdy nie udało się przebić przez cieśninę tureckie.

Niemniej na skutek wojny pozycyjnej częściej ważniejsze było zadanie zniszczenia sił przeciwników niż zdobycie nowych terenów (hasłem niemieckim w czasie niezmiernie krwawych walk o Verdun było „zniszczyć tę armię jedyńaków”). Taki charakter wojny przy jej przedłużaniu się powodował, że stała się ona walką o wyczerpanie, przy czym izolacja Niemiec od reszty świata coraz bardziej pogarszała ich sytuację.

Wydaje mi się, że Autor w zbyt małym stopniu przedstawił stosunki wewnętrzne w Rzeszy, a także politykę okupacyjną na zajętych obszarach. I tak dla przykładu stosunkowo niewielkie rezultaty bombardowań (zaczynały się one od prymitywnych form) wpływały pośrednio na politykę niemiecką wobec ziem okupowanych. Ponieważ potężny przemysł niemiecki wystarczał na potrzeby wojny, demontowano, niszczone lub wywożono urządzenia przemysłowe, także pod kątem widzenia powojennej konkurencji. Przedłużająca się wojna powodowała rabunkową działalność wobec rolnictwa tych terenów, starano się jak najwięcej żywności wywieźć do Rzeszy i dla wojska. Robotnikom sezonowym w 1914 r. nie pozwolono na powrót do domów, później próbowano werbować bezrobotnych, a nawet na drodze łapanek zdobywać pracowników do zakładów w Niemczech.

Wojna na wyczerpanie spowodowała szczególną politykę surowcową, która rozpoczęła się wcześniej i przechodziła znaczną ewolucję. Racionowanie żywności czy tekstyliów prowadziło do ograniczania przydziałów, zarazem zastępowania produktów oślawionymi erzacami. Najgorzej wyglądała sytuacja w miastach, a ograniczeniami dotknięta została szczególnie inteligencja. Niekiedy, zwłaszcza na początku wojny, podejmowano kroki fałszywe, jak słynny „mord świń” na początku 1915 r. Później można było mówić o zorganizowanym głodzie, przy czym jego nasilenie zależało od wielkości całorocznych zbiorów, ale także od systemu podziału. Stawał się on główną przyczyną wielu wystąpień, szczególnie od 1917 r. Nawet po zajęciu ogromnych polaci Rosji, skąd starano

się wywieźć brakujące surowce i żywność, sytuacja daleka była od normalizacji, a niekiedy dochodziło do takich faktów, że w Wiedniu zatrzymywano transport żywności z Ukrainy dla Niemiec, bo stolica Austrii także głodowała. Stosunkowo lepiej wyglądała polityka finansowania wojny. Aby uniknąć podwyższania podatków, rozpisywano kilkakrotnie pożyczki wojenne, które w pierwszych latach przynosiły dość łatwo poważne sumy, natomiast później trzeba było dużych nacisków, aby skłonić liczniejsze grupy społeczeństwa do brania w tym udziału.

Brakuje wzmianki o przesunięciach w systemie władzy, chodzi zaś głównie o poważny wzrost kompetencji organów wojskowych. Konkretnie o rolę odgrywaną przez zastępczych naczelnych dowódców korpusów armii, przy czym sytuację komplikował fakt, że podział na rejony wojskowe nie był identyczny z podziałem administracyjnym. Dochodziło do tego, że po jednej z uchwał parlamentu przedstawiciel władz ostrzegł, że ma ona znaczenie wyłącznie teoretyczne, gdyż wprowadzenie w życie nie będzie możliwe wobec stanowiska dowódców wojskowych.

W parlamencie w ciągu wojny zaczęła powstawać większość złożona z socjalistów, centrowców i postępowców, w jakimś stopniu jakby daleka zapowiedź koalicji weimarskiej. Jednocześnie od końca 1914 r. rozpoczął się proces wyodrębniania się lewicy socjalistycznej; Autor wspomina o utworzeniu USPD (s. 50), ale już wcześniej poprzedziła ją Socjaldemokratyczna Wspólnota (Sozialdemokratische Gemeinschaft), przy tym jej skład (a później USPD) był złożony. Autor pisze o pacyfistach, wrogość wobec wojny rzeczywiście dominowała, ale tylko część dążyła do rewolucji. Wymienia również rezolucję parlamentu o pokoju bez aneksji i odszkodowań, ograniczając jej znaczenie (s. 50), sytuacja była jednak bardziej złożona. Pominęta w pracy ustawa o Ojczyźnianej Służbie Pomocniczej (Vaterländischer Hilfsdienst) z końca 1916 r. wprowadzała obowiązek pracy na rzecz ojczyzny, ale zarazem uznanie w tym roli związków zawodowych. Dla nich trzeba było przeprowadzić w ustawie zmiany o związkach i zebraniach, czego kanclerz dokonał okólną drogą w 1917 r. Większości parlamentu to jednak nie zadowoliło, pojawiły się żądania demokracji przez zasadę rządów parlamentarnych. Takich wniosków kanclerz nie poddał nawet w dyskusji na forum parlamentu, niemniej gdy w końcu 1917 r. powstał rząd z kanclerzem centrowcem Hertlingiem i wicekanclerzem postępowcem Payerem na czele, socjaliści potraktowali go jako realizację zasady rządów parlamentarnych. Autor ocenił to negatywnie (s. 56), z jednej strony nie podając genezy takiego stanowiska socjalistów, z drugiej mając w części rację, gdyż państwem rządziło w rzeczywistości III dowództwo Hindenburga i Ludendorffa. Rząd Hertlinga był tylko precedensem zapowiadającym rządy parlamentarne, ale był to jednak fakt dość istotny.

Jaka byłaby realizowana zasada pokoju bez aneksji i kontrybucji, to kwestia teoretyczna. Ogłoszenie deklaracji parlamentu wywołało skrajną reakcję przeciwników, zwolenników Pokoju Niemieckiego (Deutscher Frieden). Wiadomo od dawna (prace Franza Fischera), że także Bethmann-Hollweg i inni politycy w momencie rozpoczynania wojny planowali aneksję, ale ze względu na to, że powtarzano, iż wojna ma charakter obronny, istniał zakaz publikowania czegokolwiek na temat celów wojny. Zakaz ten zniesiono w 1916 r. Jeżeli w 1914 r. program aneksji zawierał głównie ograniczone zdobycze na Zachodzie, to przebieg wojny spowodował powstanie projektów nieporównanie szerszych aneksji, tym razem przede wszystkim na Wschodzie. Ułatwiał to ogłoszenie aktu 5 XI, który w opinii rządzących załatwiał sprawę polską, a więc nie wchodziło w grę bezpośrednie włączenie do Rzeszy licznych grup ludności polskiej, z którą miano i dotąd wiele kłopotów.

Nie ma w pracy wzmianki o znanej sprawie reformy ordynacji wyborczej do Sejmu pruskiego, którą obiecywał przeprowadzić po wojnie nawet cesarz (podobne reformy projektowano już w czasie wojny w innych państwach niemieckich, ale pomija je wielu historyków). Przykłady te uzasadniają stwierdzenie, że sprawy wewnętrzne w czasie I wojny zajmują w książce mało miejsca.

Podział dziejów Republiki Weimarskiej na część poświęconą jej pozycji międzynarodowej i na stosunki wewnętrzne ma swoje dobre, ale i ujemne skutki. Umożliwiło to niezwykle dokładne przedstawienie kwestii reparacji (choć Autor pominął ostatni plan Younga, może dlatego, że na dobrą sprawę nie wszedł on w życie; szkoda także, że nie ma wzmianki o tak głośnym fragmencie stosunków z Francją jak spotkanie Stresemanna z Briandem w Thoiry). Z drugiej strony jednak rozdzielenie wypadków z 1923 r. odbiera wiele z dramatyizmu tego kryzysu w Niemczech. Są także pewne powtórzenia (np. dwukrotnie wspomina się o usunięciu Blomberga i Fritzscha, s. 145 i 168).

Większe wątpliwości budzi fragment o sprawie majątków rodzin książęcych (s. 112). Nie wiem, na czym oparł się Autor, pisząc, że referendum przewidywało odszkodowanie, a majątki wróciły do rodzin książęcych. Oparłem się na raczej wiarygodnym kalendarzu historycznym (*Das deutsche Reich von 1918 bis heute*, wyd. Cuno Horkenbach, Berlin ok. 1930; w tytule wspomina się o poparciu rządów Rzeszy, parlamentarzystów, dziennikarzy, partii, korporacji i związków; liczne wzmianki znajdują się w tekście pod rokiem 1926, pojedyncze – pod 1928 i 1929). Całą kwestię zapoczątkowało składanie przez te rodziny skarg do sądów niemieckich i perspektywa płacenia wysokich odszkodowań. Partie komunistyczna i socjalistyczna wystąpiły wówczas z projektem ogłoszenia referendum w sprawie wywłaszczenia właścicieli bez odszkodowania, uzyskując poparcie ponad 11 mln obywateli, natomiast rząd i parlament potępiły ten krok. W referendum wzięła udział podana przez Autora liczba ponad 15 mln osób mających prawo wyborcze, ale nie miało ono walorów prawnych, ponieważ według konstytucji głosować musiałaby co najmniej połowa uprawnionych, tzn. minimum 20 mln. W rezultacie całą sprawę musiały załatwić rząd i parlament. Wybór był więc między wywłaszczeniem bez odszkodowania oraz zawarciem porozumienia, które na pewno kosztowałyby mniej niż wyroki sądowe. Głosujący przeciw wywłaszczeniu w części brali udział w bezskutecznym referendum, a kierowali się sprzecznością tego kroku z konstytucją i ze stanowiskiem sądów. Debaty parlamentarne trwały długo ze względu na opór socjalistów i szukanie kompromisu. Jeszcze w 1926 r. jednak zawarto układ z rodziną Hohenzollernów, a w 1928 r. z innymi rodzinami książęcymi. W latach 1928–1929 doszło do kilku spraw sądowych wygrywanych z reguły przez skarżące rodziny, a chodziło o wysokość odszkodowań. Płatności, w sumie bardzo wysokie, realizowane były przez renty oprocentowane 8%, wyższe, gdy w grę wchodziły także ziemie orne.

Fakty współpracy komunistów i hitlerowców (s. 120 i 127), wobec ciągle toczonych walk ulicznych, były rzeczywiście incydentalne, jak je określa Autor, ale ważniejsze było to, że obie partie dążyły do likwidacji demokracji w Niemczech. Komuniści brali nawet pod uwagę zdobycie władzy przez Hitlera, ale przewidywali, że wówczas wybuchnie rewolucja i sami obejmą rządy.

Podobnie jak w wypadku I wojny światowej, i druga przedstawiona jest niezmiernie dokładnie. Niemniej niektóre fragmenty pracy nasuwają pewne uwagi.

Dyskusyjna jest kwestia skuteczności bombardowań, zarówno niemieckich w 1940 r., jak i późniejszych alianckich (s. 241). Jest to problem złożony i można stwierdzić, że był to szczyt, ale i kryzys bombardowania terrorystycznego; bywały takie naloty, w których więcej ginęło lotników alianckich niż ludzi na ziemi. W czasie bombardowania Anglii w 1940 r. przejście od ataków na lotniska i cele podobne do nalotów terrorystycznych oceniane jest nieraz jako błąd. Ogólnie można stwierdzić, że bombardowanie nie wywierało decydującego wpływu na zdolności produkcyjne przeciwnika, a zarazem, jak to określił jeden z historyków brytyjskich, ludzie okazywali się bardziej odporni niż mury. Można by tu dodać, że Niemcy pierwsi wyprodukowali samolot o napędzie odrzutowym, ale był to tylko myśliwiec, a Hitler żądał bombowców, aby realizować *Vergeltung*. Jeszcze w 1945 r. eskadra odrzutowców wykazała swoją przewagę nad samolotami alianckimi, ale wówczas na sukcesy było za późno.

Formuła bezwarunkowej kapitulacji (s. 271) rzeczywiście przedłużała wojnę, ale wynikała z doświadczenia I wojny światowej, gdy po niej w Niemczech panowało przekonanie, że nie zostały pobite militarnie.

Dyskusyjne jest stanowisko Stalina w sprawie niemieckiej (s. 298 i 304). W 1942 r. mówił, że nie walczy z państwem, tylko z reżimem hitlerowskim. W grudniu 1944 r. komisja pod przewodnictwem Mołotowa przygotowała plan rozbicia Niemiec na pięć państw, o czym nie powiadomiono nawet komunistów niemieckich (tak twierdzi Badstübner). Dopiero kilka tygodni później Stalin opowiedział się przeciw podziałowi Rzeszy.

Ważny jest urywek o wcześniejszej genezie *Endlösung* (s. 254), wprawdzie Autor operuje przekazami, w których jest mowa o emigracji, ale ostatnio, a więc po ukazaniu się książki, odnaleziono plany budowy Auschwitz wskazujące na projektowane wcześniej pomieszczenia masowego mordowania ludzi, co potwierdza stanowisko Autora.

Motywacja wypowiedzenia wojny USA przez Hitlera nie jest przekonująca (s. 226), ale w ogóle trudno ją uzasadnić. Państwa Sojuszu Trzech nie były wobec siebie lojalne, Hitler nie myślał o za-

spokojeniu żądań włoskich w 1940 r. Mussolini bez wiedzy Hitlera uderzył na Grecję, a Japonia we wrześniu 1941 r. podpisała układ z ZSRR, sygnalizując, że jej ekspansja pójdzie w innym kierunku.

Sprawa wykorzystania w pracy jeńców sowieckich (s. 238) rozwiązywana była paradoksalnie, stosunkowo mniej występowało to w początkowej fazie wojny, gdy z ich ogromnej liczby wiele tysięcy umierało na skutek warunków niewoli, a więcej, gdy liczba ich zmalała.

Dobrze przedstawiony jest obraz systemu hitlerowskiego (s. 334 i n.), z tym że wykonywanie nieograniczonej władzy Führera można uznać za dyskusyjne (por. E. Petersohn, *The Limits of Hitler's Power*).

Pomijam tutaj drobne niedokładności, np. Wrocław nie bronił się do końca wojny, lecz do 6 V (s. 303); podając nazwy obcojęzyczne (s. 304), lepiej dać angielskie, bo to nazwa oficjalna, a nie niemieckie.

Autor zakończył książkę, nie zajmując się konferencją w Poczdamie, o tyle uznaję to za dyskusyjne, że konferencja ta oznaczała bardziej zakończenie wojny niż przygotowanie pokoju.

Niestety zawiodła w książce korekta. Trudno mi sporządzić pełną erratę i ograniczę się tylko do pewnej liczby przykładów. I tak np. raz jest poprawnie Stumm-Halberg, a raz Stumm-Holberg (s. 25); zawsze jest Hohenlohe-Schillingfürst zamiast Schillingsfürst; czasem chodzi o nazwy geograficzne; i tak Gotha została zamieniona na Gotę, Wolchow na Wołochow, Teltow na Tetow; czasem usterki zmieniają treść, przecież Bekennende Kirche miał charakter opozycyjny, a nie dyspozycyjny. W indeksie brakuje kanclerza Georga Hertlinga, a jest on na s. 56. Nie jestem pewny, czy to jedyny taki wypadek. To drobiazgi, ale świadczą o braku ostatecznego wykończenia książki.

Adam Galos

Kamil Kacperski, SYSTEM WYBORCZY DO SEJMU I SENATU U PROGU II RZECZYPOSPOLITEJ, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2007, ss. 296.

W ostatnich latach polskie życie polityczne wzbogacane jest o niesłychanie ważny element, którego – niestety – zabrakło u progu transformacji ustrojowej Polski. Elementem tym jest rozwijająca się dyskusja nad prawem wyborczym, szczególnie w kontekście jego znaczenia dla sprawnego działania państwa polskiego. W jej ramach nie brakuje odwołań i odniesień do sporów, polemik i rozwiązań występujących u progu niepodległej Polski. Niezbędną więc rzeczą jest uważne przeanalizowanie polskich koncepcji i doświadczeń zarówno z okresu poprzedzającego powstanie niepodległej Polski, jak i z czasu jej realnego odtwarzania. Wydana przez Wydawnictwo Sejmowe w Warszawie praca Kamila Kacperskiego, politologa w Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieyszтора w Pułtusku, w znacznym stopniu tej potrzebie odpowiada, wypełniając przy tym istotne luki w naszej historiografii.

Praca składa się ze wstępu, trzech merytorycznych rozdziałów i zakończenia. Rozdział pierwszy Autor rozpoczyna od zaskakującego twierdzenia, widniejącego na s. 15: „Opanowanie terenów Królestwa Polskiego przez państwa centralne w 1915 r. zakończyło ponadstuletni okres podziału terytorium Rzeczypospolitej pomiędzy zaborców”. Wszak państwa centralne nie zajęły wówczas całego obszaru Polski przedrozbiorowej ani też nie zlikwidowały w 1915 r. podziału terytorium Polski, polityczny i administracyjny podział ziem polskich pomiędzy zaborców utrzymał się także w latach następnych.

Zasadniczo pierwszy rozdział pracy poświęcony został tworzeniu prawa wyborczego w okresie po wydaniu aktu 5 XI. W pierwszej części tego rozdziału Autor przedstawił twórczy dorobek Komisji Sejmowo-Konstytucyjnej Tymczasowej Rady Stanu. W stosunkowo szybkim czasie przygotowała ona i w końcu lipca 1917 r. przedłożyła projekt konstytucji państwa polskiego, zawierający istotne ustalenia dotyczące prawa wyborczego do przyszłego parlamentu. W myśl projektu miał on być dwuizbowy, a obie izby – Senat i Izba Poselska – miały być wybierane według różnych zasad. Na podstawie wskazanych w projekcie konstytucji ogólnych zasad wyborczych podkomisja sejmowa, w której istotną rolę odegrali profesorowie Józef Buzek, Józef Siemieński i Zygmunt Cybichow-

ski, opracowała projekt ordynacji wyborczej do Sejmu. Przyjęto go 6 III 1918 r. Składał się z dwóch części: ordynacji wyborczej do Izby Poselskiej i ordynacji wyborczej do Senatu. Autor szczegółowo omówił ustalenia obu ordynacji, detalicznie przedstawił przyjęte przepisy i procedury wyłaniania obu izb.

W drugiej części pierwszego rozdziału omówiono prace nad ordynacją wyborczą w okresie od maja do października 1918 r. Prowadzono je pod patronatem Rady Regencyjnej. Autor omówił tu poczynania rządu J.K. Steczkowskiego, który w maju 1918 r. przyjął kolejny projekt ordynacji wyborczej do Sejmu. Wskazał, że tylko w pewnym stopniu projekt ów zmieniał zapisy projektu Komisji Sejmowo-Konstytucyjnej. Latem 1918 r. nowy projekt był przedmiotem obrad Rady Stanu i powołanej w niej Komisji Sejmowej. Autor zwrócił uwagę, że jej prace nie zakończyły się wypracowaniem nowych rozwiązań ustrojowych. W tym stanie rzeczy dzieło Komisji Sejmowo-Konstytucyjnej kontynuował profesor J. Siemieński. Trafnie zauważył K. Kacperski, że przygotowany przez niego projekt pod względem merytorycznym był „w przeważającej części kopią rozwiązań przyjętych przez KS-K i znowelizowanych przez rząd J. K. Steczkowskiego” (s. 68). Jak zresztą wspominał sam J. Siemieński, przerobił on dotychczasowy projekt ordynacji – dotyczący wyborów Izby Poselskiej i Senatu – na projekt do jednoizbowej konstytuandy. Obok projektów powstałych niejako pod patronatem Rady Regencyjnej opracowano także inny projekt ordynacji wyborczej. Przygotowała go Komisja Administracyjna Biura Pracy Społecznej (BPS). Dotyczył wyłonienia tylko Izby Poselskiej. W odróżnieniu od projektów Komisji Sejmowo-Konstytucyjnej i przygotowywanych pod auspicjami Rady Regencyjnej, które proponowały przeprowadzenie wyborów do Izby Poselskiej w okręgach trójmandatowych, projekt BPS postulował wprowadzenie w Polsce wyborów w pełni proporcjonalnych, przeprowadzonych w okręgach wielomandatowych i nierównych, liczących od 3 do 19 mandatów. Autor wskazał na występowanie także innych różnic pomiędzy projektem BPS a dwoma projektami wcześniejszymi. Należy jednak zauważyć, że projekt KA BPS nie był też jedynym projektem ordynacji wyborczej, w którego opracowaniu uczestniczyli współpracownicy BPS.

Owe cztery projekty, omówione przez K. Kacperskiego, nie wyczerpują bowiem liczby projektów, które poprzedziły przyjęcie ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego w dniu 28 XI 1918 r. Wydaje się, że Autor nie dostrzegł istnienia jeszcze jednego projektu, który powstał w końcu października 1918 r. Był dziełem tzw. zespołu ministra Zygmunta Chrzanowskiego, w którego skład poza Z. Chrzanowskim (ministrem spraw wewnętrznych w rządzie J. Świeżyńskiego) wchodził także ludzie związani z Biurem Pracy Społecznej – Włodzimierz Wakar i Mieczysław Niedziałkowski; nie jest jednak wykluczone, że do prac nad tym projektem ordynacji zostali włączeni – jak wskazuje M. Niedziałkowski – także S. Hłasko, H. Kołodziejski czy T. Szturm de Sztrem. Projekt zespołu Z. Chrzanowskiego nosi tytuł *Ordynacja wyborcza do Sejmu Ustawodawczego* i dostępny jest w eksplorowanych przez Autora w Archiwum Akt Nowych aktach Gabinetu Cywilnego Rady Regencyjnej.

Projekt zespołu Z. Chrzanowskiego powinien być uwzględniony w omawianej pracy z dwóch zasadniczych powodów. Po pierwsze, chociaż powstał na podstawie projektu Komisji Administracyjnej BPS, to jednak nie był z nim identyczny i różnił się też od późniejszej ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego. Jako projekt usytuowany pomiędzy projektem KA BPS a ordynacją wyborczą do SU powinien być przedstawiony, by w pełny sposób odsłonić etapy dochodzenia do ordynacji wyborczej, na podstawie której wybrano Sejm Ustawodawczy. Był bowiem projekt zespołu Z. Chrzanowskiego wyraźnym gestem narodowej demokracji, która w imię tworzenia rządu ogólnonarodowego gotowa była wprowadzić w Polsce postulowany przez ugrupowania lewicowe koncept wyborów proporcjonalnych. Po drugie – nieuwzględnienie projektu zespołu Z. Chrzanowskiego pociągnęło za sobą występowanie szeregu – jak się wydaje – pomyłek interpretacyjnych odnoszących się do projektu KA BPS i dalszych prac nad ordynacją wyborczą do SU:

– Autor pisze na s. 60–61, że nie jest znany dokładny termin rozpoczęcia i zakończenia prac nad projektem KA BPS, oraz wskazuje, że nastąpiło to przed 25 X 1918 r. Tymczasem można inaczej spojrzeć na początek i zakończenie prac BPS nad projektem ordynacji. Jeżeli chodzi o termin rozpoczęcia tych prac, to można powiedzieć, że już w połowie maja 1918 r. dyrektor Biura Prac Społecznych, Włodzimierz Wakar, zwracał się do Komisji Przejściowej o przesłanie nowego projektu ordynacji wyborczej do sejmu. Chodziło o projekt wypracowany przez gabinet J.K. Steczkowskie-

go. Wydaje się, że można też wskazać końcową datę opracowania przez KA BPS autorskiego projektu ordynacji. Otóż projekt KA BPS ukazał się drukiem. Nosił tytuł *Ordynacja wyborcza do Izby Poselskiej. Projekt Komisji Administracyjnej Biura Pracy Społecznej*. W stopce redakcyjnej znajduje się m.in. data druku 2 VIII 1918 r., która wydaje się wskazywać, że projekt ten powstał w czerwcu i lipcu 1918 r. Był wyraźnie negatywną reakcją środowisk lewicowych na projekt ordynacji wniesiony przez gabinet J.K. Steczkowskiego pod obrady Rady Stanu. Ów krytycyzm potwierdza również zachowanie przedstawicieli lewicy w Radzie Stanu. Na to, że projekt BPS był odpowiedzią na propozycję rządową, wskazuje też sam tytuł projektu KA BPS. Nie było w nim wzmianki, że chodzi o ordynację do konstytuanty, lecz do niższej izby (Izby Poselskiej) parlamentu dwuizbowego, jaki proponowały KS-K i rząd J.K. Steczkowskiego. Podana przez K. Kacperskiego informacja, że prace nad projektem ordynacji zakończyły się przed 25 X 1918 r., może być poprawna, ale nie w odniesieniu do dokumentu pt. *Ordynacja wyborcza do Izby Poselskiej. Projekt Komisji Administracyjnej Biura Pracy Społecznej*, lecz do dokumentu noszącego tytuł *Ordynacja wyborcza do Sejmu Ustawodawczego*, który rzeczywiście powstał w końcu października 1918 r. i był efektem pracy tzw. zespołu Z. Chrzanowskiego;

– Podsumowując aktywność rządu J. Świeżyńskiego, pisze Autor na s. 69, iż nie wiadomo, czy rząd ten przyjął któryś z omówionych przez niego projektów ordynacji. Twierdzenie to odnosi się do projektów prof. J. Siemieńskiego i KA BPS. W rzeczywistości gabinet J. Świeżyńskiego nie zajmował się żadnym z tych projektów. Był wprawdzie rządem powołanym przez Radę Regencyjną, ale zarazem mającym aspirację stania się rządem ogólnonarodowym. Wymagało to podważenia roli samej Rady Regencyjnej, a w ramach tego jej propozycji ustrojowych, jaką był m.in. projekt ordynacji przygotowany przez J. Siemieńskiego, referendarza Rady Regencyjnej. Gabinet J. Świeżyńskiego nie zajmował się też projektem KA BPS, bo miał własny projekt, opracowany przez zespół Z. Chrzanowskiego (przy współpracy BPS) i będący ważnym elementem strategii tworzenia rządu ogólnonarodowego. Projekt ten został wydrukowany – jak wskazuje na to podana na ostatniej stronie informacja – 31 X 1918 r. Rada Ministrów dyskutowała nad tym właśnie projektem w dniu 2 XI 1918 r. Projektu nie przyjęła. Postanowiła jednakże, by minister Z. Chrzanowski przedstawił ów projekt komisji złożonej z przedstawicieli wszystkich stronnictw celem przedyskutowania go i przedstawienia swoich uwag Radzie Ministrów;

– W związku z powyższymi uwagami trudno też akceptować podane na s. 77 twierdzenie, że podstawą projektu ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego opracowanego przez rząd J. Moraczewskiego był projekt KA BPS. Podstawą wyjściową ordynacji wyborczej, według której przeprowadzono wybory do Sejmu Ustawodawczego, był zarówno projekt KA BPS, jak i projekt zespołu Z. Chrzanowskiego. Wynika to z porównania wszystkich trzech tekstów ordynacji. Ordynacja przygotowana przez rząd J. Moraczewskiego nie tylko powieliła rozwiązania zawarte w projekcie KA BPS, ale korzystała także z rozwiązań występujących w projekcie zespołu Z. Chrzanowskiego, będących zarazem innymi, niż przewidywał to projekt KA BPS. Na przykład w ordynacji wyborczej do SU z 28 XI 1918 r. prawo zgłaszania list w okręgach wyborczych miała grupa 50 obywateli. Było to zgodne z projektem zespołu Z. Chrzanowskiego, ale odmienne od projektu KA BPS, który zakładał, że prawo to będzie miała grupa 100 wyborców. Z dwóch projektów, które były podstawą ordynacji wypracowanej przez rząd J. Moraczewskiego, większe znaczenie miał projekt KA BPS; można zgodzić się z Autorem pracy, że ten właśnie projekt, wypracowany przez środowiska lewicowe, miał decydujące znaczenie dla procesu tworzenia prawa wyborczego w Polsce (s. 61).

Rozdział drugi pracy poświęcony został ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego. Została ona wydana 28 XI 1918 r. w formie dekretu Tymczasowego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. W dostrzegalnej pierwszej części rozdziału Autor omówił prace przygotowawcze prowadzone przez rząd J. Moraczewskiego. Obszernie i detalicznie przedstawił poszczególne przepisy i postanowienia ordynacji. W części drugiej dokonał z kolei uważnej analizy przebiegu wyborów do Sejmu Ustawodawczego, przeprowadzonych 26 I 1919 r.

W rozdziale trzecim da się zauważyć istnienie trzech części. W jego części pierwszej K. Kacperski omówił prace przygotowawcze dotyczące kolejnej ordynacji wyborczej do polskiego parlamentu. Wskazał tu na uregulowania konstytucji marcowej z 1921 r. w zakresie prawa wyborczego, przedstawił przebieg trudnej dyskusji zarówno w Radzie Ministrów, jak i w Sejmie Ustawodawczym

nad zasadniczymi postanowieniami nowej ordynacji wyborczej. W drugiej części rozdziału szczegółowo zaprezentował zasady wyłaniania Sejmu i Senatu RP w myśl postanowień ordynacji wyborczej z 28 VII 1922 r. Część trzecia tego rozdziału jest uważną analizą przebiegu i wyników wyborów do obu izb parlamentu przeprowadzonych w 1922 r.

Chociaż praca zredagowana jest bardzo starannie, Autor nie uniknął drobnych pomyłek. I tak na s. 19 podaje, że członkiem Komisji Sejmowo-Konstytucyjnej TRS był ksiądz Z. Lubomirski, podczas gdy realnie chodziło tu o księcia Zdzisława Lubomirskiego, który został też przewodniczącym podkomisji sejmowej, przygotowującej ordynację wyborczą do Sejmu. Z kolei na str. 110 w przyp. 133 w odniesieniu do wyborów do Sejmu Ustawodawczego Autor napisał, że w wyborach uzupełniających we Lwowie mandat uzyskał „A. Ernest”. Najwyraźniej chodzi tu o osobę wybitnego działacza narodowej demokracji w Galicji – Ernesta (imię) Adama (nazwisko), który był posłem na Sejm Ustawodawczy. Dopuszczalny byłby więc zapis: „E. Adam”.

Wskazane usterki i mankamenty nie zmieniają ogólnie pozytywnego obrazu książki. Autor napisał ją na podstawie bogatego materiału źródłowego, wykorzystując zasoby archiwalne, publikatory urzędowe, sprawozdania stenograficzne i prasę polską, a wręcz imponujący jest wyzyskany przez niego zbiór dawniejszych i nowszych opracowań. Nie ograniczył pracy do prezentacji rozwiązań formalno-prawnych. Wzbogacił ją o odnoszące się do tych rozwiązań rozliczne uwagi polemiczne, sformułowane przez niego samego i inne osoby, czyniąc z pracy materiał refleksyjny. Praca Kamila Kacperskiego zatytułowana *System wyborczy do Sejmu i Senatu u progu II Rzeczypospolitej* jest opracowaniem wartościowym, nie tylko potrzebnym do badania dziejów Polski w XX w., lecz również przydatnym do tworzenia prawa wyborczego w dniu dzisiejszym.

Zdzisław Ilski

PRÁCE A STUDIE MUZEA BESKYD. SPOLEČENSKÉ VĚDY, 18, 2007, ss. 230, il. cz.-b. i kolor.

Wydawany przez Muzeum Beskidów (Muzeum Beskyd) we Frydku-Místku (Frýdku-Místku) periodyk opatrzony numerem 18 przynosi szereg cennych prac o znaczeniu daleko wykraczającym poza zagadnienia pogranicza górnośląsko-morawskiego. Otwiera go monografia kościoła w Skaliccy autorstwa Pavliny Berskiej i Davida Pindura (*Historický a stavební vývoj kostela sv. Martina ve Skalici do poloviny 19. století*, s. 1–23). Ta, wzniesiona w pierwszej połowie XVII w. i powiększona przed połową XIX w., wiejska budowla przedstawiona została w oparciu o dogłębną kwerendę źródłową. Autorzy pokusili się o ukazanie świątyni na szerszym tle architektury sakralnej tej części Śląska. Na obszar Moraw przenosi tekst Jana Štěpána *Obora na Hukvaldech ve druhé polovině 16. století aneb oslavenec má 440 let* (s. 24–39), dotyczący areálu łowieckiego biskupów ołomunieckich obok zamku Hukvaldy sprzed blisko czterech i pół wieku. Artykuł uzupełnia tekst ordynacji łowieckiej dóbr biskupich. W kolejnym artykule *Zámek kontra fara – spor o lubenskou fundaci v 17. století* (s. 40–53) D. Pindur przedstawił konflikt pana feudalnego z proboszczem o dochody we wsi Lubno (obecnie część miasta Frýdlant nad Ostravicí) – epizod związany z akcją rekatolicyzacyjną po wojnie trzydziestoletniej. Autor nieco uwagi poświęcił najdawniejszym dziejom wsi, w której u schyłku XIII w. książę opolski Władysław usiłował założyć klasztor premonstratenski. Kolejne przyczynki Petra Maršálka (*K historii nové budovy Městského úřadu ve Frýdlantě nad Ostravicí*, s. 54–78), Libora Martinka (*K recepci osobnosti a díla Ondry Lysohorského na Těšínsku a Horním Slezsku*, s. 79–91 – niefortunny tytuł, albowiem Śląsk Cieszyński jest częścią Śląska Górnego), Tomaša Adamca (*„...naš miły tatičku Otče vlasti” (Oslavy 80. narozenin T. G. Masaryka na Místecku)*, s. 92–99) i Marka Weissbroda (*Barokní okna frýdeckého zámku*, s. 100–106) mogą na Dolnym Śląsku budzić jedynie zazdrość stopniem wnikięcia w subregionalną problematykę badawczą, skoro np. we Wrocławiu brak jest nawet porządnego i regularnie wydawanego periodyku naukowego ukierunkowanego na problematykę miasta, nie mówiąc o podobnych niedostatkach w dziesiątkach innych, pomniejszych ośrodków, takich jak Brzeg, Oleśnica, Ziębice czy Nysa.

O wartości recenzowanego numeru decydują trzy kolejne artykuły, dwa pierwsze autorstwa Radima Je•a i trzeci przygotowany przez Jana Al Saheba. Pierwszy z badaczy odnalazł w praskim archiwum i opublikował z krytycznym komentarzem najstarszy, jak się okazuje, znany nam urbarz śląski (*Urbarř tēšinské komory a svatební smlouva kní•ete Václava II. s Annou Braniborsko-Ansbaskou z roku 1518*, s. 107–136). Urbarz z 1518 r. dotyczy części księstwa cieszyńskiego i powstał w związku ze ślubem syna księcia Kazimierza II z siostrą margrabiego brandenburskiego Jerzego Pobożnego von Hohenzollern-Ansbach. Autor opublikował też kilka dokumentów związanych z tym wydarzeniem i samym urbarzem. Są to źródła ważne dlatego, że rzucają nowe światło na powiązania rodzinne między śląskim Domem Piastowskim a Hohenzollernami, ale także na szereg zawilosci ówczesnej dyplomacji związanych z polityką Jagiellonów czy sukcesją opolsko-raciborską po Walentym Garbatym i Janie Dobrym. •ródła te pozwalają też na korekty starszych ustaleń genealogicznych (kwestia nagrobka Piastówny cieszyńskiej w Pardubicach). Sam urbarz przynosi ważne informacje dotyczące genezy Jabłonkowa (s. 128). Tłumaczy też chyba, dlaczego dwa okazałe gotyckie kościoły w rejonie Cieszyna powstały w Golezowie i Puńcowie – były to po prostu, obok podskoczowskiego Międzywiescia, największe i najzasobniejsze wsie w okolicy (s. 126), pod względem demograficznym (Puńców i Międzywieć) przewyższające nawet miasteczko Jabłonków. Podległość Puńcowa księciu (potwierdzona także przez późniejsze urbarze – za informację tę dziękuję Panu Prof. Dr. hab. Idzemu Panicowi) przesądza frapującą kwestię fundatora tutejszego późnogotyckiego kościoła. A jest to kościół niezwykle na tle architektury sakralnej Górnego Śląska, którego genezą artystyczną zajmowano się od blisko wieku, a dla którego najbliższą analogią jest wrocławska świątynia na Muchoborze Wielkim.

Drugi tekst R. Jea – *Tēšinský kní•e Fridrich Kazimír a Vratislav z Pernštejna (vzájemné vzťahy s edici korespondence z let 1564–1571)*, s. 137–175 – dotyczy żywo ostatnio dyskutowanej kwestii powiązań między książętami cieszyńskimi a potężnym morawsko-czeskim rodem magnackim, w tym przypadku głównie kwestii majątkowych¹. Opublikowane listy odnoszą się do długów księcia cieszyńskiego i próby pozbycia się ich poprzez sprzedaż części posiadanego terytorium. Przewijają się tu jednak także różne inne tematy, w tym śmierć żony księcia, Katarzyny z Piastów legnicko-brzeskich, w 1569 r. i próba ponownego ożenku z majątną Bibersteinówną.

Praca J. Al Saheba *Urbariální sumář lenního statku Místek z roku 1583* (s. 176–193) to z kolei opatrzona obszernym komentarzem edycja spisu dochodów biskupa olomunieckiego z tego morawskiego miasta i okolic. Numer zamyka opracowany przez Petra Juřáka spis artykułów publikowanych na łamach „Prác a Studii Muzea Beskyd” od początku istnienia periodyku, tj. od 1977 r. (s. 194–225).

Wszystkie artykuły zaopatrzone zostały w streszczenie w językach niemieckim i angielskim. Wiele z nich wzbogacają ilustracje, przeważnie czarno-białe – niestety, nie najlepszej jakości (szczególnie razi to w przypadku starych map i wedyt, które może nie powinny być aż tak pomniejszone, jak na s. 31 czy 176), sporadycznie – kolorowe, w tym przypadku gwarantujące czytelność przekazu. Zawarte w numerze 18. prace śląskich i morawskich historyków zawierające edycje urbarzy stawiają w obliczu pytania, dlaczego podjęte przed laty przez Romana Hecka i Józefa Leszczyńskiego dzieło wydania urbarzy śląskich z XVI w. nie znalazło kontynuacji², mimo że stosowny materiał we wrocławskim Archiwum Państwowym, choć nie tak liczny jak w archiwach na terenie Republiki Czeskiej, jest w rzeczonym zakresie naprawdę imponujący (szczególnie cenny i zasobny w informacje jest urbarz władztwa po Janie Dobrym z 1534 r.). Skorzystaliby na nim badacze wielu dyscyplin.

Bogusław Czechowicz

¹ Na ten temat np.: P. Vorel, *Problemy finansowe i rodzinne książąt cieszyńskich w połowie XVI wieku (Historia u Piastów, Piastowie w historii. Z okazji trzechsetlecia śmierci ostatniej z rodu, księżnej Karoliny)*, pod red. B. Czechowicza, w druku; zob. także: M. Vařeka, *Jan z Pernštejna 1561–1597. Hospodářský úpadek Pernštejnů*, České Budějovice 2008.

² *Urbarze dóbr zamkowych opolsko-raciborskich z lat 1566 i 1567*, wyd. R. Heck, J. Leszczyński, Wrocław 1956 (*Urbarze śląskie*, t. I).

Agata Bryłka

**SPRAWOZDANIE Z VIII KATOWICKIEJ KONFERENCJI NAUKOWEJ
PT. „W 40-LECIE POWSTANIA UNIwersYTETU ŚLĄSKIEGO
– SZKOLNICTWO I NAUKA NA GÓRNYM ŚLĄSKU”, KATOWICE, 17–19 IX 2008 R.**

Tegoroczna, ósma już katowicka konferencja miała charakter uroczysty i związana była z obchodami 40-lecia istnienia Uniwersytetu Śląskiego. Trzydniowa, tym razem, sesja naukowa została zorganizowana przy współpracy władz uczelni, Muzeum Historii Katowic, Komisji Historycznej PAN Oddział w Katowicach oraz PTH Oddział w Katowicach. Honorowy patronat nad nią objęli JM Rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. dr hab. Janusz Janeczek, Rektor Elekt Uniwersytetu Śląskiego prof. dr hab. Wiesław Banyś oraz Prezydent Miasta Katowic Piotr Uszok. Zgodnie z założeniami organizatorów konferencja została podzielona na trzy części tematyczne: pierwsza dotyczyła dziejów Uniwersytetu Śląskiego, druga szkolnictwa na Górnym Śląsku, ostatnia zaś historii oświaty w Katowicach.

Sesję uroczystą otworzył Rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. Wiesław Banyś, który przywitał licznie zebranych gości, referentów i publiczność. Pierwszy referat został wygłoszony przez prof. Henryka Samsonowicza (Warszawa) i dotyczył idei uniwersytetu w Europie epoki średniowiecza i nowożytności. Prof. Maciej Salamon (Kraków) przedstawił okoliczności powstania Uniwersytetu Śląskiego. Autor podkreślił, iż prace nad projektem powołania tej placówki naukowej trwały od okresu międzywojennego, szybszego zaś tempa nabrały dopiero w drugiej połowie lat 60. Następnie głos zabrał prof. Rudolf •áček (Opawa), który omówił nowe zadania i wyzwania, przed którymi stanęły dwa uniwersytety śląskie – w Katowicach i Opawie – w obliczu integracji europejskiej. Referent wspominał o wielu podobieństwach w dziejach obydwu uczelni. Kolejnym referentem był prof. Tadeusz Sławek (Katowice), który w swoim wystąpieniu mówił o miejscu Uniwersytetu Śląskiego w przestrzeni miejskiej. Określił uczelnię jako powiernika miejsca, w którym się znajduje. Referat prof. Ewy Chojeckiej (Bielsko-Biała) dotyczył kwestii atmosfery istniejącej wokół środowiska naukowego Uniwersytetu Śląskiego. Ze względu na czasy, w których uczelnia ta powstała, zdaniem referentki uważana jest wciąż za „czerwoną”. Następnym referentem był prof. Milan Myška (Ostrawa), który zaprezentował współpracę Uniwersytetu Śląskiego z ostrawską Wyższą Szkołą Pedagogiczną przemianowaną następnie w Uniwersytet Ostrawski. Referent pokrótce nakreślił historię ośrodka ostrawskiego i wymienił najważniejsze, wspólne projekty badawcze obydwu uczelni. Ostatnim referentem w pierwszym dniu obrad był prof. Marek Szczepański (Katowice), który przedstawił tezy odnoszące się do misji i celów społecznych Uniwersytetu Śląskiego we współczesnych czasach.

Drugi dzień obrad rozpoczął referat prof. Zbigniewa Hermana (Katowice). Dotyczył on historii Oddziału Katowickiego PAN. Referent podkreślał podstawowe cele PAN na Górnym Śląsku. Referat wygłoszony przez prof. Edwarda Potkowskiego (Warszawa) dotyczył kwestii rozwoju szkolnictwa w wiekach średnich i wczesnonowożytnych. Referent scharakteryzował ośrodki szkolne tamtych epok, wymienił ich najważniejsze cechy. Następnym referentem był prof. Stanisław Grzybowski (Kraków). Jego wystąpienie miało charakter wspomnień dotyczących wielkich badaczy, takich jak np. Karol Estreicher. Autor podkreślał, iż wszyscy oni wymagali od swoich uczniów samodzielnego i krytycznego spojrzenia. Kolejne wystąpienie zostało przygotowane przez prof. Rościsława Żereli-

ka (Wrocław) i dotyczyło znaczenia szkolnictwa wrocławskiego w kształceniu elit intelektualnych Górnego Śląska. Ks. bp prof. Jan Kopiec (Opole) poruszył kwestie dotyczące studiów teologicznych osób pochodzących z Górnego Śląska we Wrocławiu od XVI do początków XX w. Prof. Antoni Barciak (Katowice) przedstawił problem początków szkolnictwa na Górnym Śląsku, podkreślając bardzo skąpe podstawy źródłowe do tej problematyki. Dr Bogumiła Burda (Zielona Góra) przybliżyła sylwetkę reformatora szkolnictwa elementarnego na Śląsku Jana Ignacego Felbigera, dzięki którego staraniom w 1765 r. została wprowadzona reforma dzieląca szkolnictwo elementarne na wiejskie i miejskie, opracowano podręczniki dla uczniów i przewodniki metodyczne dla nauczycieli. Referat dr. hab. Sylwestra Fretacza (Katowice) dotyczył początku procesu powstawania szkolnictwa wyższego na Górnym Śląsku. Autor omówił pierwsze górnośląskie szkoły wyższe, które powstały jeszcze w końcu XIX w., oraz te powstałe w autonomicznym województwie śląskim. Następny referat został wygłoszony przez dr hab. Barbarę Szczypkę-Gwiazdę (Katowice) i dotyczył architektury powstałych w latach 60. i 70. XX w. budynków Uniwersytetu Śląskiego. Referat wygłoszony przez dr hab. Irmę Kozinę (Katowice) przybliżył słuchaczom kwestie związane z zasadami tzw. inteligentnego budownictwa, mającymi zastosowanie w nowych gmachach Uniwersytetu Śląskiego. Referentka wyliczyła liczne ich zalety, takie jak: funkcjonalność, oszczędność materiałów i energii. Dr Jerzy Gorzelik (Katowice) omówił kwestie związane z zastosowaniem tzw. stylu ok. 1800 w architekturze budynków uniwersyteckich w Katowicach. Na przykładzie gmachu Wydziału Chemii i Fizyki przy ul. Szkolnej i Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska przy ul. Jagiellońskiej omówione zostały najważniejsze cechy tego nurtu. Kolejny referent dr Ryszard Nakonieczny (Gliwice) na przykładzie gmachu Akademii Muzycznej w Katowicach ukazał możliwości harmonijnego współistnienia architektury dawnej ze współczesną. Referent przy użyciu prezentacji multimedialnej pokazał model neogotyckiego budynku szkoły wraz z jej postmodernistyczną dobudówką.

Trzeci dzień obrad otwarł referat prof. Jerzego Wyrozumskiego (Kraków), który przedstawił stanowisko Polskiej Akademii Umiejętności wobec Śląska w okresie międzywojennym. Dr Jacek Siebel (Katowice) omówił znaczenie urzędu rektora w życiu społecznym parafii bogucickiej w XVII i XVIII w. w świetle przekazów ksiąg parafialnych. Następny referat został wygłoszony przez dr Halinę Dudalę (Katowice) i dotyczył dziejów szkolnictwa żydowskiego w drugiej połowie XIX w. Referat dr Joanny Lusek (Bytom) dotyczył zagadnienia szkolnictwa wyznaniowego na terenie Katowic od czasów powstania pierwszej szkoły w 1827 r. do 1939 r. Autorka podkreśliła, iż rozwój szkół wyznaniowych został wyraźnie zachwiany w okresie Kulturkampfu, kiedy to zaczęto zastępować je szkołami wielowyznaniowymi. Dr Janusz Gołaszewski (Wrocław) w swoim wystąpieniu omówił kwestię dziejów gimnazjum realnego w Katowicach od początku istnienia szkoły aż do 1922 r., które to gimnazjum było jedną z największych i najnowocześniejszych szkół w okolicy. Kolejnym referentem był dr Zdzisław Jedynek (Katowice), który przedstawił dzieje wielowyznaniowego gimnazjum klasycznego w Katowicach od początku istnienia aż do 1922 r. Powstało ono w 1871 r. z inicjatywy Richarda Holtzego. Z uwagi na wysokie czesne jego uczniami mogły być tylko osoby dobrze sytuowane finansowo. Następnym referentem była dr Julia Dziwoki (Katowice), która przedstawiła tematykę związaną ze stowarzyszeniami nauczycieli w Katowicach w okresie międzywojennym. Stowarzyszenia te różniły się między sobą najczęściej pod względem wyznaniowym i politycznym, a do najważniejszych z nich należały: Związek Nauczycielstwa Polskiego, Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych. Referat dr hab. Anny Nadgórskiej-Glimos (Katowice) dotyczył szkolnictwa śląskiego na tle ogólnopolskim w okresie międzywojennym. Na terenie autonomicznego województwa śląskiego zapisy konwencji genewskiej gwarantowały rozwój szkolnictwa wyznaniowego i mniejszościowego. Referentka podkreśliła wyraźną niechęć Ślązaków do nauczycieli pochodzących z innych rejonów Polski. Dr Andrzej Drogoń (Katowice) wymienił w swoim wystąpieniu społeczne i polityczne czynniki, które miały udział w procesie powstawania szkolnictwa wyższego w Katowicach w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej.

Kolejny referat został wygłoszony przez dr. hab. Zygmunta Woźniczkę (Katowice) i dotyczył indoktrynacji ideologicznej szkolnictwa katowickiego w latach 50. ubiegłego wieku. Do głównych przejawów tego zjawiska referent zaliczył: niszczenie polskich struktur szkolnictwa międzywojennego, wymiany kadr dyrektorów, zmuszanie nauczycieli do wstępowania w szeregi partyjne, orga-

nizowanie kółek samokształceniowych na wzór radziecki. Kwestię ideologizacji szkolnictwa średniego w Katowicach w okresie stalinowskim podjął w swoim referacie dr Maciej Fic (Katowice). Za główne przejawy ich sowietyzacji uważa on: likwidację niezależnych organizacji, tworzenie nowych na wzór radzieckich, reformy programowe, apele poranne oraz czyny społeczne. Następnym referentem była dr Joanna Januszewska-Jurkiewicz (Katowice), która ukazała powojenne dzieje harcerstwa polskiego na terenie Katowic. W latach 70. i 80. XX w. organizacja ta stała się głównym narzędziem ideologizacji młodzieży. Dr Beata Urbanowicz (Częstochowa) w swoim referacie zaprezentowała kwestię obecności problematyki Katowic w podręcznikach szkolnych od czasów dwudziestolecia międzywojennego aż do 1989 r. W podręcznikach przedwojennych problematyka śląska pojawia się bardzo rzadko. W okresie Polski Ludowej temat Katowic pojawia się w kontekście powstań śląskich i przemian gospodarczych doby Edwarda Gierka. Sesję zamknął referat wygłoszony przez dr. Tomasza Kurpiera (Katowice), który dotyczył wystąpień studenckich na uczelniach katowickich w latach 80. XX w.

Referatom jak co roku towarzyszyła ożywiona dyskusja. Najwięcej kontrowersji wzbudziły kwestie wychowania na Górnym Śląsku w aspekcie wielokulturowości i zróżnicowania religijnego regionu. Podczas dyskusji podkreślano również procesy ideologizacji w dobie Polski Ludowej i ich wpływy na świadomość mieszkańców. Referaty zostaną opublikowane w corocznym wydawnictwie pokonferencyjnym.

Agata Bryłka

SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI NAUKOWEJ ZORGANIZOWANEJ Z OKAZJI JUBILEUSZU 750-LECIA PRZYBYCIA ZAKONU BRACI MNIEJSZYCH DO BYTOMIA, BYTOM, 2 X 2008 R.

Konferencja pt. „Bracia mniejsi w Bytomiu na przestrzeni wieków 1258–2008” odbyła się w gmachu Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. Została ona zorganizowana przy współpracy tegoż Muzeum z klasztorem braci mniejszych w Bytomiu z okazji 750-lecia przybycia zakonników do tego miasta. Honorowy patronat nad konferencją objęli biskup ordynariusz diecezji gliwickiej Jan Wiczorek, o. minister prowincjalny Ezdrasz Biesok oraz Prezydent Miasta Bytomia Piotr Koj.

Sesję otworzył gwardian bytomskiego klasztoru o. Rafał Kogut OFM, który przywitał referentów i zgromadzoną na sali publiczność. Następnie głos zabrał współorganizator konferencji prof. Antoni Barciak, który w krótkim wystąpieniu zwrócił uwagę na rolę zakonu braci mniejszych w historii miasta. Na konferencji wygłoszono pięć referatów.

Pierwszym referentem był o. prof. Sebastian Jasiński OFM (Opole), który przedstawił początki ruchu franciszkańskiego, przybliżając przy tym sylwetkę św. Franciszka. Wskazał również na czynniki i wydarzenia z życia przyszłego świętego, które zadecydowały o jego powołaniu.

Prof. Jan Drabina (Kraków) ukazał miasto w czasie przybycia do niego franciszkanów, jak również dokonał przeglądu jego dziejów w okresie średniowiecza, formułując przy tym szereg pytań badawczych.

Następny referat, wygłoszony przez ks. bp. prof. Jana Kopca (Opole), przyniósł dodatkowy kwestionariusz pytań badawczych odnoszących się do najstarszych dziejów Bytomia. W wystąpieniu referent starał się ukazać działalność bytomskich franciszkanów aż do początków XVI w.

Z kolei prof. Antoni Barciak (Katowice) przybliżył księgę bracką powstałą w miejscowym zakonie franciszkanów, której początki sięgają końca XVII w. Referent poddał szczegółowej analizie zawartość tego niezwykle cennego źródła historycznego, na podstawie którego starał się ukazać rolę i oddziaływanie klasztoru.

Dr Zbigniew Jedynak (Katowice) zaprezentował nieznane dotąd źródła przechowywane w Archiwum Państwowym w Katowicach odnoszące się do dziejów bytomskiego klasztoru. Są to głównie źródła powstałe w czasach nowożytnych. W sposób zasadniczy wzbogacają one naszą wiedzę o przeszłości bytomskiego klasztoru.

Konferencji towarzyszyła ożywiona dyskusja, podczas której poruszono wiele fundamentalnych kwestii związanych z historią zarówno zakonu franciszkańskiego, jak i samego miasta. Zabierający głos podkreślali konieczność badań nad wciąż jeszcze mało rozpoznanymi dziejami klasztoru bytomskiego oraz miasta. Zwrócono uwagę na deficyt źródeł historycznych odnoszących się do tej problematyki. Wskazano na szczególnie dotkliwe luki w wiedzy o przeszłości miasta i klasztoru, a także słabe jak dotąd wykorzystanie istniejących źródeł (np. przechowywanych w archiwach kościelnych Krakowa), które mogłyby wzbogacić naszą wiedzę o dziejach miasta i klasztoru.

Sesja osiągnęła swój cel, zwracając uwagę badaczy na wiele fundamentalnych, lecz nie będących jeszcze obiektem badań kwestii dotyczących dziejów Bytomia i klasztoru braci mniejszych. Należy zauważyć, że nie zostały wygłoszone wszystkie zapowiedziane referaty. Miały one dotyczyć problemu reformy bernardyńskiej na Górnym Śląsku oraz początków fundacji franciszkańskiej w Bytomiu. Mamy jednak nadzieję, iż znajdują się one w wydawnictwie pokonferencyjnym. Organizatorzy zapewnili bowiem, iż wszystkie umieszczone w programie referaty zostaną opublikowane.

Tomasz Szubert

**MIĘDZYNARODOWA SESJA NAUKOWA „ROK 1918 – MŁODA EUROPA”
ZORGANIZOWANA W TARNOWIE W 90. ROCZNICĘ
ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI, 9 X 2008 R.**

Niewiele jest miejscowości w Polsce, które mają tak prężne centrum, jak Muzeum Okręgowe w Tarnowie. Nie przypadkiem dyrektor Adam Bartosz, uznany w Polsce i za granicą badacz Romów, zorganizował wspólnie z Prezydentem Miasta Tarnowa Ryszardem Ścięgłą międzynarodową sesję naukową. Miała ona do spełnienia kilka celów. Najważniejszym było uświadomienie, że Tarnów przed 90 laty jako pierwszy odzyskał niepodległość w odradzającej się Polsce; innym było ukazanie Tarnowa jako miasta otwartego na najnowsze zdobycze nauki.

Gości przywitał A. Bartosz, gdyż to głównie dzięki jego staraniom przyjechali historycy z kilku państw. Z kolei prezydent miasta nie potrafił ukryć dumy z pierwszeństwa Tarnowa w 1918 r. Merytorycznie o fakcie tym upewnił słuchaczy pierwszy prelegent, tarnowianin Kazimierz Bańburski.

Drugi mówca, wiceprzewodniczący PTH, Andrzej Chwalba, zastanawiał się, czy dualistyczna monarchia musiała upaść. Jak udowadniał, gdyby nie Wielka Wojna, państwo ck miało szanse przetrwać. W jakiej formie? – trudno powiedzieć. Prelegent wykazał 10 „poważnych powodów”, dla których monarchia mogła przed czerwcem 1914 r. spokojnie zasypiać, a których po wojnie zabrakło.

Kolejnym mówcą był wybitny historyk i literat węgierski, specjalista spraw polsko-węgierskich XIX w. i zarazem wielki miłośnik Polski, István Kovács. Objaśnił on słuchaczom, że w tytule jego referatu: „Kraj, który sam ze sobą graniczy”, chodzi o Węgry, które ze swoich historycznych granic po I wojnie światowej skurczyły się do 1/3. Kovács, ukazując ogrom przegranej węgierskiego narodu, nie omieszkał nawiązać do jednej z największych postaci swojej nacji, Lajosza Kossutha, który w 1867 r. w tzw. liście Cassandry pisał do Ferencza Deáka o ryzyku pogrzebania Węgrów pod ruinami Austrii.

Rektor uniwersytetu w Opawie (Slezská Univerzita), Rudolf •áček, przeprowadził dogłębną analizę sytuacji Czechów w momencie upadku dualistycznej monarchii. Oś mowy stanowiły dwie wypowiedzi Františka Palackiego: „Gdyby nie było Austrii, musielibyśmy ją powołać” (1848) oraz „Byliśmy przed Austrią i będziemy po niej” (1865). •áček, nie ukrywając spraw drażliwych (m.in. kwestia Śląska Cieszyńskiego), ukazał, w jak ciężkich warunkach tworzyło się od końca 1918 r. nowe państwo czechosłowackie.

Kolejny mówca, wybitny historyk słowacki z uniwersytetu w Prešovie, Peter Švorc, nakreślił problemy Słowaków podczas tworzenia się nowego państwa czechosłowackiego. Problemy te to przede wszystkim podejście do Wielkich Węgrów, które do końca nie chciały zrezygnować ze swoich dawnych, wielowiekowych posiadłości. Ukazanie nowego państwa czechosłowackiego okiem będących w mniejszości Węgrów, Niemców i Żydów dało w rezultacie ciekawy wykład.

Mykoła Lytwyn ze Lwowa przybliżył początki działalności Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, szczególnie w ujęciu prób porozumienia z odrodzonym państwem polskim. Jak stwierdził, po zakończeniu I wojny światowej powstały dziesiątki polskich i ukraińskich pomników, które w większości zostały zniszczone przez władze totalitarne po II wojnie światowej. Obecnie część wspomnianych miejsc pamięci została odbudowana, a regularne polsko-ukraińskie konferencje i seminaria naukowe likwidują białe plamy naszej wspólnej historii.

Ostatnim mówcą był niezależny historyk Tomasz Szubert z Wiednia. Przybliżył on słuchaczom najnowsze zdobycze austriackiej literatury dotyczące starań pokojowych ostatniego cesarza i króla Karola I (IV) von Österreich. Osoba młodego cesarza dla badaczy austriackich jest szczególnie ważna z dwóch względów: z tytułu ogłoszenia go w 2004 r. przez papieża Jana Pawła II błogosławionym Kościoła katolickiego oraz dlatego, że był to ostatni władca monarchii naddunajskiej. Referat ten nawiązywał do myśli przewodniej A. Chwalby, czy ck monarchia miała szansę uratować się z pożogi wojennej.

W przerwie urządzona została konferencja prasowa, na której eksponowano przede wszystkim fakt, że Tarnów jako pierwsze miasto odzyskał niepodległość. Specjalnie na okoliczność konferencji wydano materiały przedsesyjne, przy czym w najbliższym czasie przewidywany jest druk referatów rozszerzonych o aparat naukowy. Z hasłem „Miasto Tarnów Pierwsze Niepodległe 1918–2008” wydrukowano także efektowną kartę pocztową, na której gołąbek pokoju rozświetla piękny ratusz tarnowski.

Inicjatywa tarnowska spotkała się z pełnym uznaniem licznie zgromadzonej publiczności w najpiękniejszej sali miasta (Lustrzanej). W porównaniu do innych ośrodków małopolskich, oczywiście z pominięciem Krakowa, Tarnów wykazał się wielką inicjatywą, udowodnił, że potrafi spojrzeć na historię, omijając regionalne podziały.

Wojciech Mrozowicz

PROMOCJA NOWEJ SYNTEZY DZIEJÓW ŚLĄSKA (WROCLAW, 26 X 2008 R.)

26 X 2008 r. w murach Centrum im. Willy Brandta na Uniwersytecie Wrocławskim odbyła się uroczysta promocja książki Arno Herziga poświęconej dziejom Śląska pt. *Schlesien. Das Land und seine Geschichte in Bildern, Texten und Dokumenten*¹. Organizatorzy, Centrum im. Willy Brandta i Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, wybrali dla promocji formę dyskusji panelowej. Wzięli w niej udział: autor książki, współpracujący z nim w jej powstawaniu Małgorzata i Krzysztof Ruchniewiczowie, prof. prof. Marek Czapliński i Rościsław Żerelik jako dyskutanci-paneliści, a także grupa osób zainteresowanych przeszłością Śląska. Spotkanie prowadził prof. Marek Zybur.

Zagajając dyskusję, M. Zybur zwrócił uwagę na wielkie znaczenie historii we współczesnym dyskursie politycznym. Mówił wręcz o jego „rozhistoryzowaniu”, przenosząc się ze sfer polityki na szerokie kręgi społeczne, szczególnie zainteresowane historią regionalną. Właśnie z historią regionalną związany jest hamburski historyk A. Herzig, od lat współpracujący z wrocławskim środowiskiem naukowym w badaniach nad dziejami Śląska i ziemi kłodzkiej. Został nawet przez nie uhonorowany w 2007 r. okolicznościowym tomem studiów z okazji 70. rocznicy urodzin². M. Zybur przedstawił pokrótce sylwetkę A. Herziga i jego zainteresowania naukowe, zwracając szczególną uwagę na ich śląskie aspekty.

Z kolei w obszerniej wypowiedzi A. Herzig scharakteryzował historiografię dotyczącą Śląska w Niemczech, wystawiając raczej negatywną ocenę jej dotychczasowego dorobku. Podkreślił jednocześnie zmarginalizowanie niemieckich badań z tego zakresu. Na tym tle ukazał nowe opracowa-

¹ A. Herzig, *Schlesien. Das Land und seine Geschichte in Bildern, Texten und Dokumenten*. Mit einem Beitrag von Małgorzata und Krzysztof Ruchniewicz, [Hamburg 2008], ss. 255.

² *Z Gorzanowa w świat szeroki... Studia i materiały ofiarowane Profesorowi Arno Herzigowi w 70-lecie urodzin*, pod red. K. Ruchniewicza i M. Zybury, Wrocław 2007.

nie historii Śląska swojego autorstwa. Wyszedł od wymogów, które narzucała konwencja serii³: popularne ujęcie oraz bogata szata ilustracyjna. Przedstawiając pokrótce koncepcję książki, A. Herzig podkreślił znaczące w niej uwypuklenie problematyki społecznej (zwłaszcza spraw mieszczaństwa oraz Żydów) i wyznaniowej, które tak intensywnie badał przez całe swoje naukowe życie. Wiele uwagi poświęcił też ilustracjom, które z założenia miały korespondować z tekstem głównym, a obszerne podpisy pod nimi miały ten tekst uzupełniać. Za wyłom w dotychczasowej praktyce pisania historii Śląska uznał fakt współpracy z polskimi historykami, M. i K. Ruchniewiczami, którzy w promowanej książce opracowali fragment dotyczący dziejów Śląska od 1945 r.

Następny mówca, M. Czaplinski, przeprowadził krótką charakterystykę polskiej historiografii dotyczącej Śląska. Za ważne jej osiągnięcia uznał wydane w ostatnich latach syntezy pod jego własną redakcją oraz pod redakcją Wojciecha Wrzezińskiego⁴. Nawiązując do problemu współpracy historyków polskich i niemieckich w opracowywaniu historii Śląska, wskazał – jego zdaniem negatywny – przykład wydanego niedawno tomu pod redakcją Joachima Bahlckego⁵, do którego zaproszono autorów polskich (trzech) dopiero wtedy, gdy nie znaleziono do niektórych problemów autorów niemieckich. Następnie M. Czaplinski przedstawił własną ocenę nowej książki A. Herziga, dostrzegając w niej szereg mankamentów, do których należą m.in.: słabe odzwierciedlenie losów Górnoślązaków, z niewymienieniem wojewody Michała Grażyńskiego włącznie, kontrastujący z brakami dotyczącymi Górnego Śląska „nadmiar” problematyki żydowskiej, brak informacji o polskich robotnikach przymusowych. W ogólnej ocenie M. Czaplinskiego lektura nowej historii Śląska wywołuje u polskiego czytelnika niedosyt.

Do wypowiedzi M. Czaplinskiego nawiązał R. Żerelik, który poszerzył charakterystykę dokonania polskiej historiografii dotyczącej przeszłości, przypominając dawne syntezy opracowane pod auspicjami Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk. Nawiązując do badań niemieckich, zarysował ciekawą paralelę w zajmowaniu się przeszłością własnych regionów przez wypędzonych ze Śląska i z dawnych polskich kresów wschodnich. Patrząc z perspektywy polskiej przez ten pryzmat na historiografię niemiecką dotyczącą Śląska, łatwiej zrozumieć jej zaangażowanie emocjonalne, często krytykowane przez polskich historyków. Następnie R. Żerelik stwierdził, że mimo postępu badań, ciągle dostrzegalne są w historiografii śląskiej deficyty, z których chyba najistotniejsze są braki dla późnego średniowiecza. Wiąże się to z deficytem wydawnictw źródłowych dla tego okresu. Jak bardzo mogą one wpłynąć na postęp badań, pokazuje przykład XIII w., dla którego wydano kodeks dyplomatyczny obejmujący wszystkie znane dokumenty⁶.

K. Ruchniewicz spojrzął z szerszej perspektywy na problem współpracy środowisk historycznych w Niemczech i w Polsce, podkreślając zwłaszcza jej brak przy opracowywaniu ujęć syntetycznych. Decyzja jego i jego małżonki o przystąpieniu do pisania nowej historii Śląska wspólnie z A. Herzigem została poprzedzona wieloletnią już współpracą z historykiem niemieckim. Być może dzięki zdobytym doświadczeniom otworzy się droga do dalszych tego rodzaju przedsięwzięć historiograficznych.

Do wypowiedzi poprzedników odniósł się A. Herzig. Dziękując im za refleksje, nie zgodził się jednak z oceną przedstawioną przez M. Czaplinskiego, odnoszącą się do problematyki górnośląskiej i spraw robotników przymusowych. Tych problemów w swojej historii nie mógł przecież pominąć, jednak z uwagi na syntetyczny charakter opracowania nie był w stanie poświęcić im więcej uwagi. Do swojego wcześniejszego głosu nawiązał też M. Czaplinski, który prosił, by nie traktować jego krytycznych uwag jako przekreślających wartość książki A. Herziga, posiada ona bowiem również swoje liczne dobre strony.

³ Serię wyróżnia podtytuł: *Das Land und seine Geschichte in Bildern, Texten und Dokumenten*. Do tej pory ukazały się tomy dotyczące Dolnej Saksonii i Szlezwika-Holsztynu.

⁴ *Historia Śląska*, pod red. M. Czaplinskiego, Wrocław 2002; *Dolny Śląsk. Monografia historyczna*, pod red. W. Wrzezińskiego, Wrocław 2006.

⁵ *Historische Schlesiensforschung. Methoden, Themen und Perspektiven zwischen traditioneller Landesgeschichtsschreibung und moderner Kulturwissenschaft*, wyd. J. Bahlcke (Neue Forschungen zur schlesischen Geschichte, 11), Köln–Weimar–Wien 2005.

⁶ *Schlesisches Urkundenbuch*, t. I–VI, wyd. H. Appelt, W. Irgang, Wien 1971–1998.

W dalszym ciągu wywiązała się dyskusja, w której pojawił się problem odzwierciedlenia w nowym opracowaniu historii Śląska procesu jego ukształtowania się jako regionu z rozwiniętą tożsamością regionalną jego mieszkańców, stanowiącą główny wyróżnik ich samoidentyfikacji (W. Mrozowicz, M. Ruchniewicz). W odpowiedzi A. Herzig wskazał, że kształtowaniu się śląskiej tożsamości regionalnej poświęcił szczególną uwagę, podkreślając symboliczną rolę niektórych wybitnych postaci i wydarzeń historycznych (przede wszystkim św. Jadwigi oraz bitwy legnickiej). Podobnie traktował wybitne osiągnięcia, zwłaszcza kulturalne, Ślązaków, uznając, że one również przyczyniają się do uświadomienia sobie własnej odrębności i wartości zarazem. Kończąc, A. Herzig wyrażał nadzieję na dobrą współpracę środowisk historycznych w Niemczech i Polsce w przyszłości, chociaż dostrzegł tutaj poważną przeszkodę w postaci znajomości języków niemieckiego w Polsce i polskiego w Niemczech. Pod tym względem zdecydowanie korzystniej wypadają historycy polscy.

Promocja książki A. Herziga, której kilka egzemplarzy krążyło pomiędzy uczestnikami spotkania, stała się okazją nie tylko do przedstawienia jej mocnych i słabszych – zdaniem niektórych dyskutantów – stron, lecz również do interesującej wymiany poglądów na temat stanu historiografii śląskiej u progu XXI w. oraz wskazania pewnych perspektyw jej rozwoju. Największą jej nadzieją zdaje się ściślejza współpraca historyków polskich i niemieckich, wykraczająca poza wspólne inicjatywy badań szczegółowych w kierunku tworzenia wspólnych syntetycznych obrazów przeszłości Śląska.

Agata Bryłka

**SPRAWOZDANIE Z XII MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI NAUKOWEJ
Z CYKLU „KULTURA EUROPY ŚRODKOWEJ” PT. „KORZENIE
WIELOKULTUROWOŚCI ŚLĄSKA ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM
ŚLĄSKA GÓRNEGO”, ZABRZE, 13–14 XI 2008 R.**

Dwunasta z cyklu corocznych konferencji zabrzańskich dotyczyła wielokulturowości regionu śląskiego, zwłaszcza zaś Górnego Śląska. Konferencja została zorganizowana przez Komisję Historyczną PAN, PTH oraz Urząd Miejski w Zabrzu.

Tematyka konferencji koncentrowała się wokół dwóch głównych zagadnień: Śląska jako tygla różnych wpływów oraz Śląska i Ślązaków w dziejach i historiografii. Nowym elementem ostatniej konferencji zabrzańskiej była rozpoczynająca ją dyskusja panelowa, która dotyczyła tematu przewodniego, czyli wielokulturowości Śląska. Poprzedzały ją trzy referaty. Prof. Marek Cetwiński (Częstochowa) przybliżył kwestię stosunku autora *Księgi henrykowskiej* do przedstawicieli różnych narodów i kultur, podkreślając fakt szybkiej aklimatyzacji przybyszów na Śląsku, którzy przyjmowali nowe zwyczaje, wchodzili w związki małżeńskie z autochtonami i pełnili znaczące funkcje na dworach książąt śląskich. Prof. Jan Miodek (Wrocław) przedstawił problem pochodzenia gwar śląskich, które wywiódł od języka staropolskiego jeszcze z okresu średniowiecza. Prof. Antoni Barciak (Katowice) podkreślał znaczenie badań nad historią i kulturą Śląska, zwłaszcza Górnego, który znajduje się na marginesie świadomości przeciętnego Polaka. Podkreślił przy tym, że przeszłość Śląska staje się problemem międzynarodowym i zajmują się nim badacze z Polski, Niemiec i Czech. Ponadto wstępem do wspomnianej dyskusji panelowej były krótkie wystąpienia czterech badaczy reprezentujących różne środowiska naukowe. Prof. Sławomir Gawlas (Warszawa) przedstawił problem pojęcia wielokulturowości. Prof. Edward Potkowski (Warszawa) stwierdził, iż wielokulturowość Śląska ukształtowała się w wyniku wędrówek szkolnych, kontaktów dynastycznych, podróży dostojników kościelnych. Prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice), zajmując się współczesną literaturą śląską, podkreśliła rolę trzech śląskich symboli: Góry Św. Anny, Beskidu Śląskiego i rzeki Odry, przedstawianych w tejże literaturze. Prof. Drabina wskazał na zagadnienie roli Górnego Śląska w śląskich i polskich dziejach. W dyskusji, która rozwinęła się po wspomnianych wyżej wystąpieniach, wskazywano na konieczność badania Śląska w aspekcie jego związku z Czechami, a także z Polską. Podkreślano również rolę tej ziemi w dziejach naszego kraju.

Referat wygłoszony przez prof. Sławomira Gawlasa (Warszawa) rozpoczął zasadniczą część konferencji i dotyczył tworenia się stereotypów narodowościowych u mieszkańców Śląska w okresie późnego średniowiecza, a więc w czasach, w których dominowały wyraźnie nastroje zagrożenia wojennego i niepokoje społeczne związane z niezadowoleniem z aktualnego porządku publicznego. Kolejnym referentem była prof. Marie Bláhová (Praga), która przedstawiła kwestię późnośredniowiecznych wpływów historiografii czeskiej na kulturę historyczną Śląska. Referat przygotowany przez prof. Lenkę Bobkovą (Praga) dotyczył kontaktów kulturalnych Pragi ze Śląskiem za panowania Karola IV i jego następców. Ks. dr hab. Franciszek Wolnik (Opole) omówił znaczenie zakonu cystersów dla rozwoju kultury umysłowej i gospodarki Śląska, dowodząc, że przyczynili się oni do podniesienia poziomu rolnictwa na tym terenie. Referat dr Beaty Gaj (Opole) dotyczył występowania języka łacińskiego na Śląsku aż do końca XVIII w. Zdaniem referentki jego używanie zaczęło Ślązaków wszystkich narodowości. Następnym referentem był ks. dr hab. Erwin Mateja (Opole), który przybliżył kwestię obcych wpływów na kultury świętych występujących w śląskich kalendarzach liturgicznych. Referat wygłoszony przez dr. hab. Remigiusza Pośpiecha (Opole) dotyczył przejawów wielokulturowości w śląskich źródłach muzycznych, która jego zdaniem polegała na wydawaniu dwujęzycznych zbiorów pieśni kościelnych dla osób duchownych i świeckich. Kolejnym referentem był dr hab. Janusz Spyra (Cieszyn), który poruszył kwestie związane z obecnością na Śląsku przedstawicieli narodowości włoskiej w XVII i XVIII w., reprezentujących różne zawody i grupy społeczne. Ostatnim referentem w pierwszym dniu obrad był dr Bogusław Czechowicz (Wrocław), który ukazał problem wzajemnego przenikania się wpływów artystycznych między Małopolską a Śląskiem.

Drugi dzień obrad rozpoczął referat prof. Wojciecha Iwańczaka (Kielce), który przedstawił opis Śląska i jego mieszkańców zamieszczony w *Historii czeskiej* Eneasza Sylwiusza Piccolominiego. Tematem wystąpienia ks. prof. Józefa Budniaka (Katowice) był problem wielokulturowości Zaolzia jako terenu pogranicza. Następnym referentem był dr Wojciech Jaworski (Sosnowiec), który omówił proces kształtowania się żydowskiego życia kulturalnego i oświaty po II wojnie światowej na Górnym Śląsku. Referat dr. hab. Zygmunta Woźniczki dotyczył umacniania się wpływów komunistycznych na Śląsku po 1945 r. Autor podzielił ten proces na dwa okresy: radziecki, podczas którego planowano utworzenie ze Śląska nowej niemieckiej republiki socjalistycznej, oraz polski, w czasie którego do głosu doszły nastroje antyniemieckie i nacjonalistyczne. Prof. Christoph Augustynowicz (Wiedeń) omówił miejsce Śląska w historiografii austriackiej w ostatnim dziesięcioleciu, koncentrując się na najważniejszej, zdaniem autora, publikacji, jaką jest historia Austro-Węgier napisana przez Thomasa Neugebauera. Kolejnym referentem była prof. Krystyna Kossakowska-Jarosz (Opole), która przedstawiła archetyp Górnślązaczki. Wśród najważniejszych jej cech autorka wymieniła: pracowitość, oszczędność i religijność. Referat wygłoszony przez prof. Konrada Fuchsa (Moguncja) dotyczył struktury i liczebności grup społecznych i zawodowych na XIX-wiecznym Górnym Śląsku. Referent dowodził, że w tymże czasie wśród ludności chłopskiej i robotniczej zaczęła się kształtować świadomość narodowa. Następnym referentem był prof. Jan Tęgowski (Toruń), który zwrócił uwagę na małżeństwo księżniczki mazowieckiej Małgorzaty, przedstawicielki dynastii piastowskiej, z księciem oleśnickim Konradem. Ks. prof. Kazimierz Dola (Opole) omówił dzieje kształtowania się „Wielkiego Zabrza” na styku dwóch diecezji: krakowskiej i wrocławskiej. Referat wygłoszony przez dr. Bernarda Linka (Opole) dotyczył obrazu modernizacji społeczeństwa na Górnym Śląsku w drugiej połowie XIX w. na przykładzie dzielnicy Zabrze, Biskupic. Za przejawy postępu autor uważa: zbudowanie osiedli patronackich niedaleko zakładów przemysłowych, dwóch stacji kolejowych służących do transportu pasażerskiego oraz pojawienie się oświetlenia ulicznego. Kolejny referat został wygłoszony przez dr. Zdzisława Jedyńka (Katowice) i odniósł się do dziejów rodziny Wilczków, właścicieli Zabrza. Przedstawione zostały ich zasługi dla rozbudowy i industrializacji ich posiadłości. Prof. Ivan Hlaváček (Praga) przedstawił problem rezydencji królewskich w czasach Luksemburgów. Zwrócił uwagę na rolę rezydencji jako centrum administracyjnego regionu. Ostatnie wystąpienie tej sesji zostało przygotowane przez doc. Aleša Zářického i mgr. Jiřego Junga (Opawa). Dotyczyło ono budownictwa pracowniczego przy zakładach przedziałniczych należących do księcia Karla Maxa Lichnowskiego.

Konferencji towarzyszyła ożywiona dyskusja, podczas której poruszono wiele fundamentalnych kwestii. Do najważniejszych z nich należały rozważania na temat kwestii wielokulturowości. W czasie

dyskusji zastanawiano się nad możliwościami symbiozy kultur. Dyskutowano również nad istnieniem jedyne, istniejącego stereotypu Ślązaczki. Konferencja na pewno przyczyniła się do przybliżenia szerokiemu gronu słuchaczy bogatej i wielowątkowej problematyki związanej z kulturą pogranicza śląskiego. Materiały pokonferencyjne zostaną opublikowane w najbliższym czasie.

Aleksandra Rusnak

**SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI NAUKOWEJ PT. „KARDYNAŁ BOLESŁAW KOMINEK – PREKURSOR POJEDNANIA POLSKO-NIEMIECKIEGO”,
WROCŁAW, 4 XII 2008 R.**

W 2008 r. Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” – instytucja kultury zajmująca się upowszechnianiem powojennej historii Wrocławia i regionu – zorganizował szereg projektów związanych z działalnością Kardynała Bolesława Kominka i dziełem jego życia – *Oreędziem biskupów polskich do biskupów niemieckich*, sygnowanym 18 XI 1965 r. przez 34 biskupów, w którym padły znamienne słowa: „W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu, wyciągamy do Was, siedzących tu, na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie. A jeśli Wy, niemieccy biskupi i Ojcowie Soboru, po bratersku wyciągnięte ręce ujmiecie, to wtedy dopiero będziemy mogli ze spokojnym sumieniem obchodzić nasze Millenium w sposób jak najbardziej chrześcijański”. Jednym z nich była konferencja naukowa zorganizowana we Wrocławiu 4 XII 2008 r. w Auli Papieskiego Wydziału Teologicznego, a do udziału w niej zostali zaproszeni przedstawiciele wielu środowisk naukowych, m.in. z Uniwersytetu Wrocławskiego, Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, PAN z Warszawy i Berlina, Instytutu Pamięci Narodowej czy Uniwersytetu Opolskiego.

Otwarcia dokonał gospodarz miejsca konferencji, rektor PWT we Wrocławiu, ks. prof. Waldemar Irek, który przywitał wszystkich gości i prelegentów. Następnie Marek Mutor – dyrektor Ośrodka „Pamięć i Przyszłość” – przedstawił główne założenia projektów dotyczących sylwetki Kardynała Bolesława Kominka. Poprosił również o głos obecnego na sali konsula generalnego Republiki Federalnej Niemiec, dr. Helmuta Schöpsa, który opowiedział o zawiłej drodze prowadzącej do pojednania polsko-niemieckiego.

Konferencja podzielona została na trzy części. W skład pierwszej wchodziły referaty zarysowujące sylwetkę metropolity wrocławskiego. Ks. prof. Jan Krucina, bliski współpracownik Kardynała Kominka, ukazał postać swego przełożonego jako osoby, która miała duże zrozumienie dla tragedii, jakiej doświadczyli Niemcy po II wojnie światowej, jak mocno stała na gruncie polskiej racji stanu. Kardynał uważał, że Polska musi się przebić do Europy właśnie przez pojednanie z Niemcami. Ks. Krucina wskazywał na związek między działaniami Kardynała Kominka a procesem zbliżenia między Polską a Niemcami, które ukoronowane zostało podczas mszy pojednania w Krzyżowej w 1990 r. W drugim referacie prof. Grzegorz Strauchold z Uniwersytetu Wrocławskiego podkreślał znaczenie wpływu pogranicza kulturowego, na którym wychowywał się przyszły metropolita wrocławski, na ukształtowanie kardynała jako dojrzałego męża stanu. Autor przedstawił okoliczności towarzyszące integracji Śląska z Polską w okresie międzywojennym i powojennym. W kolejnym referacie bp prof. Jan Kopiec przedstawił działania Bolesława Kominka jako administratora apostołskiego w Opolu w latach 1945–1951. Ukazał podstawowe wyzwania, które stały przed administratorami apostołskimi na ziemiach zachodnich, czyli odbudowę zniszczonych kościołów i integrację społeczeństwa miejscowego z ludnością napływającą ze Wschodu.

Referaty przedstawione w drugiej części konferencji dotyczyły okoliczności towarzyszących wymianie listów między episkopatami Polski i Niemiec. W zastępstwie dr. Jana Żaryna (BEP, IPN Warszawa) dr Łukasz Kamiński przedstawił główne kwestie związane z działaniami, jakie podejmował po wojnie episkopat Polski na drodze do pojednania z Niemcami. Następnie prof. Piotr Madajczyk (PAN Warszawa) przedstawił zawiłe okoliczności, w których nastąpiła wymiana listów między episkopatami Polski i Niemiec. Szczególne znaczenie miał tu kontekst międzynarodowy, czyli

nieunormowana po wojnie kwestia granicy zachodniej oraz fakt istnienia dwóch państw niemieckich. Dr Robert Żurek (Centrum Badań Historycznych PAN, Berlin) przedstawił referat na temat odpowiedzi biskupów niemieckich. Autor przedstawił przyczyny, które wpłynęły na stonowaną reakcję niemieckiego episkopatu na polską inicjatywę. Według niego episkopat niemiecki obawiał się poważnych reperkusji ze strony wiernych, szczególnie wysiedlonych Niemców, w przypadku bardziej radykalnej odpowiedzi, w postaci chociażby uznania granicy na Odrze i Nysie. Dr Łukasz Kamiński (Uniwersytet Wrocławski, BEP, IPN Warszawa) przedstawił działania władz komunistycznych w Polsce, które chciały wykorzystać orędzie do osłabienia episkopatu z prymasem Wyszyńskim na czele. Prelegent przedstawił główne wytyczne, przygotowywane przez Urząd do Spraw Wyznań, na temat kampanii propagandowej skierowanej przeciwko orędziu, realizowanej głównie przez prasę. Opisał również reakcję społeczeństwa na orędzie, którą można było obserwować podczas obchodów milenijnych.

W ostatniej części konferencji zostały zaprezentowane cztery referaty. Dr Stanisław Bogaczewicz (IPN Wrocław) podkreślił niesprzyjające okoliczności, w jakich działał autor orędzia. Prelegent przedstawił w swoim referacie metody działań państwa komunistycznego, które programowo walczyło z Kościołem katolickim, stosowane przeciwko Kardynałowi Kominkowi. Przedstawił dokumenty, które świadczyły, że ksiądz Kominek już od początku swojej działalności, jako administrator apostolski w Opolu, aż do śmierci we Wrocławiu był nieustannie inwigilowany, rozpracowywany i zwalczany przez organy państwa komunistycznego. Następnie ks. prof. Józef Pater (PWT Wrocław) przedstawił sylwetki współpracowników Kardynała Bolesława Kominka. Autor ukazał relację między Kardynałem a pracownikami kurii, w tym sufraganami, kanclerzami i innymi oraz osobistymi sekretarzami i kapelanami. Joanna Giel (Uniwersytet Wrocławski) omówiła reakcję prasy wschodnioniemieckiej na orędzie. Autorka poddała analizie sześć najbardziej opiniotwórczych czasopism w NRD. Wskazała, że najczęściej przedrukowywano artykuły z reżimowej prasy polskiej oraz wypowiedzi przedstawicieli polskich władz, nie poddając ich żadnej krytyce. Kolejny prelegent, Piotr Sroka (Uniwersytet Wrocławski), przedstawił wyniki uzyskane podczas projektu Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”, w ramach którego zostały zebrane relacje kleryków seminarium wrocławskiego, którzy byli wyświęceni przez biskupa Bolesława Kominka. Autor poddał analizie możliwość wykorzystania tego rodzaju źródła. Szczególną uwagę zwrócił na relacje dotyczące reakcji kleryków wrocławskich na orędzie do biskupów niemieckich. W ostatnim referacie Wojciech Kucharski (Uniwersytet Wrocławski) przedstawił najważniejsze źródła związane z kulisami powstania orędzia. Wskazał, że oryginał orędzia znajduje się w Historisches Archiv des Erzbistums Köln. Przedstawił, zachowane w formie fotokopii w Archiwum Akt Nowych, materiały, które powstały przy okazji pisania orędzia, a które pozwalają uściślić okoliczności temu towarzyszące. Zaprezentował również materiały przechowywane w IPN we Wrocławiu, które powstały podczas inwigilacji arcybiskupa Bolesława Kominka w Rzymie w ostatnich miesiącach soboru.

Konferencji towarzyszyła ciekawa dyskusja na temat okoliczności powstania orędzia, w której obok historyków wypowiadali się świadkowie tamtych czasów.

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

M. Goliński, Śląski cech kotlarzy i jego „czarna lista”	1
D. Malczewska-Pawelec, Śląsk i Ślązacy w „Historii narodu polskiego” Adama Naruszewicza	19
R.M. Łuczyński, Książ w latach 1945–1965. Przykład polityki władz wobec architektury rezydencjonalnej na Dolnym Śląsku. Cz. 2: Nadzieje na zagospodarowanie Książa w latach 1955–1965	49

MISCELLANEA • RÓDŁOWE

G. Trzaskowska, Najnowsze nabytki Archiwum Państwowego we Wrocławiu	67
---	----

ARTYKUŁY RECENZyjNE I RECENZJE

M. Burak, H. Okólska, Friedhöfe des Alten Breslaus – R. Sachs	77
Odpowiedź na recenzję Rainera Sachsa książki Marka Buraka i Haliny Okólskiej „Friedhöfe des Alten Breslaus” – M. Burak	80
P. Stefaniak, Dzieje mniszek dominikańskich w krajach słowiańskich – R. Stelmach	82
A. Jureczko, Henryk III Biały. Książę wrocławski (1247–1266) – R. Stelmach	84
Das Leobschützer Rechtsbuch – W. Mrozowicz	87
M. Morka, Sztuka dworu Zygmunta I Starego. Treści polityczne i propagandowe – B. Czechowicz	90
T. Kotłowski, Niemcy 1890–1945. Dzieje państwa i społeczeństwa – A. Galos	94
K. Kacperski, System wyborczy do Sejmu i Senatu u progu II Rzeczypospolitej – Z. Iłski	99
Práce a Studie Muzea Beskyd. Společenské vědy – B. Czechowicz	102

KRONIKA NAUKOWA

A. Bryłka, Sprawozdanie z VIII Katowickiej Konferencji Naukowej pt. „W 40-lecie powstania Uniwersytetu Śląskiego – szkolnictwo i nauka na Górnym Śląsku”, Katowice, 17–19 IX 2008 r.	105
A. Bryłka, Sprawozdanie z konferencji naukowej zorganizowanej z okazji jubileuszu 750-lecia przybycia zakonu braci mniejszych do Bytomia, Bytom, 2 X 2008 r.	107
T. Szubert, Międzynarodowa sesja naukowa „Rok 1918 – młoda Europa” zorganizowana w Tarnowie w 90. rocznicę odzyskania niepodległości, 9 X 2008 r.	108
W. Mrozowicz, Promocja nowej syntezy dziejów Śląska (Wrocław, 26 X 2008 r.)	109
A. Bryłka, Sprawozdanie z XII Międzynarodowej Konferencji Naukowej z cyklu „Kultura Europy Środkowej” pt. „Korzenie wielokulturowości Śląska ze szczególnym uwzględnieniem Śląska Górnego”, Zabrze, 13–14 XI 2008 r.	111
A. Rusnak, Sprawozdanie z konferencji naukowej pt. „Kardynał Bolesław Kominek – prekursor pojednania polsko-niemieckiego”, Wrocław, 4 XII 2008 r.	113